252.24
D 11
c.3

Library
St. Hyacinth College and Seminary
Granby, Massachusetts

KAZANIA O MĘCE PAŃSKIEJ

NA TRZY POSTY

KS. TOMASZ DĄBROWSKI
EMER. KATECHETA GIMN. W STANISŁAWOWIE

KAZANIA O MĘCE PAŃSKIEJ

NA TRZY POSTY

WYDANIE CZWARTE

NAKŁAD I WŁASNOŚĆ WYDAWCÓW

LIBRARY
St. Hyacinth Friary
Granby, Mass.

Library
St. Hyacinth College and Seminary
Granby, Massachusetts

WARSZAWA
GEBETHNER I WOLFF
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1907

352.24
D11
C3

L. 3316.

Pozwalamy na przedruk.

Z KSIĄŻĘCO BISKUPIEGO KONSYSTORZA

Kraków, d. 1. czerwca 1906.

† ***J. Kard. Puzyna.***

Ks. Dr. Wł. Bandurski
Kanclerz.

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

SERYA PIERWSZA

(Ważniejsze momenta Męki Pańskiej)

Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/kazaniaomecepans0000dabr

KAZANIE WSTĘPNE

O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja.
(Treny 1, 12).

Najmilsi! Minęła pora wesel, rozrywek i zabaw; — minęła pora, nosząca powszechnie nazwę zapust. W istocie! czas to był pusty, dla wielu aż nadto pusty, miły ciału i chuciom jego, ale dla duszy niepomyślny, a często szkodliwy; urodzajny w płochość i grzechy, ale jałowy w dobre uczynki.

I któż go przerwał ten czas pusty? Matka nasza duchowna Kościół święty, przerwał go, bo potężnym głosem dzwonu, który we wtorek o północy dał się słyszeć, w te niejako do nas przemówił słowa: Dziatki moje! dość tych zabaw, dość przyjemności dla ciała. Oto idzie czas postu, czas pokuty, chciejcie więc pomyśleć o dobru duszy, która jest szacowniejszą i godniejszą starania, aniżeli ciało. A zaraz rano w środę, posypując głowy popiołem, dodał jeszcze to upomnienie: Pamiętaj człowiecze, żeś *jest proch i w proch się obrócisz.* (Gen. 3. 19).

Pamiętaj, że wszystko, za czem tu na ziemi tak chciwie gonisz, za czem przepadasz, marnością jest, która wnet przemija; pamiętaj, że ciało, któremu tak lubisz dogadzać, w odrażającą zgniliznę się przemieni, a dusza, o którą tak mało

dbasz, wiecznie żyć będzie. Pamiętaj tedy o tej biednej, zaniedbanej, grzechami obciążonej, zbawienia łaknącej duszy!

Czy wszyscy, którzy mogli, przybyli tu w Środę Popielcową, aby upomnienia Matki-Kościoła wysłuchać, wątpię — ale to wiem pewnie, że każdego, w kim jeszcze wiara tleje, czy tu był, czy nie był, już sama nazwa: »Popielec« na poważne myśli naprowadzić musi, — tak przejmujący, tak pełen wrażenia i prawdy jest ten obrzęd kościelny.

Pójdźmyż za wskazówką i radą i napomnieniem matki naszej duchownej. Nie żałowaliśmy wydatków, zachodu i czasu dla krótko żyjącego ciała, nie żałujmyż go i w ciągu postu dla wiecznie żyjącej duszy.

Lecz czyż tylko głos dzwonu i obrzęd przypominający marność rzeczy doczesnych ma nas w czasie postu prowadzić w progi kościoła?

Jest, Najmilsi! druga bardzo ważna pobudka, która nas chętnie i licznie w tej świątyni gromadzić powinna. Czas niniejszy, to pamiątka męki i śmierci Zbawiciela naszego, a więc czas żałoby, w którym uczniom i zwolennikom Jego nie marnemi rzeczami się zajmować, ale z Nim razem współboleć należy. Niechże tedy marność rozkoszy ziemskich oderwie serca nasze od ziemi, a Męka Pana Jezusa niech będzie w tym świętym czasie głównem zajęciem duszy naszej.

Nim jednak w dalszych naukach wielkopostnych do nakreślenia najważniejszych momentów Męki Pańskiej przystąpię, dwie rzeczy naprzód chcę wam wyłożyć:

1) jak potrzebne,

2) jak bardzo pożyteczne jest rozważanie Męki Pańskiej.

O Boski Zbawicielu! Wyruguj z serca w ciągu tych nauk pasyjnych wszystkie niepotrzebne myśli i pragnienia. Umocnij ułomne ciała, aby uwagi naszej nie rozpraszały. Spraw, abyśmy Cię nietylko podziwiali, ale też z rozmyślań tych i zbudowanie i wzmocnienie odnieśli. Matko Chrystusowa, Ciebie o wstawienie się prosimy słowy św. Bonawentury:

Zdrowaś Maryo! boleści pełna, Ukrzyżowany z Tobą. Łzawaś Ty między niewiastami i łzawy owoc żywota Twego,

Jezus. Święta Maryo, Matko Ukrzyżowanego, mód lsię za nami krzyżującymi Syna Twego teraz, a szczególnie w godzinie śmierci naszej. Amen

Część pierwsza.

Najmilsi! Razu jednego wyszedł Zbawiciel z uczniami swymi na górę Tabor i tam się w ich oczach przemienił. Gdy oni obaczyli, że szaty Jego białe jako śnieg, a twarz jaśniejąca jako słońce, zachwycili się tym widokiem tak mocno, że św. Piotr na głos zawołał: *Panie! dobrze jest nam tu być. Jeżeli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki, Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eliaszowi jeden* (Mat. 17. 4).

Innym razem, tak pisze św. Łukasz: wziął Jezus ze sobą dwunastu i rzekł: *Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisane jest przez proroki o Synu człowieczym. Bo będzie wydan poganom i będzie naigrawan i ubiczowan i oplwan. A oni*, wyraźnie zaznacza to św. Łukasz, *nic nie rozumieli, i było to słowo zakryte od nich i nie rozumieli, co się mówiło.* (Łuk. 18. 31).

Tam na górze Tabor mówili przez usta Piotra: *Dobrze nam tu być*, tu zaś, gdy Pan wspomniał o męce swojej, nic nie rozumieli, a gdy został pojmany, wszyscy uciekli, bo tylko św. Jan sam jeden towarzyszył Mistrzowi aż na Kalwaryą.

Taka, ach taka jest, Najmilsi, natura ludzi, że tam, gdzie dobrze i przyjemnie, chętnie się garną, — gdzie zaś ciężko i gorzko, znikają i uciekają. Tak czynili apostołowie, tak i my czynimy. Do żłóbka Chrystusowego chętnie śpieszymy, chętnie przy nim zostajemy, ciesząc się, że się nam narodził Zbawiciel. Podobnie i kazania P. Jezusa podobają się nam, a zwłaszcza te wielkie cuda, które zdziałał i te dobrodziejstwa, które biednym, cierpiącym, kalekom wyświadczał. Zmartwychwstanie Pańskie i Wniebowstąpienie zachwyca nas również, i skrzydła byśmy co prędzej przypięli, aby z Nim razem ulecieć w krainę wiecznego szczęścia. Kiedy zaś mowa o poniżeniu Syna Bożego

o Jego zniewagach, o męce i śmierci, — kiedy przyjdzie z Panem podzielić Jego cierpienia, o wtedy odwracamy oczy od tego smutnego i przerażającego widoku.

O duszo chrześcijańska, wyznaj sama, czy zajmujesz się kiedy męką Pańską? Czy masz szczególne nabożeństwo do krzyża świętego? Czy w piątki przynajmniej odprawiasz stacye krzyżowe? *Sprawiedliwy ginie*, — tak woła Izajasz prorok, *a niemasz, ktoby zważył w sercu swojem* (57. 1). My przemyśliwamy ciągle prawie o rzeczach doczesnych, o majątkach, honorach, rozrywkach, lecz mało jest dusz, któreby częściej myślały o męce Pana naszego, któreby okazywały współczucie w katuszach Jego, któreby na wzór św. Jana chciały mu chętnie towarzyszyć aż na górę Kalwaryi.

Ta obojętność ludzi boli P. Jezusa, bo przez usta Proroka tak się odzywa do chrześcijan: *O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, czy jest boleść, jako boleść moja?* (Tren. 1. 12). O wy wszyscy, którzy się w ciągu roku zajmujecie sprawami marnemi, teraz przynajmniej, w czasie postu, w rocznicę męki i śmierci mojej, chciejcie ze Mną podzielić boleść Moją. Któż tedy głuchym będzie na tak tkliwą prośbę? Kto pożałuje trochę czasu dla Tego, który dla nas krwi swej nie żałował?

2) Lecz nietylko prośba i wola Pana Jezusa ma nas skłaniać do nabożnego rozważania męki Jego. Wdzięczność sama jeszcze silniej i skuteczniej ku temu rwać i popychać nas powinna. Bo pytam się Najmilsi, za kogóż to Pan cierpi? O rozważ to dobrze duszo chrześcijańska, co teraz usłyszysz.

W roku 1571, tak pisze biskup Majolus, trzymano w Rzymie dwóch ludzi w więzieniu, dwóch powiadam, jednego imienia i jednego nazwiska. Jeden z nich był złoczyńca, a drugi niewinny. W dniu pewnym zapadł na winnego wyrok śmierci. Słudzy sądowi wszedłszy do więzienia zawołali skazanego po imieniu, rozkazując, aby wyszedł. Wówczas winny nie odezwał się wcale, bo wiedział, co go czeka; — niewinny zaś właśnie dlatego, że się nie poczuwał do żadnego występku, wyszedł bez obawy. Słudzy porwali go i bez dal-

szego badania stracili. A rzecz ta wyszła dopiero wtedy na jaw, gdy pozostałego powtórnie przywołano do sądu.

Otóż, co się Najmilsi tam w Rzymie przytrafiło przez błąd ludzki, to stało się w Jerozolimie z niewymownej miłości Boskiej. Człowiek zgrzeszył, a Chrystus Pan był bez winy. Obaj mieli jedno i to samo imię. Synem człowieczym jest każdy potomek Adama. Synem człowieczym nazywał siebie sam Chrystus Pan. Na grzesznego syna Adama zapadł w niebie wyrok śmierci, a niebieski Adam dał się dobrowolnie związać, wyprowadzić na Golgotę i ukrzyżować. *On zraniony jest*, powiada Prorok, *za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze. Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, a Pan włożył nań nieprawości wszystkich* (Iz. 58. 5). Grzeszniku! właściwie ręce twoje i nogi twoje powinny być przybite do krzyża, a Pan Jezus ciebie tylko zastąpił. On męki i katusze za ciebie ponosił. Nieprawdaż, gdyby kto za ciebie wielkie długi popłacił, gdyby cię tonącego z wody wyciągnął, albo z gorejącego domu wyratował, nosiłbyś dla niego wdzięczność w sercu aż do ostatniego tchu życia, jakoż tedy możesz być obojętnym dla Tego, który i ciało i duszę twą od śmierci wiecznej t. j. od potępienia wyratował? On uczynił dla ciebie tak wiele, tak niewymownie wiele, a od ciebie żąda tak mało. Nie wymaga, abyś życie twe zań ofiarował: — nie żąda, abyś się dlań majątku pozbył, abyś ostrą pokutą ciało przedwcześnie w grób wtrącał: — On pragnie tylko, abyś mękę Jego rozpamiętywał, abyś Mu za poświęcenie się, za ofiarę Jego podziękował. O zaprawdę, trzebaby chyba nie mieć serca, aby Panu tej drobnej przysługi odmówić! Więc rozmyślajmy wierni chrześcijanie, jako Pan Chrystus cierpiał za nas rany, — bo taka jest Jego święta wola, bo tego już wdzięczność sama wymaga.

Część druga.

Kogo jednak, Najmilsi moi, powyż przytoczone przyczyny o potrzebie rozmyślania męki Pańskiej dostatecznie nie

przekonały, temu podam powody jeszcze dosadniejsze, temu powiem, że Pan Jezus tę przysługę sobie wyrządzoną nader hojnie nagradza.

W istocie męka Pańska to studnia pełna łask, pełna skarbów i to skarbów duchownych, każdemu z nas w tej pielgrzymce ziemskiej bardzo, a bardzo potrzebnych. Wszystkich pożytków, płynących z rozmyślania męki Pańskiej w jednej nauce nie potrafię wyliczyć, wskażę tedy przynajmniej najważniejsze.

1) *Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi*, powiedział Job św. (7. 1). Od kolebki aż do grobu ciągłą trzeba wojnę toczyć z trzema potężnymi wrogami, t. j. ze szatanem, światem i ciałem. Wrogowie ci napadają nas albo z osobna, albo niekiedy razem. Najdzielniejszą zaś obroną przeciw tym napadom jest częste rozmyślanie męki Pańskiej.

a) Szatan straszny jest dla wielkiej przebiegłości i nieubłaganej nienawiści swojej. On podobny do olbrzyma Goliata, a my słabi jak Dawid. Aby go pokonać, trzeba wedle rady św. Augustyna, za przykładem Dawida wziąć w ręce laskę Krzyża świętego i pięcioma kamyczkami czyli 5 ranami się uzbroić. Wobec takiej zbroi musi szatan uledz, gdyż św. Paweł wyraźnie zapewnia: Syn Boży *przez śmierć zwyciężył tego, który miał władzę śmierci, to jest dyabła* (Żyd. 2. 14).

Szatan w dwojaki sposób nas napada: albo kusi do rozpaczy, albo do zbytecznej ufności w miłosierdzie Boże. Jednemu szepcze: Tyś nabroił tyle, że przebaczenia nie otrzymasz; — drugiemu: Nie strachaj się grzeszyć, bo Bóg jest miłosierny i przebaczający. Na obie pokusy pamięć o męce Pańskiej najlepszem jest lekarstwem.

Opanuje cię rozpacz, żeś grzesznik wielki, śpiesz czemprędzej pod krzyż, a Pan rozpięty na nim tak do duszy twej przemówi: Uspokój się, jam winy twoje wziął na siebie, jam je krwią swoją obmył; jam zasiadł na prawicy Boga Ojca, abym się wstawiał za tobą. *Choćby były grzechy twoje jako szkarłat, wybieleją jako śnieg.* (Iz. 1. 18).

c) Trzecim wrogiem naszym jest ciało. Ten wróg należy do najniebezpieczniejszych i najgorszych; to wróg domowy, którego ze sobą nosimy, — ten jest źródłem wielu grzechów. *A którzy są w ciele,* pisze św. Paweł, *Bogu podobać się nie mogą.* (Rzym. 8. 8).

I na tego wroga bronią najskuteczniejszą jest pamięć częsta, a żywa na mękę Pańską. Kiedy cię więc ciało kusi i do zakazanych rozkoszy ciągnie: kiedy zmysłowość i lubieżność nęci, wtedy u stóp krucyfiksu szukaj pomocy. Widok katuszy, jakie Zbawiciel na ciele swem ponosi za grzechy ciała naszego, stępi strzały tego wroga zawziętego. Tak jak woda gasi ogień, jako woda chłodzi gorącość ciała, tak męka Pańska ostudzi pożądliwość, ugasi ogień chuci cielesnych.

2) Najmilsi! Rozmyślanie męki Pańskiej jest atoli nie tylko bronią, tarczą i pomocą przeciw pokusom, ono jest nadto lekarstwem i źródłem pociechy na wszystkie gorycze i bóle żywota.

Kiedy na wielkiem morzu burza w okręt uderza, wszyscy co płyną na okręcie, w strachu są i smutku. A kiedy burza okręt pogruchoce, ludzie rozbitki wszystkie wytężają siły, żeby choć ułamek jaki okrętu pochwycić. I kto jest tak szczęśliwy, że deskę, lub belkę chwyci, ten z całej swej mocy oburącz się trzyma, aby tem drzewem do brzegu był doniesiony.

My ludzie żyjący na ziemi wszyscy żeglugę odbywamy do ojczyzny naszej t. j. do nieba. Jako na morzu biją w okręt bałwany, tak i na nas w życiu uderzają różne smutki i nieszczęścia, a uderzają niekiedy tak gwałtownie, że okręt życia zgruchotany prawie tonie i ginie. Czem tedy jest deska lub belka tonącego okrętu, tem jest dla nas krzyż P. Jezusa. W nim jedyny ratunek, jedyna pociecha; w nim kojący balsam na wszelkie bole i dolegliwości życia.

Znajdujesz się w biedzie i niedostatku, pomnij na Pana Jezusa, który tak mówił o sobie: *Liszki mają jamy i ptacy niebiescy gniazda, a Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił* (Mat. 8. 8). Nie do smaku ci jest twój pokarm, pamię-

taj na Jego napój z mirhy i żółci namieszany. Nie masz odzienia, pomnij, że On nagi i obdarty. Twardem wydaje ci się łoże? uważ okropne łoże krzyża Pańskiego. Jesteś od swoich opuszczony? wspomnij, że i Jego najwierniejsi uczniowie odbiegli. Jesteś prześladowany? wspomnij na krwawy pot, w Ogrojcu, na więzy i bicze, które ponosił. Jesteś obrażony, wspomnij na policzek dany mu przez prostego żołnierza. Trapi cię choroba? wspomnij na słowa, które mówi przez usta Proroka: *O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, czy jest boleść, jako boleść moja* (Tren. 1. 12).

A tak, ile razy wspomnicie, że Pan nieba i ziemi, że najświętszy i najniewinniejszy tyle ponosił, myśl ta i was uspokoi, pocieszy i wszelką gorycz osłodzi. I zawołacie ze św. Bonawenturą: Panie, ja nie chcę być bez ran, kiedy Ciebie na całem ciele zranionym widzę.

Najmilsi! Jest jeszcze wiele innych pożytków płynących z rozmyślania męki Pańskiej. Nie będę się jednak zapuszczał w dalszy wykład, bo i tak nauka moja trochę się przedłużyła. Wolę przytoczyć krótkie, ale piękne i treściwe słowa św. Jana Złotoustego, który tak pisze: »Pobożne i wytrwałe męki Pana Jezusa rozmyślanie jest obroną maluczkich, szkołą nieumiejętnych, mądrością serc prostych, mlekiem dziatek, karnością młodzieńców i dziewic, pokarmem dorosłych, umocnieniem pokutujących, tarczą słabych, lekarstwem chorych, zbawieniem grzeszników, radą sprawiedliwych, skarbem ubogich, portem rozbitków i ucieczką dla wszystkich znękanych.

Kiedy Tygranes, król Armenii, pojmany z małżonką swą w niewolę, znajdował się na dworze króla perskiego Cyrusa, zapytał go Cyrus: Czembyś chciał okupić wolność żony twojej? Odpowiedział Tygranes: Chętniebym za nią krew i życie oddał. Cyrus tą odpowiedzią tak był rozrzewniony, że obojgu przywrócił wolność i królestwo. A gdy wrócili do stolicy swej, zapytał Tygranes żonę: Co ty sądzisz o potędze, bogactwach i wspaniałomyślności króla perskiego? Szlachetna niewiasta śliczną dała na to odpowiedź: Oczy moje i myśli moje zwró-

cone są tylko na tego, który krwią i życiem gotów był wykupić mnie z niewoli.

I my Najmilsi! tak mówić powinniśmy. Zbawiciel życie swe położył, aby nas wykupić z niewoli czarta, toż oczy i myśli nasze zwrócić chciejmy tylko ku Ukrzyżowanemu, szczególnie teraz w czasie postu wielkiego. Kończę słowy św. Augustyna: Przybijmy Tego do serca naszego, który za nas dał się przybić do krzyża. Amen.

KAZANIE II.

Ojcze mój jeśli można, rzec, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty.
(Mat. 26. 39),

Najmilsi! W izbie obszernej, jasno oświetlonej, widzę około jednego stołu kilkunastu mężów. Baranek upieczony chleb przaśny i wino jest na stole. Cisza uroczysta panuje w izbie, a oczy wszystkich zwrócone na jednego, który siedzi w pośrodku stołu. Kto jest ten mąż, miły i ujmujący, który oczy wszystkich pociąga ku sobie? To jest ten, którego przyjście Bóg w raju jeszcze zapowiedział, którego patryarchowie tęsknie wyczekiwali, którego Prorocy żydom ciągle wskazywali, który się urodził z Panny Maryi; — to jest ten, o którym pismo święte powiada: *Pan włożył nań nieprawości wszystkich nas* (Iz. 53. 6), to jest Jezus Chrystus, Bóg i człowiek w jednej osobie, Odkupiciel nasz.

A cóż znaczy ta wieczerza? To jest pożegnanie. Jako ojciec czując się blizkim śmierci otacza się dziatkami, upomina je i błogosławi, tak Pan zgromadził najmilszych uczniów, aby się z nimi pożegnać, bo wkrótce miał wstąpić na drogę śmierci. Głosem wzruszonym począł tak mówić: *Pożądaniem pożądałem pożywać z wami tej Paschy, pierwej niżbym cierpiał* (Łuk. 22).

Zbliża się chwila, abym był wydany w ręce kapłanów żydowskich. Maluczko, a już mnie nie ujrzycie pośród siebie. Lecz nie smućcie się, nie zostawię was sierotami.

I wziął chleb w ręce i dzięki czynił i łamał i dał im mówiąc: *To jest Ciało Moje, które się za was dawa. To czyńcie na Moją pamiątkę.* I wziąwszy kielich mówił: *Ten jest kielich, nowy testament we krwi Mojej, który za was wylan będzie* (Łuk. 22. 20). Tak więc w istocie nie uczynił Apostołów ani nas sierotami, bo zostawił siebie samego pod postaciami chleba i wina.

Potem smutek oblał oblicze P. Jezusa i rzekł: *Zaprawdę powiadam wam, iż jeden z was Mnie wyda* (Mat. 26. 21). I spojrzeli uczniowie jeden na drugiego, szukając niejako tego, co miał Mistrza zdradzić, aż Piotr zapytał: *Panie, kto jest? Odpowiedział Jezus: On jest, któremu Ja umoczony chleb podam. A umoczywszy chleb dał Judaszowi. I rzekł mu Jezus: Co czynisz, czyń rychlej.* A tego żaden nie rozumiał z siedzących (Jan 13, 25—28.) tylko Judasz i zaraz wyszedł.

Po wyjściu Judasza począł się Pan żegnać z uczniami swymi temi słowy: Jeśli Mnie miłujecie, chowajcie przykazania Moje. Ja odchodzę, ale będę prosić Ojca niebieskiego, a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy. Wkońcu wzniósł oczy w niebo i począł się modlić. Słuchajcie, Najmilsi, jak wzniosła i rzewna ta modlitwa. Ojcze! przyszła godzina, wsław Syna Twego, aby Cię Syn Twój wsławił. Ojcze święty zachowaj, którycheś mi dał (tj. uczniów), aby byli jedno jako i my. A nietylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie. Skończył i rzekł: Wstańcie, pójdźmy stąd — i wyszli z wieczernika.

I my pójdźmy w duchu za Panem Jezusem i przypatrzmy się dziś cierpieniom Jego w Ogrojcu.

Wejrzyj na nas, Jezu cierpiący. Niechaj krew Twoja przenajśw. obmyje winy nasze i zbawi nas. Ciebie o Matko współcierpiąca prosimy o wstawienie się słowy św. Bonawentury:

Zdrowaś Maryo — boleści pełna, Ukrzyżowany z Tobą — łzawaś Ty między niewiastami i łzawy owoc żywota Twego —

Jezus. Święta Maryo, Matko Ukrzyżowanego, módl się za nami krzyżującemi Syna Twego teraz, a szczególnie w godzinę śmierci naszej. Amen.

Część pierwsza.

Najmilsi! Po wschodniej stronie miasta Jerozolimy leży dość obszerna dolina, którą przerzyna niewielki potok, nazwany Cedron. Za tym potokiem podnosi się zwolna góra Oliwna. U stóp góry znajduje się ogród zarosły drzewami oliwnemi, ogród który w języku polskim Ogrojcem nazwano. Do tego ogrodu i dziś jeszcze dążą tysiące pielgrzymów i zabierają zeń choćby jeden listek na pamiątkę bo doń lubiał Pan Jezus chodzić na modlitwę, bo tam po odbytej wieczerzy zaczął bolesną mękę swą. W ogrodzie rajskim wziął początek grzech i zguba nasza, w ogrodzie też miało się zacząć nasze odkupienie.

Ciemna noc pokryła już miasto, gdy Zbawiciel wyszedł z uczniami z wieczernika. Ulice były puste, mieszkańcy pogrążeni we śnie. — W gronie uczniów przeszedł Pan miasto, a minąwszy bramę zbliżył się do potoka. I potok bosą nogą przebrnął i stanął u furtki wiodącej do wnętrza ogrodu. Zaraz przy wejściu rzekł do apostołów: *Siedźcie tu, aż pójdę ondzie i będę się modlił* (Mat. 26. 36.). Sam zaś wziął ze sobą trzech najzaufańszych t. j. Piotra Jakóba i Jana. Oni widzieli chwałę Jego i moc Boską przy przemienieniu na górze Tabor oni też mieli teraz oglądać Jego uniżenie. Z tymi trzema postąpił trochę dalej i ozwał się tak: *Smętna jest dusza moja aż do śmierci. Czekajcie tu i czuwajcie ze mną* (Mat. 26. 38). I oddalił się jeszcze jakoby na rzut kamienia, tam padł na kolana swe — i był sam. W tej samotności przygniotła duszę Jego śmiertelna trwoga!

a) I cóż to było przyczyną tego smutku i tej trwogi straszliwej? Wedle zdania najpoważniejszych Ojców Kościoła, stanęły teraz przed oczyma Zbawiciela grzechy całego świata.

Wszystkie występki i zbrodnie — począwszy od grzechu pierworodnego, popełnionego w raju, aż do ostatniego grzechu, który miał być popełnionym przy końcu świata — stanęły Mu przed oczyma duszy, jakoby pędzlem namalowane na obrazie. Widział pogan, oddających cześć bałwanom, pogan pogrążonych w sprosnościach, lubujących się w zbrodniach i okrucieństwach. Widział duchem proroczym żydów — odpychających od siebie prawdę, prześladujących i zabijających Proroków i posłanników Boskich; widział chrześcijan wyśmiewających wiarę i przykazania dane z nieba; widział grzechy starców i młodzieńców i dzieci, grzechy niewiast i panien, przełożonych i podwładnych, świeckich ludzi i duchownych. Widział niedowiarstwa, świętokradztwa, krzywoprzysięstwa, zabójstwa, różnorodne wyuzdania i rozpusty cielesne, zdzierstwa, oszukaństwa, nienawiści, przekleństwa i pijaństwa. Widział wszystkie a wszystkie jawne i skryte grzechy każdego pojedynczego człowieka, a więc i nasze. Widział wszelki zły uczynek nasz, każde grzeszne słowo i każdą najtajniejszą myśl.

Widok tylu nieprawości, tylu zbrodni, które miał wziąć na siebie i zgładzić, przejął duszę jego najświętszą, która się złem niewymownie brzydzi, taką odrazą, taką boleścią straszną, że aż zadrżał cały i zawołał: *Ojcze, jeżeli można, rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako Ja chcę, ale jako Ty* (Mat. 26. 39.).

Potem własnym oblany — podniósł się i chwiejnym krokiem przybliżył do uczniów i znalazł ich śpiących. *I rzekł Piotrowi: Tak? nie mogliście jednej godziny czuwać ze Mną? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę. Duch ci wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe* (Mat. 26. 40. 41.).

b) I znowu rzucił się na kolana. Teraz stanęła mu cała męka przed oczyma, którą tej nocy jeszcze i dnia następnego ponosić miał. Widział żywo zdradę i pocałunek obłudny tego którego kochał i na apostoła obrał t. j. Judasza; widział, jak zgraja służalców rzuci się nań z kijami, jakoby na zbójcę, i zwiąże te ręce, które tyle dobrego dla ludzi czyniły: widział wyrok śmierci dany przez Kajfasza — i zaparcie się trzy-

krotne głowy apostołów, Piotra; widział, jak żołnierze nań plwać będą, jak po zawiązaniu oczu bić po najśw. twarzy, jak go Heród wyszydzi, a Piłat na równi postawi z Barabaszem; — widział i czuł biczowanie i cierniem koronowanie, widział cieślę z toporem przygotowującego dlań krzyż i łotrów dwóch idących ze sobą na górę Kalwaryi — i gwoździe w rękach i nogach, i żydów urągających zeń; widział nareszcie pod krzyżem Matkę najdroższą, z mieczem boleści w sercu — jednem słowem, widział wszystkie a wszystkie katusze, — a ponieważ był nietylko Bogiem, ale zarazem i człowiekiem, więc bojaźń męki i śmierci przeszyła mu serce tak, że powtórnie zawołał: *Ojcze mój, jeśli można rzec, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty* (Mat. 26, 39.).

I podniósł się znowu i zbliżył do uczniów i znalazł ich śpiących. A zostawiwszy ich — wrócił na swe miejsce i jak przedtem rzucił się znowu na kolana.

c) I trapiła go myśl taka: Wydam siebie samego, życie położę za naród ludzki, lecz jakiż będzie pożytek z męki Mojej? Ja zmażę i obmyję ich za grzechy, a oni na nowo grzeszyć będą. Zostawiłem im Ciało i Krew Moją pod postaciami chleba i wina, a oni tym darem gardzić, a nawet znieważać go będą. Ja z miłości za nich umieram, a oni więcej umiłują służbę świata i czarta i ciała, aniżeli Mnie. Widzę, ach widzę, te nieprzejrzane szeregi, te miliony dusz, które nie są godne, abym za nie cierpiał tak okropnie. *Cóż za pożytek we krwi Mojej?* (Ps. 29. 10). *Próżnom pracował, bez przyczyny i na próżno strawiłem siłę Moją* (Iz. 49. 4.). Czyż to nie bolesne bardziej, niż wszelka męka, cierpieć, poświęcić się za takich, którzy bluźnić będą Imieniowi Memu?

I na tę myśl o nas niewdzięcznych, o nas zatwardziałych grzesznikach, potoczyły się łzy po świętem obliczu Zbawiciela, pot krwawy oblał czoło i skropił ziemię. I wzniósł Pan oczy w niebo i zawołał po raz trzeci: *Ojcze mój, jeśli nie może ten kielich odejść, jedno abym go pił, niech się dzieje wola Twoja* (Mat. 26. 42.).

Gdzieżeście uczniowie Pańscy, przyjdźcie i pocieszcie Mistrza waszego! Oni śpią! O Jezu od wszystkich opuszczony, Ty sam, sam jeden pasujesz się ze śmiercią!

I wejrzał Ojciec niebieski na ciężki smutek Syna Swego i zesłał Anioła, aby Go pocieszył. Wolą Ojca Twojego, rzekł Anioł, jest, abyś wychylił kielich goryczy aż do dna. Prawda, wielu wzgardzi miłością i ofiarą Twoją, ale odkupisz świat, a duszom dasz życie nowe.

I wspomniał Zbawiciel na Patryarchów i Proroków, czekających w otchłani na odkupienie i słyszał głos ich błagający: Zmiłuj się nad nami i zbaw nas; — i wspomniał na dzieci niewinne, które umierając bez chrztu nie mogłyby być zbawione: wspomniał na mnogie rzesze ludzi pobożnych, którzy z czcią i nabożeństwem wymawiać będą Imię Jego; — wspomniał na miliony Męczenników, którzy z miłości do Niego położą życie swoje; — wspomniał nareszcie i na grzeszników, którzy się nawrócą i uzyskają zbawienie — i to wspomnienie nadało Mu nowej siły. I przyjął ochotnie kielich cierpień na się i rzekł: Ojcze, niech się dzieje wola Twoja.

Podniósłszy się śmiałym już i pewnym krokiem przyszedł do uczniów i rzekł: *Wstańcie, pójdźmy, oto się przybliża, który mnie wyda* (Mat. 26. 46).

Takie to, Najmilsi — okropne katusze wewnętrzne przebył Zbawiciel w Ogrojcu. Zatrzymajmy się jednak jeszcze chwilę w tym ogrodzie, abyśmy z przykładu Pańskiego odnieśli korzyść duchowną.

Część druga.

Najmilsi! W pielgrzymce naszej po ziemi wiele i wiele jest chwil, nie tak może ciężkich, ale podobnych do owej chwili w Ogrojcu. Z częsta przygniata synów Adama gorzki smutek, wielkie zmartwienie, niedola różnorodna. Z częsta jesteśmy sami, opuszczeni, przygnębieni, bez pomocy i bez przyjaciela, któryby boleść naszą odczuł i podzielił. Natenczas

ciemno jest w naszej duszy, gorzko i smutno, podobnie jak tam w Ogrojcu. Przyglądnijmy się z blizka takim chwilom ogrojcowym.

Oto widzę w ubogiej chacie matkę zalaną łzami. Ośmioro dziatek okala ją, a wszystkie prawie nagie, bo ojciec nie trzyma się domu, bo nie tylko marnuje ostatni zarobiony grosz, ale i to jeszcze wynosi, co matka zarobi. Płacz dzieci i wołanie: chleba! napełnia izbę, zakrwawia serce macierzyńskie i wydobywa z piersi skargę: czemu mnie taką goryczą karmisz i poisz? Zapomniałeś chyba o mnie! A ileż to jest domów takich?

W innym domu inna wprawdzie, ale także okropna przedstawia się scena. Na katafalku leży ojciec, opiekun i żywiciel rodziny. Żona i drobne dzieci zostały same, jako łódź na morze bez sternika rzucona. Pusto im i ciemno w oczach, a nędza zewsząd zagląda, gdyż choroba ojca zjadła wszystko, co było. Jęk wdowy i sierót przenika kości i szpik, a najtwardsze serca powiadają: Boże! zanadto ciężkiem cierpieniem przywaliłeś te biedne istoty.

Lecz pójdźmy dalej. Oto znowu napotykam rodzinę szczęśliwą i zadowoloną, ale przychodzi godzina czarna, bo wybucha ogień, obejmuje dom, niszczy zbiory, i wydziera wszystek krwawo zapracowany dobytek. I płonie chata za chatą, i kilka, kilkanaście, czasem kilkadziesiąt rodzin marznie na mrozie, załamują ręce i rwą sobie włosy i wołają: Boże! chłoszczesz nas ponad nasze siły.

I znowu w innym domu siedzi ojciec stary przy łożu syna. Szkoły pokończył, stanowiska się dobił i mógłby osłodzić steranemu ojcu stare lata, a tu śmierć chwyciła go już w ramiona swe i ściska i pozbawia życia. Boże! żali się ojciec, czemum prędzej nie umarł, abym nie patrzył na ten ciężki cios!

A jeszcze w innym domu inny odsłania się widok. I tam widzę i wdowę i syna — ale jakiego? Gryzie matkę, klnie, znieważa, wypycha, a ona ręce do nieba wznosi i woła: Boże! czemu mnie karmisz taką niewdzięcznością, czemuś tego potwornego syna nie zabrał, gdy był jeszcze dzieckiem?

Najmilsi! Nie są-że to zdarzenia i chwile podobne do onej w Ogrojcu? Ta tylko zachodzi między niemi różnica, że Zbawiciel cierpiał niewinnie, a my z częsta na utrapienie zasługujemy; On się wyrokom Ojca niebieskiego poddawał, a my zawsze szemrzemy i narzekamy. Owoż ile razy spadnie na was taka chwila ogrojcowa, z przykładu Zbawiciela się uczcie, jak się chrześcijaninowi zachować przystoi. Płakać wolno, ale nigdy nie należy tracić ducha, ani burzyć się przeciw Panu Bogu. Rzućcie się raczej na kolana, a krusząc serca żalem za grzechy, wołajcie wraz z Panem Jezusem: *Ojcze, jeśli można rzec, niechaj odejdzie ten kielich ode mnie, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty* (Mat. 26. 39). Jako zaś Bóg Chrystusowi Panu zesłał Anioła, tak i nam nie odmówi pociechy, bo On sam powiedział w Piśmie św.: *Wzywaj mnie w dzień utrapienia, a wyrwę cię i czcić mnie będziesz* (Ps. 49. 15).

2) Najmilsi! Wiele ach, wiele jest chwil w życiu naszem podobnych do chwili w Ogrojcu, — a taką właśnie godziną ogrojcową, jest szczególnie godzina śmierci.

Wejdźcie ze mną do izby konającego. Blade światło rzuca świeca po izbie, w której panuje dziwna cisza. Na twarzach krewnych i znajomych widać niepokój i trwogę. Za godzin kilka, a może za parę tylko chwil, przerwie się nić życia tego, który blady, wynędzniały spoczywa na łożu. Jego oczy błędne w jedno zwrócone miejsce. Co mniemacie, czem też myśl jego zajęta?

Oto grzechy całego życia stają mu przed oczyma duszy. Byłem dzieckiem, tak, lub podobnie myśli sam u siebie, miałem rodziców, którzy mnie troskliwie i po chrześcijańsku wychowywali, — o jakoż wówczas byłem niewinny i szczęśliwy!... Podrósłszy, nie czuwałem nad sobą, przestawałem z towarzyszami lekkimi i zepsutymi i wnet nauki matki uleciały. Poszedłem za namową i przykładem moich nibyto przyjaciół, a właściwie najgorszych wrogów i puściłem się na wszystko złe. Grzech następował po grzechu, przykazanie Boskie łamałem jedno po drugiem. *Nieprawości moje prze-*

wyższyły głowę moją (Ps. 37. 5). Upominali mnie ludzie bogobojni i rodzice i przełożeni i duchowni, ale jam był głuchy; — zamiast pomyśleć o poprawie, myślałem, jakby zaspokoić namiętności moje. Przeklęty niechaj będzie ten dzień, w którym nauczyłem się grzeszyć. Ach gdyby mi Pan Bóg przedłużył jeszcze życia, teraz jabym już wiedział, jak się mam zachować. Ale czyż Bóg zechce użyczyć mi czasu, mnie, którym tyle lat użył na Jego zniewagę?

Na ten widok grzechów dreszcz przebiega duszę i ciało chorego, ciężar winy przygniata go i ciężkie westchnienie wydobywa się z piersi. Wy drzemiecie, mówi do przytomnych, o! czuwajcie i módlcie się, aby w rozpacz nie popadła dusza moja.

Znowu cicho w izbie. Śmierć prowadzi robotę swoją dalej, krew poczyna stygnąć zwolna, ciało coraz słabsze, a dusza ciągle duma. Co mnie czeka? pyta chory sam siebie, jeśli Bóg życia nie przedłuży, jeśli teraz umrzeć każe? Co mnie czeka za tyle grzechów, za tę moją zatwiardziałość, z jaką odpychałem wszystkie łaski Boże? Ach! straszno wspomnąć — sąd mnie czeka, sąd sprawiedliwy i nieubłagany, a potem kara. Za chwil kilka stanę przed trybunałem sędziego i usłyszę te przerażające słowa: *Idź odemnie przeklęty w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego* (Mat. 25. 41). O ja nieszczęsny! Jam sobie drwił z piekła, a teraz dopiero spadła mi łuska z oczu, teraz widzę, żem się okropnie zawiódł. O męko piekielna! dusza mi usycha z bojaźni przed Tobą. O Boże! miej miłosierdzie nad ślepotą moją!

Ta bojaźń przed piekłem pot zimny wyciska na czoło umierającego, obłąkanym wzrokiem rzuca znowu po izbie, a widząc drzemiących, mówi: Czuwajcie i módlcie się, abym nie był potępiony na wieki!

Jeszcze chwila, a dusza chorego uleci z ciała i z tej ziemi; — jeszcze chwila, a zapisany zostanie w księgę zmarłych, ale myśli płyną ciągle, nasuwają się ustawicznie. Co za pożytek, żem przeżył lat tyle? Tylu innych cudzych i krewnych weszło do chwały niebieskiej, a ja, który się z nich na-

śmiewałem, com uzyskał? Ubiegałem się za majątkiem, za znaczeniem, za przyjemnościami. *Cóż pomogła pycha, albo chluba bogactw, co przyniosła. Przeminęło ono wszystko, jako cień* (Mądr. 5. 8). Jak siałem, tak też i zbieram. Zmarnowałem życie, sam przez własną winę zatraciłem szczęście wieczne. O Boże! daruj rok jeden życia, a będę żyć tak, abym bez trwogi mógł zamknąć powieki.

I znowu wiedzie okiem po izbie mówiąc: Módlcie się, aby Bóg raczył mieć litość nademną!

Najmilsi! Godzina śmierci, ta chwila prawdziwie ogrojcowa, nie minie nikogo. Prędzej czy później położy się każdy z nas na łoże śmierci. I staną mu wówczas przed oczyma grzechy całego żywota, i męki piekielne w całej swej okropności, i zimny pot obleje czoło. I my będziemy sobie wtedy wyrzucać, że się zmarnowało życie i będziemy wołać: Panie! rok jeden jeszcze użycz czasu, a poprawię się. Owoż, jeśli chcecie zaradzić i ulżyć sobie, czyńcież teraz, cobyście chcieli uczynić w godzinę śmierci.

A gdy po życiu prawem, nadejdzie chwila śmierci, wówczas za przykładem Zbawiciela wołajcie: *Boże, jeśli można, rzec, niechaj odejdzie odemnie ten kielich,* abym mógł jeszcze więcej zasług zabrać, *wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty.* Jeśli zaś zapadł wyrok, abym umarł, gotów jestem.

I wysłucha Bóg prośbę, bo albo przedłuży życie, albo też, jako Synowi swemu w Ogrojcu posłał Anioła, pośle i tobie kapłana, aby cię pocieszył, wzmocnił chlebem żywota i wyprawił w drogę do wieczności.

O Panie Jezu! Przez pot Twój krwawy, którym pociłeś się za nas w Ogrojcu, błagam Ciebie, opamiętaj duszę w grzechach zanurzoną. Niech pamięć na śmierć powstrzymuje kroki nasze od złego, a kiedy uderzy owa chwila ogrojcowa, t. j. godzina ostatnia, poszlij Kapłana, aby mnie oczyszczonego przez spowiedź i zasilonego Krwią Twoją przenajświętszą wyprawił tam, gdzie Ty mieszkasz z Ojcem i Duchem świętym. Amen.

KAZANIE III.

»Chrystus cierpiał za nas, zostawując wam przykład, abyście naśladowali tropy jego... który grzechu nie uczynił, ani znaleziona była zdrada w uściech Jego. Który, gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył; gdy cierpiał, nie groził, lecz się poddawał niesprawiedliwie sądzącemu.

(1. Piotr 2. 21).

Najmilsi! W miasteczku Sinope, leżącem nad Czarnem Morzem, żył mąż święty, imieniem Fokas. Dom i mały ogród był całym majątkiem, a ogrodnictwo zatrudnieniem jego. W owym czasie prześladowano chrześcijan w całem rzymskiem państwie, a św. Fokasa oskarżono także, że był gorliwym chrześcijaninem. Żołnierze wysłani ku pojmaniu Fokasa nie znali go z twarzy, ani nie wiedzieli, gdzie mieszka. Przypadkiem weszli oni do domu Świętego i zastali go modlącego się w ogrodzie. Kogo szukacie? zapytał Fokas. Żołnierze odpowiedzieli: Przyszliśmy z rozkazu starosty, aby odszukać niejakiego Fokasa, gorliwego chrześcijanina, który skazany jest na śmierć. Może go znasz, ale wiesz, gdzie mieszka, to wskaż nam. Sługa Boży, wysłuchawszy tej mowy, nie przeraził się nią, przeciwnie pragnąc cierpieć i umrzeć dla Chrystusa Pana, rzekł do żołnierzy: Ja jestem Fokas, którego szukacie! I poj-

mawszy związali męża świętego i zawiedli do starosty, który go stracić kazał.

W zachowaniu się św. Fokasa, w jego dobrowolnem oddaniu się w ręce wrogów, widzimy naśladowanie tego, co się dawno przedtem w ogrodzie oliwnym wydarzyło. Pan Jezus wiedział przecie jako Bóg wszechwiedzący, wiedział pewnie i niewątpliwie, że żydzi postanowili zabić Go; wiedział, że wyślą zgraję służalców, aby Go pojmać: wiedział, że ci służalcy rzucą się nań, jako się rzuca dziki zwierz na zdobycz swą, — a mimo to, choć mógł, nie uchyla się od pojmania, owszem sam wychodzi naprzeciw i dobrowolnie oddaje się w ręce wrogów.

Otóż przypatrzmy się dziś dokładniej pojmaniu Zbawiciela, jako też cierpieniom, które przebył za nas u Annasza, a potem u Kaifasza, w nocy z czwartku na piątek.

O miłościwy Panie! Niech męka Twoja boleścią przejmie serca nasze, niech je skruszy, niech poprawi, niech miłością ku Tobie, a posłuszeństwem dla przykazań Twych napełni.

Uproś nam tej łaski przenajśw. Bogarodzico, Ciebie błagamy słowy św. Bonawentury:

Zdrowaś Marya, boleści pełna, Ukrzyżowany z Tobą. Łzawaś Ty między niewiastami i łzawy owoc żywota twego Jezus. Święta Maryo, Matko Ukrzyżowanego, módl się za nami krzyżującymi Syna Twego, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Część pierwsza.

Najmilsi! W tymże czasie, kiedy Pan Jezus krwawym potem począł się w Ogrojcu, stanął Judasz zdrajca na czele sług arcykapłana, uzbrojonych w kije i miecze, i przy świetle pochodni puścił się do ogrodu oliwnego. W drodze taki im dał znak: *Któregokolwiek pocałuję, ten jest, imajcie go, a wiedźcie ostrożnie* (Mar. 14. 44). Gdy zgraja weszła do ogrodu

skończył Pan właśnie modlitwę swą, pobudził uczniów, i rzekł: *Wstańcie! pójdźmy, oto się przybliżył, który Mnie wyda* (Mat. 26. 46). Apostołowie wstali i otoczyli Mistrza, aby byli świadkami całego zdarzenia. Jakoż po chwili zjawił się Judasz i pocałunkiem zdradliwym wskazał towarzyszom swym tego, którego pojmać mieli. Pan Jezus upomniał Judasza bardzo miłościwie, mówiąc: *Przyjacielu, pocoś przyszedł?* a potem zwróciwszy się do zgrai zapytał: *Kogo szukacie? Odpowiedzieli Mu: Jezusa Nazareńskiego* (Jan 18. 4. 5). A Chrystus odrzekł: *Jam jest!* Jakby piorunem rażeni, padli wszyscy na ziemię. Lecz ten, który ich wszechmocnem słowem obalił, pozwolił im też powstać. I spytał ich znowu: *Kogo szukacie? A oni odpowiedzieli: Jezusa Nazareńskiego. Odpowiedział Jezus: Powiedziałem wam, żem Ja jest* (Jan 18. 7. 8). *Wyszliście jako na zbójcę z mieczmi i kijmi. Gdym na każdy dzień bywał z wami w kościele, nie ściągnęliście rąk na Mnie, aleć ta jest godzina wasza i moc ciemności* (Łuk. 22. 52).

Widząc własnemi oczyma, jako się słudzy rzucają na Mistrza, porwał się Piotr do miecza, i odciął jednemu t. j. Malchusowi ucho, a choć Zbawiciel w obliczu całej zgrai uzdrowił ranę, cud ten nie wzruszył, ani nie powstrzymał bezbożników. I pojmali Go i związali, a apostołowie opuściwszy Mistrza wszyscy uciekli.

Najmilsi! Ewangelia nie opisuje nam wprawdzie, jak Pana powrozami skrępowanego z Ogrojca do miasta prowadzono, ale podanie wiarogodne określa ten pochód jako bardzo bolesny i zniewagi pełny. Upojeni radością szturkali służalcy Zbawiciela i popychali i ciągnęli pośród pośmiewiska i drwin. Kilkakroć Pan potknął się i upadł, a oni Go włóczyli po ziemi. W mieście zaś pobudził zgiełk i blask latarni śpiących mieszkańców, i wielu wybiegło z domów, aby się przypatrzyć temu pochodowi, i pomóc lżyć i bluźnić Temu, któremu poprzedniej niedzieli śpiewali: *Hosanna! Synowi Dawidowemu.* Blady, zmieniony, obity i zelżony stanął wreszcie Pan przed bramą Annasza, teścia arcykapłana Kaifasza.

Annasz nie rządził narodem w owym roku. I czemuż więc stawią Pana Jezusa przed nim? Jaki mają w tem zamiar? Zgraja wie to dobrze, że Annasz spokrewniony z arcykapłanem, że ma wielkie znaczenie i wpływy, że im do zgładzenia Zbawiciela dopomódz może, jego tedy pomijaniem zrażać nie wypada, owszem pożyteczniej jest, pozyskać dla tej nieczystej sprawy. Stają tedy i wprowadzają związanego do pałacu Annasza.

Annasz ucieszony poniżeniem Tego, za którym niedawno wszystek lud biegał, — zadaje Mu pytania. Gdzie są Twoi uczniowie? Twoi liczni wielbiciele? Gdzie Twoje królestwo? Powiedz, kto Ci dał prawo nauczać? — Jaka jest Twoja nauka? Pan Jezus o uczniach nic nie mówił, bo jeden Go wydał, a tamci uciekli; — co do nauki zaś rzekł: *Jam jawnie mówił światu, Jam zawsze uczył w bożnicy i kościele, gdzie się wszyscy żydzi schadzają, a w skrytości nicem nie czynił. Co Mnie pytasz? pytaj tych, którzy słuchali, com im mówił: oto ci wiedzą, com Ja mówił* (Jan 18. 20).

Po tych słowach przystąpił do Pana sługa pewien, a chcąc się przypodobać Annaszowi, uderzył Zbawiciela silną pięścią w twarz, mówiąc: *Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi?* (Jan 18. 22). O najświętsze oblicze Jezusowe! Aniołowie z zachwytem Cię oglądają, — a podły służalec ośmiela się, znieważać Ciebie? O ręko szatańska, któż cię uzbroił i skierował ku twarzy Zbawiciela? Ojcze niebieski, czemu nie uschła ta zuchwała prawica, która się dopuściła tak niesłychanej zbrodni? Zaprawdę, mógł Pan zaraz pomścić się krzywdy swej, ale nie chciał. Przeciw złości użył łagodności, — rzekł bowiem: *Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu Mnie bijesz?* (Jan 18. 23). Annasz nie skarcił nawet sługi, lecz po tej zniewadze odesłał Pana Jezusa do Kaifasza.

I ruszył tłum prowadzący Zbawiciela dalej, i stanął przed pałacem Kaifasza, gdzie już cała Rada żydowska czekała, aby swego Mesyasza sądzić. I wprowadzono Pana związanego przed Radę i rozpoczął się sąd, ale jaki? Wszystkie okoliczności

głośno świadczą, że sądem tym nie kierowała, jakby się spodziewać należało, sprawiedliwość, lecz zawiść i złość. Najprzód zaczął się sąd nie w dzień, ale o północy, czego żadne prawo nie dozwala. Potem sądzili Go Faryzeusze i kapłani żydowscy, a więc nie sędziowie bezstronni, lecz sami interesowani, którzy niedawno jawnie wyznali: *Jeśli go tak zaniechamy, wszyscy weń uwierzą* (Jan 11. 48), a nas opuszczą. Nadto występują tu sami najęci świadkowie, którzy w oskarżeniach swych tak się wikłają, że nawet arcykapłan uważa świadectwa te jako pozbawione wszelkiej wagi. W końcu wzywa Kaifasz, przewodnik Rady, Pana Jezusa do przysięgi, a choć Pan przysięgą uroczystą stwierdza, że jest Mesyaszem i Synem Bożym, — zapada wyrok potępienia. *Wszyscy* — tak pisze św. Ewangelista Marek, — *osądzili Go winnym być śmierci* (Mar. 14. 64). Nie znalazł się więcej ani jeden, któryby się na tę niesprawiedliwość oburzył, wszyscy aż do jednego zawyrokowali, że wszelka inna, choćby najsurowsza kara za mała, że kara śmierci ma być zapłatą niewinności!

Najmilsi! Co się w sercu Pana działo, — trudno opowiedzieć. Czuć się niewinnym, a być osądzonym; czuć się czystym, jak kryształ, a być skazanym, i to skazanym na śmierć, — tę boleść pojmie należycie chyba ten, kto sam takie koleje przebył.

A do tej boleści — przyłączyła się jeszcze druga. W tym samym czasie bowiem, gdy w izbie sądowej zapada wyrok śmierci — w sieniach Piotr, głowa Apostołów, — przyjaciel Pański — zapiera się Mistrza po trzykroć. Pan Jezus jako wszystko wiedzący, widzi to, słyszy słowa Piotra, a miecz boleści przeszywa serce Jego. I spełniły się na Panu przepowiednie Proroków: *Oddaliłeś odemnie znajomych i bliskich* (Ps. 87. 19). *Samem tłoczył prasę, a z narodów nie masz męża ze mną* (Iz. 63. 3).

Po zapadłym wyroku śmierci, po zaparciu się Piotra, nastąpiła nowa męka, nowe katowania. Aby dekret śmierci stał się prawomocnym, aby mógł być wykonanym, należało wprzód uzyskać potwierdzenie starosty rzymskiego Piłata. —

W nocy nie wolno było udawać się z tą sprawą do starosty, lecz należało wyczekiwać rana. Z tej przyczyny wywiedziono Pana z izby sądowej na podwórze Kaifasza, i tu pośród dzikiego żołdactwa musiał Zbawiciel poczekać resztę nocy. I przebył parę strasznych, okropnych godzin, żołnierze bowiem naigrawali się zeń i plwali Nań. I zakryli twarz brudną szmatą i bili oblicze Jego mówiąc: *Prorokuj nam Chrystusie, kto jest, który Cię uderzył?* (Mat. 25. 68). *I wiele innych rzeczy*, pisze św. Łukasz, *bluźniąc mówili przeciw niemu* (Łuk. 22. 65). Wiele innych rzeczy t. j. słów, tak szpetnych i obrzydłych, że Ewangelista nawet wyrazić ich nie śmie.

Takiemu poniżeniu, takim obelgom poddał się Pan, aby nas upadłych podnieść. Rozmyślajmyż w pobożności serca opowiedziane dziś katusze jeszcze głębiej, i naśladujmy tropy Jego.

Część druga.

Najmilsi! Święty Bernard zastanawiając się nad pojmaniem Pana Jezusa w Ogrojcu, napisał takie słowa: O królu królów, o Panie panujących! Ty, który masz władzę związywania i rozwiązywania, sam powrozami skrępowany jesteś jakoby największy zbrodniarz. Gdy patrzę na twe więzy, drżę cały i w zdumienie popadam. Zaiste! jest się nad czem zdumiewać. Jeżeli mocny Samson, związany przez Filistynów, obudziwszy się rozerwał powrozy jakoby nić słabą, tem łatwiej mógł Zbawiciel uwolnić się z krępujących Go więzów, a przecież tego nie uczynił. Czemu zaś powrozy przyjął i nosił, objaśnia nam św. Bernard w następujący sposób:

Te powrozy, które Pana krępowały, mówi tenże Doktor Kościoła, to grzechy nasze. W ogrojcu przyjął Zbawiciel winy całego świata na siebie, i chciał za nie dać Ojcu swemu zadośćuczynienie. Od tej chwili stał On wobec Boga jako winowajca, jako jeden za wszystkich. Więc i krępować i wiązać dał się najświętszy, aby od więzów piekielnych mógł być wolny nawet najgrzeszniejszy.

Podobnie nie przemoc żydów narzuciła te powrozy na Pana Jezusa, bo nieudolna słabość ludzka nie mogła skrępować wszechmocy Bożej. Miłość Pana Jezusa ku nam, miłość bezgraniczna, niepojęta, ta pozwoliła nałożyć na się więzy, aby nas wydobyć z pęt szatańskich. O duszo chrześcijańska! wielbij tedy i wysławiaj te powrozy i sznury, które Zbawiciela uczyniły niewolnikiem, abyś ty był wolnym.

Ale te więzy Chrystusowe jeszcze więcej mówią. One cię uwolniły z więzów grzechu, to prawda, lecz spytaj siebie, czy świeże grzechy, świeże namiętności, ciebie nie krępują? Niestety! daliśmy się podobno szatanowi uwikłać w nowe sidła.

Trzy są główne pęta, któremi on niebacznych znowu skrępował. Jednych opanował przez pychę, bo na nic się nie oglądają, byle siebie wywyższyć; drugich chciwością, bo nie dbając o duszę, gonią tylko za groszem; trzecich zmysłowością, bo służą ciału i chuciom jego. Tym sposobem staliśmy się na nowo niewolnikami szatana. Jako tedy Prorok Izajasz wołał do miasta Jerozolimy: *Rozwiąż związki szyi twojej, pojmana córko Syonu* (Iz. 52. 2), tak i ja wskazując na sznury i powrozy, którymi się Pan pozwolił skrępować, wołam do was: »Zerwijcie pęta grzechu, pęta pychy, chciwości i zmysłowości, które was krępują, — przez skruchę i spowiedź i pokutę, abyście się znowu stali dziećmi miłemi Ojcu, który jest w niebiesiech«.

Te więzy i powrozy Chrystusowe dają nam wreszcie jeszcze jedno upomnienie. One choć nie mają ust, mówią przecie: Chrześcijaninie, twój Zbawiciel nosił chętnie sznury z miłości ku tobie, a ty czemu jarzmo Chrystusowe ze siebie zrzucasz? Zbawiciel Twój skrępowany dla ciebie nie narzekał, że Mu powrozy przykre są, a ty czemu narzekasz, że przepisy, że przykazania Chrystusowe trudne są i nieznośne? Nosił Pan więzy z miłości ku Tobie, niechże wzajemna miłość skłoni ciebie, do noszenia jarzma przezeń na cię włożonego. Jako św. Paweł pisze sam o sobie: *Ja Paweł więzień Jezusa Chrystusa*, (Efez. 3. 1), tak każdy chrześcijanin powinien być więźniem Chrystusowym, to znaczy winien na sobie nosić

więzy jego Ewangelii. *Weźcie jarzmo Moje na się, mówi nam Zbawiciel, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym* (Mat. 11. 29), czyli innemi słowy, znajdziecie pokój duszy, szczęście doczesne i wieczne.

2) Najmilsi! Opisałem już w pierwszej części, że z powrozami na rękach, z twarzą obitą przez niegodziwego żołnierza, stanął Zbawiciel przed sądem najwyższej Rady żydowskiej. Jaki ten sąd był, słyszeliście. Grzesznicy potępili najświętszego, winowajcy niewinnego! Pan Jezus przyjął wyrok ze spokojem i rzekł: *Odtąd ujrzycie Syna człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich* (Mat. 26. 64).

Takich sądów i my się często dopuszczamy. Wszak nieraz wzorem Kaifasza pociągamy Boga do odpowiedzialności mówiąc: Czemuś Boże jednemu dał więcej, drugiemu mniej? Czemu dobrym źle, a złym dobrze się powodzi? Czemuś uczynił tak, a nie inaczej? Liche stworzenie przetrząsa wyroki Boskie: stworzenie domaga się od Stwórcy, aby się tłumaczył; stworzenie rzuca wyrok potępienia na mądrość nieskończoną. Powstrzymaj człowieku zuchwały zapędy nierozumne i zamilknij! *Czemu się nadyma przeciw Bogu duch twój, że wypuszczasz z ust twych takowe mowy?* (Job. 15. 13). Zaczekaj, aż Syn człowieczy przyjdzie w obłokach sądzić świat, a wtedy przekonasz się, żeś niesłusznie bluźnił i potępiał Pana; wtedy zawołasz: *Sprawiedliwyś Panie i sąd Twój prawy* (Ps. 118. 137).

Częściej jednak, niżeli Boga, sądzimy i potępiamy bliźnich naszych. Jako Kaifasz z Radą żydowską na podstawie fałszywych świadectw wydał wyrok na P. Jezusa, tak i my na podstawie mylnych wiadomości, bez dowodów, niekiedy nawet ze złości, krzywdzimy bliźnich niesprawiedliwymi sądami. Wada ta jest szkodliwa i bardzo grzeszna, bo Pan Jezus przecie wyraźnie powiedział: *Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* (Mat. 25. 40). Nie sądź tedy, ani potępiaj nikogo dorywczo, ani z pozoru, ani bez jasnych dowodów, a choćbyś się nawet

przekonał, że grzesznym jest brat twój, okaż się wyrozumiałym przez pamięć na własną ułomność. Nie sądź, nie potępiaj, bo *sąd bez miłosierdzia tym, którzy nad bliźnim miłosierdzia nie mają* (Jak. 2. 13).

Kiedy zaś ludzie ciebie potępią, nie smuć się, ale wejrzyj raczej w sumienie, czyś winien, czy nie. W wypadku winy, popraw się, — a w razie niewinności wejrzyj na Zbawiciela i powiedz sam sobie: Jeżeli Pana, na którym nie było zmazy najmniejszej, potępiono, jakoż może być uczeń nad mistrza? Znieś dla miłości Jego tę przykrość, i pomnij na owe słowa pisma: *Błogosławieni jesteście, gdy ludzie mówić będą wszystko złe przeciwko wam. Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech* (Mat 5. 11).

3) Wreszcie na chwilę jeszcze zwróćmy uwagę na to, co Pan przebył po wyroku śmierci. Św. Jan Złotousty tak rzecz opisuje: Owej nocy bramy piekielne rozwarły się, a Lucyfer sam z tłumem szatanów wyszedł, aby wszystką złość swą wywrzeć na Chrystusie. Piekłem stał się dom Kaifasza, a słudzy jego szatanami. W istocie! plwać na twarz najświętszą i wiązać oczy i bić po obliczu, i kazać prorokować: kto bije, to robota prawdziwie szatańska!

Najmilsi! I dzisiaj są jeszcze ludzie, którzy tę robotę szatańską dalej prowadzą, którzy językiem bluźnierczym szydzą sobie z osoby Chrystusa Pana i Bóstwa Jego; którzy błotem miotają na tajemnice wiary i święte zwyczaje Kościoła; którzy śmieją się z czystości, drwią z wierności małżeńskiej, ze spowiedzi i Ewangelii. Nie są że oni podobni do owych żołnierzy, którzy plwali na twarz Zbawiciela?

Są i tacy, którzy gdyby mogli, zawiązaliby Panu Bogu oczy, aby na ich życie nie patrzył, — dopuszczają się występków tak spokojnie i bezpiecznie, jak gdyby Bóg nie widział tego, co czynią. Oni na wzór owych żołnierzy igrają sobie z Bogiem, jakoby ze stworzeniem ślepem i głuchem, z Bogiem powiadam, u którego ciemności są widne, jako dzień, a noc jasna, jako światło słoneczne. Pan Jezus przewidział

okiem swem wszechwiedzącem i takich grzeszników, aby więc zmazać ich winę, daje na się plwać, pozwala się znieważać, pozwala żołnierzom igraszkę ze siebie czynić.

O najmiłościwszy Panie! który nikogo nie odpychasz i nikim nie gardzisz, jakoż się odwdzięczymy za to podziwu godne poświęcenie się Twoje? Bierzesz na się więzy i kajdany, aby rozerwać kajdany grzechów; dajesz się policzkować, aby nas zasłonić od policzków szatańskich; przyjmujesz w milczeniu dekret potępienia, aby nas od wiecznego wybawić; wystawiasz się na ostatnie pohańbienie, aby naszą hańbę zmyć.

Niechże Ci będzie cześć i chwała za wszystkie za nas wycierpane katusze! Obyśmy my nauczyli się znosić kajdany, policzki, ludzkie potępienia i wszelkie przykrości dla Ciebie, któryś naprzód to wszystko za grzechy nasze znosił.

O Panie! *odwróć oblicze Twoje od grzechów moich, a zgładź wszystkie nieprawości moje* (Ps. 50. 11). Amen.

KAZANIE IV.

Którego chcecie, a wypuszczę wam, Barabasza czyli Jezusa, którego zowią Chrystusem? (Mat. 27. 17).

Najmilsi! Wszystkie cierpienia, które wam dotąd opisałem, t. j. krwawe pocenie się w Ogrojcu i pojmanie i policzek i wyrok śmierci i naigrawanie ponosił Pan Jezus w nocy z czwartku na piątek. Wreszcie zeszła jutrzenka dnia wielkopiątkowego, — dnia, w którym cała przyroda miała patrzeć i opłakiwać śmierć swego Stworzyciela, w którym miało się dokonać dzieło zbawienia naszego. Krwawym blaskiem oblało wschodzące słońce złocony dach kościoła Jerozolimskiego, ze smutkiem też spoczęło na bladej twarzy Zbawiciela, okolonego dzikiem żołnierstwem. Światłość dzienna położyła wprawdzie koniec strasznej i szatańskiej swawoli tegoż żołnierstwa, ale dała początek katuszom nowym. Staraniem Faryzeuszów i przewodników ludu zbiegł się w podwórzu Kaifasza mnogi tłum widzów, choć to był wczesny jeszcze ranek. Na czele tłumu stanęła cała Rada żydowska, w środku pod strażą żołdactwa znajdował się Pan Jezus, związany i omdlały od czuwania i cierpienia, dokoła zaś rosła coraz to więcej liczba ciekawych. Na dany znak ruszył tłum w miasto, do pałacu rzymskiego starosty Piłata. I pocóż oni Pana wiodą do Piłata?

Mówiłem wam już zeszłej niedzieli, że Rada żydowska mogła dekrety śmierci wydawać, ale nie miała prawa tych dekretów wykonać. Aby kogoś stracić, na to trzeba było koniecznie potwierdzenia i zezwolenia starosty, czyli namiestnika cesarza rzymskiego. Owoż ten tysięczny tłum szedł do Piłata, aby wydany u Kaifasza dekret śmierci zatwierdził, aby Pana Jezusa jeszcze tego samego dnia stracić pozwolił.

Zgiełk i hałas tłumu, który się zatrzymał przed pałacem starosty, obudził śpiącego jeszcze i wypłoszył z łóżka. I ubrał się szybko i wyszedł na ganek i zapytał: *Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu?* (Jan 18. 29). Oni zawołali: *Gdyby ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy Go tobie.* Piłat odrzekł: *Weźmijcie Go, a wedle zakonu waszego* t. j. (wedle prawa mojżeszowego) *osądźcie.* A oni odrzekli: Nam się nie godzi nikogo zabijać. I poczęli skarżyć: *Tegośmy znaleźli buntującego naród nasz i zakazującego dawać daninę cesarzowi i mówiącego, że On jest Chrystusem królem* (Łuk. 23. 2). I badał Go Piłat, a dowiedziawszy się, że królestwo Pana Jezusa nie jest z tego świata, wyszedł do żydów i rzekł: *Nie znajduję winy w tym człowieku* (Łuk. 23. 4). Lecz żydzi nastawali coraz natarczywiej wołając: *Wzrusza lud, ucząc po wszystkiej ziemi judzkiej, począwszy od Galilei aż dotąd* (Łuk. 23. 5). Piłat usłyszawszy, że Jezus jest z Galilei, a więc że jest poddanym Heroda, odesłał go do Heroda, który naówczas znajdował się w Jerozolimie.

Jak król Herod z Panem Jezusem postąpił, to wam Najmilsi wiadomo. On pragnął widzieć cuda i zabawić się, a ponieważ Zbawiciel nie tylko cudu nie czynił, ale nawet jednego słowa doń nie wyrzekł, kazał Herod Pana na pośmiewisko ubrać w białą szatę i odesłać napowrót do Piłata.

Co zaś Pan Jezus wycierpiał przed tym wtórym sądem u Piłata, to będzie właśnie przedmiotem dzisiejszego rozmyślania naszego.

O najmiłosierniejszy Zbawicielu! Przez to uniżenie Twoje, któremuś się poddał, stając przed sądem poganina, prosimy Ciebie, zasłoń nas od hańby i potępienia wtedy, kiedy przed

Tobą do sądu staniemy. Poprzyj prośbę naszą o Maryo, — ucieczko grzesznych. Ciebie pozdrawiamy słowy św. Bonawentury.

Zdrowaś Marya, boleści pełna, ukrzyżowany z Tobą etc.

Część pierwsza.

Najmilsi! Starosta rzymski Piłat miał wprawdzie poczucie sprawiedliwości, on widział jasno nienawiść żydów, a niewinność Pana Jezusa, przytem wszystkiem był on jednak bojaźliwy i chwiejny, pełen względu na interes własny. Gdy Zbawiciel znowu stanął przed jego trybunałem, starał się Piłat wprawdzie, aby Go uwolnić, ale patrzył także i na to, aby się żydom nie narazić. W tej chwiejności swojej chwycił on się wybiegu.

W piątek wieczorem zachodziły żydowskie święta Wielkanocne. Rok rocznie zachowywano w czasie tych świąt obyczaj starodawny, że na pamiątkę wyjścia z niewoli egipskiej, na pamiątkę, że Anioł śmierci pobił wszystkich pierworodnych synów egipskich, a nie tknął ani jednego domu żydowskiego, naznaczonego krwią baranka, puszczano jednego więźnia na wolność. Owóż tego starego zwyczaju postanowił Piłat użyć na ratunek Pana Jezusa.

W tym czasie właśnie znajdował się we więzieniu słynny zbójca, imieniem Barabasz. Długi czas uwijał się on po krainie żydowskiej, napadał, obdzierał, mordował ludzi tak, że się stał postrachem całego narodu. Wreszcie schwytany i osadzony we więzieniu, miał śmiercią przypłacić okrucieństwa popełnione. Piłat znał zbrodnie Barabasza, znał postrach żydów przed tym zbójcą, sądził tedy, gdy go postawi obok Jezusa, a zgromadzonych zapyta, którego z obydwóch ma puścić na wolność: czy tego, który tylu zbrodni się dopuścił, czy też Jezusa, który tyle chorych uzdrowił — lud ani chwili się nie zawaha, i bez wątpienia Jezusa uwolni. Jak umyślił, tak też uczynił. Na ganku przed pałacem stanął rzeczywiście Pan Jezus, blady

na twarzy i zniewagą oszpecony, ale pełen spokojności, łagodności i powagi. Oczy jego spoglądają na lud, a dusza zwrócona w niebo; — usta milczą, a serce się modli. Obok Pana stanął zbójca i morderca Barabasz. Ręce jego splamione krwią, dusza czarna jak noc, serce skamieniałe w złości!

O duszo chrześcijańska! rozważ jak bolesnem, jak poniżającem jest to zestawienie Pana z Barabaszem, najświętszego z ostatnim zbrodniarzem, sprawcy życia ze sprawcą śmierci — księcia pokoju i miłości, z hersztem siejącym postrach i bojaźń!

I wyszedł Piłat na ganek, a zwróciwszy się do ludu zawołał: *Którego chcecie, a wypuszczę wam, Barabasza, czyli Jezusa, którego zowią Chrystusem?* (Mat. 27. 17.). A przedniejsi kapłani i starsi namówili pospólstwo, które zawołało: *Wypuść Barabasza!* I rzekł Piłat. *Cóż tedy uczynię z Jezusem, którego zowią Chrystusem?* Rzekli wszyscy: *Niech będzie ukrzyżowan!* (Mat. 27. 22.). O niewdzięczny narodzie! Odrzuciłeś twego Mesyasza, odrzuciłeś Tego, którego Ojcowie twoi z tęsknotą oczekiwali, odrzuciłeś dobroczyńcę, a obrałeś łotra!

Najmilsi! Ojcowie Kościoła widzą w zdarzeniu tem wielką i głęboką tajemnicę. Barabasz, mówią oni, przedstawia grzeszny rodzaj ludzki, skazany na potępienie; — niewinny i święty musi umierać, aby grzeszny był wolnym.

Kiedy zaś ten pierwszy pomysł Piłata nie odniósł oczekiwanego skutku, — chwycił się starosta środka drugiego, jeszcze okrutniejszego, aby Pana Jezusa z rąk żydów wyrwać. On tak myślał w sercu swojem: Każę Go srogo ukarać, a potem wywieść na publiczny widok. Może tedy lud tą karą się zadowolni, może się ulituje i śmierci Jezusa domagać się nie będzie. Jak umyślił tak też uczynił. Na rozkaz starosty wprowadzili żołnierze Pana w dziedziniec pałacu, aby Go ubiczować. Okropna to była kara, bo pełna hańby i nad wszelki wyraz bolesna. Hańbiąca dlatego, gdyż żadnego wolnego obywatela nie biczowano tylko niewolników i najdostojniejszych zbrodniarzy; — a bolesna, bo srogością swoją przechodziła

wszelkie kary. Posłuchajcie, proszę, jak ją opisują ludzie wiarygodni.

Do słupa kamiennego przywiązano Pana Jezusa, aby śród bolu nie padł na ziemię, a ciało obnażono po pas. Ośmiu co najdzikszych żołnierzy wybierano do wymierzania uderzeń. Każdy z żołnierzy miał w ręku już to rózgę, już to dyscyplinę z rzemieni, zaopatrzoną na końcu kulkami z ołowiu, albo haczykami. Po dwóch żołnierzy przystępowało do Zbawiciela i uderzali po nagim grzbiecie z całej siły. Najprzód zaczerwieniło się ciało, potem trysła tu i ówdzie krew. Gdy się dwaj piersi katowie umęczyli, przystąpili dwaj inni i siekli dalej. Całe plecy stały się jedną wielką raną. Potem pełnili tę krwawą robotę dalsi dwaj, a po znużeniu tychże żołnierz 7 i 8-my. Krew najświętsza bryzgała na wsze strony, ciało posiekane odpadało, z pod krwi i ciała wyjrzały tu i ówdzie białe kości. Zaiste! aż straszno słuchać opisu biczowania, a cóż dopiero widzieć tę okropną, tę barbarzyńską karę! Kto opowie, kto opisze, co Pan Jezus w czasie biczowania wycierpiał? Przez usta Proroków żali się on temi słowy: *Na grzbiecie Moim budowali grzesznicy, przedłużali nieprawości swoje* (Ps. 128. 3.); *posiekli Mnie raną na ranę* (Job. 16. 15.). *Przypatrzcie się — czy jest boleść, jako boleść Moja* (Jer. treny 1. 12.)?

Wreszcie skończyło się biczowanie. Katowie odrzuciwszy rózgi i rzemienie, krwią przenajświętszą napojone, odwiązali Pana od słupa. Upływym krwi i okrutnym bolem złamany, padł Zbawiciel na ziemię, nie mając obok siebie ani jednej litościwej duszy, któraby Mu choć małą ulgę przynieść chciała. Przeciwnie, miasto ulgi wymyśliły wnet twarde a dzikie dusze żołnierzy nowy rodzaj katuszy. Piłat nie udzielił im ani rozkazu, ani pozwolenia, oni sami na własną rękę, z własnej woli, zdobyli się na ten szatański pomysł.

Wciągnęli bowiem P. Jezusa do ratusza i tam ku wyśmianiu niepojętej dla siebie godności Jego królewskiej, urządzili sobie takie igrzysko. Posadzili Go na miejscu podwyższonem, nibyto na tronie, z piekielną radością wiją Mu stra-

szną, niesłychaną dotychczas koronę z cierni, i tę nielitościwie na skronie wkładają. A ponieważ korona sama na głowie trzymać się nie chce, przytłaczają ją żelaznemi rękawicami z taką siłą, że za każdem uderzeniem nowa, bolesna zakrwawia się rana, że długie i ostre kolce, jakby igły z ognia, przenikają skórę i wciskają się w czaszkę. Krew zewsząd się sączy, naprzód powolnie, a potem coraz obficiej. Następnie rzucają brudną, podartą, czerwoną płachtę, nibyto płaszcz królewski, a w ręce wciskają kawał trzciny i podchodzą do Pana z urąganiem i szyderstwem, otaczają Go kołem jakoby dworaków i przyklękając oddają nibyto hołd, wołając głosem pełnym wyśmiewiska: *Bądź pozdrowiony, królu żydowski!* (Mat. 27. 29.). O chwilo okropna i pełna zgrozy! O majestacie Syna Bożego tak zhańbiony! A Zbawiciel nasz cichy i spokojny, choć cały skrwawiony i drżący. O niechże uczczona i pochwalona będzie ta święta cierniowa korona, co nam gniew Boży w łaskę, klątwę w błogosławieństwo zamienia! Niech będzie pochwalona ta cierniowa korona, co rani głowę Syna Bożego, aby nas uleczyć. Zaiste! żadne perły, żadne dyamenty nie mogą jej zastąpić.

Z tą koroną cierniową na głowie, zastał już Piłat Pana Jezusa, gdy wszedł do izby żołnierskiej. I zadrżało serce starosty na ten okropny widok, i kazał Go wywieść na ganek i okazał ludowi i sam zawołał: *Oto człowiek!* (Jan 19. 59.). Temi słowy chciał on lud do litości poruszyć, temi słowy chciał niejako powiedzieć: Patrz narodzie! twój dobrodziej, który ci tyle dobrego wyświadczył, tak srodze jest ukarany, — dość będzie tej kary. Ale lud podbechtany przez przewódzców swoich znowu zawołał: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go! Jeżeli ty Go wypuścisz, nie jesteś przyjaciel cesarski. Każdy bowiem, co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi.* (Jan 19. 12.). I uląkł się Piłat tej groźby, a widząc, że się dział większy rozruch, *umył ręce przed pospólstwem, mówiąc: Nie winien ja krwi tego sprawiedliwego, wy się patrzcie.* A lud wszystek zawołał: *Krew jego na nas i na nasze syny!* (Mat. 27. 24.).

I wydał im Pana Jezusa, aby był ukrzyżowany. Tak się zakończyła sprawa u Piłata, — dekret śmierci został zatwierdzony.

Część druga.

Najmilsi! Kiedy św. Remigiusz, arcybiskup z Rheims, Klodwiga, króla francuskiego, przygotowywał do chrztu i opowiadać mu zaczął sąd Pana Jezusa przed Piłatem; — gdy opisał tę czarną niewdzięczność narodu żydowskiego, który największego dobroczyńcę swego odrzucił, a największego zbrodniarza uwolnił, Klodwig oburzony tym wyborem zawołał z uniesieniem: Szkoda, żem tam z moimi żołnierzami nie był. Jabym był Pana Jezusa uwolnił, a tych niewdzięczników na kawałki posiekał. I rzekł mu na to św. Remigiusz ze świętym spokojem: Nie unoś się królu! Zbawiciel nie potrzebował twej pomocy. Raczej gniew ten zwróć przeciw sobie i patrz, abyś ty kiedy nie wzgardził Bogiem, obierając Barabasza to jest grzech.

Te piękne słowa św. biskupa dotyczą także i nas. I nas oburza to w duszy, że lud odrzucił niewinnego Jezusa, a obrał zbójcę Barabasza — a my sami? my bardzo często dopuszczamy się niestety podobnej zbrodni. Choć Bóg nas stworzył i krwią swoją odkupił i łaską poświęcił i tyloma darami duszy i ciała hojnie wyposażył, a z drugiej strony, choć grzech okrywa nas wstydem i hańbą, choć szkodę przynosi zdrowiu, choć obdziera duszę ze zasług, choć ją niby zbójca zabija na wieki, a przecież ileż to razy my Boga i nakaz Jego święty odrzucamy, obierając Barabasza, t. j. przeklęty grzech?

Przypatrz się człowiekowi oddanemu zmysłowości, cóż on czyni? Sumienie powiada mu: porzuć zmysłowość, rozpustę, roskosze cielesne, a bądź czystym, skromnym, powściągliwym. A cóż na to odpowiada rozpustnik? Precz z niewinnością, precz z Jezusem, ja wolę rozkosz, wolę Barabasza! Przypatrz się człowiekowi oddanemu trunkom, jak on postępuje? Religia

mówi mu: Unikaj tej namiętności, z której nie masz korzyści, a umiłuj wstrzemięźliwość. A on co na to? Precz z morałami, precz z Jezusem, ja obieram trunek, wolę Barabasza! Zapytaj człowieka chciwego, co wolisz? czy skarby i nagrodę niebieską, czy marny grosz ziemski, którego ze sobą nie zabierzesz, a on podobnie jak lud żydowski zawoła: Co mi tam niebo, ja wolę pieniądz, — wolę Barabasza! Namawiaj obojętnego katolika, aby się wstrzymał od potraw mięsnych, a zachował przykazanie kościelne o poście, — a on bez wszelkiego wahania się zadecyduje! Precz z przykazaniem kościelnem, wolę potrawę smaczniejszą! Połóż przed kimś książkę dobrą, budującą, ale poważną, a przynieś książkę drugą lekką, schlebiającą zmysłom, którą obierze? Precz ze zbudowaniem, powie, precz z Jezusem, wolę książkę zabawną, wolę Barabasza! Jak wołali niegdyś żydzi, tak za przykładem żydów postępują i dziś jeszcze chrześcijanie. Obierają zabawę, a opuszczają nabożeństwa; wolą rzeczy doczesne, a gardzą wiecznymi; miłują grzech, a porzucają Boga. I na to właśnie żali się Bóg u Proroka mówiąc: *Wychowałem syny i wywyższyłem je, a oni Mną wzgardzili* (Iz. 1. 2.). Czyż mało jeszcze, pyta św. Bernard, mało Pan dla ciebie wycierpiał? Czemuż miłość Jego odpłacasz niewdzięcznością? Mało Pan dla ciebie wycierpiał? Czemuż tedy przenosisz rzecz znikomą nad Boga? O duszo chrześcijańska! otwórz raz przecie namiętnością omglone oczy i powiedz sobie: Mamże nadal obierać Barabasza, a gardzić Jezusem? Nie! Panie mój i Zbawicielu! Tyś skarbem moim, Tyś celem życia mego, Ciebie obieram nadewszystko. Tak sobie powiedz, tak postanów, — i tak zawsze czyń!

2) Najmilsi! Że wybór Barabasza smutkiem i boleścią napełnił serce Zbawiciela, to rzecz aż nadto jasna, ale niezawodnie boleśniejszą i haniebniejszą była kara biczowania, którą wam przed chwilą w przybliżeniu tylko opisałem.

Św. Bernard zastanawiając się w pobożnem rozmyślaniu nad biczowaniem Zbawiciela zadaje sobie pytanie: O Synu Boży! cóżeś to uczynił, że tak okrutną karę, tak wielką hańbę

ponosisz? O mój najdroższy Odkupicielu! za co Cię tak posieczono i ranami okryto? I na to odpowiada sam temi słowy: Aby twoją winę grzeszniku spłacić, dał się przywiązać Syn Boży do słupa; aby ciebie od biczów gniewu Bożego zasłonić, pozwolił Siebie ubiczować, a mianowicie, aby za sprosność i grzeszne wybryki ciała twego Bogu zadość uczynić, pozwolił posiec najświętsze ciało swoje. Owe to więc lubieżne myśli, sprośne pożądania, bezwstydne mowy, grzeszne spojrzenia, owe ubiory nieprzystojne, miłostki i schadzki niebezpieczne, owa gorsząca swawola, życie rozwiązłe i sprośne były właściwą przyczyną srogiego biczowania. Pan Jezus wiedział, jako wszechwiedzący, że grzech nieczystości i bezwstydu jako potop rozleje się po ziemi; że z niego wypłynie najwięcej obrazy Bożej; że niezliczoną ilość dusz potrąci do piekła, dał się więc siec niemiłosiernie, aby zmazać ten brud nieczysty z dusz i ciał naszych, aby widokiem tych nieznośnych katuszy poruszyć serca nasze i do obrzydzenia wszelkiej niewstydliwości pobudzić. Więc nie odwracaj duszo chrześcijańska uwagi twej od tego słupa, do którego nie żołnierze, ale sprosność twoja Pana przywiązała; nie odwracaj oczu twoich od posieczonego ciała, które nie ręka żołnierza, ale niewstydliwość twoja posiekła. Dziękuj raczej, a szczerze i serdecznie Panu twojemu, że tyle męki podjął się dla ratunku twego i zważ wedle wskazówki św. Augustyna, ileś ty wart i ileś Panu winien. A ile razy przypadnie na cię pokusa, czy to do myśli sprośnej, czy to do pożądliwości nieczystej, czy to do mowy, czy do uczynku niewstydliwego, staw przed oczyma duszy twej Pana Jezusa do słupa przywiązanego i plecy Jego poranione i te bicze ze świstem padające na ciało Jego — i powiedz sobie: Ja, uczeń Chrystusowy, ja chrześcijanin mam na nowo smagać biczami Pana i Mistrza mego? Ja rozpustą moją mam na nowo krajać ciało Jego? Słuchaj, co mówi św. Jan Złotousty: Jeśli się grzechów twoich nie wstydzisz, wstydź się przynajmniej tej hańby i zelżywości, jaka stąd spada na twego Zbawiciela. Jeśli nie masz litości nad duszą twą, którą życiem nieczy-

stem w zgubę wtrącasz, lituj się przynajmniej nad P. Jezusem. Dla Niego porzuć wszelką rozwiązłość, wyruguj ją z myśli, z serca, z ust, z uczynku, *bo błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają* (Mat. 5. 8.).

3) Nakoniec powiem wam Najmilsi, że cierniem ukoronowanie, ze wszystkimi szczegółami swymi także głębokie zawiera znaczenie i naukę. Pan pozwolił ostrymi kolcami ranić głowę swą za tych, którzy zaliczając siebie do głów mądrych, z pychy i zarozumienia, rezonują przeciwko tajemnicom wiary; którzy ciągle powtarzają: Czego rozumieć nie mogę, w to też nie wierzę. Co mi tam nauka Pisma św. i Kościoła, rozum mój, to powaga najlepsza. I za tych nosił Pan koronę cierniową, którzy podnoszą zarzuty przeciw rządom Bożym na ziemi, którzy z zarozumiałości często mawiają! Źle Pan Bóg pokierował ludźmi, — jabym to lepiej i mądrzej urządzić potrafił. I za tych nosił Pan ciernie na głowie swej, którzy z zarozumiałości i wyniosłości głowy swe wysoko noszą i braćmi gardzą, już to z powodu zdolności otrzymanych od Boga; albo z powodu wyższego stanowiska, jakie w świecie zajmują; albo z powodu majątku, który im również z łaski nieba dostał się w udziale. Do tych wszystkich dusz hardych i dumnych woła Zbawiciel cierniem ukoronowany: Patrz! prochu ziemski, Ja król ziemski i niebieski, Ja Pan wszystkich mocarzów, uniżyłem się tak głęboko. O rzuć dumę i pychę swoją i *ucz się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca* (Mat. 11. 29.).

4) A cóż oznacza, dalej, to berło z trzciny wątłej i kruchej, tkwiące w ręku Zbawiciela? Trzcina, którą lada wiatr kołysze, to obraz chwiejności i niestałości naszej Jak trzcina bowiem, tak i my chwiejni w dobrem. Dziś służymy Bogu, a jutro o Nim zapominamy: dziś przysięgamy Jemu wierność, a jutro słodkie jarzmo Pańskie ze siebie zrzucamy; dziś ożywieni jesteśmy zapałem pobożności i miłości, a jutro ostygli, obojętni i zimni. Jako zaś owi żołnierze tą trzciną podaną zamiast berła, ubliżyli godności królewskiej Pana Jezusa, podobnie i my chwiejnością i niestałością naszą okazujemy, że nie-

pewne i chwilowe tylko jest panowanie Jego nad nami. O duszo niestała, ty trzcino chwiejna, czemuż się łączysz z owymi żołnierzami? Czemu niewiernością swoją pomnażasz smutek Zbawiciela? *Złącz się z Bogiem*, upomina Ekklezyastyk Pański, (Ekk. 2. 3.), *a trwaj, albowiem biada tym, którzy utracili cierpliwość, a którzy opuścili drogi proste i udali się krzywemi drogami* (Ekk. 2. 16.).

5) Nakoniec cóż znaczą owe hołdy obłudne, te pokłony szydercze, te klękania i głosy: *Bądź pozdrowion królu żydowski?* (Mat. 26. 29.). One żywo przypominają owych chrześcijan, którzy idą do kościoła, aby nibyto uczcić Pana Jezusa, aby Mu pokłon oddać, a gdy tu przyjdą i ciałem i duszą zniewagę Mu zadają. Oni czasem klękają i wargami modlitwę szepcą, ale równocześnie przeglądają twarze i stroje obecnych. Ich serce nie jest czcią Boską przejęte, jeno pełne myśli próżnych i płochych. Takie nabożeństwo powierzchowne i pozorne nie jest nabożeństwem, ono jest raczej lekceważeniem i wyśmiewiskiem; taki czciciel nie czci Boga, ale odnawia ową zniewagę, jakiej Pan doznał od onych przyklękających, ale równocześnie szydzących żołnierzy Piłatowych.

O najsłodszy Zbawicielu! Truchleję cały, kiedy wspomnę na to wszystko, coś wycierpiał u Piłata; — kiedy wspomnę na zrównanie Twoje z łotrem Barabaszem, na okrutne ubiczowanie, na cierniową koronę i płaszcz i trzcinę i owe szydercze pokłony. Truchleję, gdy zważę, że do tych wszystkich katuszy jam się też przyczynił. Jedno mnie tylko pociesza podtrzymuje, t. j. Twoje miłosierdzie nieprzebrane. O przebacz, przebacz nam grzesznym. Odkupiłeś nas tak drogo, niechże ta męka Twoja nie będzie daremna; niech do żalu pobudzi, niech do poprawy nakłoni, niech nam zbawienie wyjedna. Amen.

KAZANIE V.

I wzięli Jezusa i wywiedli. A niosąc krzyż sobie, wyszedł na ono miejsce, które zwano trupiej głowy, a po żydowsku Golgota. (Jan 19. 16).

Weźmij syna twego jednorodzonego, którego miłujesz Izaaka, i ofiaruj go na całopalenie na jednej górze, którą okażę tobie (Gen. 22. 2.). Tak przemówił Bóg niegdyś do Abrahama. Posłuszny rozkazowi wstał Abraham w nocy, osiodłał osła, wziął ze sobą dwóch służebników i syna Izaaka. I nabrał drew i włożył je na syna, a sam niósł w rękach ogień i miecz. A w drodze rzekł Izaak do ojca: Oto ogień jest i drwa, a gdzie ofiara całopalenia? Bóg opatrzy sobie ofiarę, synu mój, odrzekł Abraham. I przyszli na miejsce, które Bóg okazał. Abraham zbudował ołtarz i ułożył drwa na nim, a związawszy Izaaka, syna swego, włożył go na ołtarz na stos drew. I porwał miecz, aby ofiarował Syna, lecz Anioł z nieba zawołał: Abrahamie! nie ściągaj ręki twej na dziecię, ani nie czyń mu nic złego; – terazem poznał, że się boisz Boga i nie sfolgowałeś jedynemu synowi twemu *dla mnie.*

Najmilsi! Izaak, ukochany syn Abrahama, to jest wyraźna figura, wyraźne przeobrażenie Pana Jesusa. Na tem samem miejscu, gdzie Abraham gotów był złożyć Izaaka Bogu

na ofiarę. wydał Ojciec niebieski Syna swego najmilszeego na śmierć: na tę samą górę Morya, na którą niósł Izaak drzewo, dźwigał we 2000 lat później drugi Izaak, t. j. Jezus Chrystus, ciężar drzewa krzyżowego, aby na nim był ofiarowany. Czytamy bowiem w Ewangelii: *I wzięli Go i wywiedli. A niosąc krzyż sobie, wyszedł na ono miejsce, które zwano trupiej głowy, a po żydowsku Golgota* (Jan 19. 16.), a Golgota była właśnie drugim znaczniejszym szczytem łańcucha gór Morya. Jedna tylko zachodzi różnica między ofiarowaniem Izaaka i Pana Jezusa. Izaakowi towarzyszyła mała garstka ludzi, t. j. Abraham i dwaj słudzy, Pana Jezusa zaś dźwigającego drzewo krzyża otaczała mnoga rzesza narodu żydowskiego, a pośród tej rzeszy znajdowało się zaledwie parę osób przejętych współczuciem dla cierpiącego. Do tych więc dusz lepszych przyłączmy się i my, z uwagą i przejęciem się postępując za Panem, w Jego pochodzie ciężkim przez ulice Jerozolimy, — aż na Golgotę. Wszystkie szczegóły i okoliczności tego krwawego pochodu, t. j. ciężkość krzyża, cierpliwość dźwigającego, upadanie pod brzemieniem ciężaru, pomoc Szymona Cyrenejczyka żywo sobie w sercach wyryjmy, czerpiąc naukę z tak wzniosłego przykładu.

O potulny Baranku Boży, który drzewem przekleństwa niewinnie obarczony przez ulice Jerozolimy idziesz, naucz nas, jak mamy nieść ten krzyż, który sprawiedliwość Twoja nam winnym na barki wkłada. Przyczyń się za nami o Pani i Królowo nasza, Ciebie prosimy słowy św. Bonawentury:

Zdrowaś Maryo, Tyś boleści pełna, Ukrzyżowany z Tobą etc.

Część pierwsza.

Najmilsi! Skoro tylko starosta Piłat dekret śmierci zatwierdził, a było to w piątek przed południem, — postanowili żydzi, wbrew przepisom, dekret ten jeszcze tego samego dnia wykonać. Jakoż zaraz od Piłata ruszył tłum do pałacu

arcykapłana Kaifasza. Tu w dziedzińcu rozpoczęły się przygotowania do pochodu. Lecz co mówię, zaczęły się? Żydzi już naprzód kazali krzyż wyciosać i mieć na pogotowiu. I rzeczywiście zaledwie P. Jezus stanął w środku dziedzińca, wyniesiono to drzewo męki i sromoty. Wszystka rzesza ucichła, widok krzyża wywarł wrażenie przygnębiające. I było się czem przerazić. Według opisu mężów wiarogodnych miał krzyż 12 stóp, czyli 6 łokci długości, dwie piędzi szerokości, a jedną grubości. Ramię zaś poprzeczne zwyż trzy łokci długości, a tę samą szerokość i długość.

Okrutne prawo rzymskie przepisywało wyraźnie, że skazany winien był sam dźwigać narzędzie śmierci swojej, a w dodatku nawet we własnem ubraniu. Żołnierze uczynili tak, *zwlekli Go z purpury, a oblekli w szaty Jego* (Mar 15. 20.), zostawili jednak koronę cierniową na głowie. To rozbieranie i ubieranie rozdarło na nowo wszystkie rany poniesione przy biczowaniu.

Potem nastała chwila święta i uroczysta. Bracia i siostry, dziatki, wytężcie uwagę i patrzcie na Pana i słuchajcie, co czyni. Zbawiciel klął przed krzyżem, objął go ramiony, przycisnął do siebie, ucałował i rzekł w duszy swej: O krzyżu święty, od dawna na ciebie czekam, od dawna krwią Moją ciebie skropić i uświęcić chcę, abyś się stał zbawieniem dla tych, którzy cię na barki moje włożyli. I wstał i wziął go chętnie, z radością na barki, aby rozpocząć pochód na miejsce stracenia.

W tej samej chwili wyprowadzili żydzi z więzienia dwóch łotrów i włożyli również krzyże na nich. Aby zaś Zbawiciela bardziej jeszcze zhańbić i poniżyć, postawili obydwóch przy Panu Jezusie, jednego po prawej, drugiego po lewej stronie. Tym wymysłem zamierzyli okazać ludowi, że wraz z łotrami idzie w pośrodku równy im złoczyńca. *I wypełniło się pismo, które mówi: Ze złoczyńcami jest policzon* (Mar. 15. 58).

I ruszył pochód w następującym porządku:

Naprzód szedł żołnierz, który głosem trąby zwoływał lud, i ogłaszał nastąpić mające stracenie; za nim szli posługacze

niosący różnorodne narzędzia, jako to: drabiny, sznury młoty, gwoździe; potem postępował P. Jezus prowadzony na powrozach: potem szedł oddział wojska, aby zapobiec możliwym rozruchom; nakoniec ogromna rzesza ludu. Na dany znak posuwał się zwolna ten cały tłum przez najznaczniejsze ulice Jerozolimy, a oczy wszystkich z drzwi i okien domów i z ulicy zwrócone na Tego, który blady, znękany, krwią i potem zlany dźwigał krzyż na zranionych barkach. Żołnierze wciąż popychali i tłum drwił do koła i szydził, a Pan ani słowa skargi nie wypuścił z ust, bolał i przebaczał, z cierpliwością i miłością przedziwną niosąc brzemię swoje. I znowu spełniło się proroctwo Izajaszowe: *Jako owca na zabicie wiedzion będzie i jako baranek przed strzygącym go zamilknie i nie otworzy ust swoich* (Iz. 53. 7.).

W dalszym pochodzie przez miasto zdarzył się wypadek, o którym wprawdzie Pismo św. nie wspomina, ale wspomina o nim stare, wiarygodne podanie. Jedna z niewiast pobożnych, imieniem Weronika, zabiega Zbawicielowi drogę, przeciska się przez tłum i chustką ociera Mu krew i pot płynący po twarzy. Tę chustkę przechowuje św. Weronika jako najdroższą pamiątkę; — tę chustkę kupuje później św. Helena, matka cesarza Konstantyna i robi z niej dar papieżowi; ta chustka znajduje się jako relikwia najdroższa w kościele św. Piotra w Rzymie aż po dzień dzisiejszy.

Wreszcie przebył Pan ulice z krzyżem na barkach, minął także bramy miasta. O biedna Jerozolimo, oto Jezus wychodzi już z murów twoich, aby nigdy więcej nie wrócić. O nieszczęsne miasto, nie chciałoś Go uznać za Mesyasza, otóż wkrótce poznasz, kto jest Ten, którego śmierci tak gwałtownie się domagałoś. O zaiste, biada miastu, biada każdej duszy, od której Pan Bóg się oddala.

Lecz cóż to za bramą miasta z Panem się dzieje? Cóż to jest, że Ten, który krzyża tak gorąco pragnął, który go tak radośnie witał, teraz za miastem chwieje się pod nim, a nawet upada, i to raz, drugi i trzeci? W szeregach żydów powstaje popłoch i zamieszanie. Widząc, że siły Jego wyniszczone, boją

się, aby im nie umarł pośród drogi. Aby ich więc nie ominęła dzika radość oglądania Go na krzyżu, myślą o ratunku. Na wszystkie strony oczyma szukają, czy też kto nie zechce nieść za Nim krzyża, lecz wszyscy z odrazą pierzchają przed drzewem hańby. Niedawno tysiące biegły za nim, tysiące cisnęły się doń, aby się bodaj palcem dotknąć szaty Jego, z której wychodziła moc uzdrawiająca, — tysiące odzyskały też zdrowie, — a teraz wszystko ucieka i nie masz nikogo z ludu wybranego, któryby bodaj palcem chciał ulżyć Mu ciężaru tłoczącego.

W tem nadszedł drogą człowiek prosty, wracający z roli. Nazywał się on Szymon Cyrenejczyk, a był poganinem. Żołnierze chwycili go tedy, i przywiedli, aby niósł krzyż za Panem. Widać, że Szymon wymawiał się, bronił i wydzierał od tej posługi, gdyż św. Mateusz wyraźnie powiada: *Tego przymusili, aby niósł krzyż Jego* (Mat. 27. 32.). Cóż w tem jednak dziwnego, że Szymon się wyrywał? Wszak on Pana Jezusa wcale nie znał, ani o Jego czynach i cudach nie słyszał; wszak wyręczenie skazanego przykre jest i poniżające, a nadto był krzyż ciężki i droga na Kalwaryą stroma i uciążliwa. Nie pomogło jednak wydzieranie się, przymuszony przyjął drzewo hańby na barki swe. Z początku niósł je Szymon niechętnie, ale po chwili, i litość i łaska Boża odmieniły serce jego. Pan Jezus wejrzał nań, a w tem wejrzeniu zawarta była jakoby prośba: Szymonie, nie wzdrygaj się. Ja cierpię niewinnie, Ja ci to hojnie nagrodzę. I z każdym krokiem dalszym umniejszała się niechęć Szymona; z każdym krokiem rosło uczucie, że niesie ulgę cierpiącemu.

I jakoż nagrodził Pan tę ulgę Szymonowi? Po zmartwychwstaniu P. Jezusa poznał Szymon, że Ten, któremu pomógł dźwigać krzyż, był Bogiem, i przyjął wiarę chrześcijańską wraz z dwoma synami: Aleksandrem i Rufem. Pierwszy z nich, Aleksander, dostąpił godności męczennika, a Rufus został biskupem.

Lecz pójdźmy za Panem dalej. Orszak krzyżowy posunął się kawał drogi naprzód i znowu się zatrzymał. Wstrzymał go

lament kilku niewiast sprzyjających Zbawicielowi. Aż dotąd boleść ich była cicha, choć wielka, lecz teraz na widok miejsca, gdzie miał być stracony, wybuchają głośnym płaczem. Pan Jezus usłyszał lament tych niewiast i choć w ciągu całego pochodu nie wyrzekł ani słowa, teraz otwiera usta i powiada: *Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi* (Łuk. 33. 28.), to znaczy: nie płaczcie nademną, bom ja niewinny, biada jednakże tym, którzy Mnie na śmierć wydali. Płaczcie tedy raczej nad przyczyną męki mojej i nad grzechami synów waszych. *Albowiem jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?* (Łuk. 23. 31.), to znaczy, jeśli ja niewinny za cudze grzechy tyle ponoszę, o ileż oni więcej grzesznicy w dzień sądu cierpieć będą za winy własne?

Po tych słowach upomnienia, które i nas się tyczą, zamilkł Pan znowu, i w milczeniu dotarł aż do miejsca, gdzie się miało dokonać dzieło odkupienia.

I ja tu przerywam dalsze opowiadanie męki Pańskiej, aby jeszcze raz przebiegnąć myślą pochód krzyżowy, który obfitą, potrzebną i pożyteczną nastręcza naukę.

Część druga.

Najmilsi! Kto podróżuje w obcej krainie, a radby co prędzej, drogą najkrótszą i najpewniejszą zdążyć do ojczyzny, patrzeć musi bacznie na drogoskazy, albo iść tą samą drogą, którą ktoś inny już kroczył i do ojczyzny szczęśliwie się dobił. I my podróżujemy w krainie obcej, i my dążymy do ojczyzny niebieskiej, a ponieważ ani rozum, ani zmysły pewnymi przewodnikami w tej pielgrzymce być nie mogą, zostawił Pan Jezus krzyż, jako drogoskaz do nieba, zostawił swoją krzyżową drogę, jako wyraźną wskazówkę, że droga krzyżowa wiedzie do wieczności.

W istocie, jeśli chcesz być kiedyś uwielbiony z Panem, musisz jak On, iść drogą krzyża. Pan Jezus sam to jasno

i dobitnie powiedział: *Kto nie nosi krzyża swego, a nie idzie za Mną, nie może być uczniem Moim* (Łuk. 14. 17.); a na innem miejscu przemawia temi słowy: *Kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje Mnie, nie jest Mnie godzien* (Mat. 10. 38.). Taką samą naukę głosi Paweł św., bo pisze: *Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć* (2. Tym. 4. 12.). Taką samą naukę głoszą Ojcowie Kościoła. Św. Augustyn pisze: Bóg chłoszcze każdego Syna, którego przyjmuje. Jeżeli tedy wyjętym jesteś z pod razów Jego bicza, wtenczas wyjętym także jesteś z liczby Jego dzieci. A pobożny Tomasz a Kempis powiada: Nie masz innej drogi do żywota i do prawdziwego wewnętrznego pokoju, jedno droga świętego krzyża i ustawicznego umartwienia. Chodź, kędy chcesz; szukaj, czegokolwiek chcesz; nie znajdziesz drogi zacniejszej ku górze, ani bezpieczniejszej na dole, jedno drogę św. krzyża. Inny znowu pisarz Kościoła mówi: Pobożnym zupełnie tak idzie, jak lnowi lub wełnie. Nim się len stanie płótnem, a wełna suknem, muszą się naprzód skubać, czesać, prząść i tkać, — tak musimy i my, abyśmy byli miłymi Bogu, wiele cierpieć i przez rozmaite przejść smutki i doświadczenia. Z krzyżem na barkach i z krzyżem na duszy szli wszyscy Święci, wszyscy prawdziwi chrześcijanie, uczniowie i wybrani Pańscy, — więc drogą krzyża musi też iść każdy, kto pragnie dojść tam, gdzie jest Chrystus i Jego Święci.

Lecz spyta może kto: A czemuż to Pan taką drogę dla nas wybrał? Czy On lubuje się w naszych cierpieniach? Nie! Pan Bóg jest miłością i twórcą miłości, i z czystej właśnie miłości tę drogę do nieba nam wytyczył. Krzyże są pożyteczne i potrzebne. Wszak krzyżami gładzimy grzechy nasze i spłacamy długi zależne sprawiedliwości Boskiej; krzyż nas odrywa od ziemi, bo słusznie zauważył św. Augustyn: Gorzki jest świat, a jednak jest kochany, jakżeby był kochany, gdyby był słodki? Bóg miesza tedy do pociech ziemskich piołun, a ten rodzi niesmak do świata i tęsknotę za Bogiem. Krzyż nas poprawia, oczyszcza, uszlachetnia; — krzyż wyprasza łaski i dary: krzyż jedna zasługi; krzyż zapewnia świetną koronę. Gdybyś

miał od Boga dar cudów, mówi św. Jan Złotousty, stałbyś się za to dłużnikiem Bożym, gdy zaś cierpisz, Bóg staje się dłużnikiem twoim. Więc nie z gniewu, ale z miłości wytyczył nam Pan drogę krzyża, jako drogę do nieba.

Różne są krzyże, różne postacią i ciężarem. Jedne są małe, ale za to ostre i kłujące; drugie wielkie, ale za to gładkie. Jedne są złote i błyszczące, ale za to cięższe; inne drewniane i niekształtne, ale za to lżejsze. Cięższe są domowe, niż skąd inąd pochodzące; — cięższe niespodziewane, niżeli przewidziane: cięższe przypadkowe, niżeli dobrowolnie wybrane: — cięższe te, które od dobrych, aniżeli te, które od złych pochodzą. a najcięższe są krzyże wewnętrzne.

Otóż jeden z takich krzyżów każdy z nas dźwigać musi, bo jest krzyż udziałem wszystkich ludzi, uczonych i prostaczków, możnych i ubogich, dobrych i złych. A ponieważ nie wszyscy dźwigają krzyże swe ze zbawiennym pożytkiem, więc abyśmy i my nie nieśli go bez korzyści, patrzmy na Zbawiciela i uczmy się odeń najprzód, jak mamy krzyże na barki nasze przyjmować.

2) Mówiłem dziś w pierwszej części kazania, że Pan w podwórzu Kaifasza przed krzyżem klął, objął go ramiony, przycisnął, ucałował i rzekł: O krzyżu święty, od dawna na ciebie czekam! I z poddaniem się woli Bożej, z ufnością, a nawet z radością włożył go na ramiona Swe. Oto jest wzór dla ciebie!

Czy to Bóg sam na ciebie jaki krzyż wkłada, czy dopuści, że ludzie za wolą Jego obarczą cię krzyżem, nie wzdrygaj się, ani się opieraj, jak to z początku czynił Szymon Cyrenejczyk, lecz przyjmuj go z uległością. Tej świętej uległości brakuje nam bardzo często. Słusznie zauważył pobożny Tomasz a Kempis: Mało takich, którzyby krzyż dźwigać chcieli. Wszyscy pragną z Panem Jezusem się weselić, lecz mało kto chce dla niego cierpieć. Wielu idzie za Panem Jezusem aż do łamania chleba, lecz mało kto aż do spełnienia kielicha. Więc jeszcze raz powtarzam, nie wzdrygaj się przed krzyżem, ale przygotuj serce twoje na wszystko dobre i złe,

i mów: Panie! czy mnie raczysz cieszyć, czy mnie zechcesz trapić, bądź zarówno błogosławiony! Poddaję się woli Twojej.

Obok tej uległości nie strachaj się krzyża, ani brzemienia jego, choćby ci się nie wiem jak wielkim i ciężkim być wydawał, przeciwnie, ufaj Bogu, a ufaj mocno, że cię nad siły nie obarczy, że cię łaską swoją wesprze, i w dźwiganiu pomocy użyczy. *Wierny jest Bóg,* powiada św. Paweł, *który nie dopuści kusić was nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli* (I. Kor. 10. 13.). A św. Piotr dodaje: *Umie Pan pobożnych z pokuszenia wyrwać* (2. Piotr 2. 9.). Jako niegdyś św. Jerzy męczennik, ponosząc straszne katusze, usłyszał głos z nieba: Nie lękaj się niczego, gdyż Ja jestem z tobą, podobnie i do ciebie, duszo cierpiąca, gdyby cię krzyż zanadto miał przygnieść odezwie się Pan: Nie lękaj się, bom Ja ciągle przy tobie.

Wreszcie, przyjmij wszelki krzyż wzorem Pana Jezusa z radością i weselem. Choćby się ciało smuciło i martwiło, niech się rozraduje duch twój. Taką radością wśród cierpień przejęty był św. Paweł Apostoł, bo sam powiada: *Podobam sobie w krewkościach, w potwarzach, w potrzebach, w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa* (2. Kor. 12. 10.). Do takiej radości zachęca św. Jakób, Apostoł, gdy upomina: *Za wielką radość poczytajcie, bracia moi, gdy w rozmaite pokusy wpadniecie* (1. 2.). Taką radością odznaczali się Święci Pańscy. Św. Franciszek Ksawery ciągle się modlił: Panie! nie bierz mi tego krzyża, albo jeśli go weźmiesz, daj mi większy. Św Franciszek z Asyżu smucił się, jeśli dzień upłynął bez cierpienia, sądząc, że o nim Bóg zapomniał Gdyby marmur mógł przemówić, powiada znowu inny mąż bogobojny, radowałby się pewnie, że snycerz wyrabia z niego piękny posąg; podobnie i ty raduj się, gdy Mistrz niebieski dłutem cierpień na duszy twej podobieństwo swoje wyciosuje.

A my jak? Czy z weselem przyjmujemy krzyże? Gdzieżtam! Na ich widok wpadamy w niepokój i smutek, a często nawet w rozpacz. O zaprawdę! Gdyby ludzie poznali wartość krzyżów, wydzieraliby sobie takowe.

3) Najmilsi! Pan Jezus idący na Kalwaryę uczy nas nietylko jak mamy krzyże przyjmować, ale przykładem własnym także wskazuje, jak włożony mamy nieść.

Daleka była droga na Golgotę i stroma, ciężki krzyż, i szyderstwa padały zewsząd, a Pan choć upadał, ani jednego słowa skargi nie wyrzekł. A czemuż ty uczniu Chrystusowy żalisz się, skarżysz i narzekasz? Zawstydź się, a patrząc na przykład Mistrza zamilknij, bo Bóg wyraźnie rzekł przez Mojżesza: *Wszyscy, którzyście szemrali przeciwko mnie, nie wnijdziecie do ziemi obiecanej* (Num. 14. 29.).

Pan Jezus niósł krzyż w tej intencyi, aby grzechy cudze zmazać. I ty więc dźwigaj go, abyś odpokutował grzechy własne, abyś się stał podobnym Panu twemu, abyś sobie wysłużył zbawienie. Gdybyś nie był przejęty tym duchem, darmobyś się mozolił, i wszelkiej byś zasługi siebie pozbawił.

Chrystus Pan niósł krzyż cierpliwie. I ty więc za Jego przykładem dźwigaj go z odwagą i męstwem. Św. Filip Nereusz słusznie powiedział, że na tej ziemi niema czyśca, tylko niebo lub piekło. Kto cierpienia żywota chętnie znosi, ma niebo, a kto jest niecierpliwy, ma piekło. Owoż cierp odważnie, bo bez krzyża być nie możesz, bo gdziekolwiek się zwrócisz, krzyż za tobą pójdzie. Jeśli nie poniesiesz go dobrowolnie, włożą go na ciebie gwałtem, jak na Szymona Cyrenejczyka, lecz wtenczas nie znajdziesz ulgi, a stracisz zasługę. A jeśli tej cierpliwości zbawiennej nie masz, módl się, proś o nią P. Jezusa, który sam nas do takiej modlitwy zachęca, mówiąc: *Wzywaj Mnie w dzień utrapienia, a wyrwę cię, i czcić Mnie będziesz* (Ps. 40. 15.).

Nakoniec Chrystus Pan dźwigał krzyż swój wytrwale, aż się wyczerpały siły Jego, aż pod nim upadł. Takiej wytrwałości i tobie potrzeba. Abyś zaś jej nabył, pamiętaj, że Pan twój, król nieba i ziemi, więcej znosił, aniżeli ty, robak ziemski; pamiętaj, że kielich cierpień podaje ci ręka Boża; pamiętaj, że czas życia i cierpień jest krótki; pamiętaj, *iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej*

chwały, która się w nas objawi (Rzym. 8. 18.): pamiętaj, że tylko ten, kto wytrwa zbawion będzie.

A gdy cię krzyż bardzo dotkliwie przygniata, a ty ulgi pragniesz, szukaj jej u Zbawiciela, bo On jest, jak mówi św. Bonawentura, jagodą winną, którą prasa krzyża wycisnęła, aby z niej wypłynęło wino słodkiej pociechy. Szukaj ochłody u Pocieszycielki strapionych, Maryi, bo ona jest obłokiem zakrywającym nas przed skwarem boleści; szukaj pomocy w modlitwie, bo modlitwa rozwesela duszę; szukaj w Komunii świętej, bo ona jest chlebem mocnych i manną pociechy!

O słodki Zbawicielu! przypatrując się Tobie, jako krzyż chętnie i cierpliwie dźwigasz, jak go Szymon Cyrenejczyk Tobie nieść pomaga, i my się do was przyłączamy. Bez skargi, bez szemrania, z podzięki za miłość nam okazaną, chcemy odtąd dźwigać wszelki krzyż, który na barki nasze włożysz; chcemy go dźwigać aż go sam zdejmiesz. Użycz Panie, użycz łaski, abyśmy go dźwigać umieli ze zbawiennym pożytkiem. Amen.

KAZANIE VI.

A gdy przyszli na miejsce, które zowią Golgota, tam go ukrzyżowali.
(Łuk. 23. 33).

W ciągu tegorocznych nauk pasyjnych prowadziłem was, Najmilsi, krok w krok za cierpiącym Zbawicielem. Wyłożywszy w nauce wstępnej potrzebę rozważania męki Pańskiej i pożytki z niej płynące, opowiadałem w nauce drugiej cierpienia Syna Bożego w Ogrojcu; — w nauce trzeciej cierpienia Jego przy pojmaniu i osądzeniu wobec arcykapłanów Annasza i Kajfasza: — w czwartej katusze poniesione przy porównaniu z łotrem Barabaszem, przy srogiem biczowaniu i włożeniu korony cierniowej u starosty Piłata. Zeszłej niedzieli towarzyszyliśmy P. Jezusowi dźwigającemu drzewo krzyża przez ulice Jerozolimy, i doszliśmy wraz z Szymonem Cyrenejczykiem i płaczącemi niewiastami aż do stóp góry Golgoty. Dzisiaj zbliżamy się już ku końcowi, dziś przystąpimy do rozważania mąk ostatnich, ale najcięższych i najboleśniejszych.

Piątek to był, godzina 11 przed południem, kiedy Pan otoczony nieprzejrzanym tłumem ludu, stanął nareszcie na miejscu stracenia swego, na szczycie góry, zwanej po łacinie Kalwaryą, a po żydowsku Golgotą. Stare podanie niesie, że

tu na tem miejscu pochowane zostały zwłoki ojca rodzaju ludzkiego, t. j. Adama. Podanie to stwierdzają bardzo poważni świadkowie, jako to: Orygines, Tertulian, św. Bazyli, św. Atanazy, św. Epifan, św. Augustyn i inni. Doktor Kościoła św. Ambroży wyraźnie pisze: Bóg w mądrości swojej chciał, aby początek naszego żywota ukrzyżowany był na tem samem miejscu, gdzie w osobie Adama znajdował się początek naszego upadku i śmierci; aby lekarz niebieski był wzniesiony tam, gdzie pierwszy grzesznik spoczywał; aby krew kapiąca z krzyża prochy Adama skropiła, odkupiając go wraz z całem potomstwem.

Cztery tysiące lat czekał świat na tę krwawą, zbawienną ofiarę, aż wreszcie wybiła jej godzina. Wonczas prócz rzeszy ludu jerozolimskiego otoczyło Golgotę krocie Aniołów, wielbiąc Baranka Bożego za to, że mocą odkupienia swego zapełni niebo Świętymi; — wonczas spoglądały na Golgotę dusze sprawiedliwe w otchłani zostające, dziękując Zbawcy swemu, że z nich grzech pierworodny zdejmuje i rajskie wrota im otwiera. I my więc, dzieci Adamowe, otoczmy w duchu ten święty pagórek i patrzmy na Tego, który za grzechy nasze życie swoje kładzie. Patrzmy uważnie na każdy szczegół ukrzyżowania, patrzmy nabożnie, pobudzając serca do wdzięczności i miłości dla Tego, który nas bez granic umiłował.

O najdroższy Zbawicielu! Niech nas opis ukrzyżowania Twego żalem i bólem przejmie, niech serca zapamiętałe z grzechu ocuci, a serca dobre do tem gorętszej miłości pobudzi. Wstaw się za nami Królowo Męczenników, Ciebie prosimy słowy św. Bonawentury:

Zdrowaś Marya, boleści pełna, Ukrzyżowany z Tobą itd.

Część pierwsza.

Najmilsi! Kiedy cały orszak krzyżowy stanął już na szczycie Kalwaryi, rozpoczęło się zaraz przygotowanie do ukrzyżowania.

Był zwyczaj starodawny, winowajcom skazanym na krzyż, dawać przed samem straceniem mocny napój. Zwyczaj ten opierał się na słowach Pisma św., które powiada: *Dajcie napój mocny ginącemu, a wino tym, którzy są ducha stroskanego. Niech się napije, a zapomni nędzy swojej, a boleści swojej niech więcej nie wspomni* (Przyp. 31. 6.).

Szlachetne i litościwe niewiasty Jerozolimskie przygotowały dla Pana ten napój, a złość żydów zepsuła go. Miasto wina nalali octu i dodali gorzkiej żółci i mirhy. Takto odpłacał się lud swemu dobroczyńcy za doznane łaski i cuda. Pan się żali na tę niewdzięczność, mówiąc przez usta proroka: *Dali żołć na pokarm Mój i w pragnieniu mojem napawali Mnie octem* (Ps. 68. 22.). Pan Jezus *skosztował, ale nie chciał pić* (Mat. 27. 34.); skosztował, aby odpokutować naszą niewstrzemięźliwość w jedzeniu i napojach, ale nie pił, bo napój ten ostry mógł przepalić wnętrzności i mógł przyspieszyć śmierć, a Zbawiciel nie chciał ani na chwilkę skracać cierpień swoich. Skosztował, ale nie pił, bo napój ten miał własność opium, odurzał i odbierał przytomność, a Pan chciał z zupełną przytomnością dokonać krwawej ofiary.

Drugie prawo rzymskie nakazywało, aby ze skazanego zdjąć szaty wszystkie. Wypełniając ten przepis zdejmowali żołnierze z Pana najprzód wierzchnią suknię. Ta dała się ściągnąć łatwiej, bo była szersza. Potem jęli ściągać suknię spodnią. Nad wszelki wyraz bolesne było to ściąganie, bo rozdzierało znowu rany na plecach, zadane przy biczowaniu, i zaczepiało i wzruszało koronę cierniową, osadzoną na głowie. Zbawiciel jednak nie wydał ze Siebie ani skargi, ani jęku. Odarty ze szat stanął przy krzyżu, leżącym na ziemi, a stanął nagi i drżący. W tych szatach złożonych widzi św. Atanazy wszystkie nasze słabości i nędze, które Zbawiciel był wdział na siebie, aby je potem zrzucić, a natomiast oblec nas w szaty żywota i nieśmiertelności. *Dla was* — mówi Apostoł Paweł — *stał się ubogim, będąc bogatym, abyście ubóstwem jego wy bogatymi byli* (2. Kor. 8. 9). Teraz rozpoczęła się okropna robota ukrzyżowania.

Najmilsi! Czterech Ewangelistów pisało o życiu i męce P. Jezusa, t. j. święci: Mateusz, Marek, Łukasz i Jan, — wszyscy czterej jednakże chwili najważniejszej, t. j. ukrzyżowania samego nie opisują szczegółowo. Ból wielki ścisnął widać ich serce tak mocno, że nie byli w stanie więcej wypowiedzieć tylko te wyrazy: *A gdy przyszli na miejsce, które zowią Golgota, tam go ukrzyżowali* (Łuk. 23. 33.). Ty wszakże duszo chrześcijańska pójdź w duchu na Kalwaryę i przypatrz się okiem wiary tej okropnej scenie.

Okrutni katowie rzucają się na Pana, jako lwy rozjuszone i kładą na drzewie sromotnem, przywiązując do drzewa ręce i nogi powrozami, aby nie mógł ani drgnąć. Potem podnoszą prawice, ciężkie młoty uderzają raz po razu, i łoskot głuchy rozlega się pomiędzy skały. Już rozdarte są ręce i nogi. Już strumienie krwi trysnęły! O grzeszny Adamie! tyś w raju wyciągał ręce po owoc drzewa zakazanego i tem siebie i nas zgubiłeś, teraz drugi Adam, t. j. Chrystus Pan wyciągnął obie ręce, aby ciebie i nas obmyć z winy i z Ojcem zagniewanym znowu pojednać.

Po przybiciu Baranka Bożego przystąpili krzyżownicy do podnoszenia i postawienia krzyża. Za pomocą sznurów, drągów i drabin zwiedli drzewo z przybitem doń ciałem z ziemi, i skierowali ku jamie, właśnie ku temu przygotowanej. Raptownie zsunęło się drzewo w jamę, gwałtownie wstrząsło zawieszonem ciałem, a ćwioki rozdarły ręce i nogi. Widok ten był tak straszny, że jęk przerażenia jakoby błyskawica przebiegł cały tłum, przypatrujący się tej krwawej scenie.

Po chwili był już krzyż przymocowany, z góry kapała krew kroplami. P. Jezus wisiał między niebem a ziemią!

A z nim ukrzyżowali dwóch łotrów, jednego po prawicy, drugiego zaś po lewicy Jego, i *wypełniło się Pismo św., które mówi: A ze złoczyńcami policzon jest* (Mat 25. 28.).

Zwyczaj starodawny nakazywał nadto, aby nad głową skazanego zawieszać tablicę z wyrażeniem zbrodni, za którą skazaniec poniósł śmierć. Starosta Piłat zastosował się do

zwyczaju i ułożył napis w te słowa: *Jezus Nazareński, król żydowski* (Jan 19. 19.). Nie podobał się żydom napis ten. Oni upatrując w słowach starosty zniewagę narodu swego, mówili doń: *Nie pisz król żydowski, ale iż On powiadał, jestem król żydowski* (Jan 19. 19.). Piłat jednakże przedtem słaby i lękliwy, stał się teraz niewzruszony, bo rzekł do Żydów: *Com napisał, napisałem* (Jan 19. 22.). W sprawie tej, mówi św. Augustyn, jasno widać palec Boży. P. Bóg chciał, aby wrogowie nawet poświadczyli godność Syna Jego. Piłat wypełnił najakuratniej wolę Bożą, wypełnił ją dobrowolnie, choć nieświadomie. W trzech najgłówniejszych podówczas językach w hebrajskim, łacińskim i greckim, wypisał on godność Chrystusową na krzyżu, a lud ze wszystkich stron świata zgromadzony w Jerozolimie w czasie świąt Paschy, czytał z tablicy poświadczenie urzędowe, że król żydowski, że Mesyasz, którego tyle wieków oczekiwano, już dzieła zbawienia dokonał.

Przy krzyżu stała też straż rzymska. Czterej żołnierze, którzy się krzyżowaniem zajmowali, usiedli po skończeniu dzieła katowskiego pod krzyżem, i przepędzali czas grą w kostki. Szaty skazańca były wedle prawa ich własnością, a zarazem zapłatą. Wśród gry przystąpili tedy do podziału. Każdą odzież krajali na cztery równe części, by każdemu przypadła część równa. Między szatami Chrystusowemi była jednak jedna szata nie szyta z materyi, ale cała tkana bez szwu. Była to robota Maryi, był to najdroższy upominek Matki dla najlepszego Syna. Tej szaty nie chcieli krajać. Mówili tedy jeden do drugiego: *Nie krajmy jej, ale rzućmy o nią losy, czyją być ma?* (Jan 19. 24.). I uczynili nieświadomie to, co Bóg przed wieki postanowił, co Dawid 1000 lat naprzód przepowiedział: *Podzielili szaty moje, a o suknię moją los miotali* (Ps. 21. 19.). *A potem siedząc strzegli go* (Mat. 27. 36.).

Trzy godziny wisiał Pan na drzewie pośród niewymownych katuszy, trzy długie a ciężkie godziny, od południa do godziny trzeciej. Z krzyża modlił się za wrogów swych, z krzyża przebaczył łotrowi, z krzyża polecił Janowi Matkę swą, a w osobie Jana oddał nas wszystkich w opiekę Maryi. Wreszcie zbli-

żyła się chwila ostatnia. Ciemność gruba pokryła widnokrąg, ziemia drżała, skały pękały, groby się otwierały, a Pan głosem wielkim zawołał: *Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha Mego* (Łuk. 22.). Skłonił głowę i skonał!

Część druga.

Najmilsi! Kiedyśmy w rozmyślaniach pasyjnych doprowadzili najdroższego Zbawiciela na Golgotę i oczyma ducha naszego oglądali śmierć Jego, nie odchodźmyż jeszcze z tej góry, przeciwnie stańmy pod krzyżem, wznieśmy serca ku przybitemu, bo choć usta zamarły, toż ciało rozpięte, krew przelana i śmierć tak okropna przemawiają dobitniej, niż wszelkie słowa.

Z wysokości krzyża Pan, choć martwy, przemawia jakby z ambony, podając światu całemu i nam wszystkim nauki arcyważne i wielce zbawienne. W szczególności:

1) Pan Jezus wiszący na krzyżu jest najwymowniejszym kaznodzieją nieskończonej miłości Bożej. Wejrzyj proszę na Niego. Oto wisi między dwoma łotrami. Głowa jego cierniem przebita, oblicze okropnie zmienione; nogi, które tak ochotnie wszędzie z pomocą spieszyły, przedziurawione. Cały pokryty jest krwią i ranami, od wszystkich opuszczony, od wielu wzgardzony. I za kogóż On to wszystko poniósł? Za ciebie człowiecze, tak woła Pan z krzyża, za ciebie podjąłem te katusze, rany i śmierć, a podjąłem tylko z miłości. *W tem się okazała miłość Boża w nas,* mówi św. Jan Apostoł, *iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń* (1. Jan 4. 9.).

O przedziwna, o niewysłowiona, o bezdenna miłości Boska! Ty człowieka miłujesz, stworzenie liche, stworzenie nieposłuszne i krnąbrne. Ty za nas kładziesz krew i życie, a my dla Ciebie małej nawet ofiary ponieść nie chcemy; Ty nie szukasz pożytku swego, ale szczęścia naszego, a my niewdzięczni patrząc na to przedziwne poświęcenie się Twoje, odpłacamy

je obrazą. O niechże się już raz zmienią serca nasze, nieczułe i obojętne, niech zagoreją miłością trwałą ku Temu, który nas wprzódy tak gorąco umiłował. A ponieważ Pan Jezus sam tak powiedział: *Jeśli kto mnie miłuje, będzie chował mowę moją* (Jan 14. 23.), wypełniajmyż wiernie i statecznie to święte polecenie Jego. Miłujmy Go nietylko uczuciem, nietylko słowem, ale uczynkiem.

2) Pan Jezus wiszący na krzyżu głosi nam świętość i sprawiedliwość Boską. Tak! Bóg święty jest, On brzydzi się złem; Bóg święty jest, On nienawidzi grzechu; Bóg sprawiedliwy jest, i karze grzech. Świadectwem tego jest potop, który z woli Jego zalał grzeszny rodzaj ludzki. Głośniejszem jeszcze świadectwem sprawiedliwości Boskiej są spalone i zburzone miasta grzeszne Sodoma i Gomora i zatwardziały król Faraon, zatopiony ze wszystkiem wojskiem swojem w Morzu Czerwonem.

Ale tu na Golgocie mamy na ukrzyżowanym Zbawicielu najwymowniejsze świadectwo świętości i sprawiedliwości Boskiej. Wszakże własnemu najukochańszemu Synowi nie przebaczył Bóg, choć był niewinny, a wziął na się tylko winy i grzechy cudze. Dla grzechów cudzych spuścił Nań tyle mąk, tyle katuszy i śmierć, tak nienawidzi grzechu. Jeżeli zaś Pan Bóg ze Synem swoim tak postąpił dla win cudzych, cóż dopiero uczyni z nami, którzyśmy zasypani własnymi grzechami? *którzy niepravość pijemy, jako wodę* (Job. 15.)? Panie, woła Dawid, *Ty nienawidzisz wszystkich, którzy knują niepravość, zatracisz wszystkich, którzy mówią kłamstwo* (Ps. 5. 7.). A św. Paweł dodaje: *Straszność jest wpaść w ręce Boga żywego* (Żyd. 10. 31.).

Słyszysz grzeszniku, Bóg cierpi złość twą, bo nie chce zguby twojej, ale gdy się miarka złości napełni, wyciągnie wszechmocną prawicę, zetrze ciało twe w proch, a duszę rzuci w ciemności, gdzie jest wieczny płacz i zgrzytanie zębów. Nie licz tedy zbytecznie na miłosierdzie Boże; — nie mów: Pan jest najlitościwszy, toż mogę grzeszyć, bo mi przebaczy, — jeno ufając w miłosierdzie Boże, bój się sprawiedliwości Jego

i uciekaj przed grzechem, jakoby przed jadowitym wężem. *Nie omieszkaj nawrócić się do Pana i nie odkładaj odednia do dnia. Nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zagubi cię* (Ekkl. 5. 8.). *Bądźcie świętymi*, tak woła Bóg przez usta Mojżesza, *bom Ja święty jest* (III. Moj. 11. 44.).

3) Pan Jezus wiszący na krzyżu, to oczywisty i dobitny dowód, że dusza ludzka ma wielką wartość w oczach Bożych. Ciało nasze przemija, ono z prochu powstało i w proch się obróci, ono ma wartość o tyle, o ile jest mieszkaniem duszy. Dusza zaś nosi na sobie obraz Boży, t. j. rozum i wolę; dusza jest wieczną i nieśmiertelną; dusza jest oblubienicą Boga, a P. Jezus umiera przecież głównie dlatego, aby dusze ludzkie od wiecznego potępienia uratować.

A my cóż czynimy dla dobra duszy naszej? Czyż staramy się, aby ją zachować w niewinności? Czyż zasilamy ją modlitwą, słuchaniem słowa Bożego, przyjmowaniem świętych Sakramentów? Czyż bronimy jej od napadów szatana, który wszystkich sił wytęża, aby ją dla siebie pozyskać? Ach miły Boże, czego to ludzie nie czynią dla ciała! Gdy kto zachoruje, przywołuje najzawołańszych lekarzy, używa różnorodnych leków, jedzie do dalekich i drogich kąpieli, wystrzega się wszelkich szkodliwych wpływów. O gdybyśmy tak troskliwie chodzili około dobra duszy, jak starannie pilnujemy ciała, nie byłoby tyle potępionych. U nas jednak odwrotnie się dzieje. Ciału dogadzamy; ciało pielęgnujemy, a dusza jakby sierota jaka opuszczona i zapomniana. Zupełnie przeciwne postępowanie przykazał nam Pan Jezus. On za życia wyraźnie uczył: *Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego* (Mat. 6. 33.), bo na cóż się przyda człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśli duszę swoją zatraci? On też i z krzyża woła do nas wszystkich: Miej staranie o duszy twojej, bo ona tak Mi jest drogą, tak Mi jest miłą, żem dla niej ani męki, ani krwi, ani śmierci nie żałował. Wolisz stracić wszystkie skarby doczesne, stracić zdrowie, stracić życie ciała, byleś nie stracił duszy, która Mnie tyle kosztowała.

Oto są główniejsze nauki, które nam podaje Zbawiciel wiszący na krzyżu. O wpatrujmyż się często w krucyfiks i w Tego, który doń jest przybity, i obierzmy Go sobie za doradcę, nauczyciela i lekarza. Szczęśliwy zaiste, kto wszędzie i zawsze ma Go przed oczyma, bo z krzyża zaczerpnie i zbudowanie i zachętę i wzmocnienie i pocieszenie i nadzieję zbawienia.

Najmilsi! Stanąwszy u kresu tych rozmyślań pasyjnych któreśmy wspólnie odbywali w czasie teraźniejszego wielkiego postu, czemże je zakończę? Zamknę je zdarzeniem wyjętem z historyi, zdarzeniem, które jest przerażające, ale mieści w sobie myśl głęboką i zastosowanie nader trafne.

Żyła dawnymi czasy niewiasta, córka króla rzymskiego, nazwiskiem Tulia, która gorąco pragnęła, aby mąż jej Tarkwiniusz został królem rzymskim, a ona królową. Że do życzeń swych nie mogła inaczej dojść, tylko przez śmierć ojca swego, zgodziła się więc, aby ojciec był zabity. Tarkwiniusz zdobył rzeczywiście Rzym, a ojca Tulii, żony swej, kazał zamordować i ciało na środek rynku wyrzucić. Tulia dowiedziawszy się o tem, co zaszło, jedzie czemprędzej, aby mężowi królewskiej godności powinszować! W przejeździe przez rynek, konie obaczywszy trupa, stanęły. Cóż mniemacie? Córka pewnie od żalu zdrętwiała i z powozu zeskoczyła, aby zwłoki ojca ucałować i opłakać? Gdzież tam! Czego stoisz? zawołała na woźnicę. Pani! ojciec twój leży zabity, odrzekł woźnica, jakże pojadę przez trupa? Nie dysputuj, rzekła, ale jedź! O okropny widoku! Tulia przez trupa ojca jedzie do pałacu. O powiedzcie sami, czego ta córka warta? Zaiste! to potwór, nie człowiek, to wyrodek, dla którego niema nazwy.

Potępiamy ją słusznie, potępiajmy jednakże nietylko Tulią, ale także i siebie. Bo o kim była w kazaniach pasyjnych mowa? Oto Jezus, nasz Ojciec, nasz dobrodziej zabity został, a grzeszne zachcianki nasze stały się właśnie przyczyną śmierci Jego. My wiemy o tem dobrze, że grzesząc na nowo depcemy niejako najlepszego Ojca i Zbawiciela naszego, a choć to

wszystko wiemy, nie lękamy się przecie ponownie znieważać Go. Jak owa Tulia, tak i my nieraz uczuwszy głos sumienia, które nam jak ów woźnica Tulii robi przedstawienia, mówimy: Nie dysputuj, co mi tam zniewaga Pana Boga, ja szukam przyjemności mojej. Serca nasze oślepione namiętnością, nie okazują ani wiary, ani miłości.

Słuchajcież nieba, słuchaj i ty ziemio, co mówi krew Jezusowa: Ojcze niebieski — tak ona woła, o miłosierdzie proszę nad ludźmi, o przebaczenie winy. Prawda, że oni zasługują na karę, ale oto masz mnie skrzepłą krew Syna Twego, niechże gniew Twój ostygnie.

O ziemio! o ludzie! jam za was wypłynęła, żebym grzechy wasze zatopiła. I wyż Mnie deptać będziecie? Pamiętajcie, że jeśli wam nie będę na zbawienie, to wyjdę pewnie na potępienie! O dusze kochające Boga, cóż wy na ten głos krwi Chrystusowej odpowiecie?

Ach uklęknijmy przed ukrzyżowanym i błagajmy: O Najdroższy Zbawicielu! przebacz, żeśmy Tobą pogardzili, żeśmy za miłość niewdzięcznością płacili. Odtąd wolę naszą poddajemy woli Twojej; odtąd raczej umrzeć chcemy, aniżeli Ciebie na nowo obrazić. Niech krew Twoja przenajśw. oczyści nas i obmyje, a zarazem umocni, abyśmy w tem postanowieniu wytrwali aż do śmierci. Amen.

SERYA DRUGA

(Główniejsze osoby z Męki Pańskiej)

KAZANIE I.

(JUDASZ).

Co mi chcecie dać, a ja Go wam wydam. (Mat. 24. 15.).

Najmilsi! W żałobne suknie odziana, w głębokim smutku pogrążona, gorzkiemi łzami zalana, siedziała wdowa. Jej dzieci, żywe zwykle i wesołe posmutniały także. Mamo, tak pytały, czemu płaczesz? Dziatki drogie, mówiła wdowa, smucę się, bo dziś rocznica męczeństwa i śmierci ojca waszego najlepszego i wyszła do drugiego pokoju i wróciła po chwili, a niosąc w ręku zakrwawione szaty mówiła: Oto są suknie jego. Widzicie tę skrzepłą krew? To krew ojca waszego. Okrutni mordercy zabili go. Ci mordercy żyją jeszcze, waszym tedy obowiązkiem jest morderców wyśledzić, stawić przed sąd i domagać się należytej kary.

Do tej wdowy żałobą odzianej, w smutku pogrążonej, podobny jest Kościół święty w czasie wielkiego postu. W tym czasie bowiem przywdziewa Kościół również szaty smutku; w tym czasie obchodzi pamiątkę męki i śmierci Oblubieńca swego Jezusa Chrystusa; w tym czasie stawi krzyż, gwoździe, bicze, cierniową koronę, krew Zbawiciela przed oczy nasze i głosem żałośnym do nas woła: Dziatki moje! patrzcie na

krew Ojca waszego najlepszego. Nielitościwi mordercy zabili Go. Ci mordercy żyją jeszcze, otóż od was domagam się, abyście rozpamiętywując męczeństwo Zbawiciela waszego, tych morderców wyśledzili i ukarali.

O matko nasza, Kościele święty, — powiedz nam, któż są owi mordercy, których my ukarać mamy? Czy Judasz, który Go zdradził? czy Kaifasz, który Go osądził? czy Piłat, który dekret śmierci potwierdził? czy Heród, który Go wyśmiał? Ach! nie ci, nie, mówi Kościół. Judasz, Kaifasz, Piłat, Heród brali wprawdzie udział w tem morderstwie, lecz oni dawno pomarli, a Bóg sam karę im wymierzy. P. Jezus *zranion jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze* (Iz. 53. 5.). Właściwymi mordercami Zbawiciela, głównymi sprawcami męki i śmierci Jego są grzechy wasze. Te żyją jeszcze między wami, one panują w sercach waszych. Wygońcie tych morderców precz, zgładźcie ich, takiej zemsty domagam się od was.

O zaiste! kamienneby to serce było, któreby nad męką Zbawiciela nie zabolało; wyrodneby to dziecko było, któreby sobie grzechów, tych morderców Chrystusa Pana, nie obrzydziło. Rozważajmyż, Najmilsi! mękę Pana naszego, ale rozważajmy tak, aby z tego rozważania wynikła skrucha serca i poprawa życia.

Sześć niedziel ma wielki post, oto sześć nauk pasyjnych powiem wam, a w tych naukach przywiodę w pamięć waszą:

Osoby, które w męce Zbawiciela znaczniejszy udział brały. Będziemy się wspólnie ich życiu, ich działaniu, ich błędom przypatrywać; będziemy śledzić, czy takich błędów między nami niema, a jeżeli się rzeczywiście znajdą, będziemy się kruszyć przed Bogiem, pobudzać do żalu i dążyć do poprawy.

Otóż rozpoczynam, i dziś tego, który wyrzekł owe, na samym wstępie zacytowane słowa: *Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam?* przedstawię przed oczy wasze; dziś nakreślę życie i działanie Judasza.

Przed Twoim krzyżem klękamy, najświętszy nasz Zbawicielu, i prosimy: Racz w czasie tego wielkiego postu wlać w nas ducha nowego, abyśmy przychodząc do kościoła na nabożeństwo pasyjne, szukali nie zabicia czasu, nie roztargnienia, ale prawdziwego zbudowania; abyśmy nauk słuchali ze skupieniem, a uwagi słyszane stosowali do siebie, a nie do drugich; aby Gorzkie Żale nietylko w pieśni płynęły z ust, ale też przenikały aż do głębi serca nasze. Niech Panie! rozważanie męki Twojej bolesnej twardych zmiękczy, obojętnych zagrzeje, pobożnych do większej jeszcze pobożności zapali; — niech nam wszystkim przyniesie korzyść duchowną i zbawienie. Matko ukrzyżowanego wesprzyj prośbę naszą. Zdrowaś Marya.

Część pierwsza.

Najmilsi! Judasz, zwany Iszkariot, co przetłómaczywszy na polskie, znaczy, mąż z miasteczka Kariot, powołany na Apostoła nie umiał cenić tego zaszczytu, tej łaski, tego wielkiego szczęścia, jakiego dostąpił. Niektórzy z Ojców Kościoła twierdzą, że on się przyłączył do Mistrza nie dla pozyskania zbawienia, lecz dla widoków ziemskich. Jako ówczesnym żydom, tak i Judaszowi się zdawało, że Mesyasz założy potężne królestwo ziemskie, w którem każdy z Apostołów wysoką godność zajmie. Dla tej więc spodziewanej godności poszedł za Panem Jezusem, a choć słuchał wzniosłych nauk, patrzał na cuda Jego, nie robiły one na nim wrażenia. Tamci Apostołowie prawdy szukali i zbawienie znaleźli, niebaczny zaś Judasz nie umiał poskromić zachceń swoich.

Kiedy go P. Jezus zaszczycił większem zaufaniem, gdy mu pieniądze, dawane przez wiernych na utrzymanie swoje i apostołów i wsparcie ubogich ku przechowaniu powierzył, Judasz nadużył tego zaufania. Łakomy grosza, przywłaszczał sobie, jak świadczy Ewangelia, z pieniędzy, których był tylko kasyerem, naprzód mniejsze, a później większe kwoty, gdy widział, że nikt od niego rachunku nie żąda. Jeszcze jawniej

wystąpiła ukryta dotąd chciwość przy innej sposobności. Kiedy bowiem P. Jezus był w domu Faryzeusza Szymona, a Marya Magdalena tamże przybyła i drogim olejkiem nogi Mistrza namazała, Judasz na głos się odezwał: *Czemu tego olejku nie sprzedano za 300 groszy i nie dano ubogim. A mówił*, tak powiada Ewangelia, *nie iżby miał pieczę o ubogich, ale iż był złodziejem* (Jan 12. 6.). Żal mu było, że tych pieniędzy u niego nie złożono, bo byłby znowu jakąś część z łakomstwa sobie przywłaszczył. Zaiste! straszno pomyśleć, z apostoła zeszedł na złodzieja.

Lecz to dopiero początek złego. Widząc, że P. Jezus królestwa ziemskiego nie zakłada, że ciągle jest ubogi, że nadzieja dopięcia godności próżna jest, że żydzi nastają na Jego śmierć, postanowił Judasz i z tego położenia rzeczy korzystać. On tak u siebie myślał: jeżeli jest w istocie Synem Bożym, tedy cokolwiek ja uczynię, On sobie da radę, bo już nieraz stawał się niewidzialnym. Jeżeli zaś nie jest Synem Bożym, to nawet czyn dobry spełnię, bo i los sobie poprawię i skończę poniewierkę tylu ludzi, których ciągnie za sobą. Tak rozumował Judasz i postanowił swego dobroczyńcę i Mistrza sprzedać żydom.

P. Jezus przenikający wszystkie skrytości serca wiedział o zamysłach Judasza, to też gdy przy ostatniej wieczerzy umywał apostołom nogi, wyrzekł On głośno te słowa: *Teraz jesteście czystymi, ale nie wszyscy* (Jan 13. 10.), a wymierzył je przeciw Judaszowi. Judasz przyjął ten wyrzut obojętnie. Potem ustanowił Zbawiciel przenajśw. Sakrament i karmił Apostołów Ciałem i Krwią swoją. Judasz, choć zdradę postanowił już w duszy, choć sam od Pana słyszał, że jest nieczysty, nie wzdrygnął się przecie przyjąć Komunii świętej. Z Apostoła staje się więc bezbożnym świętokradcą!

Potem zatrwożył się Jezus w duchu, i rzekł: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że jeden z was wyda Mnie* (Jan 13. 21.). Spojrzeli uczniowie jeden na drugiego i poczęli pytać: *I żem ja jest Panie?* A Jezus rzekł: *Jeden ze dwunastu, który ze mną macza rękę w misie. Biada człowie-*

kowi onemu, przez którego Syn człowieczy będzie wydany, lepiejby mu było, by się był człowiek on nie narodził (Mat. 14. 24). Nakoniec Jan św., który spoczywał na piersi Mistrza, zapytał: *Panie! kto jest?* Odpowiedział Jezus: *On jest, któremu Ja umoczony chleb podam.* A umoczywszy podał go Judaszowi. I teraz wstąpił weń szatan. Rzekł mu jeszcze Jezus: *Co czynisz, czyń rychlej.* A tego żaden z siedzących prócz Judasza nie rozumiał, albowiem niektórzy mniemali, że mu P. Jezus rozkazał, aby zakupił, czego potrzeba, na święta Paschy, które nadchodziły, albo żeby co dał ubogim. Po tych słowach Judasz wyszedł, a noc była.

I dokądże poszedł w nocy? Ach ten nędznik poszedł nie kupować, ale Mistrza sprzedawać, bo noc dodaje odwagi do złego, noc jest matką i opiekunką zbrodni. Idzie krokiem chwiejnym przez ulice miasta, a serce jakby młotem bije. Sumienie wysila się po raz ostatni, aby go powstrzymać, lecz Judasz, a raczej chciwość grosza zagłusza wołanie sumienia. Już stanął w podwórzu Kaifasza. W oknach światło, tam radzą nad śmiercią Zbawiciela i postanowienie już zapadło, ale wykonanie trudne. Wtem wprasza się jakiś człowiek. Co to za jeden? pytają. Jeden z dwunastu, tak brzmi odpowiedź, którzy Mu wszędzie towarzyszą, Judasz Iszkariot. Czego on chce, co przynosi? Niech wnijdzie! Wchodzi Judasz, rysy twarzy drgają konwulsyjnie, wzrok jego osłupiały, głos drży. *Co mi chcecie dać, a ja Go wam wydam?* Kogo Judaszu? On nie jest w stanie wymówić imienia Jezus — i nie potrzebuje wymawiać, bo żydzi wiedzą aż nadto dobrze, o kim myśli. Posypały się srebrniki po stole, a blask złota i brzęk jego załechtał serce Judasza i rozpoczął się targ. Postawił cenę, ale tak nizką, jakby za najlichszego niewolnika, za 30 srebrników, t. j. wedle naszej rachuby za 20 złr. sprzedał Mistrza, przyjaciela i Boga swego. Czy widział świat kiedy taką podłość, jak ta, której się Judasz dopuścił?

Lecz stało się. Po chwili był Judasz na czele służalców żydowskich. Idą uzbrojeni, z pochodniami w rękach, a Judasz tak do nich przemawia: On lubił z częsta modlić się w ogro-

dzie oliwnym, teraz pewnie tam będzie. A ponieważ z Nim więcej osób tam znajdziemy, wy Go zaś dobrze nie znacie, więc ja dam znak, *któregokolwiek pocałuję, ten jest, imajcie Go i wiedźcie ostrożnie* (Mat. 14. 4.).

Pan Jezus wyszedł był rzeczywiście po skończonej wieczerzy do ogrodu oliwnego, zwanego Ogrojcem. Tu On się pocił krwawym potem, tu upadł pod ciężarem boleści, aż Go anioł z nieba pocieszał. Uczniowie spali. Mistrz budził ich dwa razy, a za trzecim razem, gdy widział, że Judasz się zbliża, rzekł: *Wstańcie, pójdźmy, oto się przybliżył, który mnie wyda* (Mat. 26. 46.). I wyszli naprzeciw, aby byli świadkami zdrady. Rota nadeszła, Judasz wystąpił, objął Zbawiciela i pocałował wschodnim zwyczajem w czoło, mówiąc: *Bądź pozdrowion Mistrzu!* A P. Jezus nie obrusza się, nie odwraca twarzy, nie usuwa się, tylko słodkim wyrzutem rzekł mu: *Przyjacielu, na coś przyszedł? Judaszu! pocałowaniem wydajesz Syna człowieczego?* (Łuk. 22. 48.). Wszystkiej tkliwości używa, aby tę duszę lecącą w przepaść powstrzymać, i zdawałoby się, że pod temi serdecznemi słowy stopi się lód, rozpłynie żelazo, lecz Judasz był twardy. Zbrodni dokonał i odstąpił, a zgraja, którą dowodził pojmała Pana.

Zwykła to, Najmilsi, sztuka szatana, zaślepić grzesznika przed grzechem, a po grzechu rozświecić nagle sumienie światłem ognia piekielnego i popchnąć w rozpacz. Tak też postąpił szatan z Judaszem. W piątek, kiedy Judasz obaczył, że P. Jezusa skazano już na śmierć, chwyciła go rozpacz. Pieniądz wzięty palić go począł i brzęczeć jak kajdany. Żalem zdjęty odniósł 30 srebrników przedniejszym kapłanom. *Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwego*, tak zawołał i rzucił im pieniądze pod nogi. Oni naigrawając się z jego rozpaczy rzekli: *Co nam do tego, ty się patrz* (Mat. 27. 4.). To twoja rzecz!

O nieszczęsny Judaszu! dobrześ zaczął pokutę, wyznałeś twój grzech ze żalem, pieniądze zwróciłeś, pójdź-że teraz do Mistrza i rzuć się do nóg i proś o przebaczenie, a otrzymasz je. A jeśli się boisz Mistrza, rzuć się do stóp Maryi, Matki miłosierdzia, Ona ci pewnie u Syna rozgrzeszenie wyjedna. Nie-

stety! inne myśli zajmują go. Judasz żałował wprawdzie, ale nie z miłości, on żałował z dumy. Hańba, którą się okrył, ta go pobudzała do żalu, nie miłość. Wstydem okryty ucieka Judasz od ludzi, biega po samotnych miejscach, Krew wszędzie przed nim i za nim, a szatan w duszy krzyczy: Zdrajco nikczemny! Godzieneś szubienicy, godzien, godzien! Czego czekasz nędzniku? kończ już, kończ! I posłuchał Judasz i obwiesił się. I rozpękł się na poły i wypłynęły wnętrzności jego. *I poszedł*, tak mówi Ewangelia, *na miejsce swoje*, t. j. na dno piekieł. Okropny, straszny koniec, ale słuszny, bo jaka zasługa, taka i zapłata!

Część druga.

Najmilsi! Opisując charakter Judasza czytałem z twarzy waszych wstręt i wzgardę ku tej czarnej duszy i widziałem w rysach oburzenie na tak niecne postępowanie jego. Przebaczcie mi jednak, że się ośmielę zapytać: Czy między nami niema Judaszów? Niema takich, którzyby jemu w tym lub owym kierunku byli podobni! Ach są niestety! są.

1) Pierwszą wadą Judasza była przeklęta chciwość, ta sama chciwość, która w czasach naszych więcej ma zwolenników, aniżeli dawniej. Rzeczywiście śladem Judasza idą dzisiaj nietylko poganie, nietylko żydzi. I chrześcijanie wzdychają do grosza, jakby do najwyższego szczytu szczęścia, wzdychają częściej, niż do Boga. Pan Jezus mówi w Ewangelii: *Nie troszczcie się mówiąc, co będziemy jeść albo pić, albo czem się będziemy przyodziewać, bo tego wszystkiego poganie pilnują. Szukajcie przedewszystkiem królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano* (Mat. 6. 33.), to znaczy: pilnujcie przedewszystkiem duszy, kierujcie się w życiu zawsze sprawiedliwością i rzetelnością, a Bóg sam będzie pamiętał o potrzebach waszych doczesnych. Chciwość głosi inną naukę: Szukajcie przedewszystkiem pieniędzy, a wszystko inne przez pieniądze wam przybędzie. Mniejsza o rzetelność i sprawiedliwość, one zysku nie dają,

Pan Jezus mówi: *Co pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat pozyskał, a na duszy swej szkodę podjął?* (Mat. 16. 26.), a chciwość powiada: Mniejsza o duszę, pieniądze to grunt.

Tak rozumuje chciwość i znajduje posłuch. I za jej popędem idąc, nie troszczą się ludzie o duszę, lecz tylko o grosz i zysk. Dla zysku przepływają morza szerokie i głębokie, przewracają góry, wkopują się w głębie ziemi, oblewają się potem, trawią bezsenne noce. Dla zysku opuszczają nabożeństwa, sakramenta, prowadzą niesłuszne procesy, zapierają się rodziców i krewnych, uciskają wdowy i sieroty, dopuszczają się fałszywych świadectw, krzywoprzysięstwa, oszukaństwa i innych występków bez liku. Na tem jednak nie dość. Chciwość nietylko do występków wiedzie, lecz ona ma to do siebie, że gdy inne namiętności z wiekiem słabną i zmniejszają się, chciwość przeciwnie ciągle i ciągle aż do najpóźniejszej starości rośnie, a nawet w chwili konania jeszcze się odzywa.

O badajcież Najmilsi! badajcie serca wasze, czy w nich chciwość Judaszowa nie mieszka, a jeśli tam znajdziecie tego wroga strasznego, wyrzućcie go precz. Miejcie zawsze w pamięci owe słowa Pisma św.: *Korzeń wszego złego chciwość; którzy jej zapragnęli, zbłądzili od wiary i uwikłali się w wielkie boleści* (Tym. 6. 10.). *Lepsza jest trocha sprawiedliwego, niżeli wielkie bogactwa grzesznych* (Ps. 36. 16.). Pamiętajcie na słowa św. Bernarda, który tak pisze: Bracia jeśli chcecie być bogatymi, umiłujcież bogactwa prawdziwe. Skarbami zaś prawdziwymi nie są te, które świat daje, lecz cnoty, które dusza uzbiera.

2) Drugim występkiem, którym się Judasz splamił, była świętokradzka Komunia. Przez kilka dni nosił się z myślą, aby sprzedać Mistrza, a choć przy ostatniej wieczerzy słyszał z ust P. Jezusa, że nie jest czystym na duszy, Judasz mimo to wszystko nie wahał się pożywać najśw. Ciała i Krwi Pańskiej. — I w tym kierunku ma Judasz również swoich naśladowców. Są chrześcijanie, którzy po ladajakim rachunku sumienia, bez należytej skruchy, bez chęci poprawy, odprawiają spowiedź dla zwyczaju tylko, albo też dlatego, że spo-

wiadać się muszą. A choć sami czują, że spowiedź była lekka, nie wzdrygają się przecie przystąpić do stołu Pańskiego. Są i tacy, którzy z bojaźni albo fałszywego wstydu na wzór Judasza kryją grzechy swe w spowiedzi, a potem z duszą czarną przyjmują Ciało i Krew Pańską, depcąc tym sposobem największą i najświętszą tajemnicę wiary. O duszo Judaszowa! Czy ty wierzysz, że pod tą drobną postacią pszennego chleba ukryty jest Pan nad Pany i Król nad Króle? Jeżeli nie wierzysz, czemu jak Judasz do Apostołów, tak ty się łączysz do wiernych? Wstrzymaj raczej kroki twe i nie idź do stołu Pańskiego. Jeśli zaś wierzysz w to, co Kościół uczy, jakoż się możesz odważyć na tak straszliwą zniewagę? Słuchaj, co o świętokradzkiej Komunii pisze św. Augustyn: Kiedy żydzi Zbawiciela przybili do krzyża, zadali oni zniewagę nie Bóstwu, lecz tylko człowieczeństwu Jego. Ten jednakże, który niegodnie się komunikuje, znieważa już Majestat Boży. O zadrżyjcie wszyscy świętokradcy, bo Pan nie pozwoli naigrawać ze siebie bezkarnie. *Kłoby jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie*, mówi św. Paweł, *będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej* (1. Kor. 11. 27.); *który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije* (11. 28.). A św. Jan Złotousty taką czyni uwagę: Judasz na Magdalenę szemrze, Pan Jezus znosi to; Judasz dopuszcza się kradzieży, Pan Jezus znosi to; Judasz postanawia wydać Mistrza, P. Jezus znosi to, ale skoro się dopuścił świętokradzkiej Komunii, w tej chwili opanował go szatan i zawiódł do samobójstwa i utraty zbawienia. Takie to skutki, takie następstwa pociąga za sobą świętokradztwo; ukraca życie doczesne i wydziera zbawienie. Dlatego z naciskiem winnych i niewinnych upominam i zaklinam: Strzeżcie się niegodnej Komunii, tej zbrodni Judaszowej, aby i na was kara Judasza nie spadła.

3) Trzecią zbrodnią, której się Judasz dopuścił, była haniebna zdrada i sprzedaż Zbawiciela. Po dopełnieniu świętokradztwa godzina nawet nie minęła, a on już był pośród żydów i rozpoczął targ temi słowy: *Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam?* O Judaszu! godny pogardy, ty apostoł, sprze-

dajesz Mistrza twego, przyjaciela i Boga? — Judasz atoli z głębi piekła taką daje odpowiedź: Słuszne jest i sprawiedliwe oburzenie wasze, mnie ono jednak już nie naprawi. Oburzajcie się i poprawiajcie raczej braci i naśladowców moich. A którzyż to są ci naśladowcy?

W pierwszym rzędzie Judaszem jest, kto dla doczesnej korzyści sprzedaje wiarę swoją i przechodzi na inne wyznanie. Judaszem jest taki sędzia, który sprzedaje sprawiedliwość: Judaszem jest świadek, który za grosz sprzedaje prawdę, dopuszcza się fałszywego zeznania, albo co gorsza krzywoprzysięstwa; Judaszem jest taki kupiec, który za zysk niesłuszny sprzedaje rzetelność: Judaszem jest ów rzemieślnik, który za pieniądz sprzedaje uczciwość. Judaszem jest owa matka, która za grosze sprzedaje swoją córkę; Judaszem jest córka, która za utrzymanie sprzedaje swój honor i swoją niewinność; Judaszem jest taki mąż i taka żona, która sprzedaje wiarę i uczciwość małżeńską. — Wielu wzdryga się, mówi błogosławiony Beda, na niegodziwość Judasza, lecz oni sami jej się nie wystrzegają. Ci bowiem, co prawdę za pieniądz sprzedają, sprzedają Boga za pieniądz. Wszyscy, dodaje Orygines, którzy dla doczesnych korzyści sprawiedliwość gwałcą, sprzedają Boga, który jest sprawiedliwością.

W drugim rzędzie naśladuje Judasza poniekąd każdy grzesznik. Jako Judasz bowiem mówił do żydów: *Co mi chcecie dać, a ja Go wam wydam?* tak i grzesznik zachodzi niejako w targ z ciałem, światem i czartem i powtarza słowa Judaszowe: Co mi chcecie dać, a ja porzucę Boga, a wstąpię do służby waszej. Jako zaś Ezaw sprzedał pierworodztwo swe za misę soczewicy, tak grzesznik za brudną namiętność, za przemijającą rozkosz, za szczyptę marnej pochwały ludzkiej sprzedaje niebo, a więc i Boga. O chrześcijaninie! cóż ci to Bóg uczynił, że Go za tak marną cenę porzucasz, że porzucasz twego Stwórcę, przyjaciela i dobrodzieja? Chcesz dobrej rady, to ci ją dam. Patrz na Judasza! Kiedy on ujrzał, że się haniebnej zdrady dopuścił, wziął pieniądze, pobiegł do żydów, i rzucił im je pod nogi. I ty tak zrób. Rzuć nagrodę, jaką ci

ciało, świat i czart dają, przecz i mów: Panie! ja mam być Judaszem? Ja mam Ciebie wydać dla marnej rzeczy? Nie, tego nie uczynię! Wolę ja z wiernymi Apostołami zasiąść w niebie, aniżeli z Judaszem oprzeć się w piekle. *Co jednak masz czynić*, powiem z P. Jezusem, *czyń rychlej*, aby ci potem, jak Judaszowi, nie było zapóźno.

2) Nakoniec dodać mam, Najmilsi, jeszcze jedną, ale bardzo ważną uwagę. Najgłówniejszym błędem Judasza to było, że się złemu w samym początku, w samym zarodzie, nie oparł. Gdyby odrazu był przełamał pojawiającą się chciwość, byłby poszedł lepszemi drogami. Judasz lekceważył sobie jednakże początki złego, a tak jakby po szczeblach posuwał z występku w występek. Od chciwości postąpił do kradzieży; od kradzieży do świętokradzkiej Komunii; potem sprzedał Mistrza samego za 30 srebrników; potem stanął na czele lichej zgrai i pocałunkiem wydał Go w ręce wrogów; nakoniec tak w złości zakamieniał, że ani miłościwe upomnienie, ani cuda go nie zmiękczyły. Widział on wprawdzie, jako zgraja, którą dowodził, na słowo jedno Chrystusa P.: *Jam jest*, dwakroć padła na ziemię: widział, jak Pan Malchusowi odcięte ucho uzdrowił, lecz to wszystko nie wzruszyło go, on w zatwardziałości trwał, to też w rozpaczy skończył.

Najmilsi! Jako Judasz nie od razu stał się zbrodniarzem, tak też żaden człowiek nie staje się od razu skończonym grzesznikiem. Każdy od małego poczyna i coraz to więcej w złem wzrasta. Najprzód pojawia się w sercu zła myśl, a myśl wyradza się w pożądanie, potem w postanowienie, a postanowienie szuka sposobności, a sposobność prowadzi do wykonania. Kiedy się zaś człowiek odważy na pierwszy grzech, ten pociąga za sobą drugi i trzeci, potem się nawyka, potem wyrabia się nałóg, a ten wiedzie do zupełnej zatwardziałości. Nie mówcież proszę nigdy: Ej to drobny grzech, to bagatela! przeciwnie zaraz w początkach złemu zapobiegajcie. Wszelka pokusa zrazu słaba jest i małej siły potrzeba, aby ją pokonać. Jako małą roślinkę łatwo wyrwać, jako drobną iskrę łatwo udusić, tak łatwo pokonać początki grzechu. *Kto gardzi ma-*

łemi rzeczami, powiada Pismo św. *pomału upadnie* (Ekk. 19. 1.). Z czasem każda pokusa się wzmaga, złe się wkorzenia, a człowiek niegdyś świątobliwy, staje się niewolnikiem nałogu, nie ma siły do wydobycia się z niego i w rozpaczy ginie. Dlatego na smutny koniec Judasza wskazując, jeszcze raz tę ważną przestrogę powtarzam: Zwalczaj grzech w samym zawiązku, bo później gorzko ospałość twą odpokutujesz, a nawet — może się nigdy nie dźwigniesz.

O Panie, do krzyża przybity! My to widzimy i czujemy, że nietylko Judasz był przyczyną śmierci Twej. Rozmyślanie dzisiejsze przekonało nas, że wina Judaszowa i na nas cięży. I myśmy skłaniali się nieraz ku chciwości, i myśmy się zbliżali do stołu Twego z duszą grzeszną, i myśmy Ciebie sprzedawali za marną przyjemność, i myśmy jakby po stopniach szli do zatwardziałości w złem. Biada nam, żeśmy się przyczynili do męki i śmierci Twojej. Idąc jednak za wezwaniem Matki naszej, Kościoła świętego, który nam morderców Twoich, t. j. grzechy zabijać każe, ze skruchą w sercu stajemy przed Tobą i prosimy: Przyjm nas na nowo do łaski Twej. Wspomóż ułomność naszą, abyśmy nie szli śladami Judasza, lecz porzuciwszy drogi grzechu, służyli Tobie na wzór wiernych apostołów statecznie aż do grobu. Amen.

KAZANIE II.

(KAIFASZ).

A jeden z nich, Kaifasz imieniem, będąc najwyższym kapłanem onego roku, rzekł im: Wy nic nie wiecie, ani myślicie, iż wam jest pożyteczno, aby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął.

(Jan 11. 50.).

Najmilsi! W owych czasach, kiedy Pan Jezus żył na ziemi, zostawał naród żydowski pod berłem cesarzów rzymskich. Dola narodu nie była zła. Rzymianie trzymali wprawdzie w ziemi żydowskiej swego starostę i wojsko, aby zapobiedz wszelkim możliwym buntom, lecz w sprawy inne nie mieszali się. Właściwie rządziło narodem synedryum, t. j. najwyższa Rada żydowska, złożona z 72 mężów. Do tej Rady wybierano zwykle Faryzeuszów, Doktorów czyli biegłych i uczonych w prawie Mojżeszowem i najstarszych z ludu. Na czele Rady stał arcykapłan. On ją zwoływał, on Radą kierował, on był jej głową i duszą. W pałacu arcykapłana była też duża izba, w której się rada zgromadzała i większością głosów wydawała dekrety.

Do tej Rady udał się był chciwy Judasz z niecnym planem swoim, z nią targował się o sprzedaż Mistrza, od niej

otrzymał owych 30 srebrników i szereg służalców, z którymi udał się do ogrodu oliwnego, aby pojmać Pana.

Zbawiciel dał się pojmać i związać. Z dziką radością i tryumfem prowadziła zgraja upragnioną zdobycz przez ulice Jerozolimy. Było to w nocy z czwartku na piątek. Najprzód staje Baranek Boży przed sądem Annasza, teściem arcykapłana Kaifasza. Nie będę jednakże szczegółowo opisywać, co Pan Jezus wycierpiał u Annasza, krótko tylko napomknę, że w czasie przesłuchania otrzymał z ręki żołnierza ciężki policzek i poprowadzony został dalej. I dokądże Go wiodą? Czy do więzienia, aby Go tam przetrzymać przez resztę nocy? Nie do więzienia Go wiodą, jeno przed sąd. Tłum zatrzymał się przed bramą Kaifasza. Czyż oni ośmielą się w tak późną porę budzić arcykapłana? On nie śpi wcale, on czuwa, czatując na ofiarę, jak lew w jaskini. I rada żydowska zebrana w pełni wyczekuje z niecierpliwością, aby w nocy jeszcze wydać wyrok. Brama się otwiera, zgraja wchodzi przez dziedziniec do pałacu, a P. Jezus staje przed Kaifaszem. Bóg staje przed człowiekiem, najświętszy przed grzesznikiem, najlepszy pasterz przed wilkiem.

Wejdźmyż i my w duchu za Panem i przypatrzmy się dokładnie osobie Kaifasza i jego postępowaniu.

Panie! Myśmy winni, a Ciebie oskarżają, myśmy nagrzeszyli, a Ciebie sądzą. Spraw to, abyśmy przyczynę Twego potępienia, t. j. grzechy nasze poznali, abyśmy sądząc siebie samych, nie byli od Ciebie zasądzeni.

Uproś nam tej łaski najboleśniejsza Matko: Zdrowaś Maryo.

Część pierwsza.

Najmilsi! W obszernej izbie sądowej stanął Pan Jezus w pośrodku, związany i otoczony strażą; w półkolu zasiedli radni, a na krześle wzniesionem Kaifasz, głowa Rady, najwyższy nauczyciel, kapłan i sędzia narodu. Ubiór jego wspaniały. Na głowie Kaifasza korona arcykapłańska, która w oko-

licy czoła miała blachę złotą, a na tej blasze napis: Święty Panu. Na piersi wisi tablica z imionami 12 pokoleń żydowskich, a w środku jej wyryte słowa: Nauka i prawda, na znak i przypomnienie, że nauką i prawdą ma Kaifasz kierować naród; z ramion spada kosztowny płaszcz, obszyty dokoła złotymi dzwoneczkami, których dźwięk miał mu przypominać 10 przykazań Boskich.

Na twarzy zaś Kaifasza odbija się obraz jego duszy, a przedewszystkiem duma i pycha. Pyszny on jest z godności swej, chociaż ją za pieniądze u Rzymian kupił; pyszny i dumny z wyższości swej nad Tego, który się Mesyaszem i Synem Bożym mieni, a przed nim jako winowajca stoi, jego władzy ulega.

Pysze i dumie towarzyszy obłuda. Jako świadczy jego strój, ma on być najprzód »Świętym przed Panem«, ma rządzić lud nauką i prawdą, a w uszach jego ma dźwięczeć ustawicznie głos przykazań Boskich. Lecz Kaifasz nie jest ani świętym, ani miłośnikiem prawdy, ani stróżem przykazań. Zasiadł właśnie z zamiarem w duszy, aby wbrew sprawiedliwości, prawdzie i przykazaniom skazać niewinnego. On, jak wszyscy faryzeusze, święty z wierzchu, a grzesznik w sercu.

Do pychy i obłudy łączy się jeszcze zazdrość. Bo i cóż mu Pan uczynił, że oczy jego od złości się iskrzą, a policzki krwią nabiegły? Że się wraz z całą Radą zaposiadł na zgubę Zbawiciela. Przyczynę kreśli Ewangelia temi słowy: *Cóż uczynimy, albowiem ten człowiek wiele cudów czyni; jeśli Go tak zaniechamy, wszyscy weń uwierzą* (Jan 11. 47.). Więc to boli Kaifasza i jego towarzyszów, to go gryzie, że Chrystus Pan posiada moc Bożą, że działa znaki, których oni zdziałać nie mogą: że On, syn ubogiego cieśli, cieszy się większą powagą i szerszem zaufaniem, aniżeli oni. Zazdrość miota ich sercem, zazdrość kieruje ich wolą. Nadto pała Kaifasz i wspólnicy jego straszną zemstą. Wszak Pan Jezus wyjawiał nieraz ich myśli, odkrywał publicznie ich tajne występki. Lud miał ich za świętych, a Pan Jezus zdarł tę maskę świętości i nazwał grobami pobielonymi, *które z wierzchu zdają się pię-*

kne ludziom, a wewnątrz pełne są wszelakiego plugastwa (Mat. 23. 27.). Ostra prawda kłuła ich w oczy, i zapalała do zemsty, a najbardziej dumnego z godności swej arcykapłana Kaifasza, który na jednej z dawniejszych narad wyrzekł był te słowa: *Wy nic nie wiecie, ani myślicie, iż wam jest pożyteczno, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął* (Jan 11. 50.). Obłudnik! nie dobro narodu podyktowało mu te wyrazy, lecz mściwość i obrażona duma. Tę mściwość przewidział 1000 lat naprzód król Salomon, a usposobienie Rady żydowskiej tak opisał: *Zasadźmy się na sprawiedliwego, gdyż nam jest niepożyteczny i przeciwny jest sprawom naszym, i wymiata nam grzechy przeciw zakonowi, i rozgłasza na nas grzechy życia naszego; potwarzą i mękami wybadajmy Go. Skażmy Go na śmierć co najsromotniejszą* (Mądr. 2. 12. 19, 20.). W istocie tak myśleli i taki plan sobie ułożyli Kaifasz z Radą. Ale chociaż dekret śmierci był z góry postanowiony, wypadało przecie bodaj pozorem sprawiedliwości pokryć zazdrość i mściwość. Rozpoczęli tedy sąd.

Kaifasz chwyta się kłamstwa i fałszu. Św. Mateusz pisze bowiem: *Przedniejsi kapłani i wszystka Rada siedząc szukali fałszywego świadectwa przeciw Jezusowi, aby Go o śmierć przyprawili. I nie znaleźli, acz wiele fałszywych świadków przychodziło* (Mat. 26. 59.). O przewrotny Kajfaszu, ty masz rządzić nauką i prawdą, a szukasz, najmujesz, płacisz fałszywych świadków? Ty się nie wzdrygasz posługiwać kłamstwem? *Nakoniec przyszli*, tak dodaje św. Marek Ewangelista, *dwaj fałszywi świadkowie i rzekli: Słyszeliśmy Jego mówiącego: Ja rozwalę kościół ten ręką uczyniony, a za trzy dni inny ręką nieuczyniony zbuduję* (Marek 14. 58.).

Trzeba wam, Najmilsi, wiedzieć, że żydzi bardzo byli przywiązani do kościoła swego, zbudowanego przez Salomona. Kaifasz użył więc oskarżenia tego w tym celu, aby lud przeciw P. Jezusowi podburzyć. Lecz czyż Zbawiciel mówił kiedy, że kościół Salomoński zburzy i we trzy dni znowu go zbu-

duje? Nie! Pan Jezus tak się był wyraził: Zburzcie ten kościół (tu wskazał palcem na siebie), a ja go we trzech dniach zbuduję, to znaczy, zabijcie ten kościół ciała mego, a ja we trzech dniach znowu je wskrzeszę. Świadkowie przekręcili tedy słowa Zbawiciela i ich znaczenie, ale dowodu nie postawili, bo powiada św. Marek *i nie były zgodne świadectwa ich* (Mar. 14. 59.). Tak jasna, tak pewna, tak niepokalana była niewinność P. Jezusa, że Kaifasz ani przekupstwem, ani kłamstwem nie mógł przyćmić świętości Jego.

Rozgoryczony i niezgodnemi zeznaniami świadków zawstydzony zmienił Kaifasz rolę. Z sędziego stał się oskarżycielem. Powstawszy z krzesła głosem donośnym zawołał: *Poprzysięgam Cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś Ty jest Chrystus, Syn Boży?* Cisza uroczysta zaległa izbę sądową. Pan podniósł głowę i z niewysłowioną godnością rzekł: *Tyś powiedział*, to znaczy: Ja jestem Synem Bożym. *Jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna człowieczego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich* (Mat. 26. 64.). Czy słyszałeś Kaifaszu? pod przysięgą zeznał Pan, że jest Synem Bożym. Zstąp tedy z krzesła twego sędziowskiego, upadnij na kolana i oddaj cześć Temu, którego Mojżesz i prorocy przepowiadali. Szczęśliwe oczy twoje, bo widzą Mesyasza, którego przodkowie twoi tak gorąco oglądać pragnęli; szczęśliwa będzie dusza twa, jeśli uwierzysz, jeśli Go uznasz za Syna Bożego. Lecz Kaifasz nie zdobył się na taki krok. Ani cuda P. Jezusa, ani niewinność Jego, ani zeznanie stwierdzone przysięgą nie skłaniają go do wiary. Przeciwnie pełen obłudnego oburzenia chwyta Kaifasz za poły wspaniałego płaszcza, rozdziera go i woła głosem piorunującym: *Zbluźnił! cóż dalej potrzebujemy świadków? Otoście teraz sami słyszeli bluźnierstwo, co się wam zda?* (Mat. 26. 65.). A oni wszyscy, jakby ich szatan opętał, zawołali: *Winien jest śmierci!*

Tak tedy Kaifasz i najwyższa Rada żydowska odrzucili Pana, zasądzili Go. A Pan ich odrzucił. I ujrzą Go, jak sam powiedział, na prawicy mocy Bożej, ujrzą Go przychodzącego w obłokach niebieskich, aby wzięli karę, na jaką zasłużyli!

Część druga.

Najmilsi! Zeszłej niedzieli nakreśliłem wam charakter Judasza a dzisiaj Kaifasza. Kiedy zaś obydwóch porównam, nie wiem doprawdy, który z nich gorszy. Obaj piastowali wysoką godność — Judasz godność Apostoła czyli biskupa, a Kaifasz godność arcykapłana. Obaj przyczynili się do zguby Zbawiciela, jeden Go bowiem zdradził, a drugi na śmierć zasądził. Obaj splamili się szkaradnymi występkami, bo Judasz chciwością, świętokradztwem i podłą zdradą, Kaifasz zaś pychą, obłudą, zazdrością, kłamstwem i niedowiarstwem. Obaj skończyli życie swe w hańbie, — Judasz sam się obwiesił, Kaifasz pozbawiony urzędu od Rzymian i posłany na wygnanie, umarł także w nędzy i rozpaczy. Obaj znikli ze ziemi, lecz nie znikły ich występki. Ma swych naśladowców Judasz, ma ich i Kaifasz.

I któż to, pytam w szczególności, kroczy śladami Kaifasza?

1) Śladami Kaifasza idą najprzód chrześcijanie zarozumiali, dumni, pychą nadęci, którzy na wzór tego arcykapłana nad wszystkich się wynoszą, siebie tylko mają za mądrych i doskonałych, a na bliźnich z pogardą patrzą. Ta pycha i duma mieszka w pałacach i kamienicach, w lepiankach i pod wiejską nawet strzechą. Pan z góry patrzy na urzędnika, urzędnik na mieszczanina, mieszczanin na chłopka, a wieśniak na swoich współbraci; wszystko pnie się, głowę drze do góry, nadyma się tem lub owem. Jedni pyszni są ze swego szlachetnego urodzenia, drudzy z majątku, trzeci z piękności ciała i wytwornego ubioru, inni z mądrości i nauki, jeszcze inni z wysokiego urzędu lub godności. Chrześcijaninie! powiedz, co masz, czegobyś nie otrzymał? a jeśliś wszystko od Boga otrzymał, czemu się wynosisz? Pycha, mówi św. Kasyan, jest królową wszystkich niecnót; — pycha, mówi św. Augustyn, jest największą chorobą duszy, pycha niszczy wszelką cnotę, zabija wszelkie zasługi, pozbawia łaski Bożej, a wiedzie do licznych występków. *Obrzydły jest Panu każdy pyszny, nie*

uchodzi karania, tak czytamy w księdze Przypowieści (Przyp. 16. 5.). A na innem miejscu pisma znajdujemy takie wyrazy: *Gdzie jest pycha tam będzie i hańba* (Przyp. 11. 2.); a jeszcze na innem miejscu: *Dom pysznych Pan wywróci* (Przyp. 15. 25.). W istocie pycha wielu zgubiła; najprzód aniołów, przemieniając ich w szatanów; zgubiła Ewę wyganiając ją z raju; zgubiła Nabuchodonozora, który dla pychy ukarany szaleństwem podobnym się stał zwierzęciu; zgubiła Holofernesa, który dla pychy zginął z ręki niewiasty Judyty. Wobec takich strasznych kar pychy wołam do was słowy Tobiasza: *Pysze nigdy w myśli twojej, ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj, bo od niej początek wzięło wszystko zatracenie* (Tobiasz 4. 14.). *Pamiętaj człowiecze, żeś jest proch i w proch się obrócisz* (1. Moj. 3. 19.). *Imeś jest większy, pokorniej się we wszystkiem zachowaj, a znajdziesz łaskę przed Bogiem* (Ekkl. 3. 20.).

2) Śladami Kaifasza idą powtóre wszyscy obłudnicy. Obłudnikiem zowie się człowiek, który na zewnątrz udaje pobożnego, sprawiedliwego, cnotliwego, a w skrytości oddany jest grzechom; który w twarzy, w minach i całem zewnętrznem postępowaniu inny jest, aniżeli w sercu: — który się modli, bierze udział w nabożeństwach kościelnych i ćwiczeniach religijnych, ale życia chrześcijańskiego nie prowadzi: który, jak nasze stare przysłowie powiada, modli się pod figurą, a ma dyabła za skórą. Takim był właśnie Kaifasz, takimi byli wszyscy faryzeusze. Wobec ludu odgrywali oni rolę świętych, odprawiali długie modlitwy, dawali hojne jałmużny, zachowywali posty, — potajemnie zaś dopuszczali się oszukaństwa, rozpusty i innych występków.

Że obłuda, udawanie godne jest potępienia i pogardy, przyznać musi każdy, najgorszą jednak ze wszystkich obłud, jest obłuda religijna. Szkaradna ona jest i obrzydła wobec Boga, który w Ewangelii św. Mateusza tak się o obłudnikach wyraża: *Ten lud czci Mnie wargami, ale serce ich dalekie jest odemnie. Lecz napróżno Mnie chwalą* (Mat. 15. 8.). Obłuda szkodliwa jest Kościołowi i św. wierze, bo ludzie wi-

dząc jednego obłudnika, mają wszystkich pobożnych za obłudników i szydzą z nich. Słusznie też powiedział P. Jezus: *Biada wam... obłudnicy, iż zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi, alboviem ani wy doń nie wchodzicie, ani wchodzącym dopuszczacie wnijść* (Mat. 23. 13.). A św. Hieronim dodaje: Mniejsza to złość, jawnie zgrzeszyć, aniżeli świętego udawać, i pozór cnoty okazywać. Obłudnik tedy podwójnie grzeszy.

Najmilsi! Gardząc obłudą, służcie Panu w szczerości serca. Dobre są modlitwy, dobre nabożeństwa, lecz one jeszcze pobożności prawdziwej nie stanowią. Akuratne wypełnianie obowiązków, to jest grunt, to rdzeń pobożności. Życiem tedy i postępowaniem nabożeństwo objawiajcie, a nietylko sami u Boga zyskacie łaskę, ale też i bliźnich waszą pobożnością zbudujecie.

3) Śladami Kaifasza kroczą nadto wszyscy zazdrośnicy. Jako Kaifasz nie mógł znieść, że P. Jezus posiadał moc Bożą i wielkie wzięcie u ludu, a radował się, gdy Go ujrzał związanego i ku temu dążył, aby Go się co rychlej pozbyć, tak myślą, czują i działają wszyscy zazdrośnicy. Cudze szczęście, powodzenie, cudza sława kłuje ich, smuci i rani, przeciwnie cudze nieszczęście cieszy i rozkoszą napawa.

Abyście jednakże dokładniej poznali, co jest zazdrość, jaśniej ją określę. Kto chce i pragnie tak być bogatym, tak uczonym, tak sławnym, tak zdolnym, dobrym i cnotliwym, jak ten lub ów bliźni, taki jeszcze nie grzeszy. Życzyć bliźniemu, aby miał wszystko, a ja równo z nim, to nie jest zazdrość, ale raczej wrodzone pragnienie szczęścia. Zazdrość inaczej myśli. Zazdrośny mniema, że bliźniemu nic się nie należy, albo mniej; że bliźni tego, co ma, nie jest godzien, albo mniej godzien; zazdrośny chce sam wszystkiem być, sam wszystko posiadać, bliźniemu nic, albo mało pozostawiając. Zazdrośny nie cierpi lepszych, bo nie może im dorównać, nie cierpi równych, bo chciałby być wyższym, a boi się niższych, aby mu kiedyś nie wyrównali. Oto jest rys prawdziwego zazdrośnika.

Zazdrość potworną jest namiętnością. Ona sprzeciwia się Bogu, szkodzi bliźniemu, a najwięcej zazdrośnikowi samemu.

Sprzeciwia się Bogu, który jest samą miłością i dobrocią, który nam przez usta św. Pawła takie dał rozkazanie: *Weselcie się z weselącymi, a płaczcie z płaczącymi* (Rzym. 12. 15.), a na innem miejscu Pisma św. temi słowy grozi: *Kto się raduje z upadku drugiego, nie ujdzie karania.* (Przyp. 17. 5.).

Zazdrość szkodzi bliźniemu. Ona wedle słów św. Jana Złotoustego jak żmija wszystkich żądłem swojem kąsa, cały świat złem napełnia. Ona, zdaniem św. Bazylego, jedność i pokój niszczy, zemstę rodzi, wojny sprowadza, synów jednej matki porożnia. Z zazdrości zabił Kain Abla, z zazdrości sprzedali synowie Jakóba brata swego Józefa, z zazdrości rzucał Saul oszczepem za Dawidem, z zazdrości wydał Kaifasz Zbawiciela na śmierć.

Zazdrość szkodzi nakoniec zazdrośnikowi samemu. W najweselszem towarzystwie on nie jest wesoły, bo o tem ciągle myśli, że ten lub ów jest rozumniejszy, milej widziany, bardziej szukany, niż on. Zazdrość odbiera mu spokój, napełnia smutkiem, toczy serce, jak robak drzewo. U zazdrośnika wzrok niemiły, twarz odrażająca, cera żółta, i nietylko życie, ale i sen niespokojny. Słusznie tedy Pismo św. powiada: *Próchnienie kości zazdrość* (Ekk. 14. 30.).

Najmilsi! Chrońcie się pilnie zazdrości, a kiedy was opadnie, dwojaką bronią walczcie. Najprzód pamiętajcie, że wszystko, czego drugim zazdrościcie, marność jest; a potem, że komu Pan mniej dał, mniej też od niego wymagać będzie. Mówcie zawsze ze świętym Ignacym: Panie! daj mi tylko siebie, a będę miał wszystko!

4) Śladami Kaifasza kroczą i ci, którzy jak on posługują się kłamstwem. Zaiste! biedna to prawda! Wszyscy ją chwalą, a mało kto za nią idzie. Jako ongi potop zalał świat, tak dziś kłamstwo go zalewa. Jedni kłamią ze żartu, drudzy, aby się komuś przysłużyć, inni kłamią z potrzeby, jeszcze inni ze złości, aby komuś zaszkodzić. Wejdźmy naprzykład pomiędzy dzieci, one ledwo zaczną mówić, już fałszem plamią usta. Wejdźmy do domów rodzinnych, a ujrzymy to samo. Sługa

kłamie przed panem, żona przed mężem, mąż przed żoną. Zbliżmy się do kupczących, ileż tam nieprawdy, ile fałszywych zaklęć, ile kłamliwych zapewnień. Pójdźmy zresztą gdziekolwiek do bogatych i mądrych, do nieoświeconych i biednych, a wszędzie pełnią się słowa Ozeasza proroka: *Nie masz prawdy na ziemi. Złorzeczeństwo i kłamstwo wylało z brzegów* (4. 12.). A jednak cóż to jest kłamstwo, które się między nami tak rozwielmożyło? Czyż to rzecz małej wagi? Na to pytanie daje Pismo św. taką odpowiedź: *Brzydkością Panu są wargi kłamliwe* (Przyp. 22. 22.). *Lepszy złodziej, niż mąż ustawicznie kłamiący, a oba odziedziczą zatracenie* (Ekkl. 20. 27.). W istocie kłamstwo jest zbrodnią przeciw Bogu, bo Bóg jest prawdą i miłośnikiem prawdy, a ojcem kłamstwa jest szatan. Kłamstwo jest przeciwne naturze naszej, bo mowa dana jest na wyrażenie myśli i uczuć, a kto kłamie, ten gwałci porządek natury. Kłamstwo jest szkodliwe społeczeństwu, bo podkopuje wiarę, wzajemne zaufanie, a szerzy nieufność i szkodę. — Więc precz z kłamstwem, które nas hańbi, bliźniemu szkodzi, Boga znieważa. Prawda, święta prawda, niech nami rządzi w mowie i uczynku!

5) Nakoniec przebija się u Kaifasza twarde niedowiarstwo. Ani cuda, ani święte życie Zbawiciela, ani uroczysta przysięga, że jest Synem Bożym, nie mogą go skłonić do wiary.

Mamy i my, Najmilsi, niewiernych Kaifaszów, którzy wprawdzie imię chrześcijan noszą, ale w Chrystusa Pana i naukę Jego nie wierzą; którzy to niedowiarstwo radziby i w drugich wpoić. Ostrożni bądźcie wobec tych Kaifaszów. Towarzystwa ich unikajcie, mów przeciw wierze skierowanych nie słuchajcie; ani pism bezbożnych nie czytajcie. A jeśli czasem w duszy waszej jakaś wątpliwość przeciw wierze sama od siebie powstanie, przytłumiajcie ją co rychlej, *bo kto uwierzy i ochrzci się*, mówi Pan Jezus, *zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion* (Mar. 16. 16.). Naśladujcie św. Romana, męczennika, który przez sędziego poganina, okrutnie męczony, tak odpowiedział tyranowi: Ja twierdzę statecznie, że Chrystus jest Bogiem. Jeśli mnie nie wierzysz, zapytaj

owo niemowlę, a z ust jego posłyszysz prawdę. To rzekłszy wskazał na dziecię, które matka na rękach trzymała, i wnet zawołała dziecina głośno: Chrystus Pan jest Bogiem prawdziwym! Sędzia przerażony tym cudownym wypadkiem zapytał! Któż ci to powiedział? A dziecię rzekło: Mnie matka, a matce Bóg. Otóż i wy zapytani: Kto wam powiedział, że Chrystus Pan jest Bogiem, a nauka Jego także jest Boską, mówcie: Mnie to powiedziała matka, t. j. Kościół, a Kościołowi Bóg. Ja wierzę Kościołowi i Bogu i wierzyć chcę aż do końca życia.

Czas mi jednak zakończyć naukę. Ja też kończę następującą radą. Skoro umiemy naśladować Kaifasza w złem, naśladujmyż go i w dobrem.

Raz w rok, w dniu sądnym, jednał się wszystek naród żydowski z Panem Bogiem. Arcykapłan wybierał wtedy dwa kozły. Jednego zabijał i palił na ofiarę, a drugiego wypędzał w puszczę, prosząc P. Boga, aby tak wydalił z pośród ludu wszystkie grzechy.

Otóż i my Najmilsi podobnie uczyńmy. Teraz w tym czasie wielkiego postu, w tym czasie pojednania się z Bogiem, dotychczasowe grzechy ogniem żalu i miłości Bożej spalmy i zgładźmy, i prośmy, aby Pan w przyszłości wydalić raczył z pośród ludu swego wszystko złe. Oby się tak stało! Amen

---

KAZANIE III.

(PIOTR).

A on się Go zaprzał mówiąc: Niewiasto, nie znam Go. (Łuk. 22. 57.).

Najmilsi! W roku 44-tym przed Narodzeniem Pana Jezusa wydarzył się w mieście Rzymie następujący wypadek. Na czele obszernego i potężnego jeszcze państwa rzymskiego stał człowiek rozumny i mężny, imieniem Juliusz Cezar. Miał on i przyjaciół, miał też i przeciwników, bo jak przysłowie powiada: jeszcze się taki nie urodził, któryby wszystkim dogodził. Przyjaciele cenili go, a wrogowie bali się i przemyśliwali nad zgubą. W tym celu utworzyli oni tajne sprzysiężenie. Na czele spisku stanęło dwóch ludzi, jeden otwarty wróg Cezara, nazwiskiem Kasyusz, a drugi poufały jego przyjaciel, Brutus. Spiskowi upatrzyli stosowną chwilę, napadli Cezara niespodzianie, a pierwszym, który go sztyletem ranił, był właśnie Kasyusz. Cezar nie zdziwił się tym postępkiem Kasyusza, bo wiedział, że to jego jawny i zacięty wróg, lecz gdy Brutus puścił się nań ze sztyletem, zawołał Cezar z boleścią: I ty Brutusie przeciw mnie? a otrzymawszy 23 pchnięć sztyletowych skonał.

W lat 77 później odbyło się nie w Rzymie, ale w Jerozolimie podobne zdarzenie. Kiedy bowiem żydzi uczynili spisek

przeciw P. Jezusowi, zadał Judasz pocałowaniem zdradliwem jakoby sztyletem pierwszą ranę sercu Zbawiciela. Pan zniósł ten cios, bo pochodził od ucznia wprawdzie, ale sprzymierzeńca żydów. Kiedy jednak poufały przyjaciel, głowa apostołów, Piotr, po trzykroć wyrzekł: *Nie znam tego człowieka*, zaparcie się to zraniło serce Pana Jezusa niewątpliwie daleko boleśniej, niż zdrada Judaszowa. Jak niegdyś Juliusz Cezar, tak i Zbawiciel mógł śmiało powiedzieć: Że Judasz Mnie zdradził, spodziewałem się tego, lecz i ty Piotrze przeciw Mnie? Jakoż żali się P. Jezus rzeczywiście przed Ojcem swoim przez usta Dawida Proroka, temi słowy: *Oddaliłeś odemnie przyjaciela i blizkiego i znajome moje* (Ps. 87. 19.); przyjaciela, t. j. Judasza; blizkiego, t. j. Piotra, znajome moje czyli Apostołów, bo wszyscy także Go opuścili i uciekli.

Uczyńmyż dzisiaj, Najmilsi! osobę Piotra przedmiotem rozmyślania naszego, badajmy przyczyny upadku jego, a przekonamy się jak słaba, jak ułomna jest natura nasza, jak wielkiej baczności i ostrożności potrzebuje człowiek nawet świątobliwy, aby nie upadł.

O Panie miłościwy, któryś Piotra przed niebezpieczeństwem grzechu przestrzegał, a po upadku rychło zeń dźwignął, wspieraj i nas łaskawie przed natarciem pokusy i w czasie walki z nią, abyśmy nie ulegli. Kiedy zaś upaść się przydarzy, nie dopuszczaj w grzechu trwać, ale co rychlej nas z niego dźwignij, i do pokuty a poprawy skłoń.

Wstaw się za nami przenajśw. Bogarodzico.

Część pierwsza.

Najmilsi! Onego czasu, kiedy Pan Jezus znajdował się w mieście Cezarea Filipi i zapytał uczniów swoich: *Kim wy mnie być powiadacie?* odrzekł Piotr imieniem wszystkich: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.* Na to rzekł mu Jezus: *Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jony, bo krew i ciało nie objawiły tobie, ale Ojciec Mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej*

opoce zbuduję kościół Mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I Tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech (Mat. 16. 13.). Za to więc, że Piotr wyznał Pana Jezusa Synem Bożym, obiecał Zbawiciel uczynić go podstawą, fundamentem, t. j. głową widomą Kościoła swego na ziemi i klucznikiem niebieskim.

Przy ostatniej wieczerzy i po niej, gdy szedł z P. Jezusem do ogrodu oliwnego, był Piotr jeszcze pełen zapału. Kiedy Zbawiciel wyrzekł: *Wszyscy wy zgorszenie weźmiecie tej nocy, bo napisano jest: Uderzę pasterza, a rozprószą się owce* (Mat. 26. 31.), Piotr tak się ozwał: *Choćby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja nigdy się nie zgorszę* (Mat. 26. 33.). I rzekł mu Jezus: *Zaprawdę powiadam Ci, iż ty dziś, tej nocy, pierwej niż kur dwakroć zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz* (Mat. 14. 30.). Piotr odpowiedział: *Choćby mi też z Tobą umrzeć przyszło, nie zaprę się Ciebie* (Mat. 26. 35.). Tak pewien był siebie, tak bardzo ufał Piotr siłom własnym, pokazało się jednak niebawem, że nie znał siebie dobrze, że siły swe przeceniał.

Gdy weszli do ogrodu oliwnego, już zapał ten ostygł, P. Jezus cierpiał przecie tam tak okropnie, aż pot krwawy spadał Mu z czoła na ziemię. Piotr nie podzielał męki i smutku Mistrza, lecz drzemał. Napróżno upominał Zbawiciel dwukrotnie: *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę* (Mat. 26. 41.). Piotr nie zważał na przestrogę Pańską, nie modlił się, lecz spał. Wkrótce nastąpiła dlań cięższa jeszcze chwila. Zbudzony ze snu słowy: *Wstańcie, pójdźmy stąd, oto się zbliżył, który mnie wyda* (Mat. 26. 46.), puścił się Piotr z Apostołami za Panem. Widząc zaś, że zgraja, którą Judasz dowodzi, rzuca się na Mistrza, aby Go pojmać, wpada Piotr w dawny zapał. Wyciąga miecz, i pierwszemu, który się był rzucił na Mistrza, odcina ucho.

Po tym chwilowym porywie, opuściła go znowu odwaga. Gdy ujrzał, że rota pojmała Pana, i związała powrozami, ten

sam Piotr, który przed godziną mówił: Ja pójdę z Tobą do więzienia i na śmierć, strachem zdjęty uciekł.

Jednakowoż miłość dla mistrza, może i wstyd, że obietnicy wyrzeczonej nie dotrzymał, wstrzymały go. Piotr wrócił się i szedł za Jezusem, ale szedł z daleka, zakryty ciemnością nocną.

Przy bramie Kaifasza stanął tłum z pojmanym Zbawicielem. Kogo słudzy znali, tego wpuścili w dziedziniec, Piotra jednak nie chcieli wpuścić. Dopiero na wstawienie się św. Jana, który jako sprzedający ryby znany był sługom, dostał się Piotr w podwórze. Ciekawością gnany, co się ze Zbawicielem stanie, wbiegł on aż w sień pałacu. Pan Jezus stał wtedy przed sądem Kaifasza w sali, a Piotr w sieniach. Tam przy rozłożonym ogniu grzali się słudzy Kaifasza, a Piotr grzał się z nimi. Ach nie takiego mu ognia trzeba było w onej chwili. On grzał ciało, a tu trzeba było raczej ogrzać duszę.

Kto niebezpieczeństwo miłuje, powiada dawne przysłowie, ten w niebezpieczeństwie zginie, a Piotr doznał tego na sobie. Oto jedna ze służebnic najwyższego kapłana, spojrzawszy nań rzekła: *I tyś był z Jezusem Nazareńskim. A on się zaparł mówiąc: Niewiasto, nie znam Go* (Łuk. 22. 57.), ani wiem, ani rozumiem, co mówisz. I zapiał kur. Piotrze, ty Go nie znasz? ty nie znasz Tego, któregoś wyznał Synem Bożym, który cię obrał na głowę Kościoła i klucznika niebieskiego? Ufałeś sobie za dużo, wdałeś się w okazyę, otoś teraz poznał, czem jest natura ludzka. Lada pokusa, lada okazya, a człowiek chwieje się i upada.

A maluczko potem ujrzawszy go drugi, rzekł: *I ty jesteś z onych?* (Łuk. 12. 58.). I powtóre zaparł się Piotr mówiąc: *O człowiecze, nie jestem* (Łuk. 12. 58.).

Widać, że obecni uwierzyli Piotrowi, bo na chwilę zostawili go w spokoju. Ale gdy czas wyszedł jakoby jednej godziny, rzekł znowu *jeden ze służebników najwyższego kapłana, powinowaty Malchusa, któremu Piotr odciął ucho: Czyliż ja ciebie nie widział w ogrodzie z Nim?* I poczęli drudzy mówić, *prawdziwie tyś jest z nich, bo i mowa twoja*

cię wydawa (Mat. 26. 73.). Wtedy począł się Piotr kląć i przysięgać: *Iż nie znam człowieka tego, o którym mi powiadacie* (Mark. 14. 71.). Przedtem dopuścił się Piotr tylko kłamstwa, a teraz już krzywoprzysięstwa. *A natychmiast, gdy on jeszcze mówił* (Łuk. 22. 63.) *powtóre kur zapiał* (Mark. 14. 72.).

I byłoby może źle z Piotrem, byłby zapewne pojmany, gdyby uwaga służby w inną stronę nie była się zwróciła. Oto w izbie, gdzie Pana Jezusa sądzono, powstał szelest i zgiełk. Właśnie w chwili tej skończył się sąd, a Zbawiciel wychodził. Pan Jezus wiedział, że Piotr się Go zaparł. W przechodzie przez sień spojrzał więc nań, nie wzrokiem gniewnym, aby go przerazić, lecz miłosiernym, aby upomnieć i nawrócić. Spojrzał Pan, a ciemności duszy rozjaśniły się, spojrzał, a serce ostygłe rozgrzało się. I wspomniał Piotr na słowa, które mu mówił Jezus: *Pierwej, nim kur dwakroć zapieje, trzykroć się Mnie zaprzesz* (Mark. 14. 72.), *a wyszedłszy gorzko płakał* (Mat. 26. 75.).

I płakał nie przez godzinę, ale odtąd zaparcie się swoje zawsze miał przed oczyma. Pisarz kościelny Nicefor podaje, że od częstych łez głębokie bruzdy wyryły się Piotrowi na licach, Św. Klemens, uczeń św. Piotra świadczy, iż co nocy przez lat 35 z pianiem kura zrywał się ze ziemi, na której bez pościeli sypiał, i opłakiwał zaprzanie się swoje. Wkońcu skazany przez cesarza Nerona na ukrzyżowanie, nie chciał być przybity na podobieństwo Mistrza swego, ale uprosił sobie, aby go zawieszono głową na dół.

Tak opłacił Piotr upadek swój; — opłacił go nietylko skruchą i łzami, ale nawet własną krwią.

Część druga.

Najmilsi! W życiu św. Piotra wyróżniają się dwa okresy. Jeden przedstawia nam jego upadek, a drugi jego nawrócenie. Obydwa zdarzenia godne są jeszcze głębszego zastanowienia, bo pierwsze, t. j. upadek Piotra przeraża i podaje zbawienną

przestrogę, a drugie, t. j. nawrócenie się Piotra, chwyta za serce i pobudza do naśladowania. Weźmy naprzód tedy błędy Piotra pod rozwagę.

1) Zgrzeszył Piotr przedewszystkiem z powodu zbytecznej ufności we własne siły. Jemu się zdawało, iż go nic nie zachwieje, ani nie obali, że potrafi oprzeć się złemu w każdym wypadku. *Choćby się wszyscy zgorszyli, ja się z Ciebie nie zgorszę, ja pójdę z Tobą do więzienia i na śmierć*, tak mówił w drodze do Ogrojca, a w parę godzin już się zachwiał i upadł.

Otóż takich śmiałków pewnych siebie, liczących na własne siły, jest i pośród nas bardzo wielu. Ja się nie dam uwieść, mnie nikt do złego nie skłoni, ja potrafię wszystkiemu się oprzeć, — tak mówią zwykle zuchwali, a gdy przyjdzie do rzeczy, do sprawy, do walki, chwieją się i upadają. W istocie tysiące, miliony dusz popchnęła zuchwała ufność w grzech. O strzeżcie się Najmilsi! tego szkodliwego błędu. Pamiętajcie, że my nie z żelaza, ale z kruchej gliny utworzeni jesteśmy, że bez Boga ani do proga, że Pan daje chcenie i wykonanie. *Miej ufność w Panu*, tak upomina Pismo św., *a nie polegaj na roztropności twojej* (Przyp. 3. 5.). *Lepiej jest*, mówi Psalmista, *ufać w Panu, niźli ufać w człowieku; lepiej jest mieć nadzieję w Panu, niźli mieć nadzieję w książętach* (Ps. 117. 8.). Choćby kto był i świętym, pisze św. Efrem, nie powinien się uważać za bezpiecznego. Ten jest najsilniejszy i najbezpieczniejszy, dodaje św. Augustyn, kto poznaje, że jest słaby i ułomny. Więc nie ufajcie nigdy sobie, ale Bogu, a On was zawsze potężnem ramieniem swojem od upadku zasłoni, albo w walce wspomoże i zwycięstwa użyczy.

2) Drugą przyczyną upadku Piotra było to, że niepotrzebnie a dobrowolnie wdał się w okazyę, czyli sposobność do złego. Pan Jezus przestrzegał Piotra i zapowiedział przecie najwyraźniej, że Go się tej nocy trzy razy zaprze, ale Piotr nie zważał na przestrogę, wcisnął się w podwórze Kaifasza, wdarł się aż do sieni pałacu, wmieszał się w towarzystwo bezbożnych, wdał się w niebezpieczeństwo i dlatego upadł.

Śladami Piotra kroczy wielu z nas. Choć wiemy, że ten lub ów dom, ta lub owa osoba, zabawa, kompania niebezpieczna jest dla duszy naszej, że już nas kilkakrotnie do złego zawiodła, my mimo to szukamy jej, narażamy się na nią po raz trzeci, piąty i dziesiąty. Zaprawdę dziwna to rzecz i niepojęta. Kiedy wiemy, że na pewnem miejscu nogę złamać można, wymijamy je; gdy wiemy, że jakaś osoba śmiertelną ranę nam zadać zamyśla, uciekamy od niej; gdy wiemy, że nas kto obedrzeć chce, wystrzegamy się jego pilnie, a duszę naszą, tę jedynaczkę, która więcej warta aniżeli majątek, ciało i życie; — duszę, którą Chrystus Pan krwią swoją odkupił, wydajemy dobrowolnie na zgubę. Czyż liczycie Najmilsi, że w takiej dobrowolnej okazyi Bóg was poratuje i zasłoni? Ach próżna nadzieja wasza! Człowiek, który się dobrowolnie na pokusę naraża, który niejako sam upadku szuka, niegodzien jest, aby go miłosierdzie Boże ratowało. Bóg, mówi św. Bernard, ratuje tylko owych, którzy nieświadomie, albo przeciw własnej woli, albo z powołania swego w sposobność do grzechu wpadają, opuszcza zaś tych, którzy świadomie, dobrowolnie i bez potrzeby na nią się narażają. Liczne przykłady stwierdzają zdanie św. Bernarda. Wdał się naprzykład w okazyą złą pobożny Dawid, i zgrzeszył; wdał się w nią mądry Salomon i zgrzeszył; wdał się w nią mocny Samson i zgrzeszył; wdał się św. Piotr, głowa Apostołów, filar kościoła i także zgrzeszył. Podobnie stanie się z wami, jeżeli okazyi do grzechu unikać nie będziecie. Dlatego upominam was słowy Mojżesza: *Odstąpcie od namiotów ludzi bezbożnych, abyście nie byli zagarnieni w grzechach ich* (4. Moj. 16. 26.).

3) Najmilsi! Jako zaś dwie były przyczyną upadku Piotra, tak też dwa były grzechy, których się Piotr dopuścił. Pierwszym grzechem jego było trzykrotne zaparcie się Mistrza, trzy razy powtórzone zapewnienie: *Nie znam tego człowieka.*

Zaprzeć się Pana Jezusa umieją też chrześcijanie. Dzieje się to w różnorodny sposób. I tak:

Jedni popadłszy w towarzystwo niedowiarków kryją się z wiarą i przekonaniem swojem religijnem. Choć słyszą bluźnierstwa, miotane przeciw P. Jezusowi i nauce Jego, nie stają w obronie religii, lecz milczą. To tajenie się, jest cichem zaparciem się P. Jezusa: ono oznacza tyle; co: *Nie znam tego człowieka.*

Drudzy znowu wstydzą się przed krzyżem, przed kościołem głowę odkryć, wstydzą się przeżegnać, uklęknąć; wstydzą się publicznie modlić, obawiając się śmiechu i drwin ludzkich. Wstydzić się i zapierać się, to prawie jedno. Wstydzić się P. Jezusa znaczy tyle, co na zewnątrz okazać: *Nie znam tego człowieka.*

Jeszcze inni należą do P. Jezusa imieniem, bo sami się chrześcijanami zowią, ale wypierają się Jego życiem i uczynkami. Na mszy bywają ledwie dwa lub trzy razy na rok, postów nie zachowują, w czasach zakazanych bawią się i tańczą, spowiedzi po kilkanaście lat nie odprawiają, słowem żyją tak, jakby Pana Jezusa nie znali.

Otóż posłuchajcie Najmilsi! co Pan Jezus o takich zaprzańcach powiada: *Wszelki, który Mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go Ja też przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech. A ktoby się Mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i Ja przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech* (Mat. 10. 32.). A na innem miejscu: *Ktoby się wstydził Mnie i słów Moich, tego się Syn człowieczy wstydzić będzie, kiedy przyjdzie w majestacie swym* (Łuk. 9. 26.). Więc nie kryjcie się z przekonaniem waszem, nie wstydźcie się praktyk chrześcijańskich, owszem wypełniajcie je śmiało i odważnie, idąc za radą św. Augustyna, który tak pisze: Aktów wiary jest trzy. Trzeba w sercu mocno wierzyć, trzeba wiarę jawnie usty wyznawać, trzeba ją uczynkami w życiu okazywać.

4) Wszelako Piotr św. zgrzeszył nietylko zaparciem, ale jako Ewangelia wyraźnie poświadcza, zaklinał się i przysięgał, że nie zna tego człowieka.

To zaklinanie się, przysięganie się, to wzywanie imienia Bożego, jest dziś także bardzo a bardzo rozpowszechnione. Czę-

sto wymawiają ludzie imię Boże bez potrzeby, wymawiają starzy, a za przykładem starszych młodzi. Dalibóg, jak Boga kocham, przysięgam Bogu, żebym tak zdrów był, abym jutra nie doczekał, aby mnie Bóg ciężko skarał, — oto są zaklęcia codzienne, a nawet kilkakrotnie na dzień powtarzane. Jedni mówią je z grzesznej nawyczki; drudzy, aby u bliźnich wiarę pozyskać; inni nie wzdrygają się nawet przysięgać i zaklinać na nieprawdę i kłamstwa.

A wolnoż imienia Bożego tak nadużywać? Wolno niem tak pomiatać? Czyż za to grzechu niema? Kto przysięga się i zaklina na rzecz ważną i prawdziwą, wolny jest od winy: kto czyni z lekkomyślności i gadatliwości, już grzeszy bodaj lekko, ale kto kłamstwa przysięganiem się i zaklęciami stwierdzać usiłuje, znieważa Boga, czyniąc Go niejako spólnikiem kłamstwa. *Nie będziesz wzywał imienia Pana Boga twego nadaremnie*, tak mówi Mojżesz imieniem Boga, *bo nie ujdzie karania, któryby na próżną rzecz wziął imię Jego* (5. Moj. 5. 11.). Pan Jezus zaś tak upomina: *A ja wam powiadam, abyście zgoła nie przysięgali, ani na niebo, bo jest stolicą Bożą, ani na ziemię, albowiem jest podnóżkiem nóg Jego. Ani na głowę twoją będziesz przysięgał, albowiem nie możesz uczynić jednego włosa białym lub czarnym. A niechaj mowa wasza będzie: Jest, jest; nie, nie. A co nadto więcej jest, od złego jest* (Mat. 5. 31.). Więc porzućcie Najmilsi! ten brzydki nałóg przysięgania się i zaklinania. Mówcie zawsze prawdę, a jeśliby kto nie wierzył wam, zapewnijcie go wyrazami; Słowo daję, z pewnością prawdę mówię, — szanując imię Boże. I nietylko sami odwykajcie od tego nałogu niepotrzebnego, ale i na dzieci uważajcie, aby i one z młodości nauczyły się imię Boże mieć we czci i poszanowaniu.

Tyle o grzechach Piotra. Zgrzeszyć to rzecz ludzka, ale z grzechu powstać, to rzecz Boska, mówi św. Augustyn. Otóż Piotr św. umiał nietylko zgrzeszyć, ale też i pokutować. I my więc, którzyśmy Piotra naśladowali w złem, umiejmy go naśladować i w pokucie.

Przedewszystkiem pokuta Piotra była rychła. Kur zapiał, Pan nań spojrzał, a Piotr już się spostrzegł. I my po grzechu, coprędzej się zeń dźwigajmy. *Dziś, jeśli głos Boży* (np. wyrzuty sumienia) *usłyszycie, nie zatrważajcie serc waszych* (Ps. 94. 8.). *Nie omieszkiwaj,* upomina mędrzec Pański, *nawrócić się do Pana, a nie odkładaj odednia do dnia. Nagle bowiem przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zagubi cię* (Ekkl. 5. 8.). Nie zwlekaj pokuty ani do jutra, bo słusznie zauważył św. Augustyn: Bóg grzesznikowi przebaczenie obiecał, ale nie obiecał tego, czy jutra dożyje. Co tedy czynić masz, czyń rychlej.

Pokuta Piotra była serdeczna. Łzami obmył on winę swą. A my, o jakże zimni, nieczuli, obojętni jesteśmy po grzechu. My płaczemy tam, gdzie łzy nic pomódz, nic wrócić nie mogą, ale po grzechu, kiedy żal pożytek przynieść może, powieki nasze suche. O najmilsi, kiedy się nie umiemy jak Piotr zdobyć na łzy pokutne, niechże przynajmniej wtedy, kiedy usta mówią: żałuję, — serce to uczuje, niech się wzruszy, niech się bolem i smutkiem przejmie. Taka skrucha zastąpi łzy, bo Dawid wyraźnie powiada: *Ofiara Bogu duch strapiony: serca skruszonego i uniżonego Boże nie wzgardzisz* (Ps. 50.).

Pokuta Piotra była pokorna. Po grzechu nie ufa sobie, ucieka ze złego otoczenia, ponownego upadku się boi. I my tak czyńmy. Powstawszy z grzechu sobie nie dowierzajmy, a miejsc i osób, które nam były powodem i sposobnością do złego, pilnie się strzeżmy. Zwykle inaczej się dzieje. My wracamy do osób i miejsc zgubnych sobie, a choć mamy postanowienie nie grzeszenia, toć cnota młoda nie ma dość siły. Oprze się ona raz i drugi napadom, a potem dziesięć i sto razy na nowo upada. Czuwajcie i módlcie się, bo tylko pokora i ostrożność od dalszych upadków zasłonić was potrafi.

Pokuta Piotra była czynna. Życiem i postępowaniem dowiódł on, że Boga szczerze i prawdziwie miłuje. A u nas pokuta jaka? Kiedy odprawimy spowiedź i zadaną przy spowiedzi pokutę, zdaje nam się, żeśmy już wszystko uczynili. Odmiany życia, poprawy na nas nie widać. Marna jest i pró-

żna pokuta taka. Na Piotra się patrzcie, jego śladem idźcie. Dźwignąwszy się z grzechu, obrzydźcie sobie życie dawniejsze, a zacznijcie nowe, bogobojne, bo tylko taka pokuta jest prawdziwa, powiada św. Jan Złotousty, która się w uczynkach objawia.

Nareszcie pokuta Piotra była wytrwała. Od upadku aż do śmierci Piotr pokutował. My zaś, my o popełnionych grzechach zapominamy, a o nowych myślimy. Tydzień lub dwa trwamy w usposobieniu pokutnem, a potem znowu wracamy do starych nawyczek i błędów. Dowód to oczywisty, że skrucha nasza była chwilowa, żeśmy Boga nie pokochali całem sercem. Więc znowu przykład św. Piotra wskazując, nawołuję was do pokuty stałej i wytrwałej. Ciągle i ustawicznie, grzechy dawniejsze sobie przypominajcie i serca wasze kruszcie; ciągle i ustawicznie ciało karzcie, a duszę miłością Bożą rozżarzajcie, bo nie ten, co dobrze zaczął, ale ten *kto wytrwa zbawion będzie* (Mat. 10. 22.).

O najdroższy Zbawicielu! My wiemy, że bez łaski Twej należycie pokutować nie potrafimy. Wejrzyj tedy na nas owem miłościwem okiem, jakiemeś wejrzał na Piotra. Przybądź nam ułomnym z pomocą swą, porusz serca, skłoń wolę. Jakośmy naśladowali grzech Piotra, obyśmy też za jego przykładem z grzechu powstali, a przebaczenie otrzymawszy, w przyjaźni i miłości ku Tobie wytrwali.

KAZANIE IV.

(PONCYUSZ PIŁAT).

i związawszy przywiedli Go i podali Poncyuszowi Piłatowi, staroście.
Mat. 27. 2.

Najmilsi! W pacierzu codziennym tak rannym jako i wieczornym wspomina każdy katolik imię Ponckiego Piłata. W składzie apostolskim, który się zaczyna słowy: *Wierzę w Boga*, powtarza wszystek świat chrześcijański te wyrazy: *Umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan umarł i pogrzebion.*

I któż to był ten Poncki Piłat? Historya powiada, że on był starostą czyli namiestnikiem cesarza rzymskiego, że mieszkał w krainie żydowskiej i nią rządził; że należał do szeregu nieprzyjaciół P. Jezusa, bo wydał Go na śmierć. Więc wróg Chrystusowy wspomniany w pacierzu, jego imię przy imieniu Syna Bożego? Jakoż ono dostało się do pacierza, przypadkiem czy też umyślnie.

Istnieje wprawdzie przysłowie, które mówi: *Wlazł jak Piłat w Credo*, a przeto zdaje się wskazywać, że imię Piłata w składzie Apostolskim nie jest potrzebne, lecz czyż tak jest w istocie? Możnaż przypuścić, żeby Apostołowie, ludzie od Boga natchnieni, którzy ten skład wiary ułożyli, bez potrzeby

imię wroga Chrystusowego do pacierza wstawiali? Zaprawdę trudno uwierzyć, aby oni to bez potrzeby uczynili. Więc cóż tedy imię Piłata w pacierzu oznacza?

Nazwisko to przypomina najprzód, że wina męki i śmierci Pana Jezusa spada nietylko na żydów, ale także na pogan, bo imieniem, wszystkich żydów potępił Go Kaifasz, arcykapłan i głowa narodu żydowskiego, a imieniem pogan, Piłat, zastępca cesarza rzymskiego. Imię Piłata wymawiane w pacierzu przypomina nadto każdemu chrześcijaninowi dokładnie porę i czas, w którym Zbawiciel cierpiał, bo powiada: Wówczas, kiedy Poncki Piłat był starostą i zarządzał krainą żydowską, wtedy właśnie był Pan Jezus męczony i ukrzyżowany, wtedy umarł i był pogrzebion.

Z tym Piłatem więc, którego imię z pacierza znacie, chcę was dzisiaj bliżej poznajomić. Jego sposób myślenia, jego postępowanie, jego niesprawiedliwy sąd obszerniej opiszę.

Nastrój o Panie! serca nasze tak, abyśmy poznawszy błędy Piłata, wynieśli z rozmyślania dzisiejszego do nich wstręt, abyśmy obrzydziwszy sobie chwiejność, bojaźliwość i dwulicowość tego sędziego poganina, nauczyli się służyć Tobie sercem mężnem i niepodzielnem. Twojej możnej przyczyny wzywamy Matko ukrzyżowanego, mówiąc z Archaniołem Gabryelem: Zdrowaś Maryo.

Część pierwsza.

Najmilsi! Chociaż arcykapłan Kaifasz zasądził P. Jezusa na śmierć, nie mógł on tego dekretu wykonać. Rzymianie zastrzegli sobie wyraźnie, że wszelkie wyroki śmierci mają być wprzódy przez Starostę zatwierdzone, nim wykonanie nastąpi. Kaifasz musiał się z tą sprawą do Piłata odnieść. A ponieważ zasądzenie odbyło się we czwartek w nocy, i w nocnej porze trudno było budzić Piłata, musieli żydzi wyczekać do rana. Otóż przez resztę nocy trzymano Pana Jezusa pośród straży żołnierskiej. W tych kilku godzinach przeszedł Pan

okropne męki. Żołnierze drwili, szydzili zeń, oczy Mu zawiązali, plwali Nań, a bijąc w twarz mówili: *Prorokuj nam Chrystusie, kto jest, który Cię uderzył?* (Mat. 25. 68.).

Faryzeusze i starsi żydowscy nie spali również. Biegając po mieście pieniądzmi, groźbą i prośbą buntowali lud, aby się od starosty Piłata koniecznie domagał zatwierdzenia dekretu śmierci.

W piątek rano cała Rada żydowska z Kaifaszem na czele i mnoga rzesza ludu przywiodła Pana do Piłata. Starosta wyszedł do nich z ratusza i spytał: *Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu?* (Jan 18. 39.). Kapłani odpowiedzieli: *By ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy Go tobie* (Jan 18. 30.). Rzekł im więc Piłat: *Weźmijcie Go wy, a według zakonu waszego osądźcie* (Jan 18. 31.). Odpowiedzieli żydzi: *Nam się nie godzi nikogo zabijać* (Jan 18. 31.). A widząc, że się starosta nie bardzo skłania do ich życzeń, poczęli skarżyć. Ten człowiek, mówili, buntuje lud, zakazuje dawać podatek cesarzowi, a nawet czyni się królem. Przed sądem Kaifasza nie było o tem mowy, tam Go zasądzono za to, że się zowie Synem Bożym, tu Mu inne, ale nieprawdziwe rzeczy zarzucają.

Piłat poznawszy nienawiść żydów, zostawia tłum przed ratuszem, sam zaś wchodzi do wnętrza, przywołuje P. Jezusa i bada Go: *Ty jesteś król żydowski? Odpowiedział Jezus: Królestwo Moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo Moje było z tego świata, wżdyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydan żydom, lecz teraz królestwo Moje nie jest stąd* (Jan 18. 36.). Rzekł Mu Piłat: *Toć przecie tyś jest król?* Odpowiedział Jezus: *Jam się na to narodził i na ten przyszedł świat, abym świadectwo dał prawdzie* (Jan 18. 37.). Temi słowy wytłumaczył P. Jezus Piłatowi, że nie zamyśla podnosić buntu, ani zakładać królestwa ziemskiego, lecz chce na ziemi rozszerzyć prawdę. I wyszedł starosta do żydów i rzekł: *Ja żadnej winy w nim nie znajduję* (Jan 18. 38.). Czyż można żądać jaśniejszego świadectwa niewinności? Na tem powinna się była sprawa skończyć, ale Piłat poganin i po-

lityk nie działał stanowczo, lecz zwlekał. Żydzi tą zwłoką Piłata ośmieleni poczęli wołać: *Wzrusza lud po wszystkiej żydowskiej ziemi, począwszy od Galilei aż dotąd* (Łuk. 23. 5.). Starosta usłyszawszy, że Jezus jest z Galilei, z prowincyi należącej do króla Heroda, ucieszył się, że sprawy tej może się pozbyć, jakoż zaraz rzekł do żydów: On do mej władzy nie należy. On jest poddanym Heroda, tam Go zawiedźcie, niech Go Herod sądzi.

I poprowadzili Pana do Heroda. Jak zaś Herod z P. Jezusem postąpił, tego dziś opisywać nie będę. Da Bóg doczekać, zajmiemy się osobą i sądem Heroda przyszłej niedzieli. Dziś tyle tylko nadmienię, że Herod odesłał Go napowrót do Piłata. Pan Jezus stanął tedy po raz wtóry przed sądem starosty.

Piłat miał teraz chęć bronić Pana przed zemstą żydów, ale wola jego była słaba, chwiejna, podzielona. On nie chciał zasądzać niewinnego, ale nie chciał też zrywać ze żydami. W tej chwiejności chwycił się on półśrodków.

Był zwyczaj u żydów, że w święto wielkanocne, na pamiątkę wyzwolenia z niewoli egipskiej, puszczano na wolność jednego z więźniów. Kazawszy z ciemnicy wyprowadzić Barabasza, osławionego zbójcę i mordercę, postawił go obok Jezusa. Starosta sądził, że lud, który niedawno w tryumfie P. Jezusa do Jerozolimy wprowadzał, pewno każe wypuścić Jezusa, lecz omylił się. Kiedy bowiem zapytał: *Którego chcecie, wypuszczę wam, Barabasza czyli Jezusa, którego zowią Chrystusem?* (Mat. 27. 17.), lud namówiony zawołał: strać Tego, a wypuść nam Barabasza. O Boże, jaka nienawiść, jaka niewdzięczność. Strać Tego, który chorych leczył, umarłych wskrzeszał, a puść tego, który kaleczył i zabijał. Rzekł tedy Piłat znowu: *Cóż złego ten uczynił? Skarzę Go i wypuszczę* (Łuk. 23. 22.). A oni tem więcej krzyczeli: *Ukrzyżuj Go!* (Mat. 15. 14.).

Nie zdoławszy tym sposobem uratować Zbawiciela, chwycił się Piłat środka drugiego, kazał Go wprowadzić w dziedziniec ratusza i tam ubiczować! Okropna to była kara. Żołnierze obnażyli P. Jezusa po pas, przywiązali do

słupa i siekli po grzbiecie aż do krwi, aż do kości. A potem choć Piłat tego nie polecił, sami z własnego popędu, oblekli Go w płaszcz szkarłatny, nibyto królewski, koronę cierniową włożyli na głowę, trzcinę zamiast berła dali do ręki i naigrawali się z Niego, bo klękając i bijąc trzciną po głowie mówili: *Witaj królu żydowski!* (Mar. 15. 18.).

Po takiem strasznem skatowaniu, wyprowadził Piłat P. Jezusa na ganek i pokazał ludowi. Starosta mniemał, że gdy lud zobaczy Pana tak okropnie skatowanego, ulituje się nad nim. Dlatego też zawołał: *Oto człowiek!* Sami przecie widzicie, że niepodobny już do człowieka, tak srogo jest ukarany. Lecz serca kapłanów żydowskich nie znały litości. Oni znowu wołali: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!* Piłat rozgniewany, że plan mu się nie udał, rzekł: *Weźcie Go i ukrzyżujcie, bo ja w nim winy nie znajduję.* Odpowiedzieli mu żydzi: *My zakon mamy, wedle zakonu naszego ma umrzeć* (Jan 19. 4.).

Gdy Piłat usłyszał tę mowę, uląkł się bardzo. I wprowadził P. Jezusa znowu do ratusza i jeszcze raz badał, i starał się uwolnić Go. Lecz żydzi wołali: *Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjaciel cesarski, każdy bowiem, co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi* (Jan 19. 12.).

Groźba ta odniosła skutek. Sumienie Piłata nie było czyste. Jako starosta cesarski dopuszczał się on rozmaitych nadużyć, zdzierstw i niesprawiedliwości, obawiał się tedy, aby oskarżony nie stracił łaski cesarskiej i urzędu swego. Naprożno wstawiała się żona Piłata Klaudya Prokla, która przez sługę poleciła mężowi, aby nic przykrego nie czynił temu sprawiedliwemu, — obawa przed żydami i cesarzem przechyliła Piłata stanowczo na stronę żydów. Wyprowadziwszy P. Jezusa znowu przed ratusz, siadł starosta na stolicy sądowej i rzekł: *Oto król wasz!* A oni wołali: *Strać, strać, ukrzyżuj Go!* Rzekł im Piłat: *Króla waszego ukrzyżuję?* Odpowiedzieli najwyżsi kapłani: *Nie mamy króla, jeno cesarza* (Jan 19. 15.). Wziąwszy tedy wody, umył Piłat ręce przed pospólstwem mówiąc: *Nie winienem krwi tego sprawiedliwego, wy się patrzcie.* A lud zawołał: *Krew jego na*

nas i na syny nasze. I podał im Jezusa, aby był ukrzyżowany (Mat. 27. 24. 25.)

Część druga.

Najmilsi! Kto się uważnie temu przysłuchiwał, com tu dziś o Ponckim Piłacie i jego postępowaniu mówił, przyznać musi, że Piłat, choć poganin, nie należał jeszcze do ludzi najgorszych. Kaifasz naprzykład, najwyższy kapłan i głowa narodu żydowskiego, stokroć był gorszym od tego starosty poganina. W Kaifaszu przebijała się tylko sama złość i przewrotność — tylko same liche przymioty, bez przymieszki dobrego, w Piłacie zaś widzimy bodaj jeden rys szlachetny, widzimy chęć, usiłowanie, aby P. Jezusa z rąk mściwych żydów wyrwać.

Zaraz z początku, gdy żydzi pierwszą skargę podnieśli, niechętnie on się do sądu bierze, bo powiada: *Weźcie Go wy i według zakonu waszego osądźcie* (Jan 19. 31.). Potem wybadawszy Pana Jezusa, i przekonawszy się o niesłuszności oskarżenia, głośno i jawnie oświadcza: *Ja w Nim żadnej winy nie znajduję* (Jan 18. 38.). Nadto Ewangelia sama wydaje mu to świadectwo, że starał się uwolnić P. Jezusa. I czemuż nie uwolnił, czemu dobrych chęci, czemu postanowienia swego w czyn nie zamienił? Czemu ostatecznie na stronę żydów się przechylił i wyrok śmierci zatwierdził?

Trzy były przyczyny, które tę słabą iskierkę szlachetności, jaka w jego duszy stała, przygasiły.

1) Pierwszą przyczyną była nieszczęśliwa zwłoka. Piłat powinien był zaraz, gdy się o niewinności P. Jezusa przekonał, postanowienie swe spełnić: powinien był zaraz, choćby nawet przy pomocy wojska, żydów rozpędzić i Zbawiciela uwolnić. On tego jednak nie uczynił, on odkładał, zwlekał, wyczekiwał, czy się chwila sposobniejsza nie nadarzy. Najprzód odesłał Go do Heroda, a kiedy ten wybieg nie pomógł, postawił Go na równi z łotrem, a kiedy i to nie odniosło skutku,

wydał na srogie biczowanie, a ostatecznie tem odwlekaniem tak się pomotał i powikłał, że wkońcu dekret śmierci zatwierdził.

Najmilsi! Postępowanie Piłata powtarza się często, a nawet bardzo często pośród nas. Jako bowiem niegdyś żydzi wołali: Ukrzyżuj Go — tak namiętności nasze krzyczą i wołają: Porzuć Pana Jezusa, a z nami trzymaj. Jako Piłat starał się uwolnić Zbawiciela, tak i my miewamy nieraz piękne chęci, dobre przedsięwzięcia zerwać z grzechem, a trzymać z P. Bogiem: jako Piłat zwlekał z wykonaniem swego postanowienia, tak i my od czasu do czasu odkładamy urzeczywistnienie szlachetnych postanowień naszych. Kiedyś, później, powiadamy, spełnię to; teraz mi ciężko i trudno; przy sposobności jakoś to gładziej pójdzie! I jako Piłat zwlekając uwolnienie Pana, to z Barabaszem Go zrównał, to ubiczować kazał, tak i my do dawnych zniewag, dodajemy świeże. Ot jeszcze tylko ten grzech, jeszcze jedną przyjemność, jeszcze raz sobie użyję — a potem nie będę już Boga obrażał. Tymczasem lata biegną, łaska Boża opuszcza, grzechy się mnożą, coraz to nowe przeszkody zachodzą, a my wciąż zwlekamy, aż w końcu ta zwłoka w zgubę nas wtrąca.

O nie łudźcie się Najmilsi! i nie liczcie, że kiedyś w przyszłości nastąpi pora sposobniejsza. Przyszłość nie leży w mocy naszej, i nikt tego nie wie, kiedy go śmierć zaskoczy. *Nie chlub się dniem jutrzejszym*, tak przestrzega Pismo św., *nie wiedząc, co przyszły dzień przyniesie* (Przyp. 27. 1.). A św. Paweł tak woła: *Napominajcie sami siebie na każdy dzień, póki się dzisiaj nazywa, iżby który z was nie był zatwardzon oszukaniem grzechu* (Żyd. 3. 12.).

Nie liczcie też zuchwale na pomoc i łaskę Bożą. Bóg miłosierny jest, to rzecz pewna. On łaski i grzesznym użycza, ale z nikim kontraktu nie zawarł, że wtedy właśnie z pomocą przybieży, kiedy człowiek zechce. Alboż to wy macie oznaczać czas i dzień, w którym się Pan ma zmiłować nad wami? Wszak Pan Jezus wyraźnie powiada: *Szukać Mnie będziecie, ale nie znajdziecie* (Jan 7—36.); to znaczy gardziliście łaską,

gdy wam ją dawałem, owoż przyjdzie pora, że wy prosić będziecie o nią, a ja nie wysłucham.

Nie liczcie nakoniec na siły, ani na wolę własną, bo wola nasza słaba teraz, gdy w grzechach dłużej potrwa, bardziej jeszcze osłabnie.

Posłuchajcie proszę, co św. Jan Złotousty w tej sprawie pisze: Grzeszniku, ty mówisz, że Bóg ludziom gorszym od ciebie aż do późnej starości czasu ku nawróceniu użyczał? Czyż mniemasz, że go i tobie użyczy? Może użyczy, tak ty odpowiadasz. Lecz wiesz ty, co to znaczy ten wyraz »*może*?« On mówi, że użyczy albo nie użyczy. Właśnie dlatego, że z dnia na dzień zwlekasz, stać się łatwo może, że tego czasu mieć nie będziesz. Budując dom, tak pisze ten sam Ojciec Kościoła dalej, nie położysz złego fundamentu, ani nie powiesz: Stało dużo domów na lichym fundamencie, toż i mój stać będzie. A czemuż zbawienie duszy na słówku »*może*«, na tak spruchniałym fundamencie opierasz? Lecz ty mi znowu powiesz: Ja liczę na łaskę i dobroć Boską! A czyż ty nie wiesz, że Bóg wielu takich, jak ty, raptownie zabrał ze świata? Wydarzyło się to drugim, wydarzy się i tobie. Przypuśćmy jednak, że Bóg dobry i czasu i łaski swej tobie nie odmówi, to na cóż się ten czas i łaska przyda, jeśli ty znowu poprawę zwlekać będziesz? Ty powiadasz: W starości już nie będę zwlekać, ale ja powiem, że kto ma lat 60, spodziewa się dożyć lat 70-ciu, a kto ma 70, nie traci nadziei na 80. I z tobą tak będzie, bo w starości wola słaba jest jak pajęczyna. Tak wykłada rzecz św. Jan Złotousty.

O nie zwlekajcież Najmilsi z poprawą, nie odkładajcie tego na później, co się dzisiaj zrobić da, bo ta zwłoka zdradzi was, jak zdradziła Piłata.

2) Drugą przyczyną, która szlachetne chęci Piłata zniweczyła, był wzgląd na żydów i cesarza, była bojaźń, aby nie stracić łaski ani u żydów, ani u Cesarza. — Żydzi rychło się spostrzegli, że starosta Pana Jezusa uwolnić pragnie, więc postrachem postanowili pozyskać go dla planów swoich. Wiedząc, że Cesarze takim starostom, którzy wiernie służyli, na-

dawali zaszczytny tytuł *przyjaciel cesarski;* wiedząc, że Piłat takiego tytułu pragnie, uderzyli w tę słabą stronę i wołali: *Jeśli Tego wypuścisz nie jesteś przyjaciel cesarski* (Jan 19. 12.), to znaczy innemi słowy: Tyś nie wart tego tytułu. Ten środek poskutkował. Bojaźń i wzgląd ludzki przemogły.

O nieszczęsna bojaźni ludzi, ty i czasów naszych wiele, bardzo wiele złego wyrządzasz. Świętą prawdę napisał św. Augustyn, że szatan dwojakiemi sidłami ludzi łowi, t. j. fałszywą nadzieją i bojaźnią. Nadzieją, że się kiedyś nawrócą, do siebie znęca, a postrachem odbiera im odwagę. W istocie na setki tysięcy naliczyćby można tych, których bojaźń albo wzgląd ludzki od dobrego powstrzymuje. Co powie świat, co powiedzą ludzie, jeśli obaczą, że ja obowiązki religijne wykonuję? Powiedzą, żem nabożniś, bigot, świętoszek, oni wyśmieją i wydrwią mnie. Ja tego nie przeniosę na sobie. I ta myśl, ten wzgląd na ludzi, bojaźń ich sądu, rozwiewa i przytłumia najpiękniejsze zamiary. Unikamy kościoła i nabożeństwa, nie przyjmujemy św. Sakramentów, łamiemy posty, bo się obawiamy, aby nas nie przezwano zacofanymi, albo ludźmi starej daty, przy tem wszystkiem jednak uspokajamy siebie mówiąc: Po co mam się ludziom niepotrzebnie narażać. W duszy jestem i zostanę dobrym chrześcijaninem. Podobnie myślał niegdyś sławny mowca rzymski Wiktoryn. Ty wiesz, mówił on do św. Symplicyusza, że ja jestem chrześcijaninem, taję się jednak z tem, aby mnie ludzie na języki nie wzięli. Ale św. Symplicyusz słusznie mu odpowiedział: Nigdy nie uwierzę, że ty przystałeś do chrześcijan, dopóki się ludzi boisz, i w chrześcijańskim kościele nie pojawisz. Otóż to samo i ja wam powiem, kto się na ludzi ogląda i boi i dla tej bojaźni obowiązków Boskich nie wykonuje, nie jest prawym chrześcijaninem. *Nie bójcie się*, woła Prorok, *urągania człowieczego, a bluźnierstwa ich nie lękajcie się, bo jako szatę, tak je robak pożre, a jako wełnę, tak je mól pogryzie, ale zbawienie moje na wieki będzie* (Iz. 51. 7.). *Któżeś ty, abyś się miał bać człowieka śmiertelnego, albo syna człowieczego, który jako trawa uwiędnie? A zapomniałeś Pana*

i Stworzyciela twego (Iz. 51, 12.). Mężnymi tedy bądźcie! Szyderstwem ludzkiem się nie trwożcie, owszem ilekroć wzgląd na ludzi napełni was nieśmiałością lub obawą, wspomnijcie na słowa Pisma św., które mówi: *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, którzy i duszę i ciało zatracić może do piekła* (Mat. 10. 28.).

3) Trzecią nakoniec przyczyną, która Piłata przekonanego o niewinności Pana Jezusa zawiodła do niesprawiedliwości, do zatwierdzenia wyroku śmierci, była jego dwulicowość. On chciał i P. Jezusa ratować i żydom się podobać; był przyjacielem Zbawiciela i cesarza, krótko i jasno mówiąc: Chciał dwom panom służyć. Ta dwulicowość nie wyszła mu na pożytek, bo zbrodni na Zbawicielu dokonał, i żydów dla siebie nie pozyskał. Historya świadczy, że niedługo potem przez nich u cesarza oskarżony, pozbawiony został urzędu swego, posłany na wygnanie i tamże sam sobie życie odebrał.

Najmilsi! I w czasach naszych są ludzie dwulicowi, którzy na dwóch stołkach siedzą i jak Piłat dwom panom chcą służyć. Są chrześcijanie, którzy serce swe dzielą i jedną połowę Panu Bogu oddają, a drugą światu i namiętnościom swoim: są tacy, którzy częste modlitwy odprawiają i na nabożeństwo uczęszczają i święte Sakramenta przyjmują — a po za kościołem wiodą życie wolne, rozpustne i grzeszne. Oni chcą i z Bogiem trzymać, i ze światem nie zrywać; chcą być uczniami i przyjaciółmi Chrystusa Pana i zwolennikami świata: chcą i świata użyć i do nieba się dostać.

Nie wiem, czy to prawda, ale tak czytałem, że żył człowiek, który co dzień przed obrazem św. Antoniego dwie świece zapalał. Jedną u głowy świętego, a drugą u nóg, gdzie szatan był namalowany. Spytany, na co te dwie świece pali, dziwak ów miał tak odpowiedzieć: Św. Antoniemu zapalam jedną świecę, aby się mną opiekował, dyabłu zaś drugą, aby się nie gniewał i mnie nie szkodził. Takiej samej polityki trzymają się dwulicowi chrześcijanie.

A dobraż ta polityka? Przykład Piłata uczy, że się na niej źle wychodzi, a religia wprost ją potępia. Św. Paweł tak o niej mówi: *Jeślibym się jeszcze ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusowym* (Gal. 1. 10.). Jeszcze dobitniej wyraża się św. Jakób: *Nie wiecie, że przyjaźń świata jest nieprzyjaciółką Bożą? Ktokolwiek by tedy chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym* (Jak. 4. 4.). A Zbawiciel sam oświadcza: *Kto nie jest ze Mną, przeciwko Mnie jest* (Mat. 12. 30.).

Stanowczo zatem musimy się rozstrzydz, albo iść za Chrystusem Panem i Jego nauką, albo za światem i chuciami ciała. Dwom panom służyć nie można, serca na dwoje dzielić nie wolno. Wybierajcie jedno lub drugie, bo średniej drogi tu niema.

O Panie ukrzyżowany! pociągnij serca nasze ku Sobie. Niech one bez zwłoki do Ciebie się skłonią, niech na ludzi się nie oglądają, niech niepodzielnie i wyłącznie Tobie służą. Amen.

KAZANIE V.

(HEROD).

I wzgardził nim Herod z wojskiem swojem i naigrawał obleczonego w szatę białą i odesłał do Piłata.
(Łuk. 23. 11.).

Najmilsi! Tysiąc lat przed Chrystusem napisał król i prorok Dawid takie słowa: *Stanęli we spół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego* (Ps. 2. 2.). Proroctwo Dawidowe spełniło się na Zbawicielu najzupełniej. Najprzód bowiem sądzili Go książęta żydowscy Annasz i Kaifasz; potem Piłat, namiestnik cesarza rzymskiego; nakoniec przyłączył się do tej gromady i Heród.

Kto był ów Heród? Czy to ten sam, który przyjmował trzech Mędrców przywiedzionych przez gwiazdę? który kazał wymordować wszystkie dziatki Betlejemskie? Nie! był to syn tamtego, a zwał się Heród Antypas. Rządził on dwiema prowincyami, t. j. Galileą i Pereą. Mieszkał stale w mieście Tyberyas, przybył do Jerozolimy na święta Paschy dlatego, bo w czasie tym gromadził się lud ze wszystkich stron, bo przy wielkim napływie pielgrzymów trafiały się często sprzeczki, a spory poddanych swoich musiał Heród sam załatwiać. Pan

Jezus był także poddanym Heroda, bo wychował się, jak wiadomo, w mieście Nazarecie, położonem w prowincyi Galilei, którą rządził Heród.

Otóż kiedy żydzi, jak to już zeszłej niedzieli wspomniałem, oskarżyli Pana przed Piłatem, a starosta z ich skargi się dowiedział, że Pan Jezus jest z Galilei, rzekł on do żydów: Wiedźcie Go do Heroda, to jego poddany, niech on Go sądzi. I zawiedli Go do Heroda.

Skupcież Najmilsi, uwagę i posłuchajcie, jak Heród ze Zbawicielem postąpił. Charakter i sąd Heroda, będzie przedmiotem dzisiejszej nauki.

O cierpiący Zbawicielu! Wszystko się spiknęło przeciw Tobie, i arcykapłani, i starosta pogański, i król żydowski. Zawinili oni, ale więcej jeszcze my, bo grzechy nasze stały się właściwie powodem tych sądów i cierpień Twoich. Z żalem głębokim rzucamy się do stóp Twoich i prosimy: Przebacz Panie! Tego przebaczenia i poprawy uproś nam najśw. Bogarodzico: Zdrowaś Maryo.

Część pierwsza.

Najmilsi! Heród Antypas złym był człowiekiem. Historya żydowska nie daje mu dobrego świadectwa, przeciwnie przedstawia w świetle bardzo niekorzystnem. Pan Jezus sam, czytający skrytości serca, zowie go w Ewangelii św. Łukasza: *lisem* (Łuk. 13. 32.), to jest chytrym, przebiegłym książęciem.

Główne wady Heroda były następujące:

Był on najprzód próżnym. Choć mu Rzymianie oddali w zarząd tylko czwartą część Ziemi świętej, on przyswoił sobie tytuł króla, i królem kazał się nazywać. Aby sobie nadać więcej blasku, trzymał Heród przy boku swoim liczny dwór, złożony z samych pochlebców, którzy go słodkiemi słowy głaskali i w złem utwierdzali. Życie Heroda było miękkie i wygodne. Zbudował on sobie w Jerozolimie pałac przepyszny, ozdobił złotem i drogimi kamieniami, obrazami i posągami,

otoczył go wonnymi gajami i wodotryskami. Codzień nakryty był stół na 100 osób, zabawa szła po zabawie, biesiada po biesiadzie, słowem wszystko, czego można było zażądać ku wygodzie, ozdobie i rozkoszy, to Heród mieć musiał i miał.

A ponieważ życie miękkie zawsze do rozpusty wiedzie i z nią jest połączone, był Heród także rozpuście oddany. Własną żonę odpędził, a żył w związku karygodnym z Herodyadą, żoną rodzonego brata swego, Filipa. Ten związek doprowadził Heroda do dalszej zbrodni. Kiedy bowiem Jan Chrzciciel stanął przed nim i śmiało w oczy mu wyrzucał: *Królu! nie godzi się tobie mieć żony brata twego,* Herodyada dotknięta tą mową, przez córkę swą Salomę tyle dokazała, że król kazał w czasie uczty, zabawy i tańców, ściąć św. Jana, a głowę jego na półmisku przynieść na salę, i oddać płochej tanecznicy wobec gości. Taka była przeszłość Heroda przed takim człowiekiem stanął Zbawiciel do sądu.

I jakże odbył się ten sąd? *Herod*, tak pisze Ewangelista św. Łukasz, *ujrzawszy Jezusa radował się bardzo, bo Go od dawnego czasu pragnął widzieć, dlatego, iż wiele o Nim słyszał i spodziewał się, że miał widzieć jakie cudo od Niego uczynione* (Łuk. 23. 8.). Krótko, ale dobitnie kreśli Ewangelia zachowanie się Heroda. On się uradował bardzo, że przecie raz ujrzy P. Jezusa, o którym tyle słyszał; o którym od trzech lat w całym kraju żydowskim ciągle mówiono; którego dla wielkich cudów królem, prorokiem, Synem Bożym nazywano. Rozciekawiony zasiadł z pompą na tronie wraz z występną Herodyadą, obsypał Zbawiciela mnogiemi pytaniami i tak zakończył: »O cudach Twoich słyszałem, uczyń cud tu w oczach moich, a ja uwolnię Ciebie«. Herod pragnął zaś cudu nie dla zbudowania swego, ale na to, aby próżną ciekawość zaspokoić, aby się ubawić. Widząc tę płochość serca Herodowego, widząc, że go żaden cud nie nawróci, Pan Jezus nietylko cudu nie uczynił, ale nawet słówka jednego nie wyrzekł. Jednakże choć Zbawiciel milczał, milczenie to przecie głośno mówiło: Herodzie! Tyś nie wart odpowiedzi!

Milczeniem i cichą pogardą rozgniewany, postanowił Herod pomścić się na Zbawicielu. Tę zemstę opisuje św. Łukasz temi słowy: *I wzgardził nim Herod z wojskiem swojem i naigrawał obleczonego szatą białą i odesłał do Piłata* (Łuk. 23. 11.). Dla należytego zrozumienia tego postępku Herodowego niech posłuży następujące objaśnienie.

Był zwyczaj u Rzymian, że po opróżnieniu jakiegokolwiek urzędu, wszyscy ci, którzy tę posadę otrzymać chcieli, ubierali się w białą suknię, i w niej chodzili do osób wpływowych, szukając protekcyi. Herod skorzystał z tego zwyczaju. On skinął tylko, a pochlebni służalcy przynieśli zaraz szatę białą. I kazał Pana Jezusa ubrać w nią i obwieść przez znaczniejsze ulice miasta.

Ten czyn Heroda był bardzo złośliwy. Żaden sędzia na świecie nie ma prawa szydzić i drwić z obwinionego. On ma albo orzec, że oskarżony jest winien i wymierzyć mu karę, albo zawyrokować, że nie winien i puścić go na wolność. Herod inaczej postąpił. On chciał P. Jezusa na publiczny śmiech wystawić, on chciał przez tę białą szatę całemu niejako miastu takie dać objaśnienie: Ja, Herod, badałem Go i przekonałem się, że Jezus, który zowie się królem, Mesyaszem i Synem Bożym, jest człowiekiem pozbawionym rozumu. Kazałem Go przeto ubrać w szatę białą, aby wszystek lud poznał, o jakie tytuły ten człowiek szalony się ubiega!

Zamiar Heroda osiągnął swój skutek. Szata biała zwracała na się uwagę przechodniów. Po wszystkich ulicach, któremi Pana prowadzono, zbiegały się tłumy, szydząc i drwiąc z Tego, przed którego majestatem drży ziemia, a zakrywają oblicze nawet aniołowie. Jak zaś te szyderstwa niewdzięcznego ludu krwawiły serce Boskiego Zbawiciela trudno wypowiedzieć. Żali się On sam na to u proroka, mówiąc: *Jam jest robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa* (Ps. 21. 7.).

Wszelako na smutny koniec wyszło Herodowi to naigrawanie. Jako starożytne i wiarygodne podanie niesie, został on w dziewięć lat później przez rzymskiego cesarza Kaligulę po-

zbawiony godności swej. Odarty ze wszystkiego musiał on z występną Herodyadą pójść do miasta Lyonu, we Francyi, na wygnanie. Stamtąd uciekli oni do Hiszpanii, gdzie oboje w ostatniej nędzy dokonali zbrodniczego żywota swego. Krew niewinna św. Jana Chrzciciela i wyszydzenie Zbawiciela odniosły należytą karę.

Część druga.

Najmilsi! W postępowaniu Heroda Antypy, którego charakter dziś wam nakreśliłem, widzę trzy główne rysy, godne potępienia.

1) Przedewszystkiem pogardy godna jest zmysłowość jego, grzeszna miłość cielesnych rozkoszy, zbrodnicza i niepohamowana rozpusta. Małżonkę ślubną odtrąca, bratu swemu rodzonemu żonę wydziera, z nią żyje, dla płochej niewiasty człowieka świętego i proroka życia pozbawia. O Boże! jakaż to straszna, jak szkaradna namiętność! Trudną jest wprawdzie rzeczą mówić o tym sprośnym grzechu Herodowym, ale i milczeniem pominąć go nie mogę. Będę więc mówił o nim, abym was, dusze niewinne, nakłonił do wielkiej wdzięczności ku Bogu, który was łaską swoją od większych pokus, od zepsutych ludzi zasłonił i w niewinności dotąd utrzymał; będę mówił, abym drugich zachęcił do ostrożności i do walki z ciałem, która jest walką najtrudniejszą; będę mówił o nim, abym i tym, którzy upadli i niewinność swą utracili, oczy otworzył i dał poznać, jak zła i niebezpieczna jest rzecz, opuścić Pana, a służyć chuciom ciała.

Najmilsi! Że niewinność mało ma zwolenników, a sprośna lubieżność coraz to więcej ludzi w sidła swe zagarnia, kto tego nie wie? Wkrada się ona już w szeregi dzieci, szerzy między mężami i niewiastami, opanowuje nawet starców nad grobem stojących. Ślepym być by trzeba i głuchym, aby tego nie widzieć. Jeżeli bowiem nastawisz ucha, posłyszysz mowy gorszące, pieśni nieprzyzwoite; — jeśli zajrzysz do domów

chłopskich, obaczysz obrazy sprośne, znajomości i stosunki pokątne, związki nieprawe; jeśli wyjdziesz na ulicę, i tu napotkasz rzeczy, które się ani światła Bożego, ani ludzi nie wstydzą. Dopieroż, gdyby nam Bóg w serca ludzkie wejrzeć pozwolił, o jakiebyśmy tam myśli, chęci, pragnienia i przedsięwzięcia obaczyli.

Jako zaś z jednej strony niema grzechu, któryby Pana Boga częściej obrażał, tak z drugiej niema grzechu, któryby ludziom tyle szkodził, jako rozpusta. Ona szkodzi społeczeństwu, bo prowadzi do potwarzy, zazdrości, sprzeczek, poważnienia rodzin, do samobójstwa, morderstwa. Ona szkodzi ciału, bo niszczy zdrowie, wytwarza straszliwe choroby, sprowadza wczesną starość. Ona szkodzi duszy, bo wiedzie do spowiedzi świętokradzkich, do komunij judaszowskich i do pogardy rzeczy najświętszych.

Żaden grzech tak rozumu nie zaślepia, żaden tak serca nie zatwardza, jak lubieżność. Ona głucha jest na natchnienia, na upomnienia, na pogróżki, bo choć iskierka łaski Bożej do serca się wedrze, lubieżność gasi ją i tłumi. Trudniej, mówi św. Jan Złotousty, nieczystego nawrócić, niżeli czarta z człowieka wypędzić. Gdybym nie widział, pisze znowu św. Bazyli, tobym nie mówił, ale widziałem wielu, którzy w grzech cielesny wpadli i tak długo w nim trwali, póki nie pomarli, bo lubieżność ciała jest jako owa głęboka kałuża błota, w którem im dłużej kto stoi, tem bardziej grzęźnie, tem głębiej zapada, aż ostatecznie w błocie zginie.

Zważywszy więc te wszystkie nieszczęśliwe skutki rozpusty; zważywszy nadto słowa Pisma św., które powiada: *Że wszelki porubca, albo nieczysty nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem i Bożem* (Efez. 5. 5.); *że część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką* (Obj. 21. 8.), zaklinam was i proszę, miejcie się na baczności. Strzeżcie się myśli sprośnych i żartów nieprzyzwoitych, znajomości i stosunków niebezpiecznych. Ostrożnie z tym ogniem, bo *czyż może człowiek chodzić po rozpalonym węglu, aby się nie*

oparzyły nogi jego? (Przyp. 7. 28.). Ostrożnie z tym ogniem, bośmy słabi i ułomni.

Wezwawszy Pana Boga na pomoc, walczcie mężnie i wytrwale z chuciami ciała, a przy czujności, przy modlitwie i częstej spowiedzi, uchroni nas Pan od zmazy ciała i duszy.

2) Drugą wadą Heroda była zupełna obojętność w sprawach religijnych. Przez trzy lata głosił Pan Jezus nową wiarę i stwierdzał jej Boskość licznymi i wielkimi cudami, Herod zaś choć był żydem, choć wiedział, że ma przyjść Mesyasz, choć słyszał, że wszystek naród Jezusa za Mesyasza uważa, nie starał się poznać ani nauki, ani osoby Jego. Zatopiony w zmysłowości, obojętny był zupełnie dla spraw wyższych.

Ta druga wada Heroda, t. j. obojętność dla spraw zbawienia, jest właśnie chorobą naszego wieku. Jako mróz, gdy się wydarzy w maju, wszystkie kwiaty niszczy, a nawet zielone listki warzy, tak obojętność religijna ścina dziś chłodem swym mroźnym tysiące serc chrześciańskich. Oglądnijcie się, proszę, po świecie i sami osądźcie, czy słuszną skargę podnoszę. Kiedy, pytam się, kościół nasz pełny jest ludzi? Na rannej mszy mało, na sumie również niewiele. I teraz w czasie postu, w czasie pokuty, w tym nawet świętym czasie obojętność taka, jakby w porze zapustnej. U żydów są wszystkie bóżnice w soboty pełne, taka u nich żarliwość, takie do wiary przywiązanie, a u nas, u chrześcijan, którzy się mamy od żydów za lepszych, jest odwrotnie. U nas ledwie trzecia część jawi się u spowiedzi, ledwie trzecia część poczuwa się i to jeszcze ozięble do obowiązków swoich religijnych, reszta spędza czas świąteczny na próżnowaniu, na zajęciach doczesnych, a nawet na grzesznych rozrywkach. Ciało pieszczą, ciału dogadzają, ciału niczego nie odmawiają, a dusza, jakby sierota, prawie zupełnie zaniedbana. Co mi tam dusza? co mi niebo? tak rozumują obojętni, kto to wie, co za grobem będzie? trzeba użyć świata, pokąd służą lata! Cóż Najmilsi! czy tak nie jest?

Bolejąc nad tą obojętnością religijną, przemyśliwałem nieraz, jakimby to sposobem można jej zapobiedz, ale lekar-

stwa nie znalazłem. Gdyby obojętni przychodzili na nabożeństwa, na kazania, do spowiedzi, możeby modlitwa ogrzała duszę, możeby przy łasce Bożej nauka poruszyła serce, ale jakże wpłynąć na nieobecnych? jak ogrzać tych, którzy od ognia uciekają? Czy cudem? Obojętny Herod żądał także od Pana Jezusa cudu. Pan Jezus nie skłonił się jednak do jego życzenia, bo wiedział, że Heroda i największy cud nie nawróci.

W istocie, kto w obojętności swej zadrewniał, tego i cud nie odmieni. Na poparcie zdania mego przytoczę dowody z Pisma świętego. Czyż król Faraon nie widział cudów zdziałanych przez Mojżesza? Widział, ale nie zmienił się! Czyż Faryzeusze nie widzieli, jak Pan Jezus leczył chromych i ślepych i wskrzeszał umarłych? Widzieli, ale nie odmienili się! Czy Malchus, sługa Kaifasza, nie doznał cudu na samym sobie, gdy mu Pan Jezus uzdrowił ucho odcięte przez Piotra? A przecież nie zmienił się! Czyż nie znacie owej przypowieści o bogaczu i Łazarzu? Ojcze Abrahamie, tak woła bogacz z piekła, proszę cię poślij Łazarza do domu mego, albowiem mam tam pięciu braci, aby im świadectwo wydał, iżby też oni nie przyszli na to miejsce mąk. A Abraham mu rzekł: *Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają.* A bogacz odpowiedział: Nie, Ojcze Abrahamie, oni tego nie uczynią, ale gdyby kto z umarłych przyszedł do nich, będą pokutę czynić. I rzekł mu Abraham: *Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, ani by też kto powstał z martwych nie uwierzą* (Łuk. 16. 31.). Słowa te Pisma św. jasno dowodzą, że gdzie brak jest dobrej woli, tam cud nawet nic nie zdziała.

Dla obojętnych jedna jest tylko rada. Obojętny musi koniecznie sam zapragnąć zmiany, musi oderwać się od rzeczy doczesnych, musi uwolnić duszę z niewoli ciała, aby ona pozbywszy się ciężaru, mogła na skrzydłach łaski Bożej wznieść się do rzeczy wyższych. Więc *wstań*, wołam tu słowy Pisma św., *wstań, który śpisz, i powstań zmartwych, a oświeci cię Chrystus* (Efez. 5. 14.).

3) Trzecim nareszcie grzechem Heroda było szyderstwo. Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, ogłosił Herod Zbawiciela

za człowieka pozbawionego rozumu i wystawił na publiczne urąganie.

Najmilsi! Jeżeli szyderstwo Herodowe bolesne było dla Pana, o ileż boleśniejsze muszą być szyderstwa pochodzące od tych, którzy imię chrześcijan noszą?

Szydercami zaś na wzór Heroda są: najprzód bluźniercy, którzy z lekceważeniem, z ubliżeniem mówią o Bogu. Braćmi Heroda są, którzy drwią sobie z religii, z Sakramentów, n. p. ze spowiedzi, że mszy św., z procesyi, postów i innych zwyczajów chrześcijańskich. Braćmi Heroda są nadto, którzy pogardliwie mówią o świętych Pańskich, obrazach i relikwiach. Braćmi Heroda są, którzy z nieuszanowaniem zachowują się wobec najśw. Sakramentu, bo tym sposobem urągają oni Panu Bogu i świętemu domowi Jego. Braćmi Heroda są, którzy czy to słowem, czy pismem szerzą pogardę przeciw Kościołowi katolickiemu. Braćmi Heroda są, którzy na pośmiewisko wystawiają biskupów, kapłanów, zakonników, jako sług Bożych, bo Pan Jezus przecie wyraźnie powiedział do Apostołów: *Kto wami gardzi Mną gardzi.* Braćmi Heroda są, którzy szydzą z dusz niewinnych, bogobojnych.

Biada atoli wszelkim szydercom i wyśmiewcom. Pan cierpliwy i powolny jest do czasu, ale Pismo św. wyraźnie powiada: *Nagotowano pośmiewcom sądy* (Przyp. 19. 29.). *Przeklęci będą, którzyby Cię Panie wzgardzili, a potępieni wszyscy, którzyby Cię bluźnili* (Tob. 13. 16.). *Będzie starty grzech pospołu z grzesznikiem* (Ekkl. 27. 3.). Drwił Cham z ojca swego Noego, a przekleństwo ojca cięży dotąd nad pokoleniem Chama, t. j. nad murzynami, bo są dziś jeszcze niewolnikami narodów. Drwił cesarz Julian Odstępca z Pana Jezusa i stracił życie i królestwo; drwił Herod ze Zbawiciela, za to w ostatniej nędzy zginął.

Patrzcie tedy, Najmilsi! pilnie, abyście bluźnierstwem, albo urąganiem, tym grzechem Herodowym, nie obciążali sumienia waszego. Kiedy zaś język cudzy a złośliwy strzałami pośmiewiska ranić będzie was, albo wydrwiwać dobre uczynki wasze, nie upadajcie na duchu. Wspomnijcie raczej na słowa

Zbawiciela: *Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad Pana swego* (Mat. 10. 24.). Znosił Pan urąganie, znoście i wy w milczeniu dla miłości Jego, albowiem on sam tak powiedział: *Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamając dla Mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech* (Mat. 5. 11. 12.).

O Panie! grzechy Herodowe, t. j. rozpusta, obojętność w sprawach zbawienia i bezbożne szyderstwa żyją aż dotąd pośród nas. Obmyj je łaskawie przy spowiedzi wielkanocnej Krwią Twoją przenajświętszą, a przywdziej duszę naszą szatą białą, szatą niewinności i spraw, abyśmy tę szatę niepokalaną nosili aż do grobu. Amen.

KAZANIE VI.

(MARYA POD KRZYŻEM).

I stała podle krzyża Jezusowego, Matka Jego. (Jan 19. 25.).

Najmilsi! Kiedy Absalon, syn króla Dawida, podniósł bunt przeciw własnemu ojcu, aby go strącić z tronu, a koronę ojca włożyć na swoją głowę, stało się, że bitwę przegrał i uciekając na mule przez las, zawisł długimi włosami na gałęzi. I wziął Joab, hetman wojska Dawidowego, trzy oszczepy i utopił je w sercu Absalona. Gdy się o tem dowiedział Dawid, zapłakał i zawołał: *Absalonie, synu mój, ktoby mi dał, abym ja umarł miasto ciebie* (2. Król. 18. 33.). Tak wielką jest miłość ojcowska, że nawet nad śmiercią złego i wyrodnego syna łez powstrzymać nie zdoła! Mocniejsza jednak i głębsza jest miłość macierzyńska.

Trafnie bardzo przedstawił ją pewien malarz. Gdy bowiem oddać miał pędzlem smutek i boleść rodziców nad śmiercią jedynego dziecięcia, nadał on twarzy ojca tak rzewny, tak bolesny wyraz, że oko widza bez wewnętrznego wzruszenia dłużej obliczu ojca przyglądać się nie mogło. Gdy zaś przystąpił do malowania rysów matki, czuł, że mu braknie farb i siły do wyrażenia bólu matczynego. Więc tak sobie pora-

dził. Namalował postać bólem złamaną, a na twarz rzucił zasłonę. Ta zasłona mówiła każdemu widzowi: malarz boleści macierzyńskiej pędzlem należycie oddać nie potrafi.

Najmilsi! W pięciu poprzednich naukach nakreśliłem wam obrazy: Judasza, Piotra, Kaifasza, Piłata i Heroda. Obrazy te łatwiej mi było słowami narysować, dzisiaj atoli chcąc przedstawić oczom duszy waszej postać Matki Boskiej bolesnej, czuję aż nadto dobrze, że mi braknie siły i wyrazów. Mamże może pójść śladem owego malarza i osobę Matki najśw. zasłoną milczenia okryć? Nie, tego nie uczynię. Jej zachowanie się w czasie męki najdroższego Syna tak jest dziwnie piękne i budujące, że go milczeniem pomijać szkoda. Więc mówić będę, czego zaś słowa nieudolne należycie oddać nie potrafią, niech wam serce uzupełni.

O Matko bolesna, Ty będziesz przedmiotem nauki dzisiejszej. Twoje kroki będziemy liczyć, Twoją boleść rozpamiętywać, Twoje zachowanie podziwiać.

Uproś-że nam u Syna Twego tę łaskę, abyśmy nietylko z Tobą współboleli, ale też przykład Twój wedle sił naśladowali: Zdrowaś Maryo.

Część pierwsza.

Najmilsi! Myliłby się bardzo ten, ktoby sądził, że Matka Boska dopiero w czasie męki P. Jezusa, boleć i cierpieć poczęła. Całe jej życie, od Zwiastowania — aż do śmierci, jest nieprzerwanem pasmem cierpień i poświęcenia się.

Jeszcze w kościele Jerozolimskim, gdzie Marya 40 dnia po narodzeniu ofiarowała dziecię swe P. Bogu, powiedział jej natchniony Symeon te słowa: *Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu się sprzeciwiać będą, a Twoją własną duszę przeniknie miecz* (Łuk. 34. 2.). Marya rozumiała te słowa. Ona, mówi św. Bernard, wtedy już widziała dziecię swe nie na rękach Symeona, lecz w ręku morderców. Odebrawszy zaś Syna od

Symeona wiedziała dobrze, że Go ma wychowywać nie dla siebie, jeno na mękę i śmierć. 33 lat stawała jej ta myśl codziennie przed oczyma, 33 lat trwało to bolesne oczekiwanie. Marya nie zachwiała się jednak, owszem gotową była złożyć na ofiarę Tego, który był dla niej skarbem najdroższym.

Wreszcie wybiła godzina ofiary. Zbawiciel wiedząc, że wkrótce ma się zacząć męka Jego, żegna się z Matką. Matko, mówi on, Ja idę spełnić wolę Ojca. Marya odpowiedziała łzami, bo ból serca nie dozwalał Jej mówić. W tej boleści rozstali się.

W nocy z czwartku na piątek przychodzi wieść za wieścią, a jedna sroższa od drugiej. Judasz Go zdradził, u Annasza żołnierz w twarz uderzył, Kaifasz na śmierć zasądził. Można sobie wyobrazić, jaka to była noc. Marya czuwa, cierpi, modli się, płacze do rana.

W piątek rano przybył św. Jan i oznajmia, że poprowadzono Syna do rzymskiego starosty Piłata. Serce Matki pragnie być przy Synie. W towarzystwie Jana i niewiast świętych wychodzi więc z domu. Piłat stawia Syna na równi z Barabaszem, a Marya słyszy wołanie: Wypuść Barabasza, a ukrzyżuj Jezusa! Piłat każe Syna biczować, a św. Hieronim słusznie zauważył, ile padło razów na ciało Syna, tyle mieczów przeszło serce Matki. Piłat prowadzi Jezusa na ganek, pokazuje skatowanego i cierniem ukoronowanego ludowi, a Matka patrzy i kolce tej korony na własnem sercu czuje. Piłat potwierdza wyrok śmierci, i to śmierci najokrutniejszej i najhaniebniejszej, a dekret ten bolem śmiertelnym ścina biedne zbolałe serce. O Maryo, możnaby tu zawołać z prorokiem Jeremiaszem: *Komu Cię podobam córko Jerozolimska, z kim Cię porównam, córko Syońska, bo wielkie jest jako morze skruszenie Twoje* (Treny Jer. 2. 13.).

Po tem wszystkiem rozpoczyna się krzyżowy pochód. Pan Jezus staje pośród dwu łotrów, bierze na zranione plecy ciężki krzyż, a otoczony żołnierstwem i tłumem pospólstwa rusza na Kalwaryą. Blady, potem i krwią zlany, z braku sił chwiejny, upada raz i drugi i trzeci pod ciężarem. Marya

w towarzystwie Jana i niewiast zabiega Mu drogę, widzi omdlałego, upadającego, radaby mu pot i krew, zalewającą oczy, obetrzeć, a dziki żołnierz odpycha Ją. To nie zraża Jej, idzie za cierpiącym dalej, a serce krwawi się jeszcze bardziej. — Im droższy Syn, im niewinniejszy Syn, tem gorętsza miłość, tem mocniejsza miłość u każdej matki, a mocniejsza jeszcze u Matki Bożej.

Po długim pochodzie, w którego drugiej połowie Symeon Cyrenejczyk niesie krzyż, stają nakoniec na szczycie Kalwaryi. Tu znowu uderzają w Maryą świeże gromy. Łoskot młotu bijącego gwoździe w ręce i nogi Syna, pędzi gwoździe w Jej duszę. Gdy wieko przybijają do trumienki, w której niemowlę spoczywa, matce się zdaje, że Jej serce przebijają, a to przecież drzewo tylko. A tutaj przeszywają żywe ciało Syna Bożego. I podnoszą krzyż, a z krzyżem P. Jezusa, a Maryi się zdaje, jakby Ją samą na krzyżu między niebem i ziemią zawieszono. Marya słyszy, jak żydzi szydzą z cierpiącego wołając: *Hej ty, co rozwalasz kościół Boży i we trzech dniach zasię go budujesz, jeśliś Syn Boży zstąp z krzyża* (Mat. 27. 40.), na duchu jednak nie upada. Ona słyszy bluźnierstwo złego łotra mówiącego: *Jeśliś ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas* (Łuk. 23. 39.); słyszy, jako Jezus z nią się żegna słowy: *Niewiasto — oto Syn Twój;* słyszy głos: *Boże! mój Boże, czemużeś mię opuścił,* lecz stoi i nie upada. Pan Jezus woła: *Pragnę,* potem: *Wykonało się,* w końcu: *Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mojego* — i głowa Jego się skłania, dusza ulatuje. Zdawałoby się, że serce macierzyńskie teraz pęknie pod tym ogromem boleści, a ciało padnie martwe na ziemię, lecz nie! Ewangelia wyraźnie to zaznacza: *Marya stała podle krzyża Jezusowego!* O niewiasto mężniejsza nad wszystkie niewiasty! Przedziwnaś jest w cierpieniu Twojem i w poddaniu się woli Najwyższego. Inna matka ugięłaby się pewnie pod mniejszem cierpieniem, a Ty choć czujesz więcej, niż inne matki, przecie nie upadasz. Marya stała pod krzyżem! Ją podtrzymywała ta wiara, że śmierć Syna potrzebna i zbawienna, że z Jego męki wyniknie radość dla nieba i dla ziemi.

W chwili, kiedy Pan skonał, okryła się cała natura żałobą. Słońce się zaćmiło, ciemności grube osłoniły ziemię, skały pękały, groby się otwierały, przestrach ogarnął wszystkie stworzenia. Dwie tylko gromadki pozostały na Kalwaryi: jedna złożona z żołnierzy, którzy stojąc z boku na straży, dzielili się szatami Zbawiciela; druga pod krzyżem samym, t. j. Matka Boska, Marya Magdalena i św. Jan. Marya nie odstępywała od krzyża, bo miała kielich goryczy wychylić aż do dna. I wychyliła go, bo widziała jeszcze, jako żołnierze łamali kości dwom łotrom, i jako żołnierz oszczepem przebił najdroższemu Jej Synowi bok, z którego wytrysła krew i woda. I znowu zadrgało serce boleścią śmiertelną, lecz Marya i tę boleść z męstwem i rezygnacyą przetrwała.

A gdy się zbliżył wieczór, gdy przybyli Józef i Nikodem z Arymatei, i zdjęto Pana z krzyża, Marya jeszcze raz oblała łzami święte ciało Syna, i odprowadziła je do grobu. Pożegnanie z grobem było ostatnim mieczem, który przeszył macierzyńskie Jej serce.

Tyle ciosów przetrwała Marya w jednym dniu, że ją słusznie nazwać można królową męczenników, i śmiało do Niej zastosować słowa Proroka: *O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja* (Tr. Jer. 1. 12.).

Część druga.

Najmilsi! W księdze Machabeuszów opisane jest zdarzenie następujące: 200 lat przed narodzeniem P. Jezusa znajdowali się żydzi w niewoli Syryjskiej. Jeden z królów syryjskich, imieniem Antyoch, postanowił był wszystkich żydów zmusić do przyjęcia wiary pogańskiej. Kto się ośmielił oprzeć woli króla, tego okrutnie męczono, a wkońcu śmiercią karano. Pomiędzy innymi stawiono wówczas przed nim matkę z siedmioma synami. Z odwagą oświadcza matka, że od wiary swej nie odstąpi. Król sądząc, że męka synów przełamie upór

matki, kazał jednego po drugim w jej oczach katować. Matka jednak nie zachwiała się, owszem zachęcała każdego do wytrwania, a w końcu sama życie położyła. Owóż Pismo św. niewieście tej taką pochwałę oddaje: *Nad miarę matka dziwna i pamiątki między dobrymi godna* (2. Mach. 7. 20.).

To samo rzec można o Maryi, Matce P. Jezusa. Ona jest w wyższym jeszcze stopniu, Matka nad miarę dziwna, pamiątki i naśladowania między dobrymi godna.

Trzy są mianowicie cnoty, które w czasie męki Pana Jezusa szczególniejszym blaskiem Ją otaczają, a nas w podziw wprawiają.

1) Najprzód przedziwna Jej ofiarność i poświęcenie. Kiedy pewna tkliwa matka czytała o tem, że P. Bóg zażądał od Abrahama, aby syna swego dał Mu na ofiarę, rzekła ona: Dobrze to, że Bóg tak ciężki obowiązek włożył na ojca, bo matka na taką ofiarę by się nie zdobyła. A Marya zdobyła się przecie. Ledwie Syna powiła, już o tem z natchnienia Bożego wiedziała, że Go ma chować nie dla siebie, lecz dla ludzi. I wychowała, i tego Boskiego i najlepszego Syna oddała Bogu na śmierć dla nas i za nas. Zaiste poświęcenie i ofiarność godne podziwu!

A my Najmilsi, czy także skorzy jesteśmy do ofiar dla Boga? My wolimy brać, aniżeli dawać! Wolimy mieć i używać, aniżeli ofiarować. Gdyby naprzykład Pan Bóg zażądał, abyście majątek wasz Jemu w ofierze złożyli, czyż dużo znalazłoby się takich, którzyby byli gotowymi uczynić zadość woli Pańskiej? Mnie się zdaje, że napotkalibyśmy ich niewielu, a ci składaliby tę ofiarę sercem nie bardzo ochoczem i chętnem. A gdyby Pan Bóg więcej zażądał od was rodzice, abyście Mu w ofierze złożyli jedno z dzieci waszych, czyż znalazłby się taki ojciec, a szczególniej matka, któraby bez oporu rzekła: Oto masz je Panie! Niekiedy powołuje Pan Bóg dzieci tylko do służby swej, n. p. do kapłaństwa albo do zakonu, a rodzice już są niezadowoleni, już opór stawiają. Niekiedy chce Bóg zabrać dziecko posyłając śmierć, a rodzice Panu Bogu wręczby tej ofiary odmówili, gdyby to tylko w ich mocy było.

Po co tu jednakże mówić o ofiarach większych, kiedy my nawet na drobne zdobyć się nie możemy. Wszak nieraz mówi Bóg przez głos sumienia: Człowiecze! porzuć tę namiętność twoją, która ci szkodę i hańbę przynosi, zrób mi z niej ofiarę. — a grzesznik powiada: Nie mogę Panie, tak mi jest miła i przyjemna, że się jej wyrzec nie potrafię! Nieraz powiada Pan: Oto dziś dzień mój, dzień święty, pójdź tedy do kościoła, a modlitwą, słuchaniem słowa Bożego posil duszę, aby mogła przetrwać ciernie żywota, a my powiadamy: Śnieg, deszcz, zimno, nie mogę pójść, za wielka to dla mnie ofiara. Nieraz mówił Bóg: Oto teraz post, ujmij ciału wygody, poskrom je dla dobra duszy. Nie mogę! Dla dzieci własnych umieją się ludzie poświęcać, umieją sobie odjąć, a im dać, — dla Boga zaś drobna nawet ofiara jeszcze za ciężka i trudna. Od Boga wciąż dary bierzemy i ciągle nowych darów się domagamy, ale dla Boga żadnej ofiary przynieść nie chcemy. Dlatego na przedziwną ofiarność Najśw. Panny wskazując, wołam: Podziwiajcie i naśladujcie! Nie bądźcie skąpymi dla Boga, bo co poświęcacie dla ciała i ziemi, to tu na ziemi pozostanie i z nią zmarnieje, ale co uczynicie dla Pana Boga, to nie zmarnieje, lecz przejdzie z wami do bram wieczności. Każda ofiara doda wam perłę do korony niebieskiej!

2) Drugą wielką cnotą, którą Marya w czasie męki Syna swego jaśnieje, jest zupełne, bezwarunkowe, chętne poddanie się wyrokom Bożym. Bóg chce, aby Ona Syna przeżyła, Marya się poddaje. Ona nie pyta: dlaczego tak ma być, nie zasłania się żadną wymówką; nie powiada: Panie! jeżeli Syn mój cierpieć i umrzeć musi, niechże ta śmierć będzie choć mniej okrutną; — weź mnie do siebie, abym na nią nie patrzyła. Mogłaby była o tę łaskę prosić, ale tego nie czyni, bo wola Boża, jest Jej wolą, Ona swojej nie ma.

A u nas, Najmilsi, czyż jest tak samo? Czy zawsze i zupełnie poddajemy się woli Bożej? U nas usposobienie jest odmienne. Kiedy Bóg hojną ręką sypie dary i łaski, uważamy to nie za łaskę, ale za rzecz nam się należącą, a nawet jeszcze się niekiedy krzywimy, że dał za mało. Kiedy zaś Pan

Bóg wyznaczy coś przykrego i dolegliwego, zaraz Go niejako pociągamy do odpowiedzialności. Czemu, powiadamy, Pan Bóg tak zarządził, a nie inaczej? Czyż nie lepiej byłby zrobił, gdyby był zabrał dziecko złe zamiast dobrego? Czyż nie stosowniejby było, aby umierał niedołężny starzec, aniżeli potrzebny i pełen nadziei młodzieniec?

O chrześcijaninie mędrkujący! wejrzyj na Maryą! i ucz się od Niej uległości. *Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego* (Łuk. 1. 38.), tak mówiła Marya. tak mów i ty za Jej przykładem. Pamiętaj, że Bóg jest stwórcą twoim, a ty Jego własnością, On ma więc prawo robić z tobą, co Mu się podoba. Pamiętaj, że Bóg jest Panem Twoim, a ty Jego sługą, jako zaś sługa kieruje się wolą pana, tak człowiek winien się kierować wolą Bożą. Pamiętaj, że Bóg jest Odkupicielem twoim, że cię kupił nie srebrem ani złotem, lecz krwią Swoją Przenajśw., słuszna zatem rzecz, aby rządził tobą Ten, który cię tak drogo odkupił. Pamiętaj, że Bóg jest najlepszym Ojcem, jako więc dziecko ma się poddać woli ojca, tak ty winieneś ulegać woli Bożej. Nie strachaj się woli Bożej, ona nie wyjdzie ci na szkodę, lecz na pożytek. Jako niemowlę zasypia bezpiecznie w objęciach matki, tak swobodnie spoczywać będzie dusza twoja w ramionach woli Bożej. Wtedy dopiero będziesz mógł zawołać z Prorokiem: *Pan mną rządzi, a na niczem mi schodzić nie będzie* (Ps. 22. 1.).

3) Trzecią wielką cnotą, którą Marya pod krzyżem jaśnieje, jest Jej mężna i wytrwała cierpliwość. Cios za ciosem pada, sama na katusze najdroższego Syna patrzy, serce się od boleści kraje, a przytem wszystkiem nie żali się, nie narzeka, nie rozpacza, nawet nie upada, lecz wszystkie boleści w cichości, odważnie i cierpliwie znosi.

O Panno mężna, jakże nikła i mała jest cierpliwość nasza wobec Twojej! Ty cierpiałaś, choć byłaś niewinna, choć bez grzechu, choć na bóle nie zasłużyłaś, — a my choć winni i grzeszni i biczów godni, cierpieć nie chcemy. Ty Matka Boża i Królowa nieba, a cierpiałaś, a my liche stworzenia cierpieć nie chcemy. Skoro Bóg zeszle na nas jakąś więcej dojmującą

dolegliwość, zaledwie chwilę znosimy ją, a po chwili następują już żale, narzekania, niekiedy nawet skrajna rozpacz! Boże! tak wołamy, zanadto mnie karzesz; Ty o mnie zapomniałeś. Łamiemy ręce i rwiemy na sobie włosy i rzucamy bluźnierstwa.

O duszo niecierpliwa! czy ty więcej znosisz, aniżeli Marya? Czy ty masz prawo dyktować P. Bogu, jakie krzyże ma na ciebie wkładać? Ach! nie spieraj się z P. Bogiem, bo to nie jest prawdziwa cierpliwość, która jedno cierpienie przyjmuje, a drugie odrzuca, owszem, dźwigaj w milczeniu ten krzyż, który ci Pan dźwigać każe. Gdy cierpisz, upomina św. Grzegorz Nazyanzeński, bądź jako skała, o którą morze ze szumem się rozbija, a nie jako wiotka muszla, którą najmniejsza fala unosi. Nie narzekaj też nigdy, bo tem sobie nie ulżysz, przeciwnie bólu tylko przymnożysz i wielkiej się zasługi pozbawisz. Zadna miłość, powiada św. Alfons, nie przynosi tyle zasług, ile miłość cierpiąca. *Kto nie nosi krzyża swego*, mówi P. Jezus, *i nie idzie za Mną, nie może być uczniem Moim* (Mat. 55.). Skoro tedy należeć chcesz do uczniów Chrystusowych, musisz pierwej należeć do liczby cierpiących; — jeśli chcesz nosić w niebie koronę złotą, noś pierwej na ziemi koronę z ciernia. Im zaś ostrzejsze będą te ciernie, tem świetniej błyszczeć będą klejnoty korony niebieskiej.

Taką naukę i taki przykład podaje wam Marya pod krzyżem. Więc w Nią się wpatrujcie i Jej poświęcenie się, Jej poddanie się woli Bożej, Jej cierpliwość wiernie naśladujcie.

Najmilsi! Rozmyślania nasze o męce i śmierci Zbawiciela dzisiaj się kończą. Rozmyślania te przekonały nas, że właściwie grzechy nasze przybiły P. Jezusa do krzyża, że grzechy nasze stały się przyczyną cierpień i boleści Matki Najświętszej. Miejmy jednak tę winę naszą zawsze przed oczyma. Ile razy spojrzymy na krzyż, tyle razy w dowód żalu bijmy się w piersi i dziękujmy P. Jezusowi z głębi serca za to, że męką, krwią i śmiercią swą zmazał winy nasze. Do skruchy zaś i podzięki, dołączmy jeszcze mocne i niezmienne postano-

wienie, że nigdy dobrowolnie i rozmyślnie grzeszyć nie będziemy, że za miłość niewysłowioną, którą nam Pan Jezus okazał, płacić będziemy miłością wzajemną, gorącą i serdeczną.

O Panie i Zbawicielu nasz najdroższy! Niech pamięć na mękę Twą serca twarde wzruszy, zimne ogrzeje, oziębłe rozżarzy, a pobożne w dobrem utwierdzi. Niech krew Twoja przenajświętsza i modlitwy współbolejącej Matki Twojej wyjednają nam łaskę u Boga, poprawę żywota i wieczne zbawienie. Amen.

SERYA TRZECIA

(Siedm słów Chrystusowych z krzyża)

KAZANIE I.

(PIERWSZE SŁOWO).

Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.
(Łuk. 23. 34.).

Najmilsi! I znowu zwykłym biegiem czasu minęły zapusty, i znowu nastały dnie ciche i poważne, dnie postu i pokuty, dnie rozmyślania i zastanowienia się nad sobą. Porzuciwszy zatrudnienia codzienne, porzuciwszy zwykłe rozrywki, przybyliście do kościoła zblizka i zdala. I cóż pytam się, pobudziło was do tak licznego zgromadzenia? Jaka myśl skierowała kroki wasze w progi tej świątyni?

W pierwszym rzędzie kierowało wami, tak sądzę, posłuszeństwo dla Kościoła. I dobrzeście zrobili, żeście poszli za głosem tej matki naszej duchownej, bo ona nie szuka dobra swego, ale naszego, bo kto w ciągu tej pielgrzymki doczesnej wiernie i stale postępuje za jej wskazówkami, nie zabłąka się, ale bezpiecznie zdąży do niebieskiej ojczyzny.

Nie pomylę się też, gdy powiem, że was tu przywiodła potrzeba duszy, bo człowiek, choćby najbardziej lekkomyślny, odczuwa często konieczność zbliżenia się do Boga, uspokojenia wyrzutów sumienia i odnowienia przymierza, zerwanego przez częstą obrazę najwyższego Majestatu. A do tej zbawiennej roboty czas postu porą jest najodpowiedniejszą.

Nakoniec znam jeszcze jedną przyczynę, która może najbardziej wpłynęła na was, abyście udział brali w tem nabożeństwie wielkopostnem. a tą jest: pamięć okrutnej męki i śmierci Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Kto zważy, że cierpiał nie prosty człowiek, ale Pan i Bóg nasz; kto zważy, że cierpiał za nas, liche stworzenia, za sługi i niewolniki swe; — kto zważy, że czas postu jest właśnie rocznicą tej drogiej a niepojętej męki, — ten chętnie wyrzeknie się wypoczynku i rozrywki niedzielnej i pospieszy do kościoła, aby klęknąć u stóp krzyża i podziękować Panu Jezusowi za tę miłość Jego bezgraniczną, aby podzielić bole Jego i płakać w sercu nad Nim i nad sobą.

Przychodźcież tedy, Najmilsi, co niedzieli: gromadźcie się chętnie jak najliczniej, a ja z tej ambony po odśpiewaniu: *Gorzkich żalów* z uczuciem boleści i wdzięczności będę razem z wami rozpamiętywać Mękę Pańską.

W szczególności rozważać będziemy tego roku jedną chwilę, chwilę wielką, ostatnią, chwilę konania i siedmiu słów, które umierający Zbawiciel wygłosił z krzyża.

Ty zaś o cierpiący dla nas Zbawicielu, racz przygotować serca pod zasiew słowa Bożego, aby nie padało ani na drogę, gdzieby mogło być podeptane; ani na skałę, by nie uschło, ani między ciernie, aby nie zostało przygłuszone, lecz na ziemię dobrą, aby wszedłszy stokrotny owoc przyniosło. Królowo nieba i ziemi, wspomóż prośbę naszą przemożną przyczyną Twoją. Zdrowaś Maryo.

Część pierwsza.

Najmilsi! Przenieśmy się wprost duchem na Golgotę, żywo sobie wyobraźmy, że stoimy pod krzyżem Chrystusowym, że widzimy wszystko własnemi oczyma, a słyszymy własnemi uszyma. Patrzmy i słuchajmy ze skupieniem, bo oto Pan ostatnią wolę swoją zwiastuje, ustny testament ogłasza.

I nic tu nie brakuje z warunków testamentu. Z jednej strony głosi go umierający, – z drugiej obecni są wszyscy, dla których go ogłasza, w osobach przedstawicieli swoich. Są tu żołnierze rzymscy, to lud pogański; są tu żydzi ze wszystkich stron świata w Jerozolimie zgromadzeni; są święte niewiasty, to sprawiedliwi; są grzesznicy, t. j. dwaj łotrowie; są pokutnicy, Marya Magdalena; są słudzy kościoła, kapłani; — jest nawet notaryusz, który pisze na wieczne czasy testament Pański, t. j. Jan Ewangelista.

Pan Jezus wisi na ranach własnych i wszystko Go boli. Nie może ruchu jednego uczynić bez powiększenia katuszy; krew bije do głowy cierniem pokłutej, rany pieką, i gorączka pali, serce nierówno bije, naciska płuca, oddech wstrzymuje. A lud żydowski jak się wobec tego zachowuje? Prawo rzymskie, a więc pogańskie przepisywało, że największy zbrodniarz w chwili, gdy karę ponosi, jest osobą nietykalną, że nikomu nie wolno cieszyć się i urągać jego boleści, — ale lud wybrany nie zachowuje tego dla Najświętszego, co poganie dla zbrodniarza zachowywać przykazywali. Lud wybrany pomijając łotrów obok wiszących zwraca złość swą ku niewinnemu. Ciało, mówi św. Leon, przebiły cztery ćwioki, a duszę przeszywają niezliczone języki. *I stał lud patrząc i naśmiewali się z niego*, mówi św. Łukasz (23. 35.), i przełożeni z nimi. A św. Mateusz powiada: *Przedniejsi kapłani z doktorami i ze starszymi mówili: Innych zachował, sam siebie zachować nie może. Jeżeli jest król żydowski, niech zstąpi z krzyża, a uwierzymy Jemu. Dufał w Bogu, niech Go teraz wybawi, jeśli chce, bo powiedział, że jest Synem Bożym* (27. 41.). Co więcej, nawet żołnierze rzymscy, czy przykładem pociągnięci, czy z własnej złości bluźnili mówiąc: *Jeśliś ty jest król żydowski, wybaw się sam* (Łuk. 23. 37.). Nawet *przechodzący mimo bluźnili chwiejąc głowami swemi i mówiąc: Hej! co rozwalasz kościół Boży, a za trzy dni go zasię budujesz, zachowaj sam siebie; jeśliś jest Syn Boży, zstąp z krzyża* (Mat. 27. 39.).

Pan Jezus słyszy te naśmiewiska, urągania, szyderstwa, które serce krwawią, podnosi w górę omdlałe źrenice, a usta składają się do mowy. Cóż mniemacie, czy może gromy z nieba sprowadzi na to wyrodne plemię? Nie! z ust umierającego nie wyjdą słowa zemsty! Więc może mówić będzie o Matce najdroższej, albo o wiernych uczniach? I to nie! *Ojcze*, woła, *odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.* O cudowna miłości! o słowo, jakiego od owej chwili świat nie słyszał. Pan majestatu, którego nieba ogarnąć nie mogą, rządca nieba i ziemi, sędzia żywych i umarłych, wstawia się za robakami, modli się za garścią ziemi i prochu. Ach Panie! cóż ci się podobało w człowieku, w tem marnem stworzeniu, abyś się za nim wstawiał i to jeszcze w chwili tak ciężkiej, gdy Cię każda kosteczka ciała bolem przejmuje, a język zaschły na jedno słowo wysilać się musi? My, gdy nam jakakolwiek boleść dolega, o niczem nie myślimy tylko o niej, a Pan o sobie zapomina, a o ludziach pamięta. Zaiste to szczyt miłości, cud miłosierdzia, cud bezgranicznej dobroci!

Abyśmy jednak jeszcze głębiej pojęli znaczenie tej modlitwy Pańskiej: *Ojcze! odpuść im,* zważmy proszę, za kogo się modli.

Sprawiedliwym był Noe, a przecież Syna swego Chama przeklął, iż się naśmiewał z jego nagości; sprawiedliwym był Elizeusz Prorok, a przecie na prośbę jego wybiegły dwa niedźwiedzie i rozdarły 42 dzieci, które się zeń natrząsały. Job św. ogołocony z majątku, pozbawiony zdrowia, cierpiał w milczeniu, na wyrzuty jednak żony własnej odezwał się z żalem: *Jako jedna z niewiast szalonych rzekłaś* (2. 10.). A tu Pan słyszy bluźnierstwa i urągania i choćby mógł zetrzeć wszystkich w proch, nietylko nie karze, nietylko nie wypowiada słusznego oburzenia, ani ostrego słowa, — lecz jeszcze się modli. Modli się za tych, którzy go nienawidzą; modli się za języki, które zeń szydzą; modli się za te głowy, które Go niesprawiedliwie sądziły, i za te ręce, które Go biczowały i ukoronowały cierniem, i biły po świętej twarzy i przykuły do krzyża. O Panie! cóż Ci się podobało w krzyżownikach

Twoich? Czyliż ta niewdzięczność, ta zawziętość, ta nieludzka dzikość? Prawdziwie Twoje miłosierdzie, Twoja dobroć, powiem ze św. Pawłem, *przewyższająca wszelki rozum* (Efez. 3.).

A nas wszystkich wogóle grzeszników, czyż objął Pan miłosierdziem swojem w tej modlitwie na krzyżu? Tak jest! Wszakże On nie powiedział: Odpuść żydom, albo poganom; odpuść Kaifaszowi albo Piłatowi, ale rzekł *Odpuść im*, to jest wszystkim, którzy mają udział w śmierci mojej i są jej przyczyną. A Ponieważ św. Paweł mówi: *Iż ci, którzy po chrzcie na nowo w grzechy wpadają, krzyżują powtórnie Syna Bożego* (Żyd. 6. 6.), przeto stąd jasno wypływa, że Pan modli się i za nas. Modli się o odpuszczenie grzechu pierworodnego i grzechów uczynkowych, śmiertelnych i powszednich, przed Nim i po Nim popełnić się mających. *Ojcze*, tak woła, *odpuść im*, odpuść im wszystko. O Chryste Panie! bądź po tysiąc kroć błogosławiony za to niewyczerpane miłosierdzie Twoje! *Bóg Aniołom*, pisze św. Piotr, *gdy zgrzeszyli, nie przebaczył* (2. Piotr), a za nas, choć grzeszymy, jeszcze się modli.

Modli się? ach mało powiedziałem. Słowa Zbawiciela są nietylko modlitwą, ale i obroną zarazem. Jako biegły adwokat żadnego środka nie zaniedbuje ku obronie swego klienta i kiedy nie może drogą prawa poratować go, stara się sędziów rozczulić głosem, prośbą, łzami, tak czyni P. Jezus na krzyżu. Ojcze, powiada, Ja, Syn Twój, któregoś sam nazwał najukochańszym, Ja wstawiam się za nimi: utop we Mnie ten miecz sprawiedliwości, który ma ich przeszyć. Niech Ja umieram, a oni niech żyją. Przez mękę i rany i krew Moją proszę: *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.*

Jakto? oni nie wiedzą, co czynią? Czyż nie wie Kaifasz, że Go niewinnie potępił? Czyż Piłat jawnie nie wyznał, że winy w Nim nie znalazł, a przecież dekret zatwierdził? Czemuż tedy Pan uniewinnia i tłómaczy: *Nie wiedzą, co czynią?* Pan Jezus mógł się tak wyrazić i słusznie się wyraził, bo każdy grzech ma tę własność, że w człowieku przyćmiewa rozum, omamia duszę i to sprawia, że w zaślepieniu swojem

człowiek nie widzi złego, które czyni; bo każdy grzesznik podobny jest owemu, który chcąc się z wysoka rzucić, pierwej zamruża oczy, nim się rzuci. Gdyby grzesznik, powiada św. Bernard, w chwili grzeszenia pojmował jasno złość swego uczynku, wolałby raczej stokroć umrzeć, niż zgrzeszyć. Dla tej to właśnie przyczyny mówi Zbawiciel: *Odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.* I modli się tedy i broni i uniewinnia przed Ojcem swoim.

Ojciec niebieski słyszy to żarliwe błaganie swego Syna, wypuszczcza z rąk gromy sprawiedliwości swojej i od tej chwili miłosiernie na nas spogląda. Odtąd pewni jesteśmy odpuszczenia i przebaczenia!

Takie znaczenie ma to pierwsze słowo testamentu Chrystusowego.

Część druga.

Najmilsi! Małoby to było, i na nic by się nam nie przydało, gdybyśmy Pana Jezusa modlącego się za krzyżowników tylko podziwiali, gdybyśmy Jego dobroć i miłość ku wrogom tylko wysławiali. Słusznie zauważył św. Augustyn: Mógł się Pan modlić cicho, ale mybyśmy nie mieli przykładu; dla nas wołał On głośno: *Odpuść im*, aby był słyszany i naśladowany. Jako tedy niegdyś w zakonie starym mówił Bóg do Mojżesza: Spojrzyj i czyń, co widzisz na górze Synaj, tak i ja do każdego z was się odzywam: Spojrzyj i czyń, co widzisz na górze Kalwaryjskiej.

Miłuj nietylko krewnych, przyjaciół i dobrodziejów twoich, bo to i poganie czynili i czynią; kochaj nietylko rodaków własnych, nietylko wyznawców tej samej wiary, ale miej miłość powszechną, miłość wszystkich ludzi. Co więcej, zdobywaj się na miłość jeszcze wyższą i doskonalszą, t. j. na miłość wrogów. Jest to obowiązek konieczny i do zbawienia niezbędny; jest to obowiązek, który Zbawiciel jeszcze w czasie nauczycielstwa swego tak określił: *Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści*,

módlcie się za prześladujące i potwarzające was (Mat. 5. 44.); jest to obowiązek, który Pan z krzyża niejako testamentem nam przekazał.

Najpiękniejszym kwiatem, jaki na drzewie chrześcijańskiej miłości wyrasta, jest miłość względem wrogów. Miłość ta wznosi się ponad naturę, a nawet poniekąd powiedzieć można, przeciwna jest naturze. Miłować bowiem tam, gdzie nic nie przyciąga, ale raczej wszystko odtrąca: — miłować człowieka, który nas aż do krwi prześladował, nie jest naturze właściwem, ale raczej doskonałem zwycięstwem nad naturą, możliwem tylko przy pomocy łaski Ducha świętego. Bogu podobnym staje się ten, mówi św. Jan Złotousty, kto wroga swego miłuje.

Na czem zaś miłość względem nieprzyjaciół polega? czego od nas przykazanie Chrystusowe w tym kierunku się domaga? w jaki sposób my tę miłość ku wrogom objawić powinni? bliżej się nad tem zastanowimy.

Przedewszystkiem jasno i dobitnie zaznaczyć muszę, że Zbawiciel ani przykazaniem, ani przykładem od nas tego nie żąda, abyśmy na urazy, zniewagi, krzywdy wychodzące od wrogów, a skierowane przeciwko nam, byli obojętnymi, albo na wzór głazu nieczułymi. Powtarzam jeszcze raz, tego P. Jezus nie żąda, bo i Jemu szyderstwa i urągania raniły serce i duszę. Nie przykazuje też Zbawiciel, abyśmy złość i nienawiść wrogów poczytywali za nic, albo za cnotę i dobrodziejstwo, bo złe zawsze jest złem i dobrem nazwane być nie może. Więc na czemże miłość nieprzyjaciół właściwie polega?

1) Pan Jezus żąda od nas przedewszystkiem wyrozumiałości. Wszelki człowiek rozważny, od namiętności i uprzedzenia wolny, zimno się zapatrujący, przyznać musi, że wszelkie urazy, przykrości, krzywdy i zniewagi, jakich tak często w życiu od ludzi doznajemy, pochodzą przeważnie albo z niewiadomości i nieporozumienia, albo ze zbytniej prędkości, albo z lekkomyślności, albo z chwilowego uniesienia ułomnej i do złego skłonnej natury naszej. Rzadko i bardzo rzadko się

zdarza, aby ktoś z zimnej, wyrachowanej i wyrafinowanej czyli, że się tak wyrażę, szatańskiej złości przeciwko nam działał. A skoro tak jest, czemuż my zazwyczaj rzecz tę inaczej widzimy? Czemu tej powszechnej ułomności ludzkiej w rachunek nie bierzemy? Czemu nie mamy na pamięci, że i najlepszemu i najzacniejszemu zbłądzić się przydarzy? Czemu nie stosujemy się do słów Pisma św., które powiada: *Pomnij na zakon Najwyższego, a nie waż sobie niebaczności bliźniego* (Ekkl. 28. 9.). A wamże się nigdy złe słowo przeciw bliźniemu nie wymknęło; a wyście nigdy i nikogo głębiej nie dotknęli, i czyż to zawsze ze złości pochodziło? Niestety! siebie umiemy uniewinniać, własne błędy umiemy kłaść na rachunek ułomności, ale gdy przyjdzie sądzić postępek bliźniego, a zwłaszcza postępek przeciw nam skierowany, tracimy zimną krew, rozwagę i wyrozumiałość, i choć dowodów nie mamy i mieć nie możemy, bo nikt tajników serca zbadać nie zdoła, upatrujemy wszędzie nienawiść, złą wolę, umyślną złość. Krzywe oko nasze wszystko krzywo widzi, i ta jest właśnie przyczyna, to źródło główne długich gniewów i zaciętych nieprzyjaźni.

Otoż Pan Jezus słowem i przykładem własnym domaga się od nas, abyśmy się kierowali nie obrażoną miłością własną, lecz sprawiedliwością i rozumem, abyśmy wszystkie urazy i obelgi doznane od wrogów kładli na karb ułomności, czyli abyśmy dla innych mieli taką wyrozumiałość i pobłażliwość, jaką mamy dla siebie. *Ojcze!* wołał Pan Jezus, *odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*, czyli innemi słowy: Oni grzeszą z zaślepienia, z niewiadomości, z wrodzonej ułomności. I wy tedy patrząc na ten śliczny wzór podobnie czyńcie.

To pierwsza reguła złota, pierwszy objaw miłości nieprzyjaciół.

2. Oprócz wyrozumiałości i pobłażliwości, chce Pan Jezus i przykazuje, abyśmy nieprzyjaciołom naszym doznaną krzywdę przebaczyli, i to nietylko wtedy, gdy o to proszą, gdy się korzą i do winy przyznają, ale także i wówczas, choćby

się o przebaczenie nie starali, choćby się do winy nie przyznali, choćby się nawet wprost za niewinnych uważali.

A to przebaczenie ma być nie powierzchowne, nie dla formy, nie dla oka ludzkiego, ale wewnętrzne, rzetelne i szczere. Mamy darować z serca, mamy wyrugować urazę z duszy. Abym lepiej był rozumiany, a rzecz sama dokładniej pojęta, użyję porównania. Pan Jezus nie żąda od nas, abyśmy z wrogiem po pojednaniu żyli znowu jak z przyjacielem, aby nas wiązał stosunek poufały i serdeczny, bo Pismo św. wyraźnie przestrzega: *Nie wierz na wieki nieprzyjacielowi twemu, bo jako miedź rdzewieje złość jego* (Ekkl. 12 10.). Zbawiciel chce, abyśmy po przebaczeniu uraz obcowali z wrogiem tak, jak obcujemy z człowiekiem, którego pierwszy raz w życiu widzimy. Choć ostrożni i nie pochopni do serdeczności i poufałości, jesteśmy dlań grzeczni, życzliwi. Takimi właśnie mamy być wobec nieprzyjaciół.

Jakto, powie gniewliwy, ja mam zapomnieć o urazie, mam być uprzejmym i życzliwym? Tego nie potrafię, bo skoro wroga obaczę, już drżę na całem ciele! Nie przeczę. Najmilsi, że wrogie uczucia w nas się budzą, one jednak, jeżeli są mimowolne, nie są grzeszne, ale kary godzien jest człowiek, kiedy pozwala takim uczuciom brać górę nad sobą. Nie możesz znieść nieprzyjaciela twego, przezwyciężaj się. Zapewne, że przepis ten dla miłości i dumy właśnej nieprzyjemny jest i uciążliwy, ale on jest też konieczny, bo miłość nieprzyjaciół ma, jak już dziś wspomniałem, wznieść się nad naturę, ma przełamać naturę.

Nie czujesz w sobie dostatecznej ku temu siły, wejrzyj na Ukrzyżowanego i słuchaj, co mówi: *Ojcze! odpuść im.* Niech te słowa i ten przykład będzie dla ciebie zachętą. Jeżeli św. Szczepan potrafił w ślady Zbawiciela wstąpić; jeżeli św. Franciszek mógł o sobie powiedzieć: Gdyby mi wróg mój jedno oko wyjął, drugiem spojrzałbym nań przyjaźnie; jeśli książę włoski Gwalbert, zabójca brata swego, który go na miłość Ukrzyżowanego o przebaczenie prosił, tę krzywdę darował; jeśli tylu innych świętych i nie świętych umiało prze-

baczyć z serca, potrafisz i ty przy łasce Bożej, której ci Bóg nie odmówi. Owoż staraj się o to, pamiętny na owe słowa Pisma: *Jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich, odpuści wam też Ojciec niebieski grzechy wasze* (Mat. 6. 14.).

3) Nakoniec wkłada na nas prawo Chrystusowe jeszcze obowiązek trzeci względem wrogów, a ten jest, abyśmy się za nich modlili i przy nadarzonej sposobności dobrze im czynili. *Dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści*, tak brzmi dosłownie rozkaz Pański, *a módlcie się za prześladujące i potwarzające was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech; który czyni, że słońce jego wschodzi na dobrych i złych, a puszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych* (Mat. 5.). A na innem miejscu Pisma św. czytamy: *Jeśli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeśli pragnie, napój go, bo tak czyniąc węgle ogniste gromadzisz na głowę jego* (Rzym. 12. 20.); to znaczy: on palić się będzie ze wstydu widząc, że mu złość nagradzasz dobrocią.

Tak uczył i czynił Zbawiciel, bo się na krzyżu za wrogów modlił, bo Malchusowi, który się pierwszy w Ogrojcu Nań rzucił, uzdrowił ucho, odcięte przez Piotra; tak czynili Apostołowie, bo św. Paweł pisze: *Złorzeczą nam, a błogosławimy, prześladowanie cierpimy, a znosimy, bluźnią nas, a modlimy się* (1. Kor. 4. 12.). Tak czynił św. Ambroży, który człowiekowi nastającemu na życie, wyznaczył dożywotnią pensyę; tak czyniła św. Joanna od krzyża, bo siostry zakonne zwykłe były mawiać o niej: Kto chce, aby Joanna modliła się za niego, niech ją obrazi. Tak czynił pewien król chrześcijański, który na wyrzuty dworzan swoich, że wrogów nie zabija, ale im przebacza, szlachetnie i wielkodusznie odpowiadał: Czy ja wrogów nie zabijam, skoro ich w przyjaciół zamieniam?

O pójdźcież pod krzyż wy wszyscy nieprzejednani i uczcie się, jako się na wrogach po chrześcijańsku mścić powinniście. Czyż wy bardziej niewinni, aniżeli Chrystus? Czyliż godność wasza i honor wyższy, aniżeli Chrystusowy? Czy

obraza wasza większa, niżeli Chrystusowa? Czy wrogowie wasi złośliwsi, aniżeli Chrystusowi? — Pokażcie tedy, pokażcie zaraz od dnia dzisiejszego, żeście uczniami Chrystusa. Wyrzućcie ze serca zawziętość i przebaczcie ze serca. Bądźcie jako drzewo szlachetne, które nie odmawia owocu i temu, który je skaleczył. Jako dzieci miłując ojca szanują ostatnią jego wolę, tak i my uszanujmy to pierwsze słowo testamentu, które Pan z krzyża głosi.

O Panie! żałuję, żem dotąd Twego nie wykonał nakazu, żałuję za wszystkie gniewy, zapalczywości i zawziętości moje. Odpuść nam, bośmy nie wiedzieli, cośmy czynili. Amen.

KAZANIE II.

(DRUGIE SŁOWO).

Zaprawdę mówię tobie: dziś ze mną będziesz w raju. (Łuk. 23. 43.).

Najmilsi! Pomiędzy figurami Zakonu Starego, które przedobrażały P. Jezusa, najpierwsze może miejsce zajmuje Józef egipski. Cały jego żywot jest żywym obrazem życia P. Jezusa. Ze szczegółów wielu przytoczę tu jeden przykład.

Sprzedany przez zazdrosnych i zawistnych braci, dostał się Józef do Egiptu, w dom Putyfara, hetmana wojsk Faraońskich. Rozpustna żona Putyfara stała się przyczyną, że niewinny Józef dostał się do więzienia. Tam znalazł on dwóch towarzyszów, — jeden był podczaszym, drugi piekarzem królewskim. Obaj towarzysze Józefa mieli sny.

Podczaszemu śniło się, że widział przed sobą winny szczep, na którym były gałązki winne, grona mające. I wziął jagody i wycisnął w kubek i podał go Faraonowi. I wyłożył Józef sen ów w sposób następujący: Trzy gałązki są trzy dni jeszcze, po których Faraon wspomni na usługi twoje, i przywróci cię do urzędu twego.

Widząc piekarz, że Józef mądrze sen wyłożył, rzekł: Jam też miał sen, żem trzy kosze mąki miał na głowie mojej, a z kosza, który był najwyższy, jedli ptacy. I rzekł Józef: Trzy

kosze są trzy dni jeszcze, po których Faraon powiesi cię na krzyżu, a ptacy jeść będą ciało twoje.

I stało się tak, jako Józef przepowiedział. Trzeciego dnia potem były urodziny Faraona, który wspomniawszy na usługi podczaszego przywrócił go do łaski swej, a piekarza obwiesić kazał na szubienicy.

O jakiż to żywy, prawdziwy i wyrazisty obraz P. Jezusa. Jako niewinny Józef znalazł się między dwoma winowajcami tak i Pan Jezus ukrzyżowany został między dwoma łotrami. Jako tam w Egipcie jeden z winowajców zginął na szubienicy, a drugi wrócił do łaski Faraona, — tak i tu z dwóch łotrów jeden wiszący po lewej stronie zginął w złości swej, a drugi nawrócił się i usłyszał to pocieszające zapewnienie: *Zaprawdę mówię tobie, dziś będziesz ze mną w raju.*

Przypatrzmy się jednak uważniej tym dwom towarzyszom P. Jezusa, t. j. dobremu i złemu łotrowi dla zbawiennej nauki i przestrogi.

O Panie, za nas ukrzyżowany! w rządach twoich niezbadany! który wedle proroctwa Symeona z pomiędzy dwóch winnych jednemu jesteś na powstanie, a drugiemu na upadek; — dla pokutującego jesteś miłosierny, a dla zatwardziałego sprawiedliwy, spraw to, abyśmy surowością Twoją przerażeni, strzegli się zatwardziałości łotra złego, a naśladując skruszonego i pokutującego, stali się godnymi łaski i miłosierdzia Twego. Matko miłosierdzia, ucieczko wszystkich grzeszników, wstaw się za nami: Zdr. M.

Część pierwsza.

Najmilsi! Słusznie orzeka przysłowie, że zemsta jest nienasycona. Zachowanie się i postępowanie żydów względem P. Jezusa, jawnym jest tego przysłowia dowodem. Choć bowiem z zawiści dopięli oddawna zamierzonego celu, choć na Piłacie wymogli dekret śmierci najstraszniejszej, i najsromotniejszej — jeszcze piekielna złość ich nie była nasycona. Aby

osobę P. Jezusa aż w proch poniżyć, wymyślili żydzi iście szatański plan. Kazali z więzienia wywieść dwóch złoczyńców, aby Mu towarzyszyli w pochodzie na Kalwaryą, aby ukrzyżowani byli z obu stron razem z Nim, aby P. Jezus zawieszony pośród nich w oczach ludzi uważany był za bardziej występnego od obydwóch. O ślepa nienawiści, woła tu Jan Złotousty, oni nie wiedzą, że spełniają tem zamiar Boży; od wieków przez Proroka głoszony: *Ze złoczyńcami policzon jest* (Iz. 53.): nie wiedzą, że pośród dwóch łotrów tem wspanialej zajaśnieje miłosierdzie Chrystusowe. Rozbieżmyż szczegółowo zachowanie się obu łotrów.

Jak się obaj nazywali, w tem pewności niema; powszechnie nazywają jednego Dyzmas, a drugiego Gezmas. Ostatni z nich Gezmas wisiał po lewej stronie krzyża, a Dyzmas po prawej. Podług starego podania był krzyż Zbawiciela o krok naprzód wysunięty, tak że obaj łotrowie mogli Pana Jezusa widzieć, On zaś ich nie widział.

Zaledwie stanęły krzyże obok siebie, poczęli żydzi stojący pod krzyżem, szydzić z P. Jezusa. Obaj łotrowie słyszeli te urągania, słyszeli Jego modlitwę za nieprzyjaciół. Spodziewaćby się należało, że w obliczu blizkiej śmierci, ze względu na występne życie i z bojaźni przed sądem Bożym, obaj wejdą w siebie, obaj dla siebie o litość prosić będą. Inaczej się jednak stało. Łotr wiszący po lewicy, w ostatnich nawet chwilach gasnącego życia, łotrem jest zatwardziałym. On nie ma odrobiny ludzkiego współczucia dla współcierpiącego. Ponurem okiem i wykrzywionem od bolu obliczem spogląda na Pana, i do głosów szyderczych miotanych z dołu łączy bluźnierczy głos swój: *Jeśliś Ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas* (Łuk. 23. 39.), to znaczy: ponieważ nie ratujesz ani nas, ani samego siebie, widać, że fałszywie wydajesz się za Mesyasza. Jakże dobitnie malują te krótkie wyrazy jego czarną, zbrodniczą duszę. Złość szatańska przebija się z nich, twarde niedowiarstwo, zakamieniałość, rozpacz. Całe życie gardził religią, deptał przykazania Pańskie, nie znał ani żalu, ani skruchy, do zbrodni nawykł, to też i w godzinie śmierci

nową zbrodnią zapieczętowuje niejako żywot swój, i z bluźnierstwem na ustach ginie. Zaprawdę! zgrozą i wstrętem przejmuje koniec łotra Gezmy.

Inny zupełnie widok przedstawia się na krzyżu, stojącym po prawicy Pańskiej. I na nim wisi łotr, ale o jak odmienne, jak wręcz przeciwne jest zachowanie się Dyzmy! On słyszy bluźnierstwa żydów, słyszy też urągania swego współwinowajcy i oburza się. Promień łaski Bożej rozproszył ciemności duszy, więc w jednej chwili przejrzał. *I fukał go*, tak opisuje rzecz św. Marek, mówiąc: *Ani się Boga nie boisz, gdyś tej kaźni podległ? A myć sprawiedliwie, boć godną zapłatę za uczynki odnosimy, lecz Ten nic złego nie uczynił* (Łuk. 23. 40.). Następnie zwracając się do P. Jezusa, głosem błagalnym, a sercem boleścią przejętem woła: *Panie! pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego* (Łuk. 23. 42.).

O jakież to piękne słowa, jak pełne znaczenia i głębokiej treści! Wyrzuca najprzód towarzyszowi swemu, że się Boga nie boi, a tem samem wyznaje, że serce jego w tej chwili bojaźnią Boską na wskróś przejęte. I nie dość mu na tem, że sam przejrzał, ale on fuka towarzysza swego, on pragnie, aby dawniejszy uczestnik zbrodni, a teraz kary, opamiętał się razem z nim. My sprawiedliwie cierpimy, tak wykłada rzecz dalej, a tem samem do winy się przyznaje, uskarza sam siebie jakby na spowiedzi i żałuje zbrodni swych. Łotr zły wołał; *Jeśliś Chrystus, wybaw nas*, więc pragnie tylko uwolnienia od mąk, domaga się ulgi dla ciała, nie prosi zaś o łaskę dla duszy; przeciwnie Dyzmas przyjmuje karę za zbrodnie swe z poddaniem się, nie troszczy się o ciało, jeno o duszę, nie pragnie życia doczesnego, jeno pragnie wiecznego. *Panie*, mówi, *pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego.*

A ta prośba, czyż nie jest jawnym dowodem wiary, i to wiary żywej i mocnej? Panem nazywa Tego, który nagi, wyśmiany, zelżony razem z nim wisi na krzyżu. Uwierzyli apostołowie w Chrystusa, to prawda, ależ oni widzieli moc i cuda Jego, a Dyzmas widział tylko słabość i mękę. Uwierzył św.

Piotr, i wyznał Jezusa Synem Bożym, bo widział chwałę Jego na górze Tabor i głos z nieba: *Oto jest Syn mój najukochańszy,* ten zaś na górze Kalwaryi widzi tylko poniżenie. Uwierzył św. Tomasz Apostoł, bo włożył palce w rany Chrystusowe, ale łotr tego wszystkiego nie miał. Apostołowie sami, mówi św. Augustyn, niejednokrotnie zachwiali się, pomimo, że widzieli, jak z grobu wskrzeszał umarłych. — Dyzmas Go widzi, jak sam umiera, a wierzy niezachwianie. On wierzy, wtedy, gdy uczniowie pouciekali, kiedy Go lud mimo doznanych dobrodziejstw odstąpił, kiedy ogół poczytał za złoczyńcę, — w takiej chwili nazywa Go Panem i królem. O wiaro dobrego łotra wielkaś jest, nieustraszona i przedziwna!

Obok wiary, jaka w nim też niewzruszona ufność. Nic trudniejszego ludziom złego życia, jak przy zgonie mieć nadzieję. Widząc złe życie i mnóstwo występków popadają tacy zwykle w rozpacz. Dyzmas jest złoczyńcą, on tyle występków i zbrodni nagromadził przez życie, że nigdy pokuty nie czynił, i ma tylko kilka chwil do śmierci, a mimo to ufa w miłosierdzie ukrzyżowanego, spodziewa się odpuszczenia win swoich, spodziewa się nawet, że Zbawiciel pamiętać będzie o nim. O szczęśliwa do ran Chrystusowych ucieczko, o nadziejo godna naśladowania!

Nie mniej dziwna jest i miłość pokutującego łotra. On Chrystusa ceni i poważa, bo szacunek jest podstawą prawdziwej miłości; on jako dziecię do ojca, ucieka się do Zbawiciela; on miłuje gorąco, bo zapomniawszy o boleściach swoich, staje w obronie Pana Jezusa, niewinność Jego wysławia. *My,* powiada, *sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki odnosimy, lecz Ten nic złego nie uczynił.* On miłuje odważnie, bo nie ogląda się na nikogo, ale wbrew złości faryzeuszów, wbrew sędziom i katom sam śmiało za Nim obstaje, i odtąd nie chce się od Niego odłączyć, przeciwnie na zawsze przy nim pozostać pragnie. O widoku godny nieba! o jaka to czysta, potężna miłość!

Posłuchajmy jednak odpowiedzi Pańskiej, na którą Dyzmas czeka. I jakaż będzie ta odpowiedź? Czy przyjmie go

Pan? Czy też ze względu na to, że dopiero w ostatniej godzinie przyszedł do opamiętania, odrzuci? Czy go zbawi, czy potępi? Ani wątpić, że go przyjmie do łaski swojej, bo Pismo święte tak uczy: *Sercem skruszonem i upokorzonem Boże nie wzgardzisz* (Ps. 50.). I rzeczywiście, Pan zwraca ku niemu łaskawe oblicze, spoziera nań okiem pełnem zlitowania i mówi głosem nadludzkiej słodyczy: *Zaprawdę mówię tobie, dziś ze Mną będziesz w raju*; to znaczy: Nie bój się, nie strachaj się zbrodniami, którycheś tyle popełnił. Zaprawdę mówię tobie, bądź pewny, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju. Nie mówi, w dniu sądnym, ani po kilku latach męki i pokuty czyścowej, ani też za kilka miesięcy, szczęśliwym cię uczynię, ale dziś jeszcze, t. j. nim słońce zajdzie, ze mną z krzyża przejdziesz do rajskich rozkoszy. Tak tedy w jednej chwili, mówi św. Jan Złotousty, łotr Dyzmas w świętego, kara w raj, krzyż w niebo zamieniony. O szczęśliwy łotrze, wołam tu znowu słowy św. Jana Złotoustego, i na krzyżu nie zapomniałeś dawnego rzemiosła twego, w jednej chwili ukradłeś sobie królestwo niebieskie. W istocie P. Jezus rzekł: *Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je* (Mat. 11. 12.), owoż Dyzmas stał się gwałtownikiem takim, bo swoją wiarą, nadzieją, miłością, wyznaniem winy i skruchą, zadał gwałt sercu Jezusowemu i zdobył królestwo niebieskie.

Przejdźmyż teraz do pożytków tego wtórego słowa Chrystusowego, bo wiele i to znamienitych nauk zebrać możemy z zachowania się obu złoczyńców ukrzyżowanych z Panem.

Część druga.

Najmilsi! Widok łotra wiszącego po prawicy przypomina i stwierdza słowa króla i Proroka Dawida: *Litościwy i miłosierny jest Pan, cierpliwy a wielce miłosierny* (Ps. 144. 8.). Ta okoliczność właśnie, że Pan zbrodniarzowi, należącemu do najgorszej i najbezbożniejszej klasy ludzi, tak chętnie i łaskawie występki przebacza, świadczy najwymowniej, jak wielkie

a nieogarnione jest miłosierdzie Boże. Jeżeli Pan mnie łotrowi przebaczył, toć i tobie wszelki grzeszniku przebaczy, taką naukę i pociechę zarazem głosi światu całemu ułaskawiony Dyzmas.

Tem słowem swojem: *Dziś ze Mną będziesz w raju,* pisze św. Bernard, objął Pan nietylko łotra, ale cały ogół grzeszników; tem słowem okazał Pan, że On zawsze, bez żadnej zwłoki i słucha i przyrzeka i dotrzymuje, a wobec takiego litościwego Pana któż jeszcze wątpić, kto rozpaczać może? Choćbyś się dopuścił w życiu nie wiem jakich złości, przewrotności i zbrodni, choćbyś przez uczynki najohydniejsze i najczarniejsze zstąpił do rzędu najostatniejszych złoczyńców, nie powinieneś tracić ufności w miłosierdzie Boże, bo ono jest tak szerokie i głębokie, że nikogo nie wyklucza, — przeciwnie wszystkich ogarnia, wysłuchuje i do łaski Pańskiej przywraca. Grzeszniku, mówi św. Jan Złotousty, twoja złość ma granice, a miłosierdzie Boże jest bez granic; twoja złość, choćby największa, jest ludzka, a miłosierdzie Pańskie jest Boskie. Komuż mam to zawdzięczyć, woła św. Augustyn, że mnie ziemia nie pożarła, że mnie niebo gromem nie przeszyło, że mnie błyskawica nie spaliła, że mnie woda nie zatopiła? Tobie tylko, Tobie samemu, o miłośniku dusz, którego litość pojęcie ludzkie przewyższa. A Bóg sam w Piśmie św. uroczyście zapewnia: *Choćby grzechy wasze były jako szkarłat, jako śnieg wybieleją, i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jak wełna* (Iz. 1. 18.). Więc, *którzy się Pana boicie, miejcie nadzieję w nim, a przyjdzie wam w kochanie miłosierdzie* (Ekkl. 2. 9.).

2) I nietylko miłosierdzie okazuje Pan łotrowi, ale też szczodrobliwość i hojność prawdziwie Boską. Ci, którzy panom doczesnym służą, częstokroć wiele pracują, a mały wysługują; — niekiedy nawet lata swe na dworach pańskich, trawią, a potem na starość mało co nie żebrakami do domów wracają. Zbawiciel przeciwnie, to hojny Pan, bo nic nie wziąwszy od łotra, tylko kilka dobrych słów i dobrych chęci, po królewsku za to płaci. Naprzód winy przebacza, a potem

więcej daje, aniżeli łotr prosi. Łotr o pamięć tylko Chrystusa Pana prosi: *Panie! pomnij na mnie*, a Chrystus Pan królestwo daje: *Dziś ze mną będziesz w raju*. Zaprawdę, woła św. Ambroży, obfitsza łaska aniżeli modlitwa.

Ucz się więc stąd duszo chrześcijańska, jak niemądry jest ten, kto opuściwszy Chrystusa Pana, woli służyć światu, ciału, albo iść w jarzmo złego ducha. Bo cóż ci świat, ciało i czart da? Krótką przyjemność, chwilową marność, a po śmierci zgubę; — Chrystusa zaś słowo dobre i szczera chęć bierze nagrodę nader obfitą i wieczną. Skoro zaś łotr otrzymał tak wielką zapłatę za służbę krótką, pomyśl proszę, jaką nagrodę wezmą ci, którzy Panu stale i wiernie służą. Nie żałuj więc trudu, ani przezwyciężenia, ani poświęcenia, ani żadnej ofiary dla tak hojnego i dobrego Pana, bo i ty więcej otrzymasz, aniżeli się spodziewasz.

3) Ułaskawienie łotra Dyzmy objawia nam nadto namacalnie przemożną potęgę łaski Bożej. Wielki to był grzesznik i nałogowy, i w stanie tym trwał aż do swego ukrzyżowania, t. j. nieomal aż do samej śmierci, a jednak w chwili, gdy się zdawało, że do zbawienia nie miał już żadnego sposobu, że stał już u bram piekła, — jeden promień łaski Bożej oświeca go, nawraca i przemienia. Łaska Boża tak jest potężna, że z łotra czyni pokutnika, czyni wyznawcę, czyni dziedzica królestwa niebieskiego. I spełniło się tu to, co wypowiada św. Paweł Apostoł: *Z łaski Bożej jestem to, com jest* (1. Kor. 15. 10.). Sami ze siebie nie jesteśmy w stanie ani coś dobrego pomyśleć, *wszystko zaś możemy w Tym, który nas umacnia* (Filip. 4. 13.).

4) Najmilsi! Opowiadając wielkość miłosierdzia Bożego, i hojność Pańską i potęgę łaski Jego, — jednej się rzeczy bardzo obawiam, t. j. abyście słysząc o nawróceniu się łotra w ostatnich godzinach życia, abyście licząc na miłosierdzie i dobroć Boską, o zarazem i na potęgę łaski Jego, nie popadli w ufność zuchwałą, i nie chcieli nawrócenia odkładać aż do schyłku życia. Taką jest bowiem ślepota grzesznika, że w dobroci Boskiej nie szuka przyczyny do opamiętania, ale raczej do

grzeszenia, pocieszając się ciągłą nadzieją przebaczenia. Jak wielki i niebezpieczny to błąd, widać na Gezmie łotrze wiszącym po lewicy P. Jezusa.

O Boże wielki, straszne są sądy Twoje! Dwaj ludzie wiszą obok Chrystusa, obaj jednakowi złoczyńcy, a jeden się tylko nawraca, a drugi ginie. I ginie ten, który był po lewicy, a więc bliżej serca Pańskiego. A nic go nie skruszy, ani modlitwa Pańska za krzyżowników, ani upomnienie i nawrócenie towarzysza, ani blizkość śmierci i sądu Bożego, ani niezwykłe ciemności, ani pękanie skał, ani przykład setnika i tych, którzy klęczeli pod krzyżem, bijąc się w piersi. Ach któż wobec tego wypadku nie zadrży? Jeden jest, powiada św. Augustyn, który się w ostatniej godzinie nawraca, abyś grzesznika nie rozpaczał, ale tylko jeden, abyś się zbyteczną ufnością nie zaślepiał. Pierwszy przekonuje nas, że największy grzesznik mocą łaski Bożej może się w jednej chwili nawrócić, drugi wymownie uczy, że skutkiem zatwardziałości łatwo może zginąć. O niechże nikt z was ufności w miłosierdzie Boże nie traci, ale też niechaj nikt zuchwale na nie nie liczy, bo ze stu tysięcy grzeszników, mówi św. Hieronim, zaledwie jeden w ostatnich chwilach się nawraca.

A czemuż to Pan Jezus Dyzmę łaską nawrócenia natchnął, a Gezmie dopuścił zginąć w zatwardziałości? Na to zagadnienie tyle odpowiem, iż na dostatecznej łasce ani jednemu, ani drugiemu nie schodziło, bo *Bóg nie chce śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej, a żył* (Ezah. 33. 11.).

Owoż jeśli jeden z nich zginął, to z własnej winy zginął, bo widać łaskę Bożą odepchnął, bo nie miał dobrej i mocnej woli, aby z łaską Bożą współdziałać: — jeśli zaś drugi się nawrócił, to za łaską Bożą się nawrócił, ale też i własną wolą ku temu się przyczynił. Dla upartego w grzechu stał się Pan sędzią sprawiedliwym, dla pokutującego sędzią łaskawym.

O święta pokuto! jak wielka jest potęga twoja! Ty Boga z surowego sędziego czynisz najmilszym ojcem: ty sprawiasz,

że Bóg grożący grzesznikowi ostatnią zgubą, z osobliwem nań potem spogląda upodobaniem; ty czynisz, że grzesznika, którego jako nieprzyjaciela swego całą świętością swoją nienawidzi, potem jako syna do serca przytula. O pokuto! ty i Boga i grzesznika przemieniasz!

I od was, Najmilsi, wyczekuje Bóg pokuty szczerej i serdecznej, a mianowicie teraz w czasie wielkiego postu. Nie odkładajcie jej na później, na ostatek życia. Jako człowiek ranami okryty nie zwleka leków, ale co prędzej ich używa, aby do zdrowia wrócić, tak i wy co prędzej do pokuty się garnijcie. *Nie mów,* tak upomina mędrzec Pański, *zgrzeszyłem, cóż mi się złego stało? Nie mów: Miłosierdzie Pańskie wielkie jest, zmiłuje się nad mnóstwem grzechów moich. Nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zagubi cię* (Ekk. 6. 4. 6. 9.).

5) Aby zaś to nawrócenie łatwiej wam przeszło, następne pomogą środki, które i dobremu łotrowi pomoc przyniosły.

Na Dyzmę, mówi św. Wincenty, padł cień krzyża Chrystusowego, a ten osłonił go, jakoby szatą miłosierdzia, i wzruszył i uzdrowił duszę, podobnie jak później cień przechodzącego Piotra Apostoła chorych uzdrawiał. Biegnijcież tedy często pod cień krzyża Chrystusowego, biegnijcie do kościołów pod cień ołtarza, w którym jest obecny Zbawiciel w przenajświętszym Sakramencie Ołtarza i proście o łaskę, aby skruszył serca wasze.

Drugim środkiem ratunku dla Dyzmy była, zdaniem wielu Świętych, krew Chrystusa Pana, która tryskając z przebitych rąk i nóg Zbawiciela, zbroczyła Dyzmę i obmyła z winy. I wy tedy przystępujcie do Sakramentu Pokuty, bo jako w papierni brudne szmaty przerabiają się na biały papier, tak nieprawością skalane serca wybielają się w spowiedzi najświętszą krwią Chrystusową.

Nadto mówi św. Bernard, winien dobry łotr nawrócenie swoje Najśw. Pannie Maryi, która stojąc po prawicy Syna modliła się za Dyzmę, bliżej niej wiszącego. I wy tedy uciekajcie się do przyczyny Ucieczki grzeszników. Ona wam uła-

twi przystęp do Syna swego i pojedna z Nim, byleby znalazła należyte usposobienie serca.

A ponieważ droga krzyża czyli cierpień jest drogą najkrótszą do zbawienia, ponieważ Dyzmas cierpliwem znoszeniem zasłużonej kary ułatwił sobie zbawienie, przeto i wy przyjmujcie z poddaniem się i w duchu pokuty wszelkie troski i przeciwności życia, jako sprawiedliwą karę za popełnione winy.

Nakoniec często wzorem dobrego łotra proście: Panie pamiętaj o słabem stworzeniu twojem; pamiętaj o drogim okupie krwi Twojej; a przy ufności, pokucie i modlitwie Pan Jezus w godzinie śmierci i dla was się okaże łaskawym i powie: *Zaprawdę mówię tobie, dziś będziesz ze mną w raju!* Amen.

KAZANIE III.

(TRZECIE SŁOWO).

Niewiasto, oto Syn twój; Synu, oto matka twoja.

(Jan 19.).

Najmilsi! Smutna to chwila, kiedy dwaj serdeczni przyjaciele po raz ostatni ściskają sobie dłonie, kiedy góry i lasy i morza na długi czas rozłączyć ich mają; — smutniejsza jeszcze, kiedy dwa serca, które miłość i Sakrament szczęśliwie powiązały, rozdzielić się muszą, aby w obcych dalekich ziemiach za sobą tęsknić i wyczekiwać godziny gorąco upragnionego połączenia się; — najsmutniejsza jednak, kiedy nieubłagana śmierć najdroższe osoby nam wyrywa, kiedy naprzykład dzieciom matkę lub ojca wydziera.

Bolesne to nad wszelki wyraz uczucie, patrzeć dzieciom na gasnącego ojca lub matkę, a może boleśniejsze jeszcze patrzeć ojcu lub matce na sieroctwo dzieci. I jeśli stosunki są tego rodzaju, że dzieci są letnie i zaopatrzone, spokojniej przecie rodzice zamykają oczy; widok jednakże dzieci drobnych, pozostających bez utrzymania, często nawet skonanie przyspiesza. I obcy człowiek, choćby serca najtwardszego, jak wosk zmięknie, łzami się zaleje, słuchając, jak umierający ojciec

dzieciom błogosławi, jak drobne mienie swoje między nich rozdziela, jak matkę czcić każe, jak im opiekuna w miejsce swoje wyznacza.

Podobna scena odbyła się na górze Kalwaryjskiej. Ojciec całego rodzaju ludzkiego i Zbawiciel jego, blizki był skonania. Wkrótce miał osierocić najdroższą swą Matkę i uczniów i nas, których jako dziatki swe umiłował. I cóż, czyż w testamencie swoim zapomniał o Matce, o uczniach, o nas? Czy zostawił wszystkich bez opieki?

O nie! Naprzód przebaczył wrogom i modlił się za nich; potem przyjął jednego z największych grzeszników do królestwa swego, a trzeciem słowem testamentu czyni zapis nam. Rzucając z wierzchołka krzyża dogorywające wejrzenie, rzekł Matce swojej: *Nieviasto, oto syn Twój.* A potem rzekł Janowi: *Synu, oto matka Twoja.*

Wielkie to słowa, święte słowa, pełne tajemnic i znaczenia, pełne miłości i pocieszenia. Więc wszystkie myśli i uczucia skupmy, i słowa te nabożnie rozważajmy.

O drogi Zbawco i Odkupicielu nasz, do Ciebie udajemy się z pokorną prośbą, iżbyś w tem trzeciem słowie testamentu dozwolił ujrzeć tę wielką i świętą opiekę, w jaką cały ród ludzki oddałeś Najświętszej Matce Twojej, Opiekunko od Boga nam dana, módl się za nami. Zdrowaś Maryo!

Część pierwsza.

Najmilsi! Syn Boży kona na krzyżu, a Matka Jego Marya pod krzyżem patrzy na to konanie. Ona widzi Jego czoło blade, usta zsiniałe, oczy zamarłe; widzi ciało w jedną wielką ranę zmienione, widzi sterczące z ran kości, i ciekącej krwi strumienie. Każde drgnienie Syna, odbija się w jej duszy, każdą katuszę i ona głęboko odczuwa. Gwoździe i ją ranią, ciernie i ją kłują. Krzyż i gwoździe Syna, mówi św. Augustyn, były też krzyżem i gwoździami matki, a krzyżowanie Chrystusa krzyżowało i Matkę. Św. Tomasz z Akwinu, wielki

doktor Kościoła, wypowiada zdanie, że boleści Maryi przechodziły zmysł wszelki, że wszystkie cierpienia świata razem wzięte niczem są w porównaniu z Jej boleścią, że nawet język anielski tej boleści należycieby określić nie zdołał, jaką ponosiła ta królowa męczenników.

I czemuż pytam się, czemu Pan Jezus, Matkę swą tak nieskończenie miłujący, a przytem wszechmocny, dopuszcza, aby Ona razem z Nim współcierpiała? Czemu Marya sama nie uchyla się od tego kielicha goryczy, czemu dobrowolnie pod krzyżem staje? Czemu kiedy ziemia drży, skały się padają, słońce się ćmi; kiedy Jan święty jęczy z bólu, kiedy Magdalena z żałości upada i gorzkie łzy leje, — Marya sama jedna mężnie stoi pod krzyżem i milczy i cierpi?

Czemu tak czyni? głęboka to tajemnica. Św. Epifaniusz tak tę tajemnicę tłumaczy: Przez mężczyznę i niewiastę t. j. przez Adama i Ewę, został rodzaj ludzki zgubiony, przez mężczyznę też i niewiastę musiał on być odkupiony. W raju jest grzesznik i grzesznica, na Kalwaryi Odkupiciel i Marya, współdziałająca w odkupieniu. Podobnie jak Pan Jezus przyjął na siebie karę Adama, tak też i Marya z woli P. Jezusa wezwaną była, aby stając na miejscu Ewy, jej karę na sobie ponosiła. Ona przyszła pod krzyż nietylko, aby być świadkiem odkupienia, ale by współdziałać boleścią i miłością w sprawie odrodzenia naszego.

W sercu Maryi, tak wyjaśnia rzecz inny Ojciec Kościoła, dwie miłości ze sobą walkę toczyły, to jest: miłość ku Synowi i miłość ku nam. Jedno z dwojga trzeba Jej było obrać: albo pójść na Kalwaryą, wydać Syna na stracenie i z Nim współcierpieć, aby przez to nas zbawić, — albo Syna ocalić, a nas wydać na potępienie. Marya z nieba oświecona i natchniona, bez wahania się rozstrzyga. Wydaje z męstwem Syna na śmierć i siebie na męki, byle nas zbawić.

O bądźże nam po tysiąckroć błogosławiona, Matko najboleśniejsza, Królowo męczenników, żeś dla dobra naszego tak wielką, tak niesłychaną ofiarę poniosła, żeś nietylko Syna dla nas poświęciła, ale też boleścią własną, boleścią bez końca,

do odkupienia naszego się przyczyniła, żeś przez Syna Twego i przez siebie to naprawiła, co Ewa grzeszna utraciła.

Oto jest, Najmilsi, tajemnica pierwsza, która się pod krzyżem odbyła. Przejdźmy do drugiej.

2) *Niewiasto,* rzekł Pan z krzyża: *Oto Syn Twój,* wskazując na Jana, umiłowanego ucznia swego. Niewiasto? czemuż to Zbawiciel używa tego wyrazu? czemu nie mówi Matko? Miałżeby On, Syn najlepszy, wyrzekać się Jej teraz? Tej, która Go przez 9 miesięcy w żywocie swoim nosiła, która Go pielęgnowała, suknią opatrywała, do Egiptu z niebezpieczeństwem życia niosła, przez lat 33 obsługiwała? O nie! niegodnemby to było nietylko Boga, ale nawet i człowieka. W tej nazwie: *Niewiasto,* zawiera się znowu tajemnica.

Wszak w raju jeszcze, ogłaszając obietnicę przyjść mającego Mesyasza, rzekł Pan Bóg do węża kusiciela: *Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą i między nasieniem twojem, a nasieniem Jej. Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę Jej* (Gen. 3. 15.). Tu na Kalwaryi powtarza P. Jezus ten wyraz, bo chce niejako powiedzieć: Oto jest właśnie ta niewiasta, którą Bóg wybrał, aby starła głowę wężowi, którą prorocy przepowiadali, której wszystkie wieki z utęsknieniem wyczekiwały: oto niewiasta doskonała, niewiasta ponad wszystkie niewiasty, naczynie łaski i przebaczenia, chwała, ozdoba i uszczęśliwienie całego chrześcijaństwa.

Niewiasto, mówi Pan, widzisz ucznia mego Jana? On czysty, święty i wierny, bo nie wstydzi się krzyża, *oto syn Twój,* to znaczy: Ja odchodzę z tego świata, a ponieważ wiem, że Ty Matko moja nie masz ani ojca, ani męża, ani braci, ani sióstr, żeby Cię więc bez wszelkiego ratunku ludzkiego nie zostawić, poruczam Cię Janowi, on Ci będzie za syna.

O jaka zamiana! Za Pana otrzymuje Marya sługę, za nauczyciela ucznia, za Syna Bożego syna Zebedeuszowego. Czyż Jan potrafi miejsce Pana Jezusa zastąpić? czyż zdoła stratę wyrównać? czyż taka zamiana może Maryą pocieszyć? Po ludzku sądząc, małąby te słowa zawierały pociechę, gdyby

one nie miały głębszego znaczenia. Ależ właśnie wszyscy Ojcowie Kościoła zgodnie uczą, że w słowach: *Niewiasto, oto syn twój; oto Matka twoja* ukrywa się znowu wielka tajemnica.

Oni powiadają, że Jan św. stojący pod krzyżem, jest przedstawicielem wszystkich chrześcijan; że słowa Pańskie: *Oto Matka twoja,* tyczą się nietylko Jana, ale też nas wszystkich. Posłuchajmy jednak, jak Ojcowie Kościoła tę rzecz szczegółowo objaśniają.

Kiedy po grzechu spełnionym w raju zapadł groźny wyrok: *Z boleścią rodzić będziesz dziatki* (Gen. 3. 16.), Adam zwracając się do małżonki swej, nadał jej imię Ewa, to znaczy: matka wszystkich żyjących. Ewa, pisze św. Epifaniusz, raczej matką śmierci zwać się powinna, bo będąc sama grzeszną, grzesznym tylko życie dać mogła. Czemuż tedy Adam nazwał ją matką żyjących? Ta nazwa, to proroctwo. Tu Adam z natchnienia niebios o drugiej Ewie mówił, t. j. o Maryi, którą Jezus, ten drugi Adam pod krzyżem w istocie matką wszystkich uczynił.

Wszystkie matki, pisze św. Bernard, boleją bardzo; wydając potomstwo na świat. Ty o Maryo nie czułaś boleści przy porodzeniu Syna Bożego. Pod krzyżem dopiero straciłaś przywilej ten. Pod krzyżem po tysiąckroć bolałaś, pod krzyżem boleści wszystkich matek odczułaś, gdyś wszystkich wiernych zostawała matką. — Najsłuszniej dodaje znowu jeden z Ojców Kościoła, należy się Maryi miano matki, bo nas wszystkich w boleści swojej porodziła.

O jakież to szczytne, Najmilsi, to trzecie słowo testamentu Chrystusowego, jako pełne pociechy dla Maryi i dla nas. *Niewiasto, oto syn Twój,* to znaczy: Maryo, Matko moja najmilsza, w osobie Jana oddaję macierzyńskiej pieczy Twojej, wszystkich a wszystkich, którzy uwierzą we mnie. Tyś ze mną za nich współcierpiała. Tyś się przyczyniła do odkupienia tej wielkiej ludzkiej rodziny, Bóg ich Ojcem, Ja bratem i Odkupicielem, Ty zaś będziesz Matką. Będziesz Matką Boga, a zarazem i ludzi. Wola moja ostatnia jest, abyś była szafarką

wszystkich łask, uszczęśliwieniem wszystkich ludzi, aby chwała Twoja brzmiała nietylko w niebie, ale i po całej ziemi. *Synu, oto matka Twoja*, tak mówił do Jana, to znaczy: Uczniu najmilszy, nietylko ciebie samego, ale każdego ucznia mego, każdego czasu, każdego kraju, każdego narodu oddaję Maryi w najczulszą opiekę. Ona, która dla was tyle ucierpiała, opiekować się wami będzie i pocieszać i wspomagać aż do skończenia świata. O jakiż to honor, jakie szczęście dla nas, tak dobrą, tak potężną mieć Orędowniczkę. Zaprawdę! hojnie nas Zbawiciel w testamencie swym obdarował, dał nam bowiem co miał najdroższego, co miał najlepszego, dał własną matkę, aby była matką naszą.

Takie znaczenie ma to trzecie słowo, ogłoszone na górze Kalwaryjskiej.

Część druga.

Najmilsi! Rozporządzenia ludzkie, choćby w testamencie wyrażone i dobrze zawarowane, nie zawsze się spełniają. Dość często bywa, że polecenia testatora pozostają na papierze i nie mogą być, albo nie są wykonane. Inaczej rzecz się ma z testamentem ogłoszonym w Kalwaryi. Wola Boża wszechmocna jest; co zamyśli zaraz też wykonuje, powie i staje się. Ledwie słowa Pana Jezusa: *Niewiasto, oto syn twój*, przebrzmiały, a Marya już poczuła w sercu swem tę miłość macierzyńską, miłość niewysłowioną ku nam wszystkim: już objęła, że się tak wyrażę, ten urząd opiekunki, orędowniczki i Matki, zlecony sobie przez kochającego Syna. Wszelkie obowiązki, jakie matka ma względem dziatek, czy to cielesne czy duchowne, wszystkie powiadam przyjęła na się, i pełni je tak wiernie, tak troskliwie, tak miłościwie, że jej w tej mierze żadna z matek nie wyrównała i nie wyrówna nigdy. Pozwólcie proszę, abym choć w kilku rysach przypomniał sercu waszemu to, co od Niej i przez Nią mamy.

Matka kochająca usilnie się przedewszystkiem o to stara, aby jej dzieci miały jak najdoskonalsze wychowanie. Ona sieje w duszę dziecka pierwsze nasiona mądrości, pierwsze zasady wiary i moralności; przestrzega przed złem, nakłania do posłuszeństwa i rzetelności, zaprawia do pracy i porządku, uczy skromności, uprzejmości i miłości względem ludzi, krótko mówiąc, wszystkich cnót, a uczy nietylko słowem, ale i własnym przykładem.

I Marya jest nam mistrzynią, jest nam wzorem, jest zwierciadłem sprawiedliwości. *Jam jest matka pięknej miłości, i bogobojności* (Ekkl. 24. 24.); *we mnie wszystka łaska drogi i prawdy* (ibid. 25.). Ona pysznych, jako najpokorniejsza, uczy pokory; nieczystych, jako najniewinniejsza, czystości; jako najłaskawsza, uczy łagodności; leniwych jako pracowita Marta, uczy pilności; narzekających w niedoli uczy cierpliwości, a oziębłych zapala do gorliwości i gorącej miłości. Któż św. Kazimierza nauczył anielskiej niewinności? On sam wyznaje, że Marya! Kto uczynił św. Alojzego aniołem w ludzkiem ciele? Marya. Kto św. Stanisława Kostkę zamienił w ziemskiego Serafina? Marya.

Kochająca matka pamięta o potrzebach rodziny. Kiedy zajdzie jaki niedostatek, ona go ojcu przedstawia i o zaradzenie prosi.

I Marya tkliwem sercem niedolę naszą dopatruje, lituje się, wstawia się do Boga i pomoc wyprasza. Trzebaż może na to dowodów? Czyż doświadczenia wiekowe całych narodów i pojedynczych osób nie stwierdzają dosadnie tej prawdy? Króciutko, ale nader wymownie wypowiada to św. Bernard. Kto kiedy przyzywał Maryi, a nie był wysłuchany? Za wszystkimi wyciąga Ona panieńskie swe ręce do Boskiego Syna!

Kochająca matka z podwojoną pieczołowitością pielęgnuje nieszczęśliwe i chore dzieci. Ona lekarzy woła, leki podaje, całemi nocami nie sypia, ból odczuwa, pociesza, uspakaja, płacze, wzdycha, modli się.

Marya również o nieszczęśliwych i dobrych dzieciach wiernie pamięta, w nieszczęściu cieszy, w bólach ulgę przy-

nosi, ciężkie słabości, niekiedy nawet nieuleczalne kalectwa przez Syna swego leczy. *We mnie wszystka nadzieja żywota* (Ekkl. 24. 25.). Świadczą o tem tysiączne ofiary zawieszone na jej ołtarzach; świadczą srebrne i złote ręce, nogi, głowy, serca o łaskawej pomocy tej cudownej lekarki i pocieszycielki.

Kochająca matka zasłania dziecię przed gniewem ojca. Kiedy bowiem ojciec weźmie rózgę, aby niesforne dziecko sprawiedliwie ukarać, matka się zaraz wstawia, winę tłumaczy, gniew ojca łagodzi i dziecko do przeproszenia i poprawy, a ojca do przebaczenia nakłania.

I Marya, gdy Pan Bóg na nas grzesznych i krnąbrnych miecz sprawiedliwości wyciągnie, nas zasłania, broni, ubłaganie i odpuszczenie nam wyjednywa.

Wreszcie tam, gdzie pomoc matki ziemskiej nie sięga, gdzie przy najlepszej woli nic poradzić nie może; — tam gdzie pomoc jest właściwie najpotrzebniejsza, Marya z nią przybywa, bo i w walce z szatanem i różnorodnemi pokusami i w strasznej chwili śmierci jeszcze nas broni i pociesza i drogę do nieba ściele.

Zaprawdę, słusznie ją Kościół święty matką przedziwną nazywa, bo w tym wyrazie wszystko się mieści. Przedziwna, bo jest uzdrowieniem chorych i pocieszycielką utrapionych, i wspomożeniem wiernych i ucieczką grzesznych i furtą niebieską. Słusznie do niej stosuje te słowa Pismo św.: *Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana* (Przyp. 8. 36.). Więc prawdą jest, com już dziś powiedział, że Marya wypełniła i wypełnia słowa testamentu Chrystusowego: *Niewiasto, oto syn twój,* jak najdokładniej, bo przyjęła nas za syny, za córki i jest nam matką jedyną i niezrównaną.

2) A my Najmilsi! do których P. Jezus powiedział z krzyża: *Synu, oto matka twoja*, czyż poczuwamy się do powinności synowskich względem Maryi? Jan św. pojął słowo Pańskie i wypełnił je, bo Ewangielia sama wyraźnie stwierdza: *I od owej godziny wziął ją uczeń na swą pieczę* (Jan 19. 27.) i czcił ją i kochał i nią się opiekował aż do śmierci.

I Kościół święty katolicki poszedł śladem św. Jana, bo od onej godziny na Kalwaryi czci Maryą i wysławia i różne nabożeństwa na jej cześć wprowadza i do niej się garnie i tuli i nam ciągle w pamięć przywołuje słowa Pisma św.: *Słuchaj Synu słów moich i załóż je jako fundament w sercu Twojem. Miej w uczciwości matkę twoją po wszystkie dni żywota jej, bo pamiętać masz, jakie i jak wielkie niebezpieczeństwa cierpiała dla ciebie w swym żywocie* (Tob. 4. 4.).

Pójdźmy tedy śladem św. Jana Ewang., pójdźmy drogą wskazaną przez Kościół.

a) Pierwszym obowiązkiem naszym synowskim niech będzie cześć i nabożeństwo ku Najśw. Pannie. I godność jej, wysoka godność Matki Boskiej, i świętość niezrównana i poświęcenie się dla nas i tak mnogie dobrodziejstwa nam wyświadczone i rozum i serce do tej czci nas zniewalają. A ta cześć niech będzie i tkliwa, jako dla najlepszej matki; niech będzie nie tajna, ukryta, wstydliwa, ale jawna, odważna, publiczna: — niechaj nie będzie powierzchowna, ale przejmująca serce i duszę; niech nie będzie wymuszona biedą i nieszczęściem, ale chętna i płynąca z przekonania; niech nie będzie chwilowa, przemijająca, ale stała i wytrwała po wszystkie dni żywota. Jako dziecię przy matce chętnie zostaje i do niej się tuli, mówi św. Bernard, tak chętnie i my przy Maryi zostawać, i do niej tulić się powinni. *Nie opuszczaj jej*, powiada Pismo, *a będzie cię strzegła* (Przyp. 4. 6.).

b) Drugim obowiązkiem synowskim dla Maryi niech będzie miłość i wdzięczność. Nie możemy jej wprawdzie, jako Jan św. wziąć na swą pieczę, ani spłacić tego wszystkiego, cośmy od niej otrzymali i co ustawicznie otrzymujemy, bo Marya, jako królowa nieba i ziemi, obfituje we wszystkie skarby niebieskie, ale okażmy przynajmniej gorące przywiązanie, płaćmy sercem za serce, odwdzięczajmy się drobnemi ofiarami, za poniesione dla nas wielkie ofiary. Więc i na jakieś umartwienie w dzień sobotni, i na pielgrzymkę do Jej obrazu i na ustrojenie Jej ołtarza, i inne tym podobne usługi

się zdobywajmy, *bo miłość* wedle słów św. Pawła, *nie szuka swego*, gotowa do ofiar, bogata w pomysły. Jako zaś matka niepotrzebująca pomocy od dzieci, przecież mile widzi ich szczere chęci i usiłowania, tak i Marya łaskawie przyjmie te drobne usługi jako objaw wdzięczności nasze. *Miłuj ją a zachowa cię.* (Przyp. 4. 6.).

c) Nakoniec bądźmy też posłuszni tej najlepszej Matce naszej. Jako niegdyś król Dawid w bitwie wołał do wodzów swoich: *Strzeżcie mi dziecięcia Absalona* (2. Król. 18. 12.), podobnie woła Marya do nas: Nie rańcie, nie zasmucajcie, nie obrażajcie mi Syna mego. Wasze grzechy Go ubiczowały i ukoronowały cierniem i wbiły na krzyż. Dość więc tego. Staracie się o majątek, dopomogę wam, bylebyście tylko nie obrażali Syna mego i zachowali prawa Jego. Ubiegacie się o honory i zaszczyty, dopomogę wam, byle nie był obrażony Syn mój i zachowane prawo Jego. Pragniecie wygody i przyjemności, nie wzbraniam takowych, byle nie były połączone z obrazą Syna mego i z przekroczeniem przykazań Jego. Wszystko uczynię, i wszystko wyjednam, byle się to zgadzało z wolą Syna mego, bo Jego wola, jest moją wolą, Jego obraza jest moją obrazą.

O bądźmyż powolni życzeniom Matki Bożej i naszej. Strzeżmy przykazań Pańskich wiernie, abyśmy nieposłuszeństwem nie zasmucali jej serca macierzyńskiego, bo *przeklęty od Boga, który zasmucił matkę* (Ekk. 3. 18.).

O Maryo, któraś pod krzyżem na mocy testamentu Chrystusowego Matką naszą została! Myśmy niegodni zwać się dziećmi twojemi, bośmy i w nabożeństwie ku Tobie ospali i w miłości oziębli, i woli Twojej często byli przeciwni. Nie odtrącaj nas jednakże od siebie, choć na tośmy zasłużyli. Dobrocią Twoją przełam nasz upór, modlitwą przywiedź do poprawy, miłością zapal serca i przywiąż je do siebie.

Uczyń nas wiernemi i dobremi dziećmi twojemi! Amen.

KAZANIE IV.

(CZWARTE SŁOWO).

Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił.

(Mar. 15, 34.)

Najmilsi! Król i Prorok Dawid napisał w psalmie 46 takie słowa: *Byłem młody i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego.* Dawid żył lat 70, i jako król widział i znał ludzi wiele; Dawid był natchniony od Boga, a więc widział jasno i prawdziwie, a przecież twierdzi, że od dzieciństwa aż do najpóźniejszej starości nie widział sprawiedliwego opuszczonego. Czemuż tedy na górze Kalwaryjskiej, Zbawiciel przybity do krzyża, woła: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?* Czyż On nie jest sprawiedliwy?

Bluźniłby ten ciężko, ktoby Pana Jezusa nazwał niesprawiedliwym. Wszakże Prorok Jeremiasz wyraźnie o Nim powiada: *A to jest imię, którem go nazwą*; *Pan, sprawiedliwy nasz* (33. 16.); wszak żydzi, najzawziętsi wrogowie na pytanie: *Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?* milczeli, bo nie znaleźli na nim plamy; wszak Piłat wobec zgromadzonego ludu publicznie oświadczył: *Nie winienem krwi tego sprawiedliwego* (Mat. 27. 24.); wszak żona Piłatowa mówiła o nim do męża: *Nic tobie i temu sprawiedliwemu*

(Mat. 27. 19.); wszak Judasz zdrajca jawnie wyznał: *Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwą* (Mat. 27. 4.); wszak i setnik poganin, który trzymał straż pod krzyżem, bił się w piersi i wołał: *Prawdziwie, ten człowiek był sprawiedliwy* (Łuk. 24. 47.).

Jeżeli tedy Zbawiciel od wrogów nawet uznany za sprawiedliwego, czemuż jest opuszczony? Jakoż się stać mogło, aby Bóg, który i grzesznym łaski swej nie odmawia, który i o najdrobniejszem stworzeniu swojem pamięta, aby ten Ojciec najłaskawszy opuścił Syna swego jednorodzonego, i to w tak ciężkiej chwili, bo w chwili konania?

Zastanówmy się więc nad tem czwartem słowem umierającego Pana Jezusa gruntowniej, abyśmy i to opuszczenie i przyczynę jego dokładniej poznali, i słowa skargi należycie zrozumieli, a stąd w opuszczeniu naszem pociechę i wzmocnienie i cierpliwość czerpać mogli.

O Jezu opuszczony, nie opuszczaj nas! Nie opuszczaj mnie w tej mowie, lecz daj łaskę, abym te krótkie słowa Twoje mógł zbawiennie wytłómaczyć; nie opuszczaj Słuchaczów moich, lecz spraw, aby z nauki mej zbawienną korzyść odnieśli Zdrowaś Marya.

Część pierwsza.

Najmilsi! Smutek wielki, który ma równie wielką pociechę, przestaje być smutkiem; zmartwienie małe, gdy żadnej pociechy nie ma, staje się bardzo przykrem; kiedy zaś cierpienie samo jest wielkie, a w dodatku żadnego pocieszenia nie ma, natenczas staje się ono wprost nieznośnem.

Otóż takiem właśnie było cierpienie Pana Jezusa! Cierpiał strasznie, a pociechy nie miał znikąd, ani od stworzenia nierozumnego, ani od ludzi, ani nawet od Boga.

a) Przypatrzmy się przyrodzie, jak ona pomnaża Jego zasmucenie. Słońce się ćmiło, niebo zasunęło się czarnemi chmurami i jakaś ponura ciemność okryła widnokrąg. Strach

ogarnął wszystkie zwierzęta, które się skryły, i ludzi, którym ziemia pod nogami drżała! Spojrzał Pan z krzyża, a oczy Jego spoczęły na rozrzuconych, z ziemi wysterczających kościach złoczyńców, których zwykle na Kalwaryi tracono. Uszy Jego słyszały obelgi, bluźnierstwa i szyderstwa, pochodzące od śmiertelnych wrogów. Smak i pragnienie udręczone żółcią i octem czucie twardem łożem krzyża i szarpaniem bolesnem we wszystkich częściach ciała. Ani głowy nie może skłonić, bo kolą ciernie, ani najmniejszego ruchu uczynić, bo ręce i nogi podziórawione i tylko na gwoździach oparte. Ten, który ptaszęta ślicznemi piórami odziewa, drzewa liśćmi, a kwiaty kolorem opatruje, sam wisi nagi. Ten, który karmi i poi wszelkie najdrobniejsze robaczki, sam jest łaknący i pragnący. Ten, który rozwesela wszystkie istoty, sam od nich żadnej pociechy nie doznaje. Bolał niegdyś Prorok Jonasz, gdy mu robak bluszcz pogryzł, chłodu pozbawił, i na upał naraził, a Pan też przez całą przyrodę udręczony, boleje jeszcze bardziej i woła: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił!*

b) Pójdźmy jednak dalej. Ludzie w smutku zostający doznają też często pociechy od bliźnich. Nieszczęście budzi współczucie, litość nastraja serca do słów, które przecież bodaj odrobinę kojącego balsamu wlewają w duszę bolejącego. Na Kalwaryi nie doznaje pan od ludzi żadnej litości, żadnej pociechy. *Oglądałem się, a nie było pomocnika; szukałem, a nie było, ktoby ratował* (Iz. 63. 5.); *szukałem, ktoby się społem smucił, a nie było, i ktoby pocieszył, a nie znalazłem* (Ps. 68. 21.), mówi Pan Jezus przez usta Proroka. Wiele tysięcy mieszkańców miała Jerozolima, a setki tysięcy przybywały do miasta na święta wielkanocne, a z pośród tych kilkuset tysięcy nikt się nim nie zajął, nikt nie westchnął, nikt prócz kilku niewiast nie zapłakał. Niegdyś wszystko biegło za Nim, gdy cuda działał i chorych uzdrawiał, teraz opuszczono Go zupełnie. Przed sądem wszyscy przeciw Niemu powstają, a nikt nie broni, choć zwykle największemu winowajcy obrońcę wyznaczają. Potępiają Go arcykapłani, potępiają uczeni, potępia lud, dojrzali i dzieci, wojskowi i cywilni, poganie i żydzi,

cudzoziemcy i rodacy. W końcu, po wielkich katuszach wypychają z masta, jakoby wyrzutka, i zabijają za miastem.

Więcej powiem, nietylko przeciwnicy, nietylko obojętni, nawet i ci, na których Pan Jezus najwięcej liczył, których najbardziej umiłował, t. j. Apostołowie także go opuścili. Jeden ze dwunastu Judasz, Iskaryot, ten Go wydał, a raczej sprzedał za pieniądze; Piotr, głowa Kościoła, ten się Go zaparł: Jakób, który oglądał chwałę i przemienienie Jego na górze Tabor, znikł, tak, że z pomiędzy 12 Apostołów i 72 uczniów jeden i jedyny Jan znalazł się pod krzyżem, tamci, bowiem, jak Ewangelia wyraźnie wzmiankuje, *opuściwszy Go wszyscy uciekli* (Mar. 14—50.). Jak boleśnie było dla Pana to opuszczenie od swoich, wypowiada Prorok, gdy pisze: *Oddaliłeś odemnie przyjaciela, blizkiego i znajome moje dla nędzy* (Ps. 87. 19.). Kogóż tedy to zadziwi, że patrząc na spełnienie tej przepowiedni prorockiej z wysokości krzyża woła: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił!*

c) I jeszcze, Najmilsi, nie koniec tego okropnego ucisku. Ludzie w utrapieniu i mękach zostający, doznają prawie zawsze pomocy i pociechy od Boga. I tak nawiedził Bóg Eliasza głodem, ale posłał kruka, który mu przyniósł pokarm; nawiedził lud żydowski brakiem wody w przejściu przez puszczę, ale też laską Mojżesza wodę ze skały wyprowadził i pragnienie ich ugasił; doświadczał troje pacholąt, które babiloński król Nabuchodonozor rzucił w piec rozpalony, ale temu ogniowi gorącość odjął: dopuścił, że Daniel był między lwy rzucony, ależ tym lwom paszcze pozamykał, aby Daniela nie naruszyły. Pan Bóg słał ulgę tysiącom męczenników i taką pociechą i słodyczą duchowną oblewał ich duszę, że niekiedy nawet mąk i katuszy swoich nie czuli.

A tu na Kalwaryi, co widzimy? Ojciec najłaskawszy, który nie opuszcza nigdy wiernych sług swych, opuszcza Syna. O Boże! któryż Łazarz godniejszy politowania? Któryż sierota godniejszy Twej łaski, jeżeli nie Syn Twój najukochańszy? I czemuż o Nim zapominasz? Głęboka to tajemnica, wielka i ważna ku temu przyczyna. Podobnie się tu stało, jako się

dziać zwykło między ludźmi. Jako ojciec widząc dziecię swe okaleczałe, oddaje je lekarzom, i głuchy jest na jęki syna, gdy mu lekarz członki ciała piłuje lub pali, bo wie, że ta operacya bolesna zdrowie ciała przywróci, podobnie postąpił Ojciec niebieski. Widzi katusze Syna wiszącego na krzyżu, słyszy jęk Jego: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mię opuścił?* nie wysłuchuje Go jednak, bo wie, że to opuszczenie zdrowie i zbawienie przyniesie ludzkości całej. A jako matka czuwająca nad synem chorym, słysząc, że drugi się topi, opuszcza chorego, a spieszy, aby ratować tonącego, tak i Bóg opuścił Syna swego, choć bardzo utrapionego, aby przybiedz z pomocą nam, owieczkom zabłąkanym i ochronić nas od zatonienia w piekle.

O niepojęta i nigdy niewysłowiona miłości Zbawiciela naszego! Myśmy opuścili Boga i zasłużyli na to, abyśmy byli przezeń opuszczeni, a Ty karę nam się należącą, na siebie bierzesz, pozbawiasz się dobrowolnie pociechy wszelkiej, doznajesz opuszczenia od stworzeń nierozumnych i od ludzi i od Boga, abyś nam łaskę i pomoc Boską wyjednał.

2) Ależ, pomyśli tu może niejeden i niejedna z was: Skoro Pan Jezus sam dobrowolnie chciał być pozbawionym wszelkiej pociechy, czemuż się głośno skarży i żali? Nie żalił się przy biczowaniu, ani przy krzyżowaniu, przeciwnie zachował się wedle słów Proroka, który mówi: *Jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich* (Iz. 53. 7.), czemuż teraz z krzyża woła: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?*

Najmilsi! Słowa te, przez Pana wyrzeczone, nie są wynikiem niecierpliwości, nie są narzekaniem. Wszak szemranie przeciw Bogu jest grzechem, a Pan Jezus wzór doskonałości, grzechu dopuścić się nie mógł. Słowa te mają inne, tajemnicze, głębokie znaczenie.

Ojcowie Kościoła dwie widzą przyczyny, które Pana Jezusa do wypowiedzenia tych słów skłoniły. W szczególności tak oni rzecz objaśniają:

Gdyby Zbawiciel w ciągu całej męki swej nie wyrzekł był ani słowa bólu, mogliby ludzie sądzić, że On żadnych mąk

nie czuł; mogliby myśleć, że Boska natura w Chrystusie nie dopuściła cierpieć Jego ludzkiej naturze. Otóż, aby to błędne mniemanie uchylić, woła Pan: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił*, a tymi wyrazy całemu światu ogłasza, że rzeczywiście cierpi, że to cierpienie czuje, że Bóstwo Jego nie dało żadnej ochłody ani ulgi Jego człowieczeństwu, lecz tak cierpieć dopuściło, jakoby Pan Jezus był nie Bogiem, ale tylko zwykłym człowiekiem.

Druga przyczyna do wypowiedzenia słów: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił*, była następująca: król Dawid przepowiedział w Psalmie 21 wiele szczegółów męki Pańskiej. Psalm ten rozpoczyna się właśnie słowami: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił.* Otóż Pan Jezus przypomina żydom psalm, dobrze im znany, a tem samem chce zwrócić ich uwagę, że wszystko, co ten 21 Psalm w sobie zawiera, właśnie się na Kalwaryi spełnia; że On jest owym przez Proroków przepowiedzianym Mesyaszem, że innego Mesyasza wyglądać nie powinni, lecz weń uwierzyć i naukę Jego przyjąć.

Tak pojmuje Kościół opuszczenie Pańskie na krzyżu, tak tłómaczy czwarte słowo testamentu Chrystusowego.

Część druga.

Najmilsi! Wielki skarb nauki i pociechy zostawił nam umierający Zbawiciel w tem czwartem słowie testamentu swego. Te wyrazy: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił*, powinny nietylko dziś być przedmiotem rozważania naszego, lecz niech raczej, jako gwiazda przewodnia, stoją nam przed oczyma przez całe życie.

Jezus Chrystus, wszechmocny władca nieba i ziemi, a opuszczony! Czyż sługa większy od Pana? Czyż możemy wymagać, abyśmy my uczniowie, od tego byli wolni, od czego Mistrz nie był wolny? abyśmy przez cały przeciąg życia nie czuli się nigdy opuszczonymi? abyśmy nie doznali żadnego smutku, ucisku i udręczenia? *Gdzie ja jestem, tam i sługa*

mój będzie (Jan 12. 26.), tak powiedział Zbawiciel jeszcze przed męką swą: to znaczy: Co ja ponoszę, ponosić musi każdy z uczniów moich. A z wysokości krzyża woła jeszcze dobitniej: Jam opuszczony i udręczony dla ciebie i za ciebie, i ty więc dla miłości mojej i za przykładem mym nie strachaj się ani opuszczenia, ani udręczenia. Jam zniósł więcej, a tobie zostawiłem mniej; moje udręczenie było niewymownie wielkie, a twoje jest drobne i małe: Ja Pan, ty sługa. *Synu mój, nie wzgardzaj karaniem Pańskiem, ani osłabiaj, gdy od niego strofowan bywasz* (Żyd. 12. 5.). Kochaj się nie w rozkoszach światowych, ale w kubku gorzkości, jako ja to uczyniłem. I tać to jest pierwsza nauka, którą Zbawiciel podaje w tych słowach: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił.*

2) Dwojakie zaś są udręczenia i opuszczenia, jakie z woli Boga na nas spadają.

Jedne uciskają nas bez winy naszej i są tylko nawiedzeniem czyli próbą, są sposobnością do zebrania wszelkich zasług za małą cenę. Gdy cię więc przygnębi jaka dolegliwość, albo przywali ciężkie udręczenie, przetrząśnij dokładnie sumienie swe, ażaliś sam nie uwił bicza na siebie. Powie ci sumienie, żeś nie winien, nie sądź jeszcze, że z powodu twej niewinności masz prawo żalić się na Boga. Czyż Mistrz twój winny? a przecież opuszczony. Czyż tylu Świętych nie cierpiało bez winy? Czyż tobie wstyd należeć do towarzystwa z P. Jezusem i Świętymi? Czyż lepiej i zaszczytniej należeć do winowajców? Czyż nie słyszałeś, co Pismo św. mówi: *Kogo Pan miłuje, karze, a biczuje każdego syna, którego przyjmuje* (Żyd. 12. 6.). Słuszną czyni uwagę św. Alojzy, gdy mówi: Kiedy człowiek niewinny i sprawiedliwy znosi udręczenia, znak to niezawodny, że należy do dusz wybranych. Owóż mężnym bądź w niezasłużonem udręczeniu i opuszczeniu, pamiętając na słowa Pisma św., które powiada: *Iż przez wiele ucisków trzeba nam wnijść do królestwa Bożego* (Dzieje apost. 14. 21.).

Kiedy zaś sumienie twe powie, *że drogi twoje i myśli twoje uczyniły to tobie, że złość twoja, iż gorzka, bo do-*

tknęła serca twego (Jer. 4. 18.), natenczas nie smuć się, owszem ciesz się i raduj, że ci Pan daje sposobność odpokutować łatwym kosztem winy twe na ziemi, którebyś nierównie ciężej i srożej musiał wypłacić w życiu przyszłem. Ty opuściłeś Boga, więc Bóg opuścił ciebie, ale nie opuścił zupełnie. Jako słońce na chwilę za chmury się kryje, a po chwili znowu pełnem światłem oświeca nas i ogrzewa, tak i Bóg na chwilę kryje się przed nami, aby po chwili znowu pospieszyć z pomocą i pociechą.

Owóż znosząc bicze zasłużone — mówmy jako ów dobry łotr na krzyżu mówił do swego towarzysza: *My sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki odnosimy* (Łuk. 23. 41.). A choćby ból najbardziej dojmywał, nie żal się na rękę karzącą, nie szemraj, nie trać cierpliwości, ale wzorem Joba św. mów: *Bóg zrania i leczy, uderza i ręce Jego uzdrowią* (Job. 5. 18.).

3) Wkońcu kiedy jest mowa o udręczeniu i opuszczeniu, jakiego Pan Jezus doznawał przed zgonem swoim, muszę też wspomnąć o owem ostatniem cierpieniu, t. j. o śmierci która jest pieczęcią cierpień ziemskich.

Straszną jest godzina śmierci dla każdego człowieka, straszną dla sprawiedliwych, ale straszniejszą jeszcze dla nas grzesznych. Wielkie boleści towarzyszą zwykle ostatniej chwili, i boleści ciała i boleści duszy.

Naonczas czuje się człowiek zupełnie opuszczonym. Opuszczają go naprzód wszystkie przyjemności i uciechy, które go za życia bawiły i rozweselały; opuszczają go dostatki i honory, za którymi gonił, i w których się kochał; opuszczają go omamienia i rojenia, przez które, jakoby przez różowe szkło, na świat i życie patrzył; opuszczają zmysły, którym dogadzał. Opuszczają mąż albo żona, dzieci i krewni, których całem sercem umiłował; opuszczają znajomi i przyjaciele, z którymi go długoletni węzeł życzliwości wiązał.

A do tego i tak już ciężkiego opuszczenia, dołącza się jeszcze niepewność o los przyszły za grobem, obawa przed sądem Bożym, wreszcie gnębią natarcia szatana, który na to

się wysila, aby człowieka pozbawić ufności w litość Boską, a wmówić weń, że i Bóg go opuścił.

O zaiste! i ta kara, t. j. opuszczenie ze strony Boga, nastąpiłoby niewątpliwie, gdyby nas Pan Jezus był od niej nie ochronił. On sam umarł w opuszczeniu, abyśmy my nie byli opuszczeni! On się dobrowolnie w godzinie śmierci pociechy pozbawił, aby nam przy skonaniu pociechę i pomoc Bożą wyjednać.

Nie lękaj się tedy zbytecznie śmierci, bo masz pomoc zapewnioną. Choćbyś był największym grzesznikiem, nie rozpaczaj, ale mów z Psalmistą Pańskim: *Błogosław duszo moja Panu, który miłościwie odpuszcza wszystkie nieprawości twoje, który uzdrawia wszystkie choroby twoje, który odkupuje żywot twój od zatracenia, który cię koronuje miłosierdziem i litościami* (Ps. 103. 2.).

O cierpiący i opuszczony Zbawicielu; I myśmy Ciebie często opuszczali i zasłużyliśmy na to, abyśmy byli od Ciebie opuszczeni. Miej jednak litość nad nami, istotami ułomnemi. Karz nas tu na ziemi, ale nie odtrącaj od siebie; karz za życia, ale nie opuszczaj przy śmierci. Amen.

KAZANIE V.

PIĄTE SŁOWO).

Potem Jezus, aby się wykonało pismo, rzekł: Pragnę. (Jan 19. 28.).

Najmilsi! Abraham, pierwszy z Patryarchów żydowskich, miał dwóch synów. Jeden z nich urodzony ze Sary, zwał się Izaak, drugi urodzony z Agary, Izmael. A gdy się Izmael naigrawał z Izaaka, rzekła Sara do Abrahama: *Wyrzuć tę niewolnicę i syna jej, bo nie będzie dziedzicem syn niewolnicy, ze synem moim Izaakiem* (Gen. 21. 10.). Przykro to przyjął Abraham, ale po wskazówce otrzymanej od Boga, aby się nie opierał żądaniu Sary, wziął chleb i skórzany worek napełniony wodą, włożył na plecy Agary i ją wraz z synem Izmaelem odprawił z domu. Agara wyszedłszy błądziła w puszczy. A gdy nie stało wody, porzuciła syna Izmaela pod jednem z drzew i odeszła kilkadziesiąt kroków, rzekła bowiem do siebie: *Nie będę patrzyła na dziecię umierające z pragnienia* (Gen. 21. 16.). I usiadłszy płakała. I wysłuchał Bóg głos dziecięcia, kwilącego od pragnienia i posłał Anioła, który wskazał źródło wody. I napełniła worek skórzany wodą, i dała pić dziecięciu.

Na górze Kalwaryjskiej inaczej się stało. Tam bowiem na puszczy wysłuchuje Bóg prośbę syna Abrahamowego, tu

zaś na Golgocie, nie syn Abrahamowy, ale jednorodzony Syn Boży, Jezus Chrystus woła: *Pragnę!* a wołanie to nie odnosi skutku; tam Anioł wskazuje źródło orzeźwiającej wody, tu zaś miasto anioła twardy i nielitościwy żołnierz rzymski bierze gąbkę, napełnia ją octem, a włożywszy na trzcinę podaje Zbawicielowi. Tak więc ten, który wszystkich ludzi syci i napawa, sam w pragnieniu strasznem zostając, od ludzi otrzymuje w zapłatę ocet.

Zostańmy jednak dłużej przy tem piątem słowie Pańskiem, powiedzianem z wysokości krzyża, to jest przy słowie: *Pragnę!* bo chociaż ono nader krótkie, ale pełne jest znaczenia i bogate w naukę.

O Jezu pragnący! użycz potrzebnej mi łaski, abym ludowi Twemu należycie wyjaśnił, jakie pragnienie cierpiałeś na ciele i jakie było pragnienie Twej duszy. Wesprzyj prośbę moją Przenajświętsza Panno, Ciebie błagamy słowy Archanioła: Zdrowaś Maryo.

Część pierwsza.

Najmilsi! Przez cały przeciąg męki swej ponosił Zbawiciel nasz katusze dwojakiego rodzaju, t. j. jedne na duszy, a drugie na ciele. I jedne i drugie ciężkie były i nader dojmujące. Otóż cierpienia na duszy swej wyraził Pan Jezus dwa razy głośno. Pierwszy raz w Ogrojcu, kiedy zalewając się krwawym potem mówił: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci* (Mar. 14. 34.); i po raz wtóry na krzyżu wołając: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił* (Mar. 15. 34.). Przeciwnie ciosy poniesione na ciele znosił Pan w milczeniu i w cichości. Wszakże gdy Mu u Kaifasza oczy zawiązano i przez całą noc bito, milczał; kiedy Go u Piłata biczowano i ciało kawałkami odpadało, milczał; kiedy krzyż zranione plecy uciskał nieznośnie, milczał; — dopiero na krzyżu po raz pierwszy boleść ciała wyjawił wołając: *Pragnę!* Czyż

tedy wszystkie ciosy cielesne lżejsze były, aniżeli to pragnienie? Tak jest!

Niemasz na ziemi straszniejszego cierpienia, jako pragnienie. Ono pali język, podniebienie, krtań i wnętrzności, jakoby płomieniem. Jako roślinka rosnąca na puszczy, a nie mająca rosy, więdnieje, a potem cała usycha, tak człowiek schnie na całem ciele wskutek dłuższego pragnienia. Oto przykład i dowód.

Kiedy Aleksander, król macedoński, z wojskiem przechodził przez pustynię pozbawioną wody, a wojsko potem zbliżyło się do rzeki, tysiące żołnierzy podusiły się, bo pili wodę tak łakomie, że brakło im oddechu. I więcej ludzi, mówi dziejopis, stracił Aleksander przy rzece, aniżeli w ciągu całej i długiej wojennej wyprawy na puszczy. Tak straszne jest pragnienie u człowieka zdrowego, a jeszcze okropniejsze jest ono wtedy, gdy ciało chore i gorączką wewnętrzną bywa trawione.

Czytałem niedawno opis zdarzenia, które jaśniej określa mękę pochodzącą z pragnienia. W Syryi, w mieście Damaszku, skazano pewnego Araba na karę krzyżowania. Arab ten, tak opowiada naoczny świadek, człowiek młody i nadzwyczaj silnie zbudowany, znosił wszystkie męki z niewidzianą, godną podziwu cierpliwością.

Bez słowa bolu podał ręce, które mu przedziurawiono, a potem nogi, które gwoździami przeszyto; bez skargi i krzywienia twarzy wisiał dłuższy czas na gwoździach, pragnienia jednak nie mógł utaić. Wody i wody, tak wołał ciągle i ustawicznie, pokąd nie skonał.

Wyobraźcie sobie, Najmilsi, o ile straszniejszem musiało być pragnienie Zbawiciela, który na parę godzin przed ukrzyżowaniem ubiczowany osłabł bardzo, później pod ciężarem krzyża potem się oblewał, a w końcu jeszcze na krzyżu przez utratę krwi gorączką jakby ogniem był spalony. Zaiste! język ludzki nieudolny jest, aby cierpienie takie wyrazić, a Duch św. przez usta Dawida tak je opisuje: *Wylany jest jako woda i rozsypały się wszystkie kości moje, Stało się serce moje*

jako wosk topniejący w pośród żywota mego. Wyschła jako skorupa siła moja, a język mój przysechł do podniebienia mego (Ps. 21. 15.). *Pragnę!* jęknął Pan Jezus z krzyża, bo więcej spalony i zdrewniały język wyrazić już nie mógł!

2) Ojcowie Kościoła widzą jednak w tem słowie: *Pragnę* inne jeszcze pragnienie. Oni uczą, że Pan Jezus tem słowem chciał wyrazić nietylko pragnienie ciała, ale też i pragnienie swej duszy. I czegóż to pragnęła dusza Chrystusowa?

Posłuchajcie w sprawie tej wywodów św. Augustyna. Zbawiciel, tak prawi tenże wielki doktor Kościoła, wołając z krzyża: *Pragnę*, wypowiedzieć chciał nietylko, że gorączka wewnętrzna, pochodząca z upływu krwi i jątrzących się ran, pali wnętrzności Jego. Pragnienie cielesne było u Niego niezawodnie niewymowne, silniejsze jednak było niewątpliwie pragnienie duchowne, to jest pragnienie serca i duszy. *Pragnę*, chciał On właśnie powiedzieć, pragnę i pożądam nieśmiertelnych dusz waszych, za które cierpię i umieram; pragnę nawrócenia i pojednania waszego z Bogiem; pragnę i pożądam zbawienia waszego, zbawienia wszystkich ludzi. Ja cierpię bardzo, pragnę jednak cierpieć jeszcze więcej, tak dusze wasze miłuję, tak pożądam ich szczęścia.

A inny pobożny pisarz czyni znowu taką uwagę. Cielesne pragnienie Zbawiciela nie trwało długo, bo tylko parę godzin, i ze śmiercią ustało, ale to drugie pragnienie duchowne nie skończyło się na Kalwaryi. Ono trwa ciągle, trwa dotąd. Ile razy przechodzę koło krzyża, ile razy spojrzę na krucyfiks, zdaje mi się, że słyszę Zbawiciela wołającego do mnie: Pragnę zbawienia duszy twojej! pragnę zbawienia wszystkich ludzi!

Jako człowiek, miłujący się w bogactwach, ciągle majątki gromadzi i mnoży, a gdy tyle nazbiera, że już i przeliczyć nie może, jeszcze powiada: za mało posiadam, chcę i pragnę posiąść więcej; jako król zdobywca, żądny rozszerzenia państwa swego, podbija jeden kraj i drugi i trzeci, i chciałby granice swoje jeszcze dalej posunąć, a pomnożywszy liczbę poddanych swoich na setki milionów radby, aby

wszystkie kraje i wszystkie narody podbić pod berło swoje, tak Pan Jezus słowem: *Pragnę*, chce podbić dla siebie nie kraje, nie majątki, ale wszystkie dusze; pragnie zaś nie dlatego, jakoby ich do szczęścia własnego potrzebował, ale, aby je szczęśliwymi uczynił.

Pojęli i zrozumieli Apostołowie to szlachetne, to miłościwe pragnienie Pańskie. Aby je ugasić rozeszli się na wsze strony świata, przebiegli góry i lasy, przebiegli kraje gorące i zimne, przepłynęli wielkie morza, i zanieśli ludziom białym, czarnym i czerwonoskórym naukę Chrystusową. Po zejściu Apostołów poszli śladem ich następcy, i dzisiaj tysiące misyonarzy pracuje pośród dzikich narodów. I cóż ich zapala do tak wielkiej ofiary, że porzucają rodzinę, ojczyznę, a narażają się na tyle trudów i na śmierć? Zapala ich i prowadzi tam słowo testamentu Chrystusowego. Ostatnią wolą Pana było: *Pragnę* zbawienia dusz ludzkich. Oni radziby tedy tę wolę Pańską wypełnić i to pragnienie zaspokoić. A choć setki milionów już się nawróciły do chrześcijaństwa, — Pan mówi: *Wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych* (Mat. 22. 14.). Pragnę więcej i pragnąć będę aż do końca świata! Oto jest objaśnienie piątego słowa testamentu Chrystusowego.

Część druga.

Najmilsi! Czy Pan Jezus na to tylko ponosił katusze pragnienia na ciele swojem, aby się wypełniło proroctwo Dawidowe: *W pragnieniu mojem, napawali Mnie octem* (Ps. 68. 22.)? Czyż to okropne pragnienie ciała nie miało innego celu, ani zamiaru? Czyż On musiał je koniecznie ponosić? Czyż jako Pan wszechmocny, który dwa miliony żydów usychających z pragnienia na puszczy napoił wodą, wydobytą laską Mojżesza ze skały, nie mógł wzruszyć którego z żołnierzy stojących pod krzyżem, aby Mu miasto żółci i octu, podał kubek zimnej wody i ochłodził spalone gorączką wnętrzności? Ta-

kie i tym podobne pytania budzą się w duszy każdego, kto pobożnie to piąte słowo Pańskie rozpamiętywa.

Otóż nie ulega żadnej wątpliwości, że Pan Jezus to cierpienie pragnienia mógł ominąć zupełnie, mógł sobie ulżyć, mógł zresztą pragnienie to ponosić, ale na głos go nie wyjawiać. Ale Pan chciał się poddać tej katuszy, a to w tym celu: aby zadość uczynić sprawiedliwości Boskiej za wykroczenia ludzkie w jedzeniu i napoju.

Kto policzy wszystkie łakomstwa i zbytki w biesiadach, ucztach, bankietach? Jakie to teraz wykwintne zastawy na stołach? Jak wyszukane jadła, jakie wymysły w przyprawach, aby dogodzić podniebieniu? Ileż to majątków padło ofiarą łakomstwa? a co gorsza, ile obrazy doznał Pan przez niemierność w użyciu tych darów, którymi nas hojnie wyposażył? A o napojach co mówić? Jako zaraza szerzy się chuć używania trunków. I starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, i bogaci i ubodzy, i uczeni i prości przekraczają bardzo często miarę, a szczególnie lud prosty. I giną majątki, przechodząc w ręce cudze, i niszczy się zdrowie, i mnożą występki. Doszliśmy nawet do tego, że śluby łamią się zuchwale, że nawet przysięga Bogu uczyniona, idzie w poniewierkę. A z duszą i zbawieniem jak bywa? *Był niektóry człowiek bogaty*, tak pisze św. Łukasz, *który oblekał się w purpurę i bisior i używał hojnie na każdy dzień. I umarł i pogrzebion jest w piekle* (Łuk. 16. 18.). Oto jest koniec nadużyć w jedzeniu i napoju!

Pan Jezus widział te wybryki, te zbytki ludzkie, i aby je zmyć, aby je odpokutować, znosi na krzyżu łaknienie i pragnienie, pozwala się poić gorzką żółcią i kwaśnym octem.

Chcesz przynieść ulgę Panu Twojemu, używaj strawy i napoju w miarę potrzeby naturalnej. *Z wielu pokarmów*, powiada Pismo św., *będzie choroba, a kto mierny jest, przyczyni żywota* (Ekkl. 37. 33. 34.). *Zdrowie jest duszy i ciała mierne picie; gorzkość duszy, gdy wino pite* (Ekkl. 31. 37.). Kiedy zaś potrawa ci nie smakuje, a łakomstwo wybrednej strawy się domaga, pomnij na słowa św. Bernarda, który

pisze: Niemasz pokarmu, któryby się nie stał przyjemnym, jeśli go z żółcią podaną Zbawicielowi, porównasz. Albo gdy cię pokusa do niemierności ciągnie, pamiętaj, że przez niemierność odnowisz Jego cierpienie, a podobnym się staniesz do owego żołnierza, który Pana żółcią karmił i octem poił.

Chcesz Panu w Jego łaknieniu i pragnieniu ulgę przynieść, chroń się zbytku, a natomiast nakarm głodnego, napój pragnącego, bo ten Pan u św. Mateusza wyraźnie powiada: *Ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej* (Mat. 10. 42.). A kiedyś na sądzie usłyszysz owe słowa: *Łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiliście mnie. Coście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszej, mnieście uczynili* (Mat. 25. 35. 40.).

2) *Pragnę*, wołał Pan Jezus z krzyża, i tem słowem, jakoście słyszeli, wyraził nietylko pragnienie swojego ciała, ale też gorące pożądanie zbawienia wszystkich dusz.

Niechże mi wolno będzie zapytać: czy wy się staracie o spełnienie tego testamentalnego słowa Chrystusowego? Czy się staracie o zbawienie duszy waszej, Panu Jezusowi tak drogiej?

Kiedy się oglądnę po świecie, cóż widzę? Widzę pragnienie wielkie, nienasycone, ale w jakim kierunku? Jeden gorączkowo łaknie grosza, majątków, dziedzictwa; drugi goni za dostojeństwem i zaszczytami; trzeci przepada za rozrywkami, zabawami i uciechami ziemskiemi. I ta gorączka złota, honorów i używania jest tak wielką, że się ludzie nie strachają żadnych trudów, żadnych przeciwności, żadnych niebezpieczeństw, ani przymówek, ani nawet ciężkich upokorzeń. Pan Jezus powiada w Piśmie św.: *Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie a pije* (Jan 7. 37.), a ludzie wedle słów Proroka: *Opuścili źródło żywej wody i ukopali sobie cysterny* (Jerem. 2. 13.). Trudno i rzadko znajdziesz takiego, pisze św. Augustyn, któryby mówił: *Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże* (Ps. 41. 1.).

O Najmilsi moi! Starać się o wszystko, a zaniedbywać sprawę zbawienia, toć znaczy tyle, co głuchym być na wołanie Pańskie, brzmiące z krzyża: *Pragnę* zbawienia waszego: to znaczy, nie zaspakajać, ale pomnażać pragnienie Jego. O nawróćcie się z drogi, na którąście wstąpili, bo ona do szczęścia nie prowadzi. Żadna rzecz doczesna, duszy nieśmiertelnej trwale uszczęśliwić nie zdoła. Każda uciecha przyniesie niesmak, każda słodycz przyniesie gorycz, każda rozkosz jakieś nieukontentowanie. A jako kość, kiedy wypadnie ze stawu swego, póty boleść czynić będzie, póki do swego miejsca się nie wróci, tak też i serce ludzkie, mówi św. Augustyn, niespokojne jest, póki nie odpocznie w Bogu. Więc *co w zgórę jest, szukajcie*, powiem ze św. Pawłem, *co w zgórę jest, miłujcie, nie co na ziemi* (Kolos. 3. 1.). *Skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i nigdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną* (Mat. 6. 20.). Głównie i przedewszystkiem dbajcie o zbawienie duszy, a usłyszycie kiedyś z ust Zbawiciela owe słowa: *Pragnąłem, a napoiliście mnie.*

3) Najmilsi! I jeszcze jednej rzeczy potrzeba do należytego wykonania tego piątego słowa testamentu Chrystusowego. Słyszeliście, że Apostołowie i ich następcy rozbiegli się w świat, aby Panu, pragnącemu zbawienia wszystkich ludzi, pozyskać więcej dusz. Otóż i my powinniśmy dbać nietylko o zbawienie własnej duszy, ale też starać się zdobywać dla Pana dusze cudze.

Nie wymaga się od was, abyście jako misyonarze udawali się w dalekie kraje, ku nawróceniu dzikich ludzi, bo nie każdy do tego jest powołany, chociaż i w tym kierunku, kiedy się jałmużna na misye zagraniczne zbiera, drobnym datkiem przyczynić się możecie do tej Bożej sprawy.

W domu jednak można być także misyonarzem. Każdy może w swojem kółku zdobywać dusze dla P. Jezusa. Owoż wy rodzice, macie pilnować sprawy zbawienia dziatek waszych; majstrowie czeladzi swej, panowie sług swych, i w ogólności każdy z nas może między znajomymi, przyjaciółmi, rówieśni-

kami działać bardzo skutecznie i pożytecznie. Obojętnych trzeba słowem, w dobrą porę wyrzeczonem do gorliwszej służby względem Boga zachęcać: błądzących na prostą drogę naprowadzać przedstawieniem, prośbą, zaklinaniem, ale zawsze działać z wyrozumiałością, łagodnością, roztropnością, a szczególnie z pokorą. Tego wymaga najprzód miłość bliźniego, bo jeśli bieżysz z ratunkiem, kiedy się dom i dobytek jego pali, toć rzecz ważniejsza ratować duszę. Tego domaga się rozkaz Chrystusa Pana, który tak uczył: *Jeśliby zgrzeszył brat twój, idź a karz go między tobą, a onym samym. Jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego* (Mat. 18. 15.). A na innem miejscu Pisma czytamy te słowa: *Któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów* (Jak. 5. 20.).

Więc zbawiaj siebie, i drugich na drogę zbawienia kieruj, a pragnącemu zbawienia naszego Panu najmilszą usługę wyrządzisz.

O Jezu! od pragnienia ciała i duszy usychający! My Cię też przy męce napawali octem i żółcią, naszym zbytkiem w jedzeniach i napojach i niedbalstwem około zbawienia własnego i zbawienia bliźnich naszych. Żałujemy serdecznie za przewinienia nasze. O Panie! wzbudź w nas pragnienie gorące, wiernego spełnienia życzeń Twoich. Amen.

KAZANIE VI.

(SZÓSTE i SIÓDME SŁOWO).

Jezus tedy, gdy wziął ocet, rzekł: Wykonało się. (Jan 19. 30.).
A zawoławszy głosem wielkim: Ojcze w ręce Twoje polecam ducha mojego... skonał. (Łuk. 23. 46.).

Najmilsi! Ani Niemcy, ani Francuzi, ani Włosi, — słowem żaden naród, nie ma w niedzielę wielkiego postu tak pięknego nabożeństwa wieczornego, jak my. Wszędzie odprawiają się nieszpory, ale nieszpory łacińskie, albo śpiewa się Litania do P. Jezusa; wszędzie nauki o męce Pańskiej także się głoszą, ale *„Gorzkich żali“* nigdzie niema, tylko u nas. Kto ułożył: *„Gorzkie żale“*, tego nie wiemy, ale pewną jest rzeczą, że się śpiewają u nas blizko lat trzysta, że je ułożył kapłan świątobliwy, od Boga natchniony, gorący miłośnik i czciciel męki Pańskiej. Za mało mu było, aby lud w czasie postu opowiadaniu męki Pańskiej tylko się przysłuchiwał, on chciał, aby ją sam rozpamiętywał, aby śpiewem całą historyę męki każdej niedzieli sobie przypominał, aby za Zbawicielem krok w krok postępując Jego bole podzielał i do skruchy i poprawy się pobudzał.

Wszystko też w Gorzkich żalach ku temu zdąża i układ, który rzecz żywo i treściwie przed oczy stawi, i melodya, która żałobą swą rozrzewnia i serce na wskróś przejmuje.

Pięć razy śpiewaliście w ubiegłych niedzielach to miłe Panu Jezusowi pienie, a ja po każdem opowiadałem mękę Pańską. Dziś Gorzkie żale zakończyliście, i ja więc nauki moje kończę.

O czem w szczególności tego roku mówiłem, wiecie. Tłómaczyłem słowa testamentu Chrystusowego. Mówiłem, że w pierwszem słowie przekazał Zbawiciel miłość nieprzyjaciół; w drugiem dał łotrowi i wszystkim grzesznikom pokutującym niebo; w trzeciem słowie oddał Maryę Janowi na matkę, Jana zaś i z nim nas wszystkich Maryi za synów; w czwartem słowie zostawił wszystkim opuszczonym i uciśnionym pociechę, w piątem wzbudzić chciał w nas pragnienie zbawienia. Zostają tedy jeszcze do rozważania dwa ostatnie słowa Pańskie, t. j. szóste: *Wykonało się*, i siódme: *Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mojego.* Otóż oba te ostatnie słowa testamentu Chrystusowego chcę dziś, w tej ostatniej nauce wielkopostnej, połączyć i objaśnić.

O umierający Zbawicielu! Niech nam Gorzkie żale jak najdłużej tkwią w sercu; niech słowa testamentu Twojego aż do końca życia ciągle stoją przed oczyma duszy. Matko bolesna dopomóż nam wiernie spełnić zlecenia Syna Twojego. Zdrowaś Maryo.

Część pierwsza.

Najmilsi! Trzy godziny wisiał Pan na gwoździach, to jest od 12 godziny w południe, aż do trzeciej, a każda z nich była nie godziną, ale raczej rokiem, tak była ciężka i tak okropnie bolesna!

W pewnych odstępach czasu ogłaszał pan słowa testamentu, a dwa ostatnie wymówił pod koniec godziny trzeciej. Św. Jan Ewangelista naoczny i nauszny świadek tych słów po-

wiada: *A gdy Jezus wziął ocet,* t. j. ów ocet, pomieszany ze żółcią, podany przez żołnierza na oszczepie w gąbce, rzekł: *Wykonało się.* O Panie konający! i cóż to się wykonało? Kogo i czego dotyczą wyrazy te?

Wedle wykładu Ojców Kościoła odnosiło się to szóste słowo i do nieba i do ziemi, i do bram piekielnych.

a) Odnośnie do nieba taka była myśl Zbawiciela: Ojcze niebieski! wszystkie postanowienia Twoje wykonały się. To, coś ogłosił przez usta Proroków o mojem narodzeniu, o mojem życiu i działaniu, o mojej męce i śmierci, wykonało się aż do najdrobniejszych szczegółów. Prorokowano o Mnie, że z czystej Dziewicy narodzę się w Betleem, że gwiazda oświeci żłóbek mój, że król Herod będzie czyhał na życie me, i stało się tak. Prorokowano, że przejdę ziemię ucząc i dobrze czyniąc chorym, chromym, niemym, kalekom, i cały naród żydowski poświadczy: że stało się tak. Prorokowano, że bracia zawiścią pałać będą ku mnie, że nawet najpoufalsi przyjaciele opuszczą Mnie, że uczeń zdrady dokona, że Mnie ubiczowanego i cierniem ukoronowanego oplwają i znieważą, że pomiędzy złoczyńcami na stracenie poprowadzą, że przebodzą ręce i nogi, a w pragnieniu octem napawać będą, i stało się tak. Wszystko tedy, wszystko, coś Ojcze mój chciał; wszystko, coś na Mnie włożył, przyjąłem chętnie i dobrowolnie, wszystko zniosłem cierpliwie. Nareszcie jako baranek ofiarny, obciążony grzechami całego świata kończę z woli Twej na drzewie sromoty. *Stałem się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej* (Filip. 2. 8.); *wykonałem sprawę, którąś mi zlecił* (Jan 17. 4.), owoż przyjm Ojcze to zadośćuczynienie moje. Przebacz tym, za których to wszystko się wykonało, rozedrzej dekret potępienia i przyjm ich napowrót do łaski swej.

b) I nietylko nieba dotyczy to wielkie i ważne słowo Chrystusowe. Słuchaj ziemio i ty rodzie ludzki, otwórz uszy i serca swe, bo i do ciebie Zbawiciel przemawia. *Wykonało się,* woła on, człowiecze odkupienie twoje. Dla ciebie zstąpiłem z nieba na ziemię, dla ciebie przyjąłem postać sługi, dla ciebie pracowałem przez lat 33. Dałem ci naukę nową, wiodącą ku

szczęściu; zostawiłem ci wzór życia ku naśladowaniu; zostawiłem św. Sakramenta, jako lekarstwo i pomoc skuteczną na ułomność twą. Długi twoje spłaciłem, winę zmazałem, bramę do nieba otworzyłem. Od ciebie człowiecze zależy reszta, aby duszę zbawić, bo ja wszystko już uczyniłem, co było potrzebne. *Wykonało się.*

c) To szóste słowo Pańskie odnosiło się nareszcie i do szatana, największego wroga ludzkości. On to, jak się wyraża Pismo św. *był mężobójcą od początku* (Jan 8. 41.); on uwiódł pierwszych rodziców; on przez grzech wprowadził na ziemię nędzę i śmierć; on przez 4000 lat trzymał świat w niewoli swej. Pod drzewem rajskiem szatan zwyciężył, pod drzewem też krzyża został zwyciężony.

Wykonało się, woła Pan z krzyża, to znaczy skończyło się, szatanie, panowanie twe. Tyś rękami ludzi przygotował to drzewo, na którem ja wiszę. Tyś przez Judaszów, Kaifaszów i Piłatów przybił mnie do niego, aby odkupieniu przeszkodzić, ale zamiaru twego nienawistnego nie dopiąłeś. Ten krzyż właśnie starł głowę i złamał potęgę twą. Odtąd nie będziesz mógł szkodzić tym, którzy się tym krzyżem zasłonią; odtąd jako brytan uwiązany na łańcuchu będziesz ranić tylko tych, którzy w nieostrożności swej zanadto się do ciebie zbliżą. Zakończyło się panowanie twe, zwycięstwo moje wykonało się.

O zaiste! *godzien jest baranek, który jest zabity, wziąć moc i ubóstwo, i mądrość i siłę, i cześć i chwałę i błogosławieństwo* (Obj. 5. 12.), za to: *Wykonało się!*

2) Najmilsi! A gdy Zbawiciel nasz wszystko już spełnił co spełnić miał, otworzył jeszcze raz usta, aby wyrzec ostatnie słowo testamentu.

Św. Łukasz Ewangelista tę ostatnią chwilę tak opisuje: *I zawoławszy głosem wielkim rzekł: Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mego* (Łuk. 23. 46.).

O dziwna śmierci Pańska! jak różną jesteś od śmierci naszych! u nas język drętwieje, głos stopniowo przycicha i gaśnie. P. Jezus zaś woła *głosem wielkim*, potężnym, na znak że wśród ostatecznego nawet wyniszczenia ciała, jeszcze jest

pełen życia i siły. My, potomkowie Adama z przejściem na świat przynosimy już zaród śmierci, — w P. Jezusie przeciwnie człowieczeństwo połączone z Bóstwem nieprzystępne jest dla śmierci. My żadnym okrzykiem śmierci oddalić nie możemy, a Chrystus Pan musi wołać potężnie, aby się doń śmierć przybliżyć śmiała. Nikt z nas powiem tu ze świętym Augustynem, tak podług upodobania nie zasypia, jako Chrystus Pan podług upodobania umiera. Umiera, bo sam umrzeć chce.

A słowa Jego głosem wielkim wypowiedziane, jakże pełne znaczenia i pociechy!

Ojcze mój! tak woła, więc Boga nie Panem, ale Ojcem zowie, na znak, że jako dotąd był Mu synem najposłuszniejszym, tak i teraz nie ze strachem i bojaźnią, ale z synowską miłością i ufnością doń się zwraca.

W ręce Twoje polecam ducha mego. Tym zwrotem przypomina znowu światu całemu, że dusza wraz z ciałem nie ginie, lecz po wyjściu z ciała żyje dalej, żyje wiecznie; że Bóg jej początkiem, bo ją tchnął w człowieka, i że Bóg jest jej końcem. *I wróci się ciało do ziemi, z której jest wzięte, a duch wróci do Boga, który go dał* (Ekkl. 12. 7.).

Polecam ducha mojego. Jakto? toż Pan Jezus poleca tylko własną duszę? Czyż dusza Jego potrzebuje tego? czy znajduje się w jakiem niebezpieczeństwie? Ojcowie Kościoła inaczej rzecz tłómaczą. Ich zdaniem poleca Pan Jezus Bogu wszystkie dusze. Ojcze mój, taka jest myśl Zbawiciela, dusze chrześcijańskie do mnie należą, bo ja się za nie poświęciłem. Więc duszę moją wraz z duszami zbawionemi przezemnie, Tobie dziś oddaję. Uczyń dla nich to, co dla duszy mojej uczynisz. Przyjm, uściśnij, przytul je do siebie z taką samą miłością, jak moją!

O dzięki Ci, Orędownику nasz potężny, za Twą prośbę przemożną, za Twe polecenie łaskawe.

Po tej prośbie skłonił P. Jezus głowę i skonał!

Część druga.

Najmilsi! Obydwa ostatnie słowa Zbawiciela, to jest szóste i siódme, mieszczą w sobie naukę poniekąd ze wszystkich najważniejszą, podają bowiem wskazówkę, jak nam do śmierci się gotować i jak przy śmierci zachować się należy.

W szczególności daje nam konający Pan w słowie szóstem następujące napomnienie: Chrześcijaninie, uczniu mój, ty masz przez całe życie zasiewać, abyś przy śmierci mógł żąć; ty musisz idąc śladem moim dobrze żyć, abyś szczęśliwie i spokojnie mógł zasnąć; ty musisz jak ja przez życie posłusznym być woli Ojca niebieskiego, abyś przed śmiercią ze mną zawołać mógł: *Wykonało się.*

A bierzemyż my sobie to upomnienie Pańskie do serca? Gdyby tak śmierć dziś czy jutro niespodzianie nas zaskoczyła, (ona zaś istotnie często bez zapowiedzenia się, jako złodziej w nocy przychodzi), czyż moglibyśmy położyć się na katafalk i zawołać: Wszystko, co było przepisane, wykonało się!

Zbadajmy tę sprawę, i zróbmy w tej mierze rachunek sumienia!

a) Na piewszem miejscu pytam o obowiązki względem Boga. Czy mieliśmy zawsze wiarę mocną? Czy uznawaliśmy za prawdę wszystkie artykuły? Czy nie żywiliśmy w duszy żadnych wątpliwości? Czyśmy Bogu oddawali należną cześć? Czy pokładaliśmy zawsze, a mianowicie w nieszczęściu i zmartwieniach ufność w Opatrzności Jego? Czy nie narzekaliśmy nigdy na rządy Boże? Czyśmy całą duszą i całem sercem miłowali Boga i byli gotowi wszystkiego się wyrzec, uczynić ofiarę z majątku, wygód, a nawet i życia?

A Kościołowi, zastępcy Boga na ziemi, czyśmy zawsze byli posłuszni! Czy obserwowaliśmy, jak trzeba, święta przezeń ustanowione? Czy nigdy w niedzielę i święto nie zaniedbaliśmy Mszy św. z opieszałości, albo dla jakiej rozrywki? Czy posty nakazane były ściśle zachowane? Czyśmy się chętnie garnęli do spowiedzi i innych Sakramentów, czy gorliwie słuchali słowa Bożego?

b) A obowiązki względem ludzi, względem swoich i cudzych, czyż zostały wykonane? Czy dbało się o dom, o rodzinę, o dzieci? Czy wiara małżeńska i miłość zaprzysiężona u ołtarza nigdy nie były naruszone? Czy dzieci miały każdego czasu dobre wychowanie i dobry przykład, a nie widziały żadnego zgorszenia? Czy istniała troskliwość chrześcijańska względem czeladzi i sług? — Czy rzetelność we wszystkiem była ściśle przestrzegana, a na sumieniu niema cudzej szkody lub krzywdy? Czy nie było nigdy nienawiści, zemsty, obmowy i potwarzy? Czy serce okazywało litość i miłosierdzie względem cierpiących?

c) Nakoniec powinnością naszą było walczyć z wrogami duszy, t. j. ciałem, światem i czartem. I jakże spełniliśmy tę powinność? Czyśmy ciało umartwiali, czyśmy chucie cielesne zwyciężali? Czyśmy czystość odpowiednią stanowi zachowali? Czy towarzystwa ludzi zepsutych i okazyj do grzechu unikali? Czyśmy dla bojaźni ludzkiej albo marnej pochwały nie wstydzili się uczynków chrześcijańskich? Czyśmy się pokus szatańskich nie lękali, czy nigdy zuchwale i dobrowolnie na nie nie narażali? Czyśmy usiłowali takowe wzorem P. Jezusa przezwyciężać?

O Najmilsi! dużo naliczyłem pytań, a na te pytania sumienie jaką daje odpowiedź? Wykonało się bardzo mało, zaniedbało się bardzo dużo! I możesz ten, co nie siał, zbierać? Może ten, kto po chrześcijańsku nie żył, po chrześcijańsku umierać? Śmierć, pisze św. Efrem, to wielki Pan, który nad wszystkimi ludźmi panuje i chce, abyśmy się na jego przyjęcie przygotowali, ale sam na nikogo nie czeka.

Otóż weźcie sobie do serca naukę, którą Pan Jezus w szóstem słowie testamentu swego podaje. Pojednawszy się z Bogiem przez spowiedź, pokutując za niedbalstwa dawniejsze, żyjcie tak, abyście każdej chwili mogli powiedzieć: *Wykonało się. Chodźcie, póki światłość macie, ażeby was ciemności nie ogarnęły* (Jan 12. 35.). *Szukajcie Pana, póki nalezion być może* (Izaj. 55. 6.). *Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia* (2. Kor. 6. 2.). *Błogosławieni*

owi słudzy, których Pan przyszedłszy znajdzie czuwających (Łuk. 12. 37.).

2) Kiedy zaś Najmilsi! zbliży się godzina śmierci, wspomnijcie wówczas również na konanie Pańskie, i na ostatnie słowo testamentu Jego, bo w tem siódmem słowie dał nam Zbawiciel wskazówkę, jako się w ostatnich chwilach zachować mamy.

Przeważnie tak bywa, że ludzie umierający z myślą umierania pogodzić się nie chcą, przeciwnie wciąż się nadzieją życia łudzą. Czasem znowu, gdy widzą już namacalnie, że pomoc lekarzy i lekarstw zawodzi, ostatnie chwile życia zapisami i sprawami sukcesyi zapełniają.

Nie takie, owszem wręcz inne, jest zachowanie się Zbawiciela. On śmierci nie odpycha, ale ją przywołuje i z uległością przyjmuje; On w chwilach ostatnich odrywa się od rzeczy doczesnych, a pamięta jedynie i wyłącznie o duszy.

Przykład ten i wy naśladujcie. Wcześniej uporządkowawszy sprawy doczesne, zapisy i dziedzictwa, przyjmujcie zbliżającą się śmierć spokojnie z poddaniem się woli Bożej. Nie chwile, nie godziny, ale dni ostatnie poświęćcie wyłącznie sprawom duszy. Kapłan, lekarz duchowny, wtedy wam potrzebniejszy, aniżeli lekarz ciała; myśl o Bogu i zbawieniu stosowniejsza i ważniejsza, aniżeli myśl o krewnych.

Mistrz nasz Boski poleca nadto przykładem swoim, abyśmy przy śmierci za Nim powtarzali słowa: *Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mojego.*

A wolnoż nam użyć tego słodkiego wyrazu: *Ojcze*, jeśli my przez ciąg życia nie zachowywali się jako synowie? Wolno tak wołać, a nawet potrzeba tak wołać, bo miłosierdzie Pańskie nie ma granic, bo Bóg do łaski swej przyjmuje tylko tych, którzy nie rozpaczają, ale z wiarą, ze skruchą, z ufnością i z synowską miłością doń przystępują. *Synaczkowie moi*, upomina św. Jan Ewang., *to wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale i jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca. Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. A On jest ubłaganiem za grzechy nasze* (1. Jań 2. 1.).

Więc na tego rzecznika licząc i nieskończone zasługi Jego mówmy: *Ojcze! w ręce Twoje polecam duszę moją*, tę duszę, którą stworzyłeś: — tę duszę, za którą Syna Twego na śmierć wydałeś. Dla prośby Tego Syna, który umierając wraz z duszą swoją i moją grzeszną duszę łasce i miłosierdziu Twojemu polecił, nie odtrącaj jej, ale przyjm na łono swe. — Tak poleca duszę św. Szczepan, pierwszy męczennik; tak czynili Święci Pańscy, tak czynić ma każdy wierny chrześcijanin. *Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają* (Obj. 14. 13.).

Najmilsi! Stanąwszy u kresu rozmyślań tegorocznych o testamencie Pańskim, sam padam na kolana i was proszę, abyście pokłęknąwszy w duchu ze mną powtarzali:

O Krzyżu święty, księgo mądrości, krynico łask, kotwico zbawienia! bądź zawsze rozmyślaniem mojem, moim drogoskazem, moją podporą, moją ucieczką w życiu; — a w godzinie ostatniej bądź w rękach moich, abym patrząc na Ciebie, uściskał Cię, ucałował i spokojnie skonał. Amen.

SPIS RZECZY.

SERYA PIERWSZA.

(Ważniejsze momenta Męki Pańskiej).

str.

1. Kazanie wstępne 1
   Jak potrzebne i pożyteczne rozważanie Męki Pańskiej.
2. Kazanie drugie 11
   Cierpienia P. Jezusa w Ogrojcu.
3. Kazanie trzecie 21
   Pojmanie i zasądzenie u Kaifasza.
4. Kazanie czwarte 31
   Biczowanie i cierniem ukoronowanie.
5. Kazanie piąte 42
   Dźwiganie krzyża przez ulice Jerozolimy na Golgotę.
6. Kazanie szóste 53
   Szczegóły ukrzyżowania.

SERYA DRUGA.

(Główniejsze osoby z Męki Pańskiej).

1. Kazanie pierwsze 65
   Charakterystyka Judasza.
2. Kazanie drugie 77
   Charakterystyka Kaifasza.
3. Kazanie trzecie 88
   Upadek i pokuta św. Piotra.

str.
4. Kazanie czwarte 99
Charakterystyka Piłata.
5. Kazanie piąte 110
Charakterystyka Heroda.
6. Kazanie szóste 120
Marya pod krzyżem.

SERYA TRZECIA.

(Siedm słów Chrystusowych z krzyża).

1. Kazanie pierwsze 133
»Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią«.
2. Kazanie drugie 144
»Zaprawdę mówię tobie: dziś ze mną będziesz w raju«.
3. Kazanie trzecie 155
»Niewiasto, oto syn twój; Synu, oto Matka twoja«.
4. Kazanie czwarte 165
»Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił«.
5. Kazanie piąte 174
»Pragnę«.
6. Kazanie szóste 183
»Wykonało się«.
»Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego«.

LIBRARY
St. Hyacinth Friary
Granby, Mass.